

Sandra Regnier

# PAN

UKRYTE INSYGNA  
KRÓLA ELFÓW

wydawnictwo  
**adamada**

Sandra Regnier

# PAN

UKRYTE INSYGNA KRÓLA ELFÓW

Przekład: Anna Bien

wydawnictwo  
**adamada**



© Sandra Jungen

Sandra Regnier urodziła się i wychowała w Nadrenii-Palatynacie, kraju związkowym na zachodzie Niemiec. Po ukończeniu szkoły długi czas marzyła o wyjeździe do Francji. Ostatecznie wyszła za mąż za mężczyznę o francuskim nazwisku i poświęciła się rodzinie.

Dziś jest niezależną autorką. W życiu najbardziej ceni to, co piękne. Dotyczy to zarówno sztuk plastycznych, jak i historii, które rodzą się w jej wyobraźni.

Tytuł oryginału: *Die verborgenen Insignien des Pan*

Tekst:  
Sandra Regnier

Przekład:  
Anna Bień

Redakcja:  
Grażyna Kompowska

Korekta:  
Małgorzata Ogonowska

Skład:  
Maciej Goldfarth

Wersja elektroniczna:  
**mobi**sfera

Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

wydawnictwo  
**adamada**

Wydawca: Wydawnictwo Adamada  
al. Grunwaldzka 411, 80-309 Gdańsk  
[www.adamada.pl](http://www.adamada.pl)

Copyright text and illustrations © 2013 by CARLSEN Verlag GmbH,  
Hamburg, Germany  
First published in Germany under the title  
„Die verborgenen Insignien des Pan”  
All rights reserved

ISBN EPUB 978-83-8118-072-6  
ISBN MOBI 978-83-8118-073-3

Gdańsk 2019. Wydanie pierwsze

*Dla moich małych bestsellerów – Marie-Jeanne i Raoula.  
I dla Valentina, którego wtedy nie było jeszcze na świecie.*

# CZĘŚĆ I



# ŚWIAT ELFÓW

## RADA KRÓLEWSKA



*Skąpo oświetloną salę wypełniał półmrok. Twarze zgromadzonych wokół okrągłego stołu były tak poważne, że w przytłumionym świetle wyglądały jak maski. O szyby dzwonił deszcz, gdzieś w oddali rozległ się grzmot. Pogoda pasowała do nastroju zebranych w sali osób: pięciu mężczyzn i dwóch kobiet.*

*– Musimy dojść do porozumienia – powiedział mężczyzna siedzący na najpiękniej zdobionym krześle. Pozostała szóstka nie spuszczała z niego oczu. Ich twarze ani drgnęły.*

*– Czy jesteś pewien, że nowy wpis został właściwie zinterpretowany?*

*– zapytała kobieta o rudych falistych włosach, która siedziała trzy krzesła od niego.*

*– Księga przepowiedni jeszcze nigdy się nie pomyliła – stwierdził mężczyzna siedzący po jej prawej stronie takim tonem, jak gdyby poczuł się osobiście urażony.*

*– Nie, ale zdarzało się już, że jej treść była źle interpretowana – rzekł mężczyzna siedzący naprzeciwko.*

*Mężczyzna zajmujący miejsce po drugiej stronie rudej kobiety chrząknął.*

*– Myślę, że tym razem błędna interpretacja jest wykluczona.*

*– Mówimy tu o decyzji, której nie da się cofnąć – zauważyła druga kobieta, której blond włosy były splecione w gruby warkocz i upięte wokół głowy. – Zanim podejmę jakąkolwiek decyzję, chciałabym skrupulatnie rozważyć wszystkie za i przeciw. Nie tak, jak ostatnim razem, kiedy po naszej decyzji księga przepowiedziała upadek. Pamiętacie?*

*– Rzeczywiście, wtedy udało nam się wycofać w ostatniej chwili – przyznał jej rację mężczyzna siedzący na tronie. – Ale tym razem fakty*

wyglądają zupełnie inaczej.

– Co dokładnie jest napisane w księdze? – zapytał mężczyzna po lewej stronie rudowłosej kobiety. Był to konstabl, dowódca straży w królestwie elfów.

Mężczyzna, który wcześniej wydawał się osobiście urażony, teraz z namaszczeniem zacytował z pamięci słowa księgi:

O wszystkim zadecyduje przepowiedziany ratunek.

Czerwień przeciwko bieli.

Światło przeciwko ciemności.

W zależności od tego, jak upadną kości,  
upadnie światło

lub skończy się ciemność.

Niedługo kości zostaną rzucone.

Na chwilę zapanowała cisza. Potem odezwała się kobieta z blond warkoczem, seneszał królestwa:

– Pierwsza część przepowiedni nie jest niczym nowym. Kiedy pojawiło się to ostatnie zdanie?

– Dwie godziny temu – odpowiedział mężczyzna, Merlin szkoły w Avalonie.

Po jego wypowiedzi kilku członków rady wzięło głęboki wdech. Konstabl pochylił się i zapytał:

– Czy nie dałoby się wpłynąć na decyzję wybranki, która ma nas uratować?

– Przecież już wysłano do niej Lee, prawda? On z łatwością owinie ją sobie wokół palca. – Jasnowłosa seneszał uśmiechnęła się ironicznie i dodała: – Lee ma duże szanse na przeciągnięcie wybranki na naszą stronę.

– Zwłaszcza że jest z nią zaręczony – dodała rudowłosa kobieta, która była skarbniczką.

– To musi mieć jakieś znaczenie – pokiwał głową konstabl. – Nie bez powodu księga przepowiedni mówi o tak szczególnym związku między nimi. Czy możemy liczyć na Lee?

Pytanie było skierowane do mężczyzny siedzącego po prawej stronie króla.

– Lee zrobi to, co zostanie mu polecane – powiedział stanowczo



kanclerz.

– Został wychowany tak, by wypełnić to zadanie – potwierdził Merlin, który siedział obok rudowłosej skarbniczki.

– A ty jak sądzisz, Eamonie? – Oberon zwrócił się do swojego syna, który dotychczas milczał.

Eamon wziął głęboki wdech i spojrzał na pełne napięcia twarze członków rady królewskiej. Potem powiedział:

– Myślę, że w ogóle nie znacie wybranki. Wiecie o niej tylko to, co przekazują wam kruki. A ona robi to, co uzna za właściwe.

– Co masz na myśli? – zapytał Oberon. Mówił cichym, a zarazem władczym głosem.

– Ona jest zupełnie inna, niż tego oczekiwaliście – wyznał Eamon i spojrzał ojcu w oczy.

Król oparł się na krześle. Nikt nie miał odwagi się odezwać. W końcu Oberon powiedział:

– Lee powinien bardziej się postarać. Jeśli mu się nie uda, wybranka straci dla nas jakiegokolwiek znaczenie.

Eamon zacisnął usta w wąską kreskę.

– A Lee? Co z nim? Od tego fragmentu księga przepowiedni wspomina o nich tylko i wyłącznie razem.

Teraz król skierował wzrok na kanclerza.

– Jeżeli Lee nas zawiedzie, uznam to za zdradę stanu.

Nikt nie śmiał spojrzeć na kanclerza.

# FELICITY

## ZUPEŁNIE ZWYCZAJNE SZALEŃSTWO



W moim życiu nic już nie było takie jak wcześniej. Byłam zaręczona z półelfem. Zaręczona wbrew własnej woli, bo w jakiejś księdze napisano, że to byłby korzystny związek. Z owego zapisu wynikało ponadto, że ja, Felicity Morgan, zamieszkała w Londynie, rozmiar buta 40, jestem wybranką, która ocali świat elfów.

Po raz pierwszy miałam ochotę spalić jakąś książkę.

Przeżyłam osiemnaście lat, nie mając pojęcia o jej istnieniu. Jednak odkąd dziewięć miesięcy temu Lee, wspomniany wcześniej półelf, mój narzeczony, pojawił się w moim życiu, nic nie było już takie jak dawniej. Nauczyłam się podróżować w czasie, zostałam porwana razem z Karolem Wielkim, obudziłam się w Wersalu w przededniu rewolucji francuskiej; poza tym popełniono wiele dziwnych morderstw, które miały jakiś związek ze mną. I jakby tego było mało, mój były nauczyciel historii, półelf Ciaran, na moich oczach przeistoczył się w smoka. Nie mam tu na myśli małego warana – o ile te dwumetrowe potwory można nazwać małymi – o nie, Ciaran zamienił się w monstrum wielkości wieloryba, zionące ogniem i buchające oparami siarki. Uciekłam wtedy z domu Ciarana i od tamtego czasu już go nie widziałam. Nie odbierałam też telefonów od niego. Staralam się wyprzeć to wszystko ze świadomości, chociaż nie bardzo mi się to udawało.

Szkoła stała się dla mnie swego rodzaju ucieczką. W college'u panowała względna normalność, nie licząc szkolnych dziwaków. Bez wątplenia Paul był jednym z nich. Kilka tygodni temu zaczął snuć się za mną jak cień. Bez przerwy za mną laził, nie odzywając się ani słowem, patrzył maślanym wzrokiem niczym spaniel i wciąż chciał nosić mi torbę. A przecież nigdy go nie zachęcałam ani nie

okazywałam mu jakiegokolwiek zainteresowania. Miałam ochotę uciec. I właśnie to zrobiłam. Uciekłam przed Paulem do łazienki, ciągnąc za sobą moją koleżankę Nicole.

– Kup sobie różowe ciuchy z Hello Kitty jak ta zwariowana Chinka, która chodzi z nami na historię sztuki – podsunęła Nicole, kiedy myłam ręce. – Albo pomaluj paznokcie na wszystkie kolory tęczy. I dołóż naklejki z twarzą Grahama Nortona[1]. Będiesz mała Paula z głowy raz na zawsze.

– Coś mi się zdaje, że nie odstraszyłabym go nawet wtedy, gdybym wymalowała sobie na paznokciach twarz panny Ehle – mruknęłam. Nasza nauczycielka geografii wyglądała jak stereotypowa stara panna. Jej idolką musiała być chyba Margaret Rutherford[2] w roli panny Marple. W każdym razie strój panny Ehle na to wskazywał – nosiła plisowaną spódnicę, pończochy, wełnianą kamizelkę i białą bluzkę. Kiedy była w wyjątkowo dobrym humorze, wkładała bluzkę we wzorek paisley.

– Powinnam raczej przytyć znowu parę kilo i wrócić do pracy w barze mamy. Wtedy codziennie rano spóźniałabym się do szkoły i Paul nie mógłby się czaić na mnie przy szafkach – dodałam.

Nicole opierała się o ścianę i czekała, aż skończę myć ręce.

– Wiesz, Feli, bardzo się zmieniłaś, odkąd Lee pojawił się w naszej w szkole. Nie chodzi tylko o twój wygląd. Zachowujesz się inaczej. Jesteś... bardziej energiczna.

Nie było to wielkie odkrycie. Zaczęłam uprawiać sport, rzuciłam bezproduktywną pracę na rzecz takiej, która pozwalała mi zarobić jakieś pieniądze, a za pierwszą pensję kupiłam sobie kosmetyki do makijażu. Zdecydowanie była to zmiana na lepsze. Znacznie mniej korzystne było to, że w świecie elfów, którego losy podobno miały ode mnie zależeć, nagle pojawiły się wątpliwości i obawy, czy nie stanowią jednak zagrożenia. Tak, odkąd pojawił się Lee, moje życie było pełne niespodzianek.

– Wcale nie jestem pewna, czy to taka dobra zmiana i czy nie wolałabym być na powrót starą Felicity. Cóż, na pewno to było łatwiejsze... – powiedziałam powoli.

Żadnych elfów, przepowiedni, przenoszenia się w czasie. Jednak... pewnie szybko zaczęłoby mnie to nudzić. Przynajmniej skoki w czasie sprawiały mi przyjemność. No, chyba że ktoś próbował mnie w ten

sposób uprowadzić.

Nicole skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie. W przeciwnym razie naprawdę skończyłabyś w pubie twojej mamy. Już nawet zaczęliśmy się zastanawiać, co z tym począć.

– Serio? – spytałam rozbawiona. – Mielicie zamiar przypuścić szturm na bar?

– Coś w tym rodzaju. Jayden chciał wykupić reklamę w internecie i zaprojektować plakaty, żeby przyciągnąć klientów, a Phyllis miała zamiar zaangażować swoją mamę, żeby trochę podrasowała wnętrze, a potem ściągnęła do baru swoje koleżanki z wyższych sfer. Corey i Ruby też chcieli pomóc, ale ich propozycje lepiej przemilczę.

Byłam szczerze wzruszona. Jeśli rzeczywiście skończyłabym w pubie, moi znajomi mieli zamiar zadbać o to, żeby przynajmniej interes jakoś się kręcił. Czy można sobie wymarzyć lepszych przyjaciół?

– No, chodź już. Inaczej stracisz ostatnie miejsce ucieczki przed Paulem.

Jak można się było spodziewać, Paul już czekał przy mojej szafce. Tym razem jednak przynajmniej się odezwał.

– W sobotę? – zapytał swoim dziwnie ochrypłym, piskliwym głosem.

– Co w sobotę? – Spojrzałam na niego zdziwiona. Rzadko zdarzało nam się usłyszeć jego głos.

– Basen. Kingfisher Leisure Center. Powiedziałaś, że ze mną pójdziesz.

Ups. To prawda. Rzeczywiście obiecałam to Paulowi, kiedy było mi go wyjątkowo żal. Zastanawiałam się, czy szukać wymówki, czy po prostu mu powiedzieć, żeby spadał na drzewo. Potem jednak pomyślałam, że nie mam prawa rozmawiać z Paulem w ten sposób. W czasach p.L., czyli przed pojawieniem się Lee w naszej szkole, może nawet bym się ucieszyła, że Paul zwraca na mnie uwagę. (Nicole wprowadziła nowy podział czasu: na erę p.L. – przed Lee i p.p.L. – po pojawieniu się Lee). No dobrze, może niekoniecznie. Jednak wiem, jak to jest być wykluczonym. Nigdy nie należałam do najbardziej lubianych uczniów, ale zawsze miałam Phyllis, Coreya, Nicole, Jaydena i Ruby. Trzymaliśmy się razem już od czasów późnej podstawówki.

Paul spojrział na mnie błagalnym wzrokiem niczym zbity pies. Zrobiło mi się go żal.

– Okej. Pojutrze o drugiej. Spotkajmy się na miejscu.

Paul nie zareagował jakoś szczególnie. Tylko jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

Złapałam Nicole za ramię i pociągnęłam ją w stronę sali do biologii.

– Tylko nie zostawiaj mnie z nim samej! – syknęłam.

Nicole wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

Poranne lekcje minęły wyjątkowo szybko. Podczas przerwy na lunch zebraliśmy się w szkolnej stołówce. Nicole powiedziała już reszcie o moich planach na sobotę. Wszyscy zdawali się zachwyceni.

– Kingfisher Leisure Center? Cool! – zawołał Corey, kiedy dosiadłam się do stolika. Paul nadal jeszcze czekał w kolejce po posiłek. – Uwielbiam pływać. Nie byliśmy na basenie od czasu trzynastych urodzin Phyllis!

– Nawet mi o tym nie przypominaj – jęknęła zażenowana Phyllis.

– Dlaczego? Trudno mi sobie wyobrazić, żebyś kiedykolwiek się zbłąźniła. – Lee postawił swoją tacę obok Coreya i usiadł na krześle.

– A jednak. Najadłam się urodzinowych muffinów, a potem postanowiłam skoczyć z trzymetrowej trampoliny i wpadłam do wody płasko na brzuch – wyjaśniła Phyllis i zrobiła się czerwona.

– I wymiotowała do basenu – dokończył radośnie Corey.

Wszyscy świetnie to pamiętaliśmy. Świadczyły o tym szerokie uśmiechy na naszych twarzach.

– I dlatego nie poszliście już nigdy więcej na basen? Przecież to było dawno temu – powiedział pocieszająco Lee.

Teraz to ja się zarumieniłam.

– Nie. To raczej ze względu na mnie.

Nie musiałam dodawać nic więcej. W domu nigdy nam się nie przelewało i dlatego moi przyjaciele, żeby nie robić mi przykrości, zrezygnowali ze wspólnych wycieczek do drogich parków wodnych. Lee od razu to zrozumiał.

– Ale teraz chcecie się tam znowu wybrać? – zapytał.

– Nie pójdziesz z nami? – Nicole była zaskoczona.

– Nie przepadam za pływaniem. – Lee się skrzywił.

– No weź, stary. W takim razie daj nam szansę pobić cię w jakimś

sporcie, chociaż ten jeden raz! – Corey przyjacielsko walnął go pięścią w ramię.

Lee zrobił niechętną minę i powiedział:

– Jeszcze się zastanowię.

Zaciekawiło mnie jego zachowanie. Zazwyczaj podchodził z entuzjazmem do wszelkich propozycji, byle tylko być blisko mnie. Pomyślałam, że muszę go o to koniecznie spytać, gdy nagle Phyllis szturchnęła mnie w bok.

– Zauważyłaś, że z Ruby dzieje się coś dziwnego? – szepnęła i wskazała na nieobecny wzrok naszej przyjaciółki.

Ruby nie brała udziału w rozmowie, ale to żadna nowość. Trzeba będzie jeszcze ze dwa razy jej przypomnieć, że w sobotę idziemy na basen. Przyjrzałam się jej. Wyglądała jak zwykle: jakby myślami była w zupełnie innym świecie, a odgłosy i rzeczywistość wokół niej w ogóle do niej nie docierały. Jak to Ruby.

– Wygląda jak zawsze – powiedziałam i wzięłam łyk wody.

Phyllis spojrzała na mnie zirytowana.

– Czy ty w ogóle zwracasz jeszcze uwagę na kogokolwiek innego niż twój osobisty model z katalogu bielizny?

– Nie jest to łatwe, chyba się zgodzisz? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Obie przeniosłyśmy wzrok na Lee, który siedział na drugim końcu stołu – właśnie błogo się przeciągał, rozprawiając z Coreym o niedzielnym meczu. Obcisły T-shirt opinał jego tors, zdradzając zarys idealnego sześciopaku. Półelfy były niezwykle atrakcyjnymi stworzeniami. I chociaż nikt nie wiedział, że według starej przepowiedni Lee jest ze mną zaręczony, to jednak wszyscy zauważyli, że stara się o moje względy. On sam nie robił z tego zresztą żadnej tajemnicy. Co oczywiście bardzo mi schlebiało.

Phyllis przewróciła oczami.

– Zejdź na ziemię, Feli. Kiedy niecały rok temu pojawił się w naszej szkole, nie chciałaś mieć z nim nic wspólnego. A teraz powoli zaczynasz się zachowywać jak Felicity... – powiedziała, a widząc uśmiech na mojej twarzy, dodała: – Stratton. Mam na myśli Felicity Stratton.

– No dobrze, może akurat mam trochę słabszą percepcję. Dasz mi jakąś podpowiedź co do Ruby?

Spojrzałam znów na Ruby, która pogrążona w myślach próbowała

właśnie nabrać purée z ziemniaków na długopis. Czasem jej się to zdarzało. Jayden lekko szturchnął ją w bok, ale Ruby nadal niewzruszenie grzebała długopisem w ziemniakach. To było już coś niecodziennego. Zazwyczaj reagowała na kuksańce Jaydena. Nie odpływała myślami aż tak daleko.

– Okej, teraz widzę, co masz na myśli – powiedziałam w zamyśleniu.

– Od zeszłego czwartku tak się zachowuje – wyjaśniła Phyllis. – Zaczęła się przebierać na lekcji angielskiego, bo myślała, że jesteśmy na wuefie. A na plastyce zaczęła rysować.

Zdziwiona tym ostatnim zdaniem uniosłam brew. Phyllis jęknęła.

– Teraz akurat lepimy z gliny. Rany boskie, ten koleś absorbuje cię bez reszty!

– Ruby, przestań! – powiedziała stanowczo Nicole i zabrała jej z ręki upačkany długopis. Wokół ust Ruby widać było niebieskie kreski. Wyglądała teraz, jakby dopiero co się obudziła.

– Co się dzieje? – zapytała nieprzytomnie.

– To my powinniśmy cię o to spytać – odparła Phyllis. – Co się z tobą dzieje?! Od zawsze zdarza ci się odpłynąć myślami gdzie indziej, ale tak źle jak teraz nie było jeszcze nigdy.

Ruby spojrzała na długopis leżący obok talerza. Otworzyła szeroko oczy. Nagle wybuchnęła płaczem i wybiegła ze stołówki. Patrzyliśmy za nią zmartwieni.

– Nie było aż tak źle... – powiedział zakłopotany Corey.

Spojrzałam na Lee. Zdawało się nie robić to na nim wrażenia. Na jego twarzy malowało się może trochę współczucia, ale na pewno nie taka bezradność jak u reszty z nas.

– Pójdę za nią – mruknęła Phyllis i wstała od stołu. – Nie, wy zostańcie – powiedziała, gdy Nicole i ja zaczęłyśmy się zbierać do wyjścia. – Myślę, że to by było dla niej zbyt wiele.

Opadłyśmy z powrotem na miejsca. Rozmowa się nie kleiła. Owszem, Ruby zawsze była trochę roztrzepana, ale w ciągu ośmiu lat naszej znajomości nigdy nie widzieliśmy, żeby straciła nad sobą panowanie. Mocno nas to zaniepokoiło.

Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, gdy w końcu zadzwonił dzwonek na lekcje.

Przed angielskim miałam zamiar zapytać Lee, dlaczego nie chce iść z nami na basen. Niestety, moje plany pokrzyżowała Felicity Stratton, nasza szkolna piękność. Bez pytania usadowiła się Lee na kolanach, odwracając się do mnie plecami, i pogłaskała go po policzku.

– Lee, kochanie, masz już jakieś plany na sobotę? – zaćwierkała słodko.

Zadawała mu to pytanie prawie co tydzień i za każdym razem dostawała kosza, bo Lee zawsze był już umówiony z nami. Ale Felicity się nie poddawała. „Może dziś ma jakąś szansę”, pomyślałam.

– Fay i ja idziemy popływać do Kingfisher Leisure Center – powiedział Lee.

Zaskoczona podniosłam wzrok.

– Ale przecież mówiłeś... – zaczęłam, ale Lee kopnął mnie pod stołem.

Felicity przyłgnęła do Lee.

– Ach, ja też już dawno tam nie byłam. Jestem pewna, że świetnie pływasz – powiedziała, przeciągając dłonią po jego piersi. – Pójdę z wami. Możemy wypróbować razem sauny, podobno są super.

Lee rzucił mi zdesperowane spojrzenie. W tej chwili pojawił się Paul. Usiadł w ławce obok i uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

– Sauna to dobry pomysł – powiedział swoim niewytrenowanym głosem. – Podobno to bardzo relaksujące.

– To prawda – przyznałam. – Ale i tak nie pójdę z wami do żadnej sauny.

Lee odsunął od siebie Felicity, żeby na mnie spojrzeć.

– Hmm, nie wydaje mi się, żebyś kiedyś była już w saunie – stwierdził.

Teraz nawet Felicity odwróciła się z ciekawością w moją stronę. Spojrzałam Lee prosto w oczy i pomyślałam o tamtym wspaniałym dniu, kiedy Ciaran zabrał mnie do starożytnego Rzymu i odwiedziliśmy razem termy Dioklecjana.

Lee zrobił wielkie oczy i powiedział cicho:

– Ach tak...

Felicity i Paul patrzyli całkiem skołowani to na Lee, to na mnie.

– Czy ty jej czytasz w myślach? – zapytała podejrzliwie Felicity i wstała. Prawdopodobnie po raz pierwszy od początku ich znajomości zdarzyło się tak, że Felicity dobrowolnie oddaliła się od



Lee.

– Nie bądź niemądra. Gdybym potrafił czytać ludziom w myślach, zajmowałbym się spekulowaniem na giełdzie albo grał w kasynie – odpowiedział i posłał jej czarujący uśmiech.

– To prawda – uspokoiła się Felicity, rozplývając się pod jego spojrzeniem. Gdyby Lee chciał jej w tej chwili sprzedać ubezpieczenie na życie, kupiłaby bez wahania. Na sto procent.

Paul znowu na mnie popatrzył.

– Czy po basenie miałabyś ochotę wpaść do mnie? – zapytał z nadzieją.

– Rany boskie, Paul, ty sieroto, ona chodzi z Richardem Cosgrove'em! Dlaczego miałaby się zadawać z tobą? – rzuciła mu Felicity prosto w twarz.

Paul otworzył szeroko oczy. Opadła mu szczęka. Zanim zdążyłam zapytać, skąd Felicity Stratton wie o mojej przyjaźni z Richardem, pojawił się pan Sinclair i przegonił wszystkich na swoje miejsca.

„Co robiłaś w saunie z moim kuzynem?”

Wzdrygnęłam się przestraszona. Usłyszałam głos Lee, chociaż jego usta w ogóle się nie poruszyły. Spojrzałam na niego. „No dobra, gadaj: jak to możliwe, że słyszę twoje myśli?”, pomyślałam.

Lee się uśmiechnął, ale nie usłyszałam żadnej odpowiedzi. Po chwili westchnął i naskrobał na kawałku papieru:

*To taka szczególna rzecz między tobą a mną.*

Znowu na niego spojrzałam. „Czy to ma związek z całą tą historią o tym, że podobno jesteśmy sobie przeznaczeni?” (Bardzo praktyczne: wystarczyło, że formułowałam wypowiedź w myślach, nie musiałam niczego zapisywać). Pokiwał głową. Czy to oznaczało, że rzeczywiście jesteśmy sobie przeznaczeni? Nie potrafiłam czytać w myślach nikomu innemu. Ciaran długo ze mną ćwiczył, ale na próżno. Słyszałam tylko myśli Lee, i to nie zawsze.

„Dlaczego słyszę twoje myśli tylko czasami?”

*Nie wiem. Mam tylko pewne przypuszczenia.*

„No mów!”

*Słyszysz mnie tylko wtedy, kiedy targają tobą wyjątkowo silne emocje. No więc? Co się działo w saunie?*

„A co miało się dziać? Spędziłam miły dzień w spa”.

„IDZIESZ Z MOIM KUZYNEM DO SAUNY, A ZE MNĄ NIE CHCESZ?!”

Tego nie musiał zapisywać. Głośno i wyraźnie usłyszałam jego słowa w głowie. I natychmiast doznałam olśnienia. Słyszałam Lee wtedy, kiedy to nie *mną*, ale *nim* targały wyjątkowo silne emocje! Poczułam ulgę, że w końcu udało mi się ustalić, jak to działa. Właśnie miałam uspokoić Lee i wyjaśnić mu, że w termach były oddzielne strefy dla kobiet i mężczyzn, gdy nagle otworzyły się drzwi. Poczułam, że żołądek zjeżdża mi o dziesięć centymetrów w dół, jakbym przeoczyła stopień przy schodzeniu ze schodów. W tej chwili chyba wolałabym iść z Lee do sauny, niż stawić czoło temu, co mnie czekało. W samym środku lekcji do klasy wszedł bowiem Ciaran Duncan. Wszystkie dziewczyny natychmiast wyprostowały się na krzesłach; prawie każda poprawiała sobie włosy albo oblizywała usta, żeby sprawiały wrażenie bardziej pełnych. Także Tony Loughlin, o którym wszyscy wiedzieli, że ma odmienne preferencje.

– Bernhard, muszę porozmawiać z Felicity Morgan. – Ciaran zwrócił się do pana Sinclaira.

Pan Sinclair spojrzał na niego zaskoczony.

– Czy to nie może poczekać do końca lekcji? Właśnie mamy ważną powtórkę przed testem semestralnym, który będzie w przyszłym tygodniu.

Ciaran potrząsnął głową.

– To bardzo pilna sprawa.

Najchętniej schowałabym się pod stołem albo – jeszcze lepiej – za plecami Lee.

Wszyscy w klasie patrzyli to na mnie, to na Ciarana. Poczułam, że robię się czerwona jak burak, a dezodorant zaczyna mnie zawodzić.

– Felicity? – Ciaran wyciągnął do mnie rękę.

Czułam, że Lee jest gotów mu się przeciwstawić. To byłoby bardzo nierozsądne. Ciaran do niedawna pracował jako nauczyciel w naszej szkole. Lee oficjalnie był „tylko” uczniem.

Rzuciłam Lee krótkie spojrzenie. „Żadnej sauny. Obiecuję”.

Wcale go to jednak nie uspokoiło. Wiedział, że coś zaszło między mną a Ciaranem, skoro kuzyn złożył w szkole wypowiedzenie, a ja zerwałam z nim wszelkie kontakty. I starałam się wyprzeć wszelkie wspomnienia o tym, co zobaczyłam w piwnicy obok stacji metra.

Tylko że teraz – ze względu na okoliczności – nie byłam w stanie

odpychać od siebie tych myśli. Zanim więc mogłabym przypadkiem zdradzić coś Lee, podniosłam się z miejsca i wyszłam z klasy za panem Duncanem. Zamknął za nami drzwi i popatrzył na mnie. Stałam w odległości ponad metra od niego. Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie odbierasz ode mnie telefonu. Przecież chcę tylko z tobą porozmawiać. Też bym wolał załatwić to dyskretniej.

– Tylko porozmawiać? – upewniłam się.

– Tylko porozmawiać – potwierdził Ciaran. – Wolałbym jednak, żebyśmy pojechali do mnie. Tam na pewno nikt nas nie podsłucha.

Natychmiast zeszywniałam.

– Proszę, Felicity. Jeśli chcesz, możemy pojechać metrem. Nie uprowadzę cię.

Zastanowiłam się. Gdyby cokolwiek mi się stało, Lee wiedziałby, gdzie i u kogo mnie szukać.

– Felicity. *Proszę.*

Wzięłam głęboki oddech. Potem skinęłam głową.

# ROZMOWA



Siedziałam w niewielkim salonie Ciarana i czułam, jak wszystko drży od przejeżdżającego metra. Filizanka herbaty na tacy stojącej przede mną zabrzęczała. Chyba to nieuniknione, jeśli mieszka się w bezpośrednim sąsiedztwie stacji metra. Jednak teraz, kiedy już znałam jego tajemnicę, stało się dla mnie zupełnie jasne, dlaczego Ciaran wybrał właśnie ten dom. Choć był agentem FISS – Fairy Intelligence Secret Service – i miał do dyspozycji złotą kartę kredytową bez limitu, mieszkał w taniej norze w jednej z najbardziej obskurnych dzielnic Londynu. Jaskinia znajdująca się w piwnicy, oddzielona tylko ścianą od tunelu metra, stanowiła dla niego idealne miejsce do przeobrażania się. Pomieszczenie było bardzo duże, panował w nim nieznośny upał, a huk przejeżdżających za ścianą pociągów zagłuszał smoczy ryk.

Teraz Ciaran siedział naprzeciwko mnie ze szklaneczką czegoś mocniejszego w ręku.

– Powiedz coś, Felicity – mruknął.

Zazwyczaj nie był taki nieśmiały. Wręcz przeciwnie: jako nauczyciel w Horton College był w stosunku do uczniów – czyli również do mnie – bardzo autorytarny. Jego pewność siebie wynikała z niemal dwóch tysięcy lat doświadczenia życiowego. Tyle lat miał bowiem Ciaran w rzeczywistości, nawet jeśli wyglądał na trzydzieści parę. To zdenerwowanie do niego nie pasowało, dlatego nie wiedziałam, co powiedzieć. I dlatego, że sama byłam strasznie zdenerwowana.

– Rozumiem, że potrzebowałaś czasu, żeby to wszystko przetrwać. Ale jestem tą samą osobą co wcześniej. – Ciaran obracał szklanekę w dłoniach, jakby się czegoś bał. Mnie? Mojej reakcji? – Nie wybrałem tego. Taki się urodziłem. Płynie we mnie taka, a nie inna krew. To tak, jak odziedziczyć po rodzicach blond włosy albo niebieskie oczy – nie

masz na to wpływu.

Spojrzałam na niego, unosząc sceptycznie brew.

– Oczywiście jestem też w połowie elfem. Druga połowa to geny ludzkie – no, prawie. Do cholery, Felicity, ta cisza strasznie mnie denerwuje! Powiedz coś!

Nie odezwałam się jeszcze ani słowem. Co miałam powiedzieć? Mój mózg właśnie na nowo odtwarzał scenę przeobrażenia, którą w ostatnich dniach starałam się wyprzeć ze świadomości, i analizował wszystkie moje spotkania z Ciaranem. Łącznie z tym w VIII wieku naszej ery. To było w Boże Narodzenie. Jakies trzy miesiące temu.

– Czy to dlatego kazałeś mnie uprowadzić wtedy w Germanii? – wyszeptałam w końcu.

– Nie tylko – odparł bez cienia żalu. – Chciałem się też dowiedzieć, gdzie są insygnia Pana.

Nie mogłam się nadziwić, jak bardzo potrafił być bezwzględny.

– A niby skąd ja miałabym to wiedzieć?

– Według przepowiedni insygnia mają ścisły związek z tobą. Nawet jeśli nie znajdują się w twoim bezpośrednim otoczeniu, to zarówno elfy, jak i smoki są gotowe zrobić wszystko, żeby dostać je w swoje ręce. A ty jesteś osobą, która widziała je po raz ostatni.

– Wcale ich nie widziałam – zaprzeczyłam gwałtownie.

– Nie świadomie. Ale faktem jest, że insygnia zniknęły w dniu twoich narodzin. Zleciłem twoje porwanie, żeby się zorientować, ile wiesz i co potrafisz. Początkowo myślałem, że się co do ciebie pomyliliśmy, ale później zobaczyłem tę wizję w twoich oczach. Pamiętasz? Kiedy w Germanii leżeliśmy razem przy ognisku, zobaczyłem w twoich oczach wizję. Widać w niej było murowaną ścianę, a przed nią coś jakby hełm. Ale to musiało być coś innego. Jedno z insygniów Pana. Wyczułem wahania mocy, chociaż to była tylko wizja. Od tego czasu czekam, aż się przeobrazisz albo zrobisz coś innego, co jest charakterystyczne dla smoczycy dzieci. Tego, że posiadasz elfie geny, dowiodłaś już, przenosząc się w czasie.

– Wiedziałam, że to ty kazałeś mnie uprowadzić! Karol Wielki mi o tym powiedział. Naprawdę nieźle dostałam w głowę od twoich ludzi – poskarżyłam się.

– Chłopaki działały trochę brutalniej, niż bym sobie tego życzył. Ale trzeba przyznać, że stawiałaś niezły opór.

– Czy w twoim języku to oznacza: „Przepraszam, Felicity, to się już więcej nie powtórzy. Wynagrodzę ci to”?

Ciaran westchnął.

– Przeobraziłem się w smoka na twoich oczach, a ty oczekujesz przeprosin? Czy to naprawdę jedyna rzecz, która cię w tej chwili interesuje?

No cóż... Rzeczywiście nasuwało mi się kilka pytań.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Nikt. Nawet moi rodzice nie wiedzieli.

Prychnęłam z niedowierzaniem i pomyślałam: „A co z twoim pokrytym łuskami towarzyszem?”

– Kiedy spotykam się ze swoim pośrednikiem, zawsze jesteśmy w postaci smoków. Nie znam jego prawdziwego nazwiska, a on nie zna mojego.

– A Lee?

– Zwariowałaś? To syn kanclerza. Lee pod żadnym pozorem nie może się o tym dowiedzieć. Wychowano nas w Avalonie, gdzie od tysięcy lat wpaja się kolejnym pokoleniom, że smoki są odwiecznymi wrogami elfów. Lee jest agentem z krwi i kości. Wydałby mnie bez wahania.

Lee na pewno nie zmienił zdania o smokach na lepsze, odkąd był więziony i torturowany przez jednego z nich. Smok chciał go zabić. I dopiąłby swego, gdyby nie udało mi się znaleźć Lee na czas.

– Jest agentem tylko po to, żeby zgrywać Jamesa Bonda. Przede wszystkim bardzo chętnie korzysta z wrażenia, jakie wywiera na kobietach.

Przygryzłam od środka policzek. Dlaczego to powiedziałam? Może i myślałam tak kiedyś, zanim dowiedziałam się całej reszty. Ale teraz już przecież w to nie wierzyłam. Nie po tym, co Lee wyznał mi w grocie. Równocześnie jednak tamte zwierzenia mnie speszyły i kazały mi trzymać się na dystans.

Ciaran wyczytał to w moich oczach i uśmiechnął się słabo.

– Felicity, dobrze wiesz, że działasz na niego inaczej niż wszyscy.

– Tak, wielkie dzięki, że przypominasz mi o naszych przymusowych zaręczynach. Czy wy, elfy, nie zdążyliście się zorientować, że średniowiecze już dawno minęło? – Szybko wzięłam łyk herbaty. Była gorzka. Całkiem jak mój nastrój. – Chyba rozumiesz, że czuję się z tym

jak kobieta z czasów renesansu? Nawet jeśli wiedziała, że wychodzi za mąż za skończonego flirciarza, to nie mogła nic z tym zrobić.

– Większość tych kobiet odpłacała niewiernym małżonkom tą samą monetą.

Przewróciłam oczami. Naprawdę nie przyszło mu do głowy nic lepszego?

– Zapomniałam już, jaki jesteś stary. Przecież ty *przeżyłeś* historię – powtórzyłam zdanie, które rzucił mi w twarz pierwszego dnia jako nauczyciel historii.

– Cieszę się, że twój niewyparzony język odzyskał sprawność – powiedział trzeźwo Ciaran. – No więc jak to z tobą jest? Kiedy przeobraziłaś się po raz pierwszy?

Odstawiłam filiżankę i spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ja się wcale nie przeobraziłam.

Spojrzenie Ciarana zdradzało powątpiewanie.

– Nigdy, naprawdę. Nie jestem smoczym dzieckiem.

Bo przecież *nie byłam* smoczym dzieckiem, prawda? Nie mogłam nim być. Wprawdzie Reggie Raik – smok, który więził Lee – też insynuował coś podobnego, ale potem zbadałam się dokładnie pod kątem wszelkich możliwych oznak – łusek, wydychania dymu czy ostrych kłów. Niczego takiego nie znalazłam. Nie miałam nawet żadnych znamion o dziwnym kształcie, tylko kilka zwykłych pieprzyków.

– Daj spokój, Felicity, w tobie też płynie ta krew. Wyczułem ją, kiedy...

Zobaczyłam, jak jego jabłko Adama podskakuje. Przeszedł mnie dreszcz, którego nie udało mi się stłumić. Miał na myśli ten moment, gdy na moich oczach przeistoczył się w smoka. Jego wielki rozwidlony język był naprawdę przerażający. Trochę jak u warana, ale o wiele większy i bardziej niebezpieczny.

– Ale ja się nigdy nie przeobraziłam, słowo honoru. Jak to w ogóle działa? To jakiś rytuał?

– Potrzebna jest tylko wysoka temperatura – wyjaśnił ze spokojem Ciaran i pociągnął kolejny łyk złocistego płynu.

Słyszałam już o tym wcześniej. Nagle wszystkie syreny w mojej głowie zaczęły wyc na alarm.

– Ten upał w twoim gabinecie – wycedziłam ze złością.

Ciaran przytaknął.

– Nie wiedziałem, czy jesteś w stanie przeobrazić się sama, więc postanowiłem ci trochę pomóc.

– W szkole?! – Z przerażeniem pomyślałam o małym pokoju bez okien, w którym mieścił się gabinet Ciarana.

– Gdyby proces przemiany się zaczął, natychmiast sprowadziłbym cię z powrotem – usiłował mnie ułagodzić. Przyjrzał mi się uważnie. – Sądziłem, że już się wcześniej przeobrażałaś i będziesz potrafiła to powstrzymać.

Pokręciłam głową. Ciaran naprawdę usiłował przeobrazić mnie w smoka tu, w szkole, wśród wszystkich uczniów. Co by było, gdyby mu się to udało? Gdybym jednak nie potrafiła powstrzymać przemiany? Przeszedł mnie dreszcz. Całe szczęście, że nic takiego się nie stało.

Na chwilę zapadło milczenie. Każde z nas dopiło swój napój. Od czasu do czasu dało się słyszeć huk przejeżdżającego obok metra. Za każdym razem szklanki lekko brzęczały.

– A wtedy w starożytnym Rzymie? Zabrałeś mnie do term Dioklecjana tylko po to, żebym spędziła więcej czasu w wysokiej temperaturze i w końcu się przeobraziła? – Byłam bardzo zawiedziona. To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. A wszystko to tylko element jakiejś gry...

Ciaran spojrzał na mnie i potrząsnął energicznie głową.

– Nie. Poważnie. Naprawdę zrobiłem to tylko ze względu na ciebie.

Zmrużyłam oczy z niedowierzaniem. Ale wydawało się, że mówi serio.

– Ty naprawdę nigdy...? – podjął znów Ciaran. – Znamiona. Na twoich plecach. Mogę je obejrzeć?

Wzruszyłam obojętnie ramionami, obróciłam się i uniosłam koszulkę. Ciaran stanął za mną. Poczułam, że delikatnie przesuwając palcami po moich plecach.

– To jest... – w jego głosie słychać było podziw i niedowierzanie zarazem.

– Co? – zaniepokoiłam się. – Co tam jest?

– Niespotykane. Nic tu nie ma. Tylko dwa małe pieprzyki. Ani śladu smoczycich brodawek. Zdziwiające, naprawdę zdziwiające. A jednak jestem *pewien*, że to czułem...



Ciaran usiadł z powrotem na swoim miejscu. Wstałam. Zegar wiszący na ścianie wskazywał, że lekcja już się skończyła.

– Muszę już iść. Lee będzie się zastanawiał, co się ze mną dzieje. Co mam mu powiedzieć? Na pewno będzie zadawał pytania, po tym jak wyciągnęłam mnie z klasy na oczach wszystkich.

Ciaran też się podniósł, podszedł do kredensu stojącego pod ścianą i wyjął coś z szuflady. Wręczył mi małe zawiniątko.

– Daj mu to. Znalazłem to przy zamku Urquhardt, kiedy prowadziłem śledztwo w sprawie śmierci Monahana. Dotychczas trzymałem to w tajemnicy.

Rozwinęłam paczuszkę.

– Czy to skorupka jaja? – Nieufnie przyjrzałam się zawartości paczki. Przedmiot był ciężki. Ważył mniej więcej tyle co spodek do filiżanki, ale miał wielkość wizytówki. Wnętrze było niesamowicie gładkie w dotyku, a zewnętrzna strona miała kolor szaroniebieski, z typowymi dla skorup jajek małymi pęknięciami. Tylko po tym i po wyszczerbionych brzegach poznałam, że kiedyś było to jajko.

Ciaran skinął głową.

– Tak, to skorupka jajka. Ale nie pochodzi od żadnego występującego w naturze gada ani ptaka. To skorupka po smoczym jajku.

Spojrzałam na niego bezradnie.

– Nie mówiłaś mi kiedyś przypadkiem, że urodziłaś się tak jak ludzie?

– Zgadza się. I o to właśnie chodzi. Jesteśmy smoczymi *dziećmi*. Rodzimy się tak jak wszyscy ludzie, ale mamy w sobie gen smoka. Dopiero pod koniec okresu dojrzewania smocza natura zaczyna brać górę. Nawet sam Fafnir dopiero w pewnym wieku przeobraził się z człowieka w smoka. A my wszyscy jesteśmy potomkami Fafnira.

– Wiem. Powiedział mi o tym smok z Groty Fingala. Wiem zresztą, jak się nazywa. Raik. Reggie Raik. Nie mówiłaś wcześniej, że zawsze spotykacie się incognito?

Ciaran prychnął z pogardą.

– Szukałaś tego nazwiska w internecie? To pseudonim. Raik oznacza „dym”.

– Skąd wiesz? – zapytałam zdumiona.

– Tak się nazywał mój dziadek w Irlandii.

Och. No, w takim razie musiał wiedzieć. Znowu wlepiłam wzrok w skorupkę, którą trzymałam w ręku.

– Co dokładnie mam powiedzieć Lee?

Ciaran westchnął.

– Wyjaśnił mi, że znalazłem tę skorupkę dopiero teraz. W środku było twoje imię.

Moje imię? Zaalarmowana jeszcze raz obejrzałam skorupkę ze wszystkich stron. Nic nie zauważyłam.

– Starłem je – przyznał Ciaran. – Niech Lee przekaże skorupkę radzie królewskiej. Możesz mu powiedzieć, że w środku było twoje imię.

Odetchnęłam z ulgą. Gdyby rada królewska skojarzyła moje imię z kolejnym morderstwem, byłoby już po mnie.

– Właśnie – potwierdził Ciaran, który znowu czytał mi w myślach. – Ale Lee powinien wiedzieć. Przynajmniej o tym. Zachowaj to dla siebie, a jednocześnie zrozumie, dlaczego chciałem porozmawiać z tobą na osobności. Tylko nie wspominaj o tym, co widziałas w mojej piwnicy. Potrafisz ukryć przed nim swoje myśli?

Przełknęłam ślinę. Jak dotąd udawało mi się wyprzeć wszelkie myśli o tamtym dniu. Ale teraz, po tej rozmowie, wspomnienia powróciły z podwójną mocą. Były niepokojąco realne i zdałam sobie sprawę, że nie mogę ich już dłużej spychać do podświadomości.

– Nie wiem – powiedziałam cicho. „Ale zrobię, co w mojej mocy”, dodałam w myślach.

Ciaran powoli pokiwał głową.

– Dzięki.

Stałam w drzwiach i zawahałam się chwilę. Wyglądał tak... bezradnie. Nagle zdałam sobie sprawę, jak ciężki był jego los. Nie mógł się nikomu zwierzyć. Musiał żyć z tym ciężarem na zawsze. A „zawsze” w rozumieniu smoków i elfów mogło trwać naprawdę bardzo, bardzo długo.

– Co się dzieje, Felicity? O czym myślisz? – Ciaran podniósł głowę i spojrzał na mnie.

Sprawa miała wrażenie takiego zagubionego i nieszczęśliwego. Ten twardy Ciaran, zawsze taki silny i wyniosły, którego dotychczas nikt i nic nie potrafiło wyprowadzić z równowagi.

Nabrałam powietrza i powiedziałam przesadnie oskarżycielskim

tonem:

– Wiesz co, Ciaran, jeśli chodzi o postaci z baśni, to zawsze marzyłam o przystojnym, seksownym wampirze. Coś jak Edward Cullen albo Damon Salvatore. A co mi się trafiło? Przerośnięte gady i aroganci ze spiczastymi uszami.

Na te słowa na twarzy Ciarana pojawił się uśmiech.

– Nie powiesz chyba, że nie jesteśmy seksowni. Mam ci przypomnieć o tej grze, którą urządziliście sobie na mojej lekcji?

Zmarszczyłam czoło. Ciaran wyjątkowo drażliwie zareagował na tamtą grę. Założyłam się z moją paczką, że za każdym razem, kiedy on wypowie słowo „tortury”, ja krzyknę „sexy”. Ciaran nie uznał tego za zabawne. Wręcz przeciwnie.

– Proszę bardzo. Myślałam, że nie wolno mi o tym wspominać.

Ciaran uśmiechnął się szeroko.

– Ty i twój niewyparzony język. Przepraszam za tamto porwanie w Germanii. Wynagrodzę ci to.

Uniosłam brew, oglądając paznokcie.

– Mam nawet pomysł, co mógłbyś dla mnie zrobić.

Ciaran spojrzał na mnie uważnie.

– Zamieniam się w słuch.

– Nigdy więcej odsiadek! Poza tym nie miałabym nic przeciwko jeszcze jednej wizycie w rzymskich łaźniach.

# OGNISTY KRAŁ



Gdy wyszłam z domu Ciarana, zobaczyłam Lee siedzącego przy stoliku przed kawiarnią po drugiej stronie ulicy. Spojrzałam na niego przerażona. Miałam zamiar pojechać prosto do domu, żeby w spokoju przetrwać całą tę rozmowę. Nie spodziewałam się, że go tutaj zobaczę. I pierwszą rzeczą, o której pomyślałam, było pytanie: „Czy uda mi się ukryć przed nim prawdziwą tożsamość Ciarana?”. Oczy Lee zrobiły się okrągłe jak spodki. Dostrzegłam to nawet z tej odległości. Wystarczyło, że spojrzał mi w oczy, a już zdradziłam mu tajemnicę Ciarana! Był w stanie czytać mi w myślach nawet z drugiej strony ulicy. Cholera, cholera, cholera.

Odwrociłam się i uciekłam do stacji metra. Wzdrygnęłam się na odgłos przejeżdżającego pociągu. „To dudnienie i wycie już zawsze będą mi się kojarzyły ze smokami”, pomyślałam. Pewnie od teraz za każdym razem będę się zastanawiać, czy te odgłosy rzeczywiście wydaje metro, czy też może za ścianą ktoś akurat przeobraża się w smoka.

– Fay! – Poczułam lekkie porażenie prądem. Lee chwycił mnie mocno za ramię. – Proszę, powiedz, że to nieprawda.

Naprawdę byłoby miło, gdyby respektował moją prywatność, tak jak go prosiłam.

– Co tu robisz? Dlaczego za mną chodzisz? – zapytałam z wyrzutem. Spojrzał na mnie nieco zirytowany.

– Bo wydawało mi się dziwne, że Ciaran chce rozmawiać z tobą na osobności.

– Przez ostatnie trzy miesiące często rozmawiałam z nim na osobności. Ćwiczył ze mną magię – odparłam sfrustrowana.

– Ale nie podczas lekcji – nie ustępował Lee. – Nieważne, teraz to sprawa drugorzędna. O co, do diabła, chodzi z Ciaranem?

Szybko odwróciłam wzrok, bo przed oczami znowu stanął mi

Ciaran przeistaczający się w smoka. Niestety, nie byłam dość szybka. Lee zbladł.

– A więc to prawda? – wyszeptał. – Ciaran? – Wyglądał tak, jakby musiał usiąść.

– Co teraz zrobisz? – zapytałam przestraszona.

– Muszę to zgłosić.

– NIE!

Lee wyglądał, jakby miał ochotę zmierzić sobie włosy. Powstrzymywały go chyba tylko lata kontroli nad sobą. Gdyby rozgarnął swoją gęstą czuprynę, wszyscy zobaczyliby jego szpiczaste uszy.

– Chodźmy gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. – Chwyciłam Lee za ramię i pociągnęłam do stacji metra.

Nagle Lee jakby się ocknął.

– Co my wyrabiamy! Przecież przyjechałem samochodem.

Wyszliśmy z powrotem na ulicę. Naszym oczom nie ukazała się jednak Whitechapel Road. Znajdowaliśmy się na... plaży, w samym środku kamiennego kręgu ułożonego z ogromnych bloków. Na domiar złego w tym momencie kamienne bryły stanęły w płomieniach.

– BIEGNIJ! – krzyknęłam i złapałam Lee za nadgarstek. Mimo lekkiego porażenia prądem nie puściłam go, tylko rzuciłam się biegiem pomiędzy płonące skały i pobiegłam w stronę lądu. Już tu kiedyś byłam. Ostatnim razem nadeszła ogromna fala, która ugasiła ogień, a przy okazji doszczętnie mnie przemoczyła.

Udało nam się dobiec do klifów i wspiąć się nieco, gdy wielka fala z hukiem runęła na płonące bryły. Woda sięgnęła jednak naszych stóp. A w następnej chwili znów byliśmy na Whitechapel Road w Londynie, kurczowo uczeplieni barierki blokującej ruch. Mieliśmy kompletnie przemoczone buty.

Niedługo później wsiedliśmy do samochodu Lee, zdjęliśmy mokre obuwie i na bosy jechaliśmy przez Londyn. Lee co chwilę na mnie spoglądał.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Tam, gdzie nie będziemy się musieli obawiać, że ktoś nas podsłucha. – Lee zatrzymał się na czerwonym świetle i znowu odwrócił się w moją stronę. – Skąd znałaś to miejsce?

Opowiedziałam mu o tym, jak niespodziewanie przeniosłam się w tamto miejsce kilka tygodni temu, kiedy on był w niewoli u smoka.

Lee znowu ruszył.

– O co chodzi? Dlaczego jesteś taki przerażony?

– To był ognisty krąg – powiedział, jakby to miało wszystko wyjaśniać.

– Ach, no jasne. *Ten* ognisty krąg – powtórzyłam z ironią w głosie.

Lee zignorował moją sarkastyczną uwagę i zaparkował na poboczu w pewnej odległości od centrum.

– Emirates Stadium[3]? – zapytałam skonsternowana, wyglądając przez okno.

– W muzeum Arsenalu nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Przecież tu, w samochodzie, też możemy spokojnie porozmawiać.

– Muszę się trochę poruszać. – Lee wysiadł z samochodu i najwyraźniej dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jest na bosy.

Włożyliśmy z powrotem przemoczone buty, a Lee kupił dla nas bilety wstępu do muzeum. Mieściło się ono w podziemiach budynku administracyjnego klubu Arsenal. Rzeczywiście, byliśmy jedynymi zwiedzającymi. Strażnik siedział na szczycie schodów.

Lee poprowadził mnie do jednego z najbardziej oddalonych zakamarków, gdzie dodatkowo zasłaniały nas witryny z pucharami. Niewątpliwie było to idealne miejsce, by porozmawiać na osobności. Na nowoczesnym ekranie pokazywano najsłynniejsze gole w historii klubu, a ściany zdobiły wielkie postery z piłkarzami.

– Ognisty krąg to legenda – zaczął Lee, patrząc mi z powagą w oczy.

– Zazwyczaj pojawia się na krótko przed wielkim niebezpieczeństwem. Ostatnio ognisty krąg pojawił się, gdy Hitler doszedł do władzy, wcześniej widziano go, gdy w Sarajewie zastrzelono austriackiego następcę tronu. Ukazał się też krótko po wybuchu rewolucji francuskiej, a przedtem – przed nadejściem epidemii dżumy, która w XIV wieku zabiła jedną trzecią populacji Europy.

Przysiadłam na małym występie przy witrynie. Lee zaczął chodzić tam i z powrotem wąskim korytarzem.

– Jak sama widzisz, wszystkie te wydarzenia odcisnęły straszliwe piętno na historii ludzkości. *Muszę* powiedzieć Oberonowi o Ciaranie. Może to właśnie on jest tą zbliżającą się katastrofą.

Spojrzałam na niego przestraszona.

– Nie. Proszę. To oznaczałoby dla Ciarana wyrok śmierci.

Lee westchnął i pokiwał głową.

– Jest smokiem. Zbyt dużo wie o naszych planach. To oczywiste, że to on jest zdrajcą i że to on zamordował strażników. To otrucie w Czechach to najpewniej także jego sprawa.

– Nie, nie wierzę w to – zaprzeczyłam gwałtownie. – Myślę, że dość dobrze poznałam już Ciarana. Nie potrafię sobie wyobrazić, by mógł kogoś zamordować w tak bestialski sposób.

Może byłabym skłonna tak pomyśleć po naszym spotkaniu w Germanii, ale od tamtych wydarzeń spędziłam dużo czasu w jego towarzystwie. Owszem, lepiej było nie mieć w nim wroga, ale nie był kimś, kto uciekał się do podstępu. Nie miał zdolności aktorskich: od razu widać po nim emocje.

– Nie mów nic Oberonowi ani radzie. Ciaran mi się zwierzył. Ja mu ufam. Może rzeczywiście początkowo miałam co do niego wątpliwości, ale teraz wiem już, dlaczego wtedy w Germanii tak się zachował. Sądził, że ja też jestem smoczym dzieckiem. Jeżeli go wydasz i zostanie stracony, to tak, jakbym ja go zabiła. Nie chcę i nie potrafię żyć z taką świadomością.

Lee wpatrywał się w ekran i widać było, że ze sobą walczy. Z jednej strony Ciaran to jego kuzyn i zna go od małego, z drugiej zaś – istniały poszlaki wskazujące na to, że to on mógł być zdrajcą.

– Lee, *proszę* – powiedziałam z naciskiem. – Nie możemy jakoś sprawdzić, czy to w ogóle prawdopodobne, żeby Ciaran był sprawcą? Moglibyśmy chociażby spytać, jakie ma alibi, co robił w czasie, kiedy popełniono morderstwa.

Lee pokiwał głową.

– Zgoda, możemy tak zrobić. Ale jeśli znajdziemy jednoznacznie obciążające dowody, będę musiał to zgłosić.

– Dziękuję – westchnęłam z ulgą. Poczułam w kieszeni wibracje. Wzdrygnęłam się przestraszona. Co, jeśli Ciaran dowiedział się, że nie minęło nawet pięć minut, a już zdradziłam jego tajemnicę? Drżącymi palcami wyciągnęłam telefon z kieszeni.

To była tylko Cheryl, młodsza siostra Coreya, której udzielałam korepetycji z angielskiego. Normalnie bym ją spławiła. Miałam mocno na pieńku z tym małym rozpuszczonym potworem. W tej chwili

jednak ogarnęła mnie głęboka ulga, że nie muszę konfrontować się z Ciaranem. Dlatego też przywitałam Cheryl o wiele uprzejmiej, niż zrobiłabym to w innych okolicznościach:

– Hej, Cheryl.

– Słuchaj no, City, w poniedziałek za dwa tygodnie mamy sprawdzian z angielskiego. Musisz pomóc mi z interpretacją noweli, żeby przygotować referat. Mogę jutro o piątej, w czwartek o piątej albo w piątek o szóstej. Wcześniej muszę jeszcze iść z Emily na zakupy przed randką.

Usiłowałam wziąć głęboki oddech tak, żeby nie usłyszała. Co za mała podła gadzina. Odkąd zaczęłam dawać jej korepetycje, traktowała mnie jak swoją służącą. Tylko dlatego, że płacono mi za te lekcje, wyobrażała sobie, że może mną pomiatać gorzej niż królowa swoimi poddanymi. Odrzuciłam jednak myśl, by włączyć w to Coreya albo jego mamę.

– Lee? – zapytałam słodkim głosem, trzymając telefon tak, by Cheryl mogła wszystko usłyszeć. – Znalazłbyś czas, żeby pomóc Cheryl w angielskim? Akurat w te dni, kiedy jestem jej potrzebna, muszę iść do pracy w muzeum.

Usłyszałam w słuchawce stłumione sapnięcie, a potem:

– Właściwie to mogłabym każdego dnia w tygodniu od wpół do piątej, poza tym w sobotę przed południem albo w niedzielę, może być też później. Pasuje mi każda godzina. Jeśli trzeba, to urwę się z ostatniej lekcji. A Emily w sumie poradzi sobie beze mnie – powiedziała Cheryl, ledwo łapiąc oddech z przejęcia.

– Przecież dopiero co mówiłaś, że możesz dopiero od piątej, a poza tym musisz...

– Zapomnij o tym, co powiedziałam – przerwała mi rozgorączkowana. – To co, zgadza się?

– Lee, skarbie, Cheryl pyta, czy miałbyś czas codziennie, z weekendem włącznie. Jeśli chodzi o godziny, dopasuje się do ciebie.

Lee zmrużył oczy i popatrzył na mnie.

– Nie, kochanie – powiedział tak głośno, że Cheryl musiała to usłyszeć. – Zapomniałaś już, że umówiliśmy się na basen?

– Och, racja, Cheryl, ta sobota odpada. Idziemy na basen.

– To w następną sobotę! – zawołała Cheryl ochryplym z podekscytowania głosem.



Gdy zapytałam o następny weekend, Lee uśmiechnął się, unosząc kącik ust.

– Zapomniałaś, że wybieramy się wtedy na wycieczkę? Mogę co najwyżej przejąć od ciebie korepetycje w ciągu tygodnia.

– A dokąd jedziemy? – zaszczebotałam.

Na ustach Lee pojawił się szatański uśmiech.

– Daj się zaskoczyć.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła grobowa cisza. Postanowiłam przyłączyć się do przedstawienia Lee.

– Cheryl? Lee mówi, że może ci pomóc. Ale następny weekend też odpada. Zabiera mnie wtedy na romantyczną wycieczkę z noclegiem.

Usłyszałam, jak Cheryl głośno przełyka ślinę.

– Och, to wy jesteście razem?

Teraz to ja przełknęłam ślinę. Lee patrzył na mnie wyczekująco.

– Pracujemy nad tym – powiedziałam w końcu.

– Och. Okeeej – powiedziała Cheryl. – No to... na razie.

Odłożyłam telefon. Lee stanął przede mną i oparł nogę na ławce. Podparł się łokciem o kolano i pochylił się nade mną.

– No to... popracujmy nad tym – powiedział i delikatnie pocałował mnie w policzek.

# KĄPIEL Z NIMFAMI



Czas pozostały do weekendu włókł się w nieskończoność. Żyłam w ciągłym niepokoju. Nie byłam pewna, czy Lee rzeczywiście zachowa dla siebie tajemnicę Ciarana. Za to Ruby nieco się uspokoiła. Od czasu awantury w stołówce tylko raz próbowała zamieszać kawę linijką, ale poza tym widać było, że bardzo stara się nie tracić kontaktu z rzeczywistością. Brała udział w prawie wszystkich rozmowach, co w sumie też było niezwykle, bo zazwyczaj przez połowę czasu bujała w obłokach. W każdym razie obiecała, że pójdzie z nami na basen. I tak w sobotę wszyscy punktualnie spotkaliśmy się przed budynkiem pływalni.

Paul zrobił wprawdzie wielkie oczy, kiedy przy wejściu zobaczył mnie w tak liczonym towarzystwie, ale jak zwykle trudno było stwierdzić, czy jest zawiedziony, czy też wszystko mu jedno. Poza swoim psim wzrokiem nie okazywał zupełnie żadnych emocji.

– Najważniejsze, że ty jesteś – szepnęła Phyllis i mrugnęła do mnie.

Brakowało tylko Lee. Sama nie wiedziałam, czy powinnam być zawiedziona czy zmartwiona. Jednak dwadzieścia minut później przestałam o tym myśleć, gdy wskoczyliśmy do wody, opryskiwaliśmy się nawzajem i świetnie się bawiliśmy. Wszyscy bez wyjątku. Nawet Paul. Chociaż ciągle opryskiwał wodą tylko mnie. Potem pojawiła się niestety Felicity Stratton w towarzystwie – przełknęłam ślinę – Lee.

Felicity poszła pod prysznic, gdzie zaczęła się zmysłowo obracać i wić, podczas gdy Lee usiadł na brzegu basenu. Siedział tak z nogami w wodzie, jakby nie mógł się zdecydować, czy wejść do wody, czy nie.

– Poczekaj chwilę – powiedziałam do Paula i podpłynęłam do Lee.

– Wiedziałam, że nie oprzesz się pokusie, żeby zaprezentować nam swoje idealne ciało. A Felicity oczywiście musiała przyjść je zobaczyć.

Felicity wchodziła właśnie z gracją na wieżę do skoków. Wyglądała olśniewająco w bikini, które z pewnością kupiła w dziale

dozwolonym od lat osiemnastu. Nawet Penelope Cruz wyglądałaby przy niej jak szara myszka. Gdy stanęła na końcu trampoliny, posłała Lee całusa, po czym zaprezentowała perfekcyjny skok na główkę.

– Chyba nie doniosłeś radzie królewskiej, co? – szepnęłam do Lee.

Lee spojrział na mnie ostrzegawczo.

– Oczywiście, że nie. Po prostu nie lubię większych zbiorników wodnych. Nie uwierzyłabyś, jak bardzo musiałem się przemóc, żeby tu przyjść.

– Nie umiesz pływać czy po prostu boisz się wody?

– Owszem, umiem pływać. Po prostu woda nie jest moim żywiołem.

– Lee odbił się od brzegu basenu i zanurkował obok mnie. Kiedy wypłynął z powrotem na powierzchnię, mokre włosy odsłoniły jego wysokie czoło, a spod wilgotnej czupryny wystawały szpiczaste uszy.

– Lee! Twoje uszy! – syknęłam i rozejrzałam się nerwowo, czy nikt poza mną ich nie zauważył.

Skrzywił się i powiedział:

– To jeden z powodów, dla których niechętnie wchodzę do wody. – Potrząsnął głową i włosy z powrotem zakryły mu uszy.

Nagle obok niego wynurzyła się Felicity Stratton.

– Może się pościgamy? Kto pierwszy dopłynie do brzegu?

– Wygrałam – powiedziałam sucho, chwytając krawędź basenu w miejscu, gdzie przed chwilą siedział Lee.

Felicity rzuciła mi ponure spojrzenie, a Lee uśmiechnął się szeroko.

– Miałam oczywiście na myśli *drugi* brzeg – odparła Felicity.

– Och, no to: start! – zawołałam wesoło i nie zważając na jej kwaśną minę, rzuciłam się do przodu.

Oczywiście Lee mnie wyprzedził. Nie byłam zbyt dobrą pływaczką. W Kornwalii dziadek nauczył mnie pływać w morzu, a później w Londynie przez rok mieliśmy zajęcia na basenie. To tyle, jeśli chodzi o moją przygodę z pływaniami. Ale sprawiało mi to przyjemność.

– Prześcignę was wszystkich! – zawołał Corey, który nagle pojawił się po mojej drugiej stronie.

– Chciałbyś! – krzyknęła Ruby, ale chociaż wytężyła wszystkie siły, nie udało jej się dogonić Coreya.

Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu wszystkich wyprzedził Jayden i to on dopłynął do drugiego brzegu pierwszy. Drugi był Corey,

a trzecie miejsce zajął Lee. Felicity Stratton przypłynęła ostatnia. Miała taką minę, jakby ją ktoś uszczypnął.

– Moje gratulacje, Jayden – powiedział Lee z uznaniem. – Jesteś naprawdę szybki.

– Zazdrosny? Może to dlatego nie chciałeś iść z nami na basen? – zażartowała Phyllis, która właśnie wynurzyła się obok.

– Na pewno wstydził się pokazać na basenie z takim ciałem – odezwała się Nicole, która nie odrywała od niego wzroku, od kiedy tylko wszedł do wody.

Lee uśmiechnął się lekko.

– Wy też nie macie się czego wstydzić.

Ruby mrugnęła do niego radośnie.

– Hej, a gdzie się podział Paul? – spytała Nicole, posyłając mi ironiczny uśmiech.

– Och, błagam. Zawsze jest... – Już miałam powiedzieć „gdzieś obok mnie”, ale zdałam sobie sprawę, że gdzieś przepadł. Obejrzałam się i zaniemówiłam. Paul pływał nieopodal i rozmawiał z przepiękną brunetką. Jej włosy były prawie czarne, a spojrzenie jasnoniebieskich oczu tak przeszywające, że zauważyłam je z daleka. Najwyraźniej była jedną z tych kobiet, które potrafią pływać, nie mocząc przy tym włosów, i po wyjściu z basenu wyglądają tak, jakby właśnie opuściły salon fryzjerski. Miała naprawdę rewelacyjną fryzurę. Widziałam, że Ruby, Nicole, a nawet Phyllis, która miała na sobie wprawdzie jednoczęściowy, ale za to bardzo elegancki strój kąpielowy, pomyślały dokładnie to samo.

– Kto to jest? – zapytała Felicity Stratton, marszcząc czoło.

– To... – zaczął przeciągle Lee. – To jest Deirdre. – Tylko ja usłyszałam, że w myślach dodał: „I to jest drugi powód, dla którego niechętnie wchodzę do głębokiej wody”.

W tym momencie Deirdre odwróciła się w naszą stronę. Zrozumiałam, co Lee miał na myśli. Jej spojrzenie było nie do wytrzymania. Nic dziwnego, że miała suche włosy układające się w perfekcyjną fryzurę. Była nimfą.

– Czy nikt jej nie powiedział, że te kostiumy w kratkę z falbankami wyszły z mody już w latach osiemdziesiątych? – Felicity nawet nie zadała sobie trudu, by ściszyć głos.

Widać po niej było, że jest głęboko urażona. Kto by zwracał uwagę

na bikini, widząc kobietę takiej urody? Nimfa spoglądała to na Lee, to na Felicity. Uśmiechnęła się do Paula przeprasząco i podpłynęła do nas.

– Cześć, Lee – odezwała się zaskakująco niskim, gardłowym głosem.

– Deirdre – powiedział Lee. Zauważyłam, że mocniej zacisnął palce na drążku.

– A to pewnie Felicity – powiedziała Deirdre, zwracając się do Felicity Stratton.

– Czy to ta kuzynka, o której mi opowiadałeś, Lee? Ta, która tak się ciebie uczepiła? – zapytała Felicity, nie spuszczać oczu z Deirdre.

„Lee opowiadał Felicity o jakiejś kuzynce, a mi nie?“, pomyślałam i zrobiło mi się gorąco.

– To jest... moja znajoma – wyjaśnił Lee. Widać było, że jest zdenerwowany. Bardzo zdenerwowany. Podrapał się po karku, jakby nagle zaczęło go coś swędzieć.

Deirdre patrzyła na Felicity i byłam pewna, że próbuje powiedzieć jej coś w myślach. Było dla mnie oczywiste, za kogo Deirdre wzięła naszą szkolną gwiazdę. Po raz pierwszy pożałowałam, że Ciaranowi nie udało się nauczyć mnie czytania w myślach. Wiele bym dała, żeby wiedzieć, co dzieje się teraz w głowach wszystkich zainteresowanych. Przynajmniej po urażonej minie Felicity widać było dokładnie, co sobie myśli. Atmosfera stała się tak gęsta, że można by ją kroić nożem. Oparłam się wygodnie o brzeg basenu. To było tysiąc razy lepsze niż kino. Brakowało tylko popcornu. Felicity nie miała przecież zielonego pojęcia, z kim – a raczej: z czym – ma do czynienia.

– Co tu robisz, Deirdre? – zapytał nerwowo Lee.

Nie spuszczać wzroku z Felicity, Deirdre odparła:

– Miałam ochotę popływać. Dawno cię nie widziałam, Lee. Zdaje się, że w ogóle nie chodzisz już na basen. Czyżby twoja narzeczona tak cię zaabsorbowała, że nie masz już czasu dla znajomych? A może jest o ciebie zazdrosna?

Na dźwięk słowa „narzeczona” Felicity mało czy nie wyszły z orbit. Całej reszcie też poopadały szczęki. Nagle wszystkie spojrzenia skierowały się w moją stronę. Wszystkie poza Deirdre. Jej wzrok zatrzymał się na Lee. Najwyraźniej ani trochę mu się to nie podobało. Wydawało mi się, czy na jego czole naprawdę widać było kropelki potu?

Felicity oprzytomniała pierwsza. Z błyskiem zwycięstwa w oku kurczowo uczepliła się Lee i zaszczębiotała:

– Kochanie, może pójdziemy do sauny? – Najwyraźniej doszła do wniosku, że Lee powiedział Deirdre, że ma zamiar się ożenić. I że to właśnie ona jest szczęśliwą wybranką.

Lee rzucił mi rozpaczliwe spojrzenie. Zignorowałam go. To był błąd, stwierdziłam, gdy Lee podciągnął się na rękach i wyszedł z basenu.

– Dobrze, Felicity, chodźmy do sauny. Na razie, Deirdre.

Patrzyłam za nimi skonsternowana. Naprawdę miał zamiar pójść z Felicity do sauny? Przecież tam wszyscy byli... *nago!*

– Do zobaczenia – powiedziała Deirdre swoim głębokim, zachrypniętym głosem.

„Na pewno się nie zobaczymy, jeżeli tylko zauważę cię pierwszy”, usłyszałam w głowie głos Lee. Przygryzłam wargę i spojrzałam na Deirdre. Najwyraźniej miała zamiar się oddalić, gdy w naszą stronę zaczęła płynąć burza blond włosów. *Te włosy już dobrze znałam.*

– Cześć, Mildred! – zawołałam, a Deirdre po raz pierwszy zaszczębiła mnie spojrzeniem.

– Cześć, Fay. Byłam pewna, że Lee też tu jest.

– Był, ale właśnie poszedł do sauny z Felicity Stratton – wyjaśnił Jayden.

– Idziemy z nimi? – zapalił się Corey i już zaczął wychodzić z wody.

Nicole ruszyła za nim.

– Opanujcie się – przywołała ich do porządku Phyllis. – Ja nie mam najmniejszego zamiaru iść z wami do sauny.

– Ja też nie. Deirdre, może ty się skusisz? To dla ciebie szansa, żeby zobaczyć Lee w stroju Adama – powiedziałam do nimfy tonem o wiele weselszym, niż czułam się w rzeczywistości.

– Kto powiedział, że już go tak nie widziałam? – odparła Deirdre jeszcze bardziej ochrypłym głosem.

Och.

– Czy to też kuzynka Lee?

Musiałam się odwrócić, żeby się upewnić się, że te słowa rzeczywiście wyszły z ust Ruby – wypowiedziała je tak twardym tonem. Jej wzrok spoczął na Mildred.

– Eeee... – zająknęłam się, nie wiedząc, jak powinnam przedstawić

Mildred. Na szczęście sama mi pomogła.

– Lee i ja pracujemy czasem razem. Najczęściej pracuję dla jego taty i przekazuję Lee wiadomości. Deirdre też pracuje dla ojca Lee.

Ruby zacisnęła usta i patrzyła na Deirdre, mrużąc podejrzliwie oczy.

„JEŚLI NIE CHCESZ, ŻEBYM UTOPIŁ FELICITY, TO NATYCHMIAST PRZYJDŹ MI TU POMÓC!”, usłyszałam krzyk Lee tak wyraźnie, jakby stał tuż obok mnie.

– Przepraszam – powiedziałam, wychodząc z wody. – Muszę przypomnieć naszemu donżuanowi, że powinnam się już zbierać. Obiecał, że mnie podwiezie.

– Och, daj spokój, przecież to jasne, że chcesz sprawdzić, czy rozmiar jego buta nie kłamie! – powiedział Corey, ochlapując mnie wodą.

Spojrzałam Deirdre w oczy.

– Kto powiedział, że już tego nie wiem?

Poczułam niesłychaną satysfakcję, gdy Deirdre opadła szczęką, a ja zostawiłam ją z głupią miną, jaka pewnie rzadko gościła na tej pięknej twarzy.

– Lee! Za pół godziny muszę być w muzeum, mógłbyś mnie podwieźć? Obiecałeś! – Stałam przy drzwiach sauny, zasłaniając oczy ręką.

– Możesz spokojnie otworzyć oczy – usłyszałam za sobą głos Lee. – Ale dobrze, że mi przypominasz. Już idę.

Lee siedział w wannie z hydromasażem stojącej przed sauną. Felicity przykleiła się do niego niczym przyssawka.

– Felicity, moja droga, muszę iść. Obiecałem to Fay.

Lee wstał, a ja natychmiast znów zamknęłam oczy. Wystarczy, że kiedyś zobaczyłam mojego szwagra Jeremy'ego, gdy wyszedł nago z łazienki. Całkiem zapomniałam, że tego dnia opiekowałam się małym Jacobem i akurat zasnęłam na kanapie. Usiadł tuż obok mnie, tak jak go pan Bóg stworzył, i włączył telewizor. Trauma na całe życie. Większym szokiem było dla mnie tylko wyznanie mamy, że wzięła moje oszczędności na studia, żeby spłacić swoje długi w urzędzie skarbowym.

– Mam na sobie kąpielówki – powiedział sucho Lee, a ja odsłoniłam oczy.

Zamrugałam do niego niewinnie.

– Skąd miałam to wiedzieć? Felicity zgubiła przecież stanik. Na pewno porwał go wir hydromasażu.

Stanik od kostiumu Felicity leżał na brzegu wanny. Felicity sięgnęła po niego z wściekłą miną. Nie patrzyliśmy, jak się ubiera, tylko poszliśmy w stronę pryszniców.

– Dzięki. Jestem ci winny zaproszenie na obiad – szepnął do mnie Lee i przez nieuwagę dotknął mojego ramienia. W tej samej chwili przeszył nas prąd. Odskokczyłam i zamknęłam oczy, rozcierając obolałą rękę. Kiedy otworzyłam oczy, znajdowaliśmy się pośrodku lasu. Przed nami stał jakiś mężczyzna i celował do nas z łuku.



# PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI



Mężczyzna coś do nas krzyknął. Nie zrozumiałam z tego ani słowa.

– Hę?

Natychmiast napiął cięciwę jeszcze mocniej. Lee zasłonił mnie własną pierś. Kiedy dotknął mojej skóry, znowu poczułam lekki impuls elektryczny. Puścił mnie, gdy tylko znalazłam się bezpieczna za nim.

Ostrożnie wyjrzałam zza pleców Lee. Mężczyzna miał na sobie znoszoną zieloną tunikę, obcisłe brązowe spodnie i trzewiki w szpic. Tunika pełniła raczej funkcję narzuty, w niczym nie przypominała białych tunik, które widziałam u starożytnych Rzymian. Zresztą z pewnością nie znajdowaliśmy się w Rzymie. Było na to za chłodno. Otaczający nas las porastała jednak bujna zieleń. Stawiałam na późne lato. Mężczyzna powtórzył swój okrzyk. Głośniej i bardziej dobitnie. Ale i tak nie zrozumiałam ani słowa. Nie mówił po angielsku.

– Co on mówi? – szepnęłam do Lee.

– Przypuszczam, że mamy kłopoty – odpowiedział cicho Lee. Powoli podniósł ręce do góry.

Teraz zrobiło mi się naprawdę słabo.

– Lee? – powiedziałam nieco piskliwym głosem. – Nie mógłbyś przenieść nas z powrotem? Stoimy półnaczy przed uzbrojonym mężczyzną. Czuję się trochę niekomfortowo.

– Bardzo mi przykro – odparł sucho Lee. – Ale najwyraźniej mamy tu coś do załatwienia. Dopóki to się nie stanie, nie mogę tak po prostu przenieść nas z powrotem.

– Lee, on nas nie rozumie! Nie mówiłeś, że to zawsze ci źli? Że dobrych możemy zrozumieć? Jestem w samym stroju kąpielowym! Czy są tu jakieś dzikie zwierzęta, które potrafią zwęszyć ludzki strach? Mam nadzieję, że nasi znajomi nie widzieli, jak nagle rozplynęliśmy się w powietrzu. Co by pomyślał Paul?

Lee obrócił tylko lekko głowę, żeby na mnie spojrzeć. Zrozumiałam. Jeżeli natychmiast się nie zamknę, będzie musiał mi przyłożyć, żebym przestała panikować.

Ale ja strasznie się bałam. Wprawdzie Lee osłaniał mnie swoją pierś, ale przecież zdarzyło się już, że to ja musiałam go ratować. Nie był niezniszczalny. Poza tym było mi *zimno!*

– Czy skóra elfów jest odporna na strzały z łuku? – zapytałam cicho.

– Nie – odszepnął Lee, odbierając mi resztki nadziei.

W tej chwili pojawiło się pięciu towarzyszy łucznika. Zmierzyli nas nieprzyjaznym wzrokiem – pewnie nie oszczędzili też złośliwych komentarzy, ale nic nie rozumiałam z tego, co mówili – i skuli nam ręce. Potem zaczęła się wędrówka, która zdawała się trwać całą wieczność. Widziałam promienie słońca chowającego się coraz niżej za gęstymi koronami drzew. Kiedy w końcu zobaczyłam słońce w całości między grubymi pniami, było już bardzo nisko nad horyzontem, a my znajdowaliśmy się nieopodal jakiegoś średniowiecznego miasta.

Już z daleka widać było, że jest bardziej nowoczesne niż Akwizgran w VIII wieku naszej ery. Mury miasta wzniesiono z masywnych kamiennych bloków, a nie z drewnianych bali połączonych gliną. Kiedy próbowałam spytać Lee, gdzie i w którym wieku się znaleźliśmy, jeden z mężczyzn wymierzył mi siarczysty policzek. Zabolał mnie nie tylko policzek, ale i duma. Lee już miał zamiar mu oddać, ale natychmiast zmienił zdanie, gdy wszyscy mężczyźni w mgnieniu oka skierowali łuki w jego stronę. Lee zastygł w bezruchu.

Po tym incydencie nie odzywaliśmy się już do siebie. W myślach słyszałam jednak głos Lee. To znaczyło, że targają nim silne emocje. „Ja też ich nie rozumiem”, usłyszałam. Potwierdził tym moje obawy. Kiedy byliśmy w Germanii, Lee wyjaśnił, że przenosząc się w czasie, zawsze jest w stanie zrozumieć tych ludzi, którzy są jego sprzymierzeńcami. Była to jedna z magicznych zdolności elfów.

W skrócie oznaczało to, że właśnie dostaliśmy się w ręce wroga.

Gdy weszliśmy do miasta, mężczyźni opuścili broń. Pomimo ciągłego ruchu było mi już potwornie zimno. Dzwoniłam zębami niczym szkielet w domu strachów. Może i było lato, ale temperatura z pewnością nie przekraczała dziewiętnaście stopni. Poza tym

niedawno musiał tu padać deszcz. Z drzew w lesie skapywała jeszcze woda, a ścieżka była strasznie błotnista – nie wspominając o wielkich kałużach i krowich odchodach na drodze.

Gdy tylko przekroczyliśmy bramę miasta, ze wszystkich stron zbiegli się dorośli i dzieci i przyglądali nam się z otwartymi ustami. Wszyscy mieli na sobie szaty niemal całkowicie zakrywające ich ciała. Tylko Lee i ja byliśmy prawie nagi. Nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy. Było to potwornie żenujące i bardziej niż kiedykolwiek marzyłam o przysłowiowej dziurze. Wskoczyłabym do niej bez chwili wahania. Tymczasem wokół zbierało się coraz więcej ludzi. Wieść o naszym przybyciu zdawała się rozchodzić szybciej niż na Facebooku. Strażnicy przewiesili swoje łuki przez plecy. Nic dziwnego. W takim tłumie nie mieliśmy żadnych szans na ucieczkę. Rozległy się krzyki w obcym dla nas języku. Potem zaś usłyszałam: „Wielkie nieba, jak oni wyglądają?” i „Co ona ma na sobie?”. Zdziwiona podniosłam wzrok. Jak to możliwe, że w tłumie byli ludzie, których rozumiałam? Rozejrzałam się po zbiegowisku w nadziei, że dostrzegę gdzieś Ciarana albo innego znajomego elfa. I wtedy go zobaczyłam. Byłam pewna, że już go kiedyś widziałam. Wiedziałam nawet gdzie. Stał przy pomniku Alberta w Hyde Parku, kiedy po raz pierwszy poszłam biegać z Lee i Jaydenem. Rany, kiedy to było... Wtedy prawie nie znałam Lee.

Tym razem mężczyzna wmieszał się w tłum. Jak go rozpoznałam po ponad dziewięciu miesiącach od naszego pierwszego spotkania? Puścił do mnie oko. Spojrzał mi w oczy i mrugnął do mnie tak samo bezczelnie, jak wtedy w Hyde Parku. Wlepiłam w niego oczy. Przez nieuwagę musiałam chyba zrobić krok w bok, bo wpadłam na Lee i oboje nas boleśnie przeszył prąd. Wśród zgromadzonych zapanowało ożywienie – zapewne podczas naszego dotyku znowu posypały się iskry. Ta chwila nieuwagi wystarczyła: mężczyzna znowu zniknął, jakby się zapadł pod ziemię. Dlaczego ja nie mogłam tak po prostu zniknąć? On przynajmniej miał na sobie ciepłe ubranie. Dość niezwykle, z czego dopiero teraz zdałam sobie sprawę. Nie tak znoszone i wyblakłe jak u reszty. Poza tym krój był inny. Nowocześniejszy czy bardziej staroświecki – tego nie potrafiłam określić. Nagle coś trafiło mnie w ramię.

– Aua! – krzyknęłam przestraszona i z obrzydzeniem spojrzałam na

zieloną, oślizgłą maź na moim ramieniu. Okropnie śmierdziała. Zgniła kapusta? Czy oni właśnie obrzucali mnie zgniłymi warzywami?

– Blee! – skrzywiłam się i skoczyłam w stronę stojącego obok mnie strażnika. – Zdejmij to ze mnie. – Wytarłam się o niego, a on odepchnął mnie od siebie z obrzydzeniem i znowu wpadłam na Lee. Znow posypały się iskry. Tym razem nawet ja je widziałam. Zgromadzeni wydali z siebie zdziwione „Ooo!”, a Lee w końcu przystąpił do działania.

Nie wiem, jak to zrobił, ale sekundę później uwolnił ręce i przerzucił mnie sobie przez ramię, głową w dół. Sylwetki pojedynczych ludzi wokół nas zlały się w jeden rozmazany obraz. Kilka chwil później sceneria zmieniła kolor na zielono-brązowy – domyśliłam się, że jesteśmy w lesie.

Minęła chyba wieczność, zanim się zatrzymaliśmy. W tym czasie zrobiło mi się potwornie niedobrze, bo mój żołądek zawierał trudną znajomość z kościstym ramieniem Lee. Gdy opuścił mnie na ziemię, staliśmy pośrodku polany. Lee posadził mnie na dużym kamieniu, ale natychmiast wstałam, zatoczyłam się w stronę krzaków i zwymiotowałam.

– Och, przepraszam, Fay – usłyszałam pełen współczucia głos Lee.

Machnęłam ręką. To cena, którą byłam gotowa zapłacić za udaną ucieczkę.

– Daj spokój – jęknęłam tylko i odsunęłam się nieco od zawartości mojego żołądka. – Przecież nas urat-t-t-owałeś. Dlaczego nie zrobiłeś tego w-w-wcześniej? Nie musielibyśmy p-p-paradować półnago przed tymi wszystkimi ludźmi.

– Bo tamci wciąż mieli napięte łuki – wyjaśnił przepaszająco. – Bałam się, że któryś z nich mógłby cię trafić strzałą. Odważyłem się spróbować ucieczki dopiero wtedy, gdy złożyli broń. Niestety, nie jestem tak szybki jak strzała.

Nie byłam tego taka pewna. Chociaż rzeczywiście po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, wyglądał na nieco zdyszanego. Lee czytał mi w myślach i uśmiechnął się słabo.

– Jeszcze nigdy w życiu nie biegłem tak szybko – wyjaśnił. – Zazwyczaj to Eamon jest najszybszy z naszej trójki. Przy tobie pobijam życiowe rekordy.

– B-b-bardzo mnie to cieszy. – Z żalem stwierdziłam, że sarkazm nie działa, kiedy się jąkam. – Czy m-m-moglibyśmy znaleźć jakąś k-k-kałużę i zawołać Mildred? Z-z-zimno mi.

Lee skrzywił się.

– To naprawdę konieczne?

Teraz już cała dygotałam z zimna. Pęd powietrza podczas ucieczki też nie pomógł.

– Wiesz, myślę, że Mildred nie przyjdzie, a raczej... – Nie chciał nawet wymawiać imienia Deirdre. Jak bardzo niebezpieczna mogła być dla nas ta nimfa?

Lee spochmurniał.

– Niekoniecznie niebezpieczna. Powiedziałbym raczej, że ma obsesję na moim punkcie. Teraz, kiedy udało jej się przyłapać mnie w wodzie, zadba o to, by Mildred wciąż wysyłano do kogoś innego, żeby ona w spokoju mogła się mną zająć.

Czy on wiedział, jak to brzmi?

– Tak. I właśnie tego chce Deirdre. Będziemy musieli się dowiedzieć, dlaczego nas tu przysłano, bez jej pomocy.

– G-g-guzik mnie obchodzi, dlaczego nas tu przysłano. Chcę ciepłe m-m-ajtki.

Lee wyszczerzył zęby i uniósł brew.

– To szczególnie sexy. Czyżbyśmy osiągnęli już to stadium w naszym związku?

Miałam ochotę powiedzieć mu coś takiego, żeby ten pewny siebie uśmiezek znikł z jego twarzy. Niestety, było mi tak zimno, że nie mogłam nawet ruszyć językiem. Poza tym bałam się, że go sobie odgryzę, tak mocno dzwoniłam zębami.

– Już dobrze, zobaczę, co się da zrobić.

Nie miał jednak szansy, by coś zrobić, bo oto z zarośli wyłoniło się pięciu mężczyzn. Czterech z nich mierzyło do nas z napiętych łuków, a jeden miał w ręku miecz.

– O nie, z-z-znowu – jęknęłam.

– Rzeczywiście, nie okłamano nas – powiedział ten z mieczem. – Will, widziałeś już kiedyś kobietę w samej bieliźnie? Witaj w lesie Sherwood, moja piękna.

Tym razem dobrze zrozumiałam, co powiedział. Niestety.

# WITAJCIE W LESIE SHERWOOD



Mężczyźni zaprowadzili nas do niewielkiej osady położonej w lesie. Proste chatki sprawiały dość prowizoryczne wrażenie i nie wyglądały na przystosowane do warunków zimowych. Pośrodku osady znajdowało się ognisko, przy którym siedziało kilku ludzi.

– L-Le-Lee – szepnęłam, robiąc wielkie oczy. – Cz-cz-czy to m-m-możliwe, że w-w-wziął nas w niewolę R-R-Robin Hood?

Lee potrząsnął lekko głową.

– Nie sędzę. Robin Hood to legenda. Słyszałem kiedyś, że jakiś hrabia wybrał sobie ten przydomek, żeby nie nękali go rozbójnicy.

– Och.

Szkoda. To byłaby przynajmniej jakaś atrakcja na tej wycieczce. Poznać Robin Hooda we własnej osobie!

Mężczyźni siedzący wokół ogniska przyglądali się nam ze zdziwieniem.

– Co to za jedni? Czego tu szukają? – zawołał jeden z nich.

– Też zostali skazani na banicję?

– Znaleźliśmy ich w lesie, przy głazie niedaleko polany Thynghowe<sup>[4]</sup>.

Teraz z twarzy zebranych zniknęło rozbawienie, a pojawiła się czujność.

– Elfy – mruknął jeden z mężczyzn.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Był to niski, starszy mężczyzna o potarganej brodzie i oczach jak guziki; tępo wpatrywał się w ogień, jakby chciał uniknąć kontaktu wzrokowego ze mną i Lee.

– Nie opowiadaj głupot, Much. Elfy nie istnieją. To tylko bajki dla dzieci.

– Fajnie by było – mruknęłam, a Lee rzucił mi karcące spojrzenie.

Niski mężczyzna o imieniu Much spojrzał na mnie i powiedział do przywódcy:

– Druidzi też pojawiają się w legendach, a istnieli naprawdę. A może nie wierzysz w to, co działo się na polanie Thynghowe? Udowodniono, że druidzi regularnie odprawiali tam rozmaite rytuały.

– Oczywiście, że nie podważam historii Thynghowe! – Mężczyzna z mieczem stracił cierpliwość. – Ale nie o to chciałem was zapytać. W obecnej chwili pytanie brzmi: co zrobimy z tą dwójką?

– Zabij ich. W przeciwnym razie będziemy musieli podzielić się z nimi jedzeniem, a sami mamy już bardzo niewiele. Kto wie, kiedy jakiś handlarz będzie znów przejeżdżał przez Sherwood? I tak ledwo wiążemy koniec z końcem.

Wytrzeszczyłam oczy na młodego chłopaka, który z zimną krwią wypowiedział te słowa. Musiał być mniej więcej w moim wieku. Może był nawet rok czy dwa młodszy.

– P-p-podobno dzielicie się z b-b-biednymi? M-m-my też jesteśmy biedni! Nie m-m-mamy nawet u-u-ubrań! – zawołałam z nadzieją.

Mężczyźni wybuchli gromkim śmiechem.

– Nam ten widok bynajmniej nie przeszkadza, moja piękna. Przynajmniej nie jesteś taka koścista jak większość kobiet – powiedział jeden z nich, którego twarz wyglądała jak zasuszona śliwka. Była nawet lekko niebieskawa.

– Ale mi jest z-z-zimno!

Ten z mieczem zwrócił się do młodego chłopaka:

– Znajdź dla niej coś do ubrania. I dla jej towarzysza też. Zanim jego wygląd zacznie w was wywoływać zazdrość.

– Przynajmniej oni zauważyli – mruknął sarkastycznie Lee. – Ty w ogóle na to nie reagujesz.

Spojrzałam na Lee skonsternowana. Czy to naprawdę był w tej chwili jego jedyny problem?

– Naprawdę nie uważasz, że jestem atrakcyjny? – Lee drążył temat.

Na szczęście nie musiałam odpowiadać, bo w tej samej chwili młody chłopak rzucił mi zwinięty w kulę materiał. Zesztywniałymi z zimna palcami narzuciłam na siebie tunikę. Nie była szczególnie ciepła, ale przynajmniej wyglądałam w niej lepiej niż w kostiumie kąpielowym.

– Niestety, nie mamy dla was butów. – Przywódca spojrzał ze współczuciem na moje brudne bosa stopy.

Pomyślałam, że muszę jak najszybciej znaleźć chociażby jakąś

kałużę i przywołać Mildred. Co mnie obchodzi, że jakaś nimfa ma obsesję na punkcie Lee? Z pewnością Deirdre nie była jedyna. W końcu prawie codziennie musiałam znosić Felicity Stratton. Czy jakaś nimfa mogła być gorsza niż ona?

– Nie mamy też nic do jedzenia – zawołał za młodym mężczyzną z gęstą, potarganą brodą. Był trochę podobny do tego stukniętego gościa z filmu „Kac Vegas”.

Byłabym przeszczęśliwa, gdybym mogła obudzić się za chwilę w tanim hotelu w Las Vegas. Tygrys w łazience na pewno nie byłby gorszy niż kilka dni w lesie z tymi ludźmi – i to bez bieżącej wody. Już to kiedyś przerabiałam. Chociaż w zupełnie innym stuleciu.

– To musi wystarczyć – powiedział Lee. Miał na sobie spodnie i właśnie wkładał narzutę. Spodnie sięgały mu tylko do kolan, za to bluza...

Nie mogłam się opanować. Roześmiałam się. Bluza zakrywała górną połowę jego klatki piersiowej i wyglądała jak średniowieczny biustonosz. Lee był o dwie głowy wyższy niż ci ludzie. Nawet ja byłam wyższa od większości z nich.

Mężczyźni też wybuchnęli śmiechem. Przywódca spojrzał na Lee życzliwie.

– Myślę, że możesz być całkiem przydatny. Pod warunkiem, że potrafisz się bezszelestnie poruszać. – Potem przeniósł wzrok na mnie i moje dziurawe ubranie. – Ale twoja żona... z tym może być problem.

– Spokojnie, nie jestem jego żoną – pośpieszyłam z wyjaśnieniem.

Natychmiast wszystkie oczy zwróciły się w moją stronę. „Zam-knij się!”, usłyszałam w myślach głos Lee.

– Jestem jego siostrą – próbowałam ratować sytuację. Zobaczyłam powątpiewanie na ich twarzach. Oczywiście w ogóle mi nie uwierzyli. Nie byłam ani trochę podobna do Lee.

– No dobrze, siostrzo olbrzyma, a macie wy jakieś imiona? – Przynajmniej przywódca bandy zdawał się rozbawiony tą sytuacją. W jego jasnobrązowych oczach pojawił się wesoły blask.

– To jest Robin Hood, a ja jestem Lady Marion[5]. A wy kim jesteście? – powiedziałam.

– My jesteśmy wesołą kompanią z lasu! – zawołał jeden z mężczyzn siedzących przy ognisku.

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Ich przywódca



uśmiechnął się szeroko.

– Nazywam się Robert Smith. A ty, siostró Robina, możesz mówić do mnie po prostu Rob. – Zrobił krok w moją stronę i delikatnie pogłaskał mnie po policzku.

Lee zeszywniał.

– Ręce przy sobie.

Robert przeniósł wzrok na Lee i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Twoja *siostra*, oczywiście. Powiem ci jedno, przyjacielu. – Podszedł do Lee, a jego wyraz twarzy spoważniał: – Nigdy więcej mnie nie okłamuj. Nie ma u nas miejsca dla kłamców i oszustów.

Na Lee nie zrobiło to wrażenia i spojrzał na niego z góry z najbardziej arogancką miną, jaką miał w swoim repertuarze.

– Pośród złodziei i banitów? – zapytał.

Robert zamrugał.

– Jeśli nie jesteśmy dla ciebie wystarczająco dobrzy, bardzo proszę, droga wolna.

Zrobiło się cicho jak makiem zasiał, a wszyscy dobyli broni w sposób, który jednoznacznie należało odczytać jako groźbę. Było słycać tylko śpiew ptaków. Zrozumiałam, że jeśli spróbujemy się oddalić, to nas zabiją.

– Rob, macie może coś do picia? Umieram z pragnienia. Poza tym jest tu może w okolicy jakiś staw albo strumień, w którym mogłabym się trochę odświeżyć?

Przez chwilę nikt nie reagował. W końcu przywódca powiedział:

– Chodź za mną.

Rzucił Lee ostatnie spojrzenie i ruszył przed siebie. Ja też obróciłam się w stronę Lee. „Opanuj się”, pomyślałam, posyłając mu znaczące spojrzenie.

Lee zacisnął usta.

Robert zaprowadził mnie do miejsca, z którego nie było już widać obozowiska. Między starymi wierzbami szumiał mały strumyk, ale unosił się tam naprawdę nieprzyjemny zapach. Rob zatrzymał się w pewnej odległości ode mnie, a ja zrozumiałam, co to za miejsce. Wszędzie było pełno odchodów.

– Ja naprawdę chciałam się trochę obmyć – wyjaśniłam, bardzo uważając, gdzie stawiam stopy.

– Och! W takim razie chodź za mną. – Rob ruszył wzdłuż strumyka

i zatrzymał się dopiero po dłuższej chwili w miejscu, gdzie woda ze strumienia tworzyła niewielką sadzawkę.

– Jeśli chcesz się porządnie umyć, to zostawię cię na chwilę samą i załatwię ci coś do ubrania. Tylko uważaj. Na środku woda jest dość głęboka.

– Umieję pływać – odparłam i jednym ruchem ściągnęłam przez głowę toporną tunikę.

– Wstydliva to ty nie jesteś – stwierdził Robert i wyszczerzył zęby.

– Przecież mam na sobie kostium kąpielowy!

Roześmiał się i zostawił mnie samą.

Weszłam do sadzawki, a woda wcale nie była aż taka zimna. Gdy tylko upewniłam się, że jestem sama, uderzyłam dłonią w taflę wody:

– Mildred? Mildred!

Cisza. Zanurzyłam się głębiej – tak jak uprzedzał Rob, po kilku metrach nie miałam już gruntu pod stopami. Zaczęłam płynąć, gdy nagle obok mnie pojawił się jakiś cień. Z wody wynurzyła się głowa o ciemnych włosach i lodowato błękitnych oczach. Oczywiście idealnie wystylizowana, niczym na oscarową galę. Jedynym pocieszeniem była dla mnie zdziwiona mina Deirdre, kiedy mnie zobaczyła.

– Zdaje się, że się pomyliłam – powiedziała swoim niskim, gardłowym głosem.

– Ty nie jesteś Mildred – stwierdziłam całkiem niepotrzebnie.

– A ty stoisz mi na drodze! – Nagle jej głos nie był już kusząco ochryply, lecz ostry jak brzytwa.

Deirdre błyskawicznie zniknęła z powrotem pod wodą. W następnej chwili coś złapało mnie za nogi i wciągnęło pod wodę. Próbowałam wierzgać i kopać. Na próżno. Moje nogi nie poruszały się ani o centymetr, jakby je zabetonowano. Ten cholerny staw był o wiele głębszy, niż byłabym skłonna sądzić. Światło nade mną stawało się coraz bledsze. Z całej siły usiłowałam poruszyć nogami, a moje domagające się powietrza płuca przeszył kłujący ból. Jakby ktoś mnie zakuł w łańcuchy. Łańcuchy z przymocowanym stukilogramowym ciężarem, który nieuchronnie wciągał mnie w głębinę. Wokół robiło się coraz ciemniej. Nie byłam w stanie dłużej wstrzymać oddechu. Powietrze uciekało z moich ust dużymi bąbelkami. Niczym w zwolnionym tempie widziałam, jak unoszą się

ku powierzchni wody. W kierunku promieni słońca, które widziałam coraz słabiej i słabiej. Nagle światło znowu się zbliżyło. Moje nogi wprawdzie nadal były jak zalane betonem, ale nie opadałam już w dół – przeciwnie. Coś katapultowało mnie ku górze. Wynurzyłam się z nagłym szarpnięciem. Miałam w ustach pełno wody, którą teraz wyplułam wysokim łukiem.

Poczułam lekkie uderzenie prądem, gdy ktoś złapał mnie od tyłu i wyniósł na brzeg. Tylko jedna osoba tak na mnie działała. Czy raczej: dwie. I to ta druga trzymała mnie właśnie w ramionach.

– Na Boga! Felicity, jesteś doprawdy najbardziej naiwną osobą, jaką kiedykolwiek dane mi było poznać. – Eamon pochylił się nade mną, a jego zatroskany wzrok nie współgrał z tym szorstkim tonem. – Dlaczego, do diabła, wchodzisz do wody w nieznanym miejscu? Nie możesz choć raz zachować się tak, jak się tego od ciebie oczekuje?

Popatrzyłam na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

– A co ty tu robisz? Myślałam, że nie możesz tak często opuszczać królestwa.

– Stale mamy cię na oku. Zapomniałaś już? – Wskazał na drzewo rosnące opodal stawu. Siedziały na nim dwa kruki.

Tak, rzeczywiście, zupełnie o nich zapomniałam. Zdaje się, że nigdy w życiu nie będę mogła pójść popływać nago. Nie żebym kiedykolwiek miała taki zamiar, ale wizja rady królewskiej siedzącej przed czymś w rodzaju monitora i przyglądającej się mojemu życiu (ciekawe, czy jedzą przy tym popcorn?) skutecznie zniechęcała mnie do wszelkich tego typu zachowań. Te dwa kruki były najwyraźniej o wiele skuteczniejsze niż jakakolwiek kamera. W tej chwili jednak byłam im za to wdzięczna.

– A czego się ode mnie oczekuje? – zapytałam. Nadal jeszcze czułam nieprzyjemne drapanie w gardle i od czasu do czasu pobekiwałam, gdy coś mówiłam. To było strasznie krępujące.

Eamon cofnął się i pomógł mi wstać. Ruch nie wpłynął zbyt dobrze na mój i tak wykończony żołądek. Szybko się odwróciłam i wyrzuciłam z siebie kolejny strumień wody. Eamon westchnął.

– Nie mam pojęcia. Żebyś zachowywała się tak, jak dziewczyny mają to w zwyczaju?

– To znaczy, że mam siedzieć i robić skarpetki na drutach, aż w końcu ktoś łaskawie raczy mnie poinformować, co się dzieje na

świecie? – powiedziałam i się skuliłam. Strasznie bolał mnie brzuch.

Dopiero teraz zobaczyłam Deirdre. Unosiła się w wodzie przed nami. Trudno było wyczytać coś z jej twarzy. Spojrzałam na nią z wściekłością. Chciała mnie utopić! Z powodu Lee? Deirdre uniosła tylko brew.

– Chodź, pomogę ci – powiedział Eamon i ujął mnie za podbródek, żeby obrócić do siebie.

Tym razem poczułam tylko lekkie uderzenie prądu. Zamknęłam oczy i znów otoczył mnie zapach melisy i maggi... Lubczyk! To nim pachniał Eamon. Kilka oddechów później czułam się już świetnie. Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się do Eamona. Słowa podziękowania ugrzęzły mi jednak w gardle, gdy zobaczyłam stojącego za nim Lee.

– Cześć, kuzynie – przywitał go Eamon, chociaż jego wzrok nadal skierowany był na mnie.

– Witaj, Eamon – powiedział Lee i podszedł do nas. – Co tu robisz? – powtórzył moje pytanie. Deirdre podpłynęła nieco bliżej, lecz Lee ją zignorował.

– Właśnie uratowałem życie naszej wybrance. Gdzieś ty się podziewał?

Lee spojrział na Deirdre, która podskakiwała w wodzie, jak gdyby z podniecenia przestępowała z nogi na nogę.

– Możliwe, że wcale nie jesteś zaręczony, Lee. – Jej głos znowu był głęboki i uwodzicielski. – Ona ma chyba taką samą więź z Eamonem. Kiedy jej dotknął, oboje się wzdrygnęli, jakby poraził ich prąd.

Lee przełknął ślinę.

– Ty też to czujesz? – To nie było pytanie do mnie. Eamon przytaknął, a Lee nie wyglądał na zadowolonego. – Jak to możliwe? – zapytał.

Eamon wzruszył ramionami.

– Mam tylko przypuszczenia. Wiesz, że nikt nie jest nam w stanie powiedzieć, jak to właściwie działa.

– O czym wy mówicie? – wtrąciłam się wreszcie.

– Przepowiednie zawarte w księdze zawsze były bardzo niejasne, jeśli chodzi o partnerów – Eamon zwrócił się do Lee, ignorując moje pytanie.

– Mówicie o impulsie elektrycznym? O co dokładnie chodzi? –

zapytałam, nastawiając uszu.

– Przepowiednia mówi tylko, że towarzyszem wybranki zostanie nieślubny syn z królewskiego dworu. Dlatego zawsze sądzono, że chodzi o ciebie – ciągnął niewzruszenie Eamon.

Patrzyłam to na Lee, to na Eamona. Towarzysz. Dwór króla. Nieślubny.

Lee spojrział przeciągle na Eamona i powiedział:

– Nivaine...

Widać było wyraźnie, że wspomnienie tego imienia jest dla Eamona bardzo bolesne.

– Kim jest Nivaine? – zapytałam ostrożnie, chociaż domyślałam się już odpowiedzi.

– W każdym razie czuję to samo co ty, kiedy jej dotykam – Eamon zwrócił się do Lee. – To nasuwa kilka pytań...

– Na które ONA chciałaby poznać odpowiedź! – powiedziałam stanowczo i chwyciłam obu naraz za przedramiona. Uderzenie prądu odrzuciło całą naszą trójkę do tyłu. Teraz udało mi się ściągnąć na siebie ich uwagę. Obaj patrzyli na mnie gniewnym wzrokiem. Kątem oka zauważyłam, że Deirdre przygląda nam się szeroko otwartymi oczami. Miała nawet usta otwarte ze zdziwienia. Eamon najwyraźniej też to odnotował, bo obrócił się do niej i powiedział:

– Jeżeli piśniesz komukolwiek choć słowo o tym, co tu widziałaś, to dopilnuję, żeby w przyszłości obsługiwały nas już tylko trzy nimfy.

Deirdre zbladła. Rozległ się cichy plusk i już jej nie było. Nie należało lekceważyć słów Eamona. Siła jego autorytetu była tak duża, że budził we mnie respekt. Nawet Lee wydawał się nieco onieśmielony.

– A co do ciebie... – Eamon zwrócił się w moją stronę, świdrując mnie swoim przenikliwym wzrokiem. Spuściłam oczy. – Nie życzę sobie, żebyś kiedykolwiek jeszcze raz poraziła mnie tak prądem, zrozumieliśmy się? Najwyraźniej zdążyłaś już odkryć, kiedy prąd jest wyjątkowo silny. A zatem nigdy więcej tego na mnie nie próbuj.

Pokiwałam głową z zakłopotaniem.

– W takim razie to już sobie wyjaśniliśmy. Wracając do twojego pytania: zazwyczaj ten impuls pojawia się tylko przy kontakcie z osobą, z którą jest się związanym. W jaki sposób ja jestem z tobą związany? Tego nie wiemy. – Eamon podniósł głowę i zaczął

nasłuchiwać. – Przywódca bandy tu idzie. Muszę zniknąć.

– Jeszcze jedno! – zatrzymał go Lee. – W którym jesteśmy roku i czy masz jakieś wskazówki co do zadania?

– Znaleźliście się w roku 1193. Nie wiem, o co chodzi. Nie jestem osobą odpowiedzialną za to zlecenie.

– To dlaczego się tu pojawiłeś? – zapytałam. – Tylko po to, żeby mnie uratować?

Ale Eamon już zniknął. W jednej chwili stał przed nami, a w kolejnej już go nie było. Dosłownie rozpułnął się w powietrzu.

– Eee, nie całkiem – powiedział Lee. – Spójrz tam. – Wskazał palcem na zieloną ważkę, która właśnie zanurzyła się w wodzie po drugiej stronie stawu.

Nurkująca ważka?

– To nie ważka. Eamon jest prawdziwym elfem. Potrafi latać.

– Nurkować najwyraźniej też... – Cóż, nieprędko będę miała okazję się dowiedzieć, co go tu sprowadziło. Jednak jeszcze bardziej zastanawiające było to, że już po raz drugi zostałam wysłana na wspólną misję z Lee. Czyżbym ja też została agentką? Kimś w rodzaju dziewczyny Bonda?

Lee zobaczył, o czym myślę, i uśmiechnął się szeroko.

– Nie mam pojęcia – powiedział, z zadowoleniem prześlizgując się wzrokiem po mojej sylwetce. – Ale na pewno świetnie się nadajesz na dziewczynę Bonda. – Puścił do mnie oko.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Ostrzegam was – usłyszeliśmy za sobą głos Roberta, herszta bandy. – Jak zaczniecie się obściskować, będziemy musieli was stąd wyrzucić.

Spojrzałam na Lee. Najwyraźniej poczuł się złapany na gorącym uczynku, tak samo jak ja. A przecież nawet się nie *obściskiwaliśmy*.

Robert przyniósł mi trochę cieplejszych ubrań. Niestety, nadal nie było dla mnie butów.

– Przy okazji następnego napadu załatwimy ci jakąś parę – obiecał. Nieszczerólnie mnie to uspokoiło.

Dwie godziny później było mi wszystko jedno, skąd wezmą dla mnie buty, byle tylko rozgrzać stopy! Tymczasem próbowałam ogrzać je przy ogniu. Nie było jednak mowy o przytulnym wieczorze przy ognisku, spędzonym na słodkim nieróbstwie. Tu każdy miał swoje

zadanie, a jeśli nie miał akurat nic do roboty, to szybko mu coś znajdowano. Ponieważ byłam jedyną kobietą, miałam się zająć gotowaniem. Mężczyźni przynieśli mi kilka marchewek, cebule i dwa martwe króliki.

– Co mam z tym zrobić? – zapytałam jednego z nich, o rudych włosach sięgających do ramion.

– Gotować – powiedział bardzo powoli, jakbym była głucha i musiała czytać z ruchu jego warg.

– Tyle rozumiem. Ale jak? Jeszcze nigdy nie gotowałam królika.

Przyjrzał mi się z zaciekawieniem, a ton jego głosu się zmienił.

– Tak myślałam, że masz trochę nierówno pod sufitem. Najpierw się jąkasz, potem pytasz o takie rzeczy...

– Wielkie dzięki – odparłam oschle. – No więc wiesz, jak się to coś przyrządza?

Mężczyzna wyszczerzył zęby, wyciągnął zza pasa nóż i ku mojemu obrzydzeniu zaczął rozkrawać zwierzę. Wiedziałam z góry, że nie wezmę do ust ani kęsa tej potrawy.

– Jesteś z Sheffield czy z Nottingham? – zapytał, powoli ściągając skórę z królika.

– Z Londynu – odparłam i powąchałam zioła, które przed chwilą przyniósł mi ten oprawca zwierząt. – To nie jest trujące? – zapytałam.

Rudowłosy mężczyzna tylko na mnie popatrzył, po czym wrócił do skórowania królika.

– Nie – wyjaśnił. – To krwiściąg, lubczyk, pietruszka i estragon. Chyba nawet ja gotuję lepiej od ciebie.

Zawstydzona powąchałam jeszcze raz zioła.

– Proszę, daj mi chociaż spróbować. Macie sól?

Pokręcił głową.

W takim razie lubczyk musi wystarczyć. Mężczyzna pomógł mi właściwie ustawić kocioł nad ogniskiem i rozpalić ogień.

– Mam na imię John – powiedział w końcu.

– Felicity. – Wymieniliśmy uśmiechy.

– Myślałam, że masz na imię Marion – powiedział podejrzliwie.

– Wtedy was jeszcze nie znałam.

John uśmiechnął się szeroko.

– Jak na to, że uważałem cię za niedorozwiniętą, masz całkiem cięty język.

– Zbliżają się wozy kupieckie, są o cztery mile stąd! – zawołał nagle Robert. – Napadniemy na nie przy starym dębie. Plan taki jak zwykle. Robin, potrafisz strzelać z łuku czy wolisz miecz?

– Łuk i strzały wystarczą – powiedział Lee ku mojemu zaskoczeniu.

– Trzymaj. – Ktoś rzucił mu broń.

Lee zręcznie złapał łuk i sprawdził napięcie cięciwy. Patrzyłam na niego zaciekawiona. Ciekawe, co jeszcze potrafił, o czym nie miałam pojęcia?

– Ty i Much zostaniecie tutaj. Postaraj się, żeby przygotować na nasz powrót jak najwięcej jedzenia. Nie od dziś wiadomo, że ja i moi chłopcy mamy niezaspokojony apetyt.

Rozbójnicy wybuchnęli lubieżnym śmiechem, po czym zaczęli szykować się do drogi.

Lee podszedł do mnie.

– Uważaj na siebie pod moją nieobecność, dobrze? Żadnych kąpeli w stawie ani wycieczek do lasu.

Pokiwałam głową.

– A ty? Nic ci się nie stanie?

Lee uniósł kącik ust.

– Nie jestem może nieśmiertelny, ale za to jestem szybki.

Zanim zdążyłam się zorientować, pocałował mnie lekko w policzek.

– Skombinuję ci buty i pończochy – powiedział, po czym poszedł za resztą.

Zaczęło się czekanie.

Much nic nie mówił. Usiadł na drewnianym stołku przed jedną z chat i obserwował z daleka każdy mój ruch. Ciszę przerywało tylko ćwierkanie ptaków i od czasu do czasu spluwanie Mucha. Wrzuciłam do kotła oskórowane i wypatroszone króliki ze wszystkimi ziołami i warzywami. Podczas gdy mięso powoli oddzielało się od kości, przeanalizowałam wydarzenia dzisiejszego dnia i próbowałam przypomnieć sobie wszystko, co wiedziałam o XII wieku, a co nie było związane z Robin Hoodem albo Ivanhoe[6]. Było tego zawstydzająco mało: wiedziałam, że Ryszard Lwie Serce wyruszył wówczas na krucjatę, a pod jego nieobecność regentem został książę Jan bez Ziemi, który ostrzył sobie zęby na koronę. W skupieniu się nie pomagał fakt, że było mi okropnie zimno w stopy.

W kociołku mięso wreszcie całkiem oddzieliło się od kości i po



wyłowieniu większości z nich stwierdziłam z zadowoleniem, że wyszła mi gęsta i pożywna zupa. Słońce zaczęło już zachodzić, gdy Much podniósł nagle wzrok. Przez cały ten czas nie zamienił ze mną ani słowa. Obserwował tylko podejrzliwie każdy mój ruch. Zwłaszcza gdy krzątałam się przy kotle z zupą. Teraz spojrział gdzieś za mnie. Wtedy dotarło do mnie, że ćwierkanie ptaków ucichło. Dało się za to słyszeć jakieś głosy. To rozbójnicy wracali do obozowiska. Zobaczyłam wśród nich Lee. Rozmawiał z rudowłosym Johnem i miał na sobie inne ubrania. Ubrania, które leżały na nim o wiele lepiej niż poprzednia nędzna narzutka. Lee spojrział na mnie. Zauważyłam kilka plam na jego policzku. Miał też brudne włosy. Podniósł w górę parę butów. Idący obok niego John wyszczerzył zęby.

– No i jak, Much? Nasza laleczka dobrze się spisywała? – Robert podszedł do starego mężczyzny i podał mu coś, czego nie udało mi się dojrzeć. Nie zrozumiałam też, co odpowiedział Much.

Lee podszedł do mnie i zajrzał do kotła.

– Pachnie zachęcająco.

– Mówisz tak, jakbyś był zaskoczony – powiedziałam, przyglądając się jego nowej szacie. Była uszyta z kosztownego materiału; wprawdzie spodnie nadal były nieco za krótkie na jego długie nogi, ale ewidentnie należały do kogoś zamożnego.

– Proszę. – Lee uklęknął przede mną i chwycił moją stopę. Otrzeptał ją lekko z ziemi i założył mi but. Potem powtórzył te czynności przy mojej drugiej stopie.

– No, Kopciuszku. Teraz już nie będzie ci zimno w stopy.

Odetchnęłam z ulgą.

– Dziękuję.

Zauważyłam, że plamy na jego policzku i włosach mają czerwonoróżowy kolor i wyglądają, jakby malarz otrzepywał pędzel zbyt blisko twarzy Lee. Nagle przyszła mi do głowy przerażająca myśl.

– Czy to... krew?

Lee odwrócił wzrok i pokiwał głową.

– Pójdę się umyć – powiedział i gwałtownie wstał, jakby chciał uciec.

Popatrzyłam za nim zaniepokojona. Nie wyglądał na tak przybitego nawet wtedy, gdy znalazłam go w jaskini smoka.

– To pachnie fantastycznie, Felicity! – Obok mnie stanął John i wetknął nos do kotła.

Z roztargnieniem zamieszałam zupę. Może go zapytam? Ale czy naprawdę chcę wiedzieć?

– Jak było? – odważyłam się spytać cicho.

John wzruszył ramionami.

– Jak zawsze. Dużo krzyku i zamieszania, kilku rannych, kilka trupów.

Rozejrzałam się wokół. Czy wszyscy wrócili? Nie byłam w stanie ocenić.

– Straciliśmy jednego człowieka.

– Jak możesz mówić o tym tak obojętnie? – zapytałam przerażona.

– Prawie go nie znałem. Tutaj skład ciągle się zmienia, moja droga. Mam nadzieję, że jesteś gruboskórna, bo inaczej niedługo wytrzymasz. Twój *brat* też. – Słowo „brat” zabrzmiało bardzo sarkastycznie. – Poza tym dostałaś buty i masz sporą szansę przeżyć zimę. Czego można chcieć więcej? – John włożył palec do kotła i z uznaniem uniósł brwi, po czym odszedł.

Czego można chcieć więcej? Lee miał rację. To nie mogła być kompania Robin Hooda. Wyobrażałam go sobie zupełnie inaczej. Jako bardziej honorowego, romantycznego. Ci tutaj byli po prostu bandą zwykłych rzezimieszków. Interesowało ich tylko przetrwanie. Tylko w tym celu założyli tę wspólnotę. Książę Jan rządził twardą ręką, bo jego brat był pochłonięty prowadzeniem bezsensownej krucjaty i nie wracał do domu. Gdyby tu był...

To było to!

Trzeba odnaleźć Ryszarda Lwie Serce! Wtedy będziemy mogli wrócić do domu. Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam za Lee. Chciałam usłyszeć, co sądzi o mojej teorii. Znalazłam go nad sadzawką, w której o mały włos nie utonęłam. Nowe szaty leżały rzucone niedbale na brzegu. Lee stał zanurzony do pasa w wodzie i pochylając się do przodu, zdecydowanymi ruchami obmywał sobie głowę. Nagle zastygł w bezruchu, jakby wyczuł moją obecność, i odwrócił się do mnie.

– Książę Jan chce zabić Ryszarda Lwie Serce. Musimy mu w tym przeszkodzić. Wtedy będziemy mogli wrócić do domu – wypaliłam.

Lee popatrzył na mnie, po czym ostatni raz ochlapał twarz wodą.

Spod jego mokrych włosów wyraźnie widać było wystające szpiczaste uszy.

– Nie, to nie to – powiedział ze stoickim spokojem i wyszedł z wody. Z przerażeniem zauważyłam, że jest nagi i natychmiast się odwróciłam.

– Zdaje się, że Richard nie był najlepszym kochankiem – usłyszałam obok siebie głos Lee. Był tak blisko mnie, że wyraźnie czułam ten jedyny w swoim rodzaju zapach siana, mchu i fiołków – a teraz dodatkowo jeszcze świeżej wody.

– Richard? – spytałam zdezorientowana.

– Richard Cosgrove. Ciemne włosy, wielka gwiazda, piękne szare oczy... Coś ci to mówi?

– Nasza znajomość nie posunęła się aż tak daleko – odparłam krótko.

– Ach tak.

W dalszym ciągu wpatrywałam się uparcie w drzewa – wiedziałam, że Lee znowu stara się mnie sprowokować.

– Ubrałeś się już? – zapytałam po kilku minutach.

Odwróciłam się. Przynajmniej miał na sobie spodnie.

– Myślisz, że nie chodzi o to, że mamy uratować Ryszarda Lwie Serce?

– Nie. On jest teraz za granicą. Nasze zadanie ma jakiś związek z tymi bandytami. I nie, żaden z nich nie jest Robin Hoodem.

– Wiem. Nikt tu nie jest szlachetny ani szczególnie empatyczny – przyznałam.

– Nie. Zostawili nas przy życiu tylko dlatego, że jestem im potrzebny. Dzisiaj się o tym przekonałem. – Lee odwrócił się ode mnie.

Zobaczyłam, że drga mu policzek i porusza się jabłko Adama.

– Lee? Wszystko w porządku?

Wzruszył ramionami.

– A co by miało być nie tak? Po prostu dawno już z nikim nie walczyłem. Odzwyczaiłem się. – Spojrzał na mnie z ukosa i lekko się uśmiechnął.

– Czy w ogóle można się przyzwyczaić do krwi, śmierci, krzyków i widoku martwych ludzi? – zapytałam cicho.

Lee popatrzył na mnie.

– Przecież o niczym takim nie wspominałem. Skąd o tym wiesz?

– Powiedzmy, że wyjątkowo głośno milczałeś.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Widziałam, że nie chce rozmawiać i że woli zmierzyć się z tym sam. Westchnęłam.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przejść. Zdaje się, że popołudnie z milczącym Muchem było jednak lepszą alternatywą.

Lee schylił się i podniósł górną część szaty. Zobaczyłam leżący na ziemi łuk i kołczan pełen strzał.

– Skąd umiesz strzelać z łuku? – zapytałam Lee. – Przecież beze mnie nie jesteś w stanie cofnąć się w czasie dalej niż do momentu swoich narodzin. A w tamtych czasach już od dawna używano broni palnej.

Teraz uśmiech Lee wydał się bardziej szczery.

– Za czasów Grzegorza IV strzelanie z łuku było popularną rozrywką wśród szlachty ziemiańskiej.

– O nie, tylko bez nieprzyzwoitych anegdotek.

– Bez obaw. Jesteś na to za grzeczna.

Wzięłam łuk do ręki i przesunęłam palcami po gładkim drewnie. Było tak dobrze wypolerowane, że sprawiało wrażenie miękkiego.

– Strzelałaś już kiedyś z łuku? – Lee zapiął pas i włożył rękawiczki. Rękawiczki w lecie?

Pokręciłam głową.

– Nie. Na pewno byłabym w tym beznadziejna.

Lee stanął za mną.

– Pokażę ci, jak to się robi. Potem możesz sobie trochę poćwiczyć. – Położył swoje dłonie na moich, ustawił mi łokieć we właściwej pozycji i nałożył strzałę na cięciwę.

Już nieraz Lee był blisko mnie, ale tym razem coś się zmieniło. Aż nazbyt wyraźnie słyszałam bicie jego serca, czułam ciepło jego ciała i zapach, którego nie pomyliłabym z żadnym innym. Kiedy Lee pochylił głowę, czułam jego oddech na policzku. Kątem oka widziałam nawet najmniejszy por na jego skórze i lekki zarost, którego nie golił, żeby nie rzucać się w oczy. Na jego brodzie połyskiwało kilka kropelek wody.

– Najpierw musisz namierzyć cel. Patrz jednocześnie na grot strzały i na swój cel – powiedział miękkim, przyjemnym, a zarazem lekko ochryplym głosem. Czułam drżenie jego krtani, gdy mówił. Otoczył

mnie ramionami, położył dłoń w rękawiczce na mojej ręce i razem ze mną napiął cięciwę.

– Teraz wsłuchaj się w bicie swojego serca. W przerwie między dwoma uderzeniami... Puszczasz.

Strzała trafiła w sam środek pnia drzewa oddalonego jakieś czterdzieści metrów od nas.

– Bardzo dobrze – powiedział Lee, ale mnie nie puścił.

Nasze spojrzenia się spotkały. Lee lekko przymknął powieki, a jego oddech stał się nieregularny. Był ode mnie o głowę wyższy, ale teraz ta różnica nie wydawała mi się aż tak duża jak wcześniej. Poczułam zapach fiołków. Silniejszy niż kiedykolwiek. Twarz Lee była coraz bliżej. Jego ładnie zarysowane usta lekko się rozchyliły, a spojrzenie stało się ciężkie. Wiedziałam, że chce mnie pocałować. „Pocałować i przywiązać do siebie na zawsze?”

Lee zwilżył usta końcem języka i cofnął głowę.

– Teraz spróbuj sama – powiedział ochrypłym głosem i zrobił krok do tyłu.

Muszę przyznać: byłam zawiedziona. Przynajmniej wiedziałam, po co założył rękawiczki: żeby móc mnie dotknąć.

Noc była koszmar. Dlaczego większość facetów tak strasznie chrapie? Poza tym ciągle puszczały wiatry, co było okropnie nieprzyjemne. Położyłam się jak najbliżej Lee i usiłowałam zasnąć. Jednak gdy tylko zamykałam oczy, ze snu wyrывał mnie jakiś hałas.

– Ja cię pilnuję – usłyszałam w końcu cichy głos Lee. Pierwsze ptaki zaczynały już swoje poranne trele. – Nic ci się nie stanie.

– Postaraj się, żebyśmy szybko wrócili do domu – szepnęłam.

Lee uśmiechnął się krzywo, po czym objął mnie (nadal miał na sobie rękawiczki) i przyciągnął do siebie. Wtedy wreszcie zasnęłam.

– Fay! Obudź się! ALE JUŻ!

Lee poderwał mnie do góry. Zamrugałam zdezorientowana. Nie mogłam spać długo. Nadal jeszcze panował półmrok. Nagle straciłam grunt pod nogami i wszystko zaczęło się kręcić. Ktoś mnie podniósł! W następnej chwili coś wyrzuciło mnie w powietrze. Siła upadku była tak duża, że przekoziółkowałam jeszcze kilka metrów po liściastym podłożu, po czym zatrzymałam się, nie mogąc złapać oddechu. Dopiero teraz zrozumiałam, co się dzieje: napadnięto nas! W świetle wschodzącego słońca widziałam hełmy i kolczugi. Byłam całkiem

zamroczone, więc tylko półprzytomnie zarejestrowałam, że Johna ktoś powalił właśnie brutalnie na ziemię. Podparłam się na rękach i zobaczyłam, jak nieczuły młody chłopak pada na ziemię ugodzony mieczem, a jego twarz wykrzywia się z bólu. Nie mogłam się opanować. Zaczęłam krzyczeć. Mój krzyk natychmiast stłumiła duża twarda ręka, która zakryła mi usta. Brutalnie pociągnięto mnie do góry.

Poczułam szarpnięcie w lewej ręce, a później silny ból promieniujący aż do ramienia. Znowu krzyknęłam, tym razem z bólu. Przez ułamek sekundy mignęła mi postać napastnika. Był to mężczyzna w zbroi ze starannie przyciętą brodą. Potem znowu zniknął mi z pola widzenia.

W moim ramieniu coś chrupnęło; teraz ból stał się trudny do zniesienia. Chciałam krzyczeć, zawołać Lee, ale ktoś wcisnął mi do ust kawałek materiału i zaczęłam się dusić. Potem zarzucił mnie sobie na ramię. W następnej chwili opuszczaliśmy już las, pędząc z prędkością, jakiej nie byłby w stanie rozwinąć nawet Lee.

# PORWANIE



Kiedy Lee biegł ze mną na ramieniu, miałam wrażenie, jakbym wyglądała przez okno podczas jazdy samochodem i skupiała wzrok na barierkach przy drodze. Docierały do mnie elementy krajobrazu, chociaż wszystko było mocno zamazane. To, co działo się ze mną teraz, było inne. Bardziej ekstremalne. Nie mogłam na niczym skupić wzroku. Widziałam tylko kontury i kształty – próbowałam zgadnąć po kolorach, czy mijamy właśnie drzewa, zarośla, skały czy pole. Nie byłam w stanie namierzyć żadnego stałego punktu. Czułam się jak w wieży swobodnego spadania, w dodatku w ciemności. Nie wiedziałam, czy to ból w lewym ramieniu sprawia, że okresowo tracę przytomność, czy to wina słabego światła poranka, czy też mój porywacz rzeczywiście biegnie o wiele szybciej niż Lee. Nie byłam też w stanie pozbyć się knebla. Lee niejedną raz mało delikatnie zarzucał mnie sobie na ramię, jednak to tutaj było dużo gorsze. W dodatku strasznie długo to trwało. Uczepiłam się porywacza, nie mając możliwości ruszyć się ani nawet zmienić pozycji.

Dlaczego ja?

Często zadawałam sobie to pytanie, odkąd Lee pojawił się w naszej szkole. Ale może akurat teraz pozwoli mi ono na chwilę pomyśleć o czymś innym niż nieciekawe położenie, w którym się znalazłam – przyszło mi do głowy. Wyobraziłam sobie Felicity Stratton na moim miejscu: w średniowieczu, uprowadzoną przez kogoś nieznanego, w dodatku wiszącą głową w dół. Jak by się zachowała? Co by zrobiła, gdyby musiała razem z Lee wejść do miasta, mając na sobie tylko skąpe bikini? Czy dostałaby ataku hysterii? A może umiałaby się obronić niczym aniołki Charliego? O wiele bardziej spodobała mi się wizja Felicity histerycznie wrzeszczącej niż twardej i odważnej, do której Lee uśmiechał się z uznaniem. Poza tym cały czas chodziło za mną wspomnienie Felicity Stratton i Lee w wannie przed sauną. Było

to bardzo nieprzyjemne. Jak ona śmiała tak otwarcie...

Nagle gwałtownie się zatrzymaliśmy, a górna część mojego ciała – nadal wisiałam głową w dół – z całej siły uderzyła o porywacza. Wrzasnęłam, bo moje ramię doznało przy tym silnego wstrząsu i przesywały mnie fale gorącego bólu. Niestety, mój krzyk został całkowicie stłumiony przez knebel.

– Ależ ona wrażliwa – usłyszałam głos porywacza. Bezlitośnie opuścił mnie na podłogę. Nie miałam siły się podnieść. Złapałam się za obolałe ramię i zacisnęłam powieki.

– Ma zwichniętą rękę i złamany obojczyk – usłyszałam kobiecy głos. – Myślę, że ma prawo być nieco wrażliwa.

Zamrugałam i zobaczyłam... nic. Otaczała mnie całkowita ciemność.

– Przynajmniej nie straciła przytomności. Musi ją bardzo boleć – odezwał się znowu damski głos, tym razem gdzieś bardzo blisko. Poczułam na twarzy dotyk czegoś szorstkiego i ktoś niezdarnie wyciągnął mi knebel z ust. Jęknęłam i kilka razy splunęłam sucho, bo do języka przykleiły mi się strzępy materiału.

– Mogłeś obchodzić się z nią trochę ostrożniej – odezwał się ponownie kobiecy głos tuż obok mnie. Był niski i miękki, nieco aksamitny. Przypominał mi głos kogoś znajomego.

Nadal nic nie widziałam. Powoli zaczynałam jednak czuć coś więcej niż tylko ból w ramieniu. Kilka ostrych kamieni uwierało mnie przez ubranie w biodro i udo. Spróbowałam usiąść i zmienić pozycję, ale poślizgnęłam się na nierównej powierzchni. Z jękiem upadłam z powrotem na skalną posadzkę.

– Nie macie tu jakiegoś światła? Pochodni? Albo chociaż zapałki? – stęknęłam, nie mogąc powstrzymać łez.

– Nie, Felicity Morgan. Lepiej, żebyś nas nie widziała.

Zamrugałam. Czy ona właśnie wypowiedziała moje imię i nazwisko?

– Wiecie, kim jestem? – zapytałam.

– Przykro nam, że zadaliśmy ci ból, ale musisz nas wysłuchać. Nie wiem, ile mamy czasu.

Już nawet nie próbowałam wstawać.

– Jesteście smokami, prawda? – W tym momencie rzeczywiście poczułam lekki zapach siarki. Wcześniej przesywający ból nie



pozwalał mi się skupić na niczym innym.

– Dlaczego się tu znalazłam? – zapytałam cicho.

– Musisz nas wysłuchać, Felicity.

– To wy sprowadziliście mnie do tej epoki? Żeby ze mną porozmawiać? To dlatego wylądowałam w XII wieku? – Ułożyłam się w wygodniejszej pozycji i nasłuchiwałam najmniejszych nawet odgłosów. Skrobanie, kapanie i ciągle ciche syczenie, któremu towarzyszył odór siarki. Teraz byłam wdzięczna, że nie zgodzili się zapalić światła. Sądząc po odgłosach, otaczało mnie co najmniej pięć smoków.

– Nie, to nie my. A z jakich czasów pochodzisz? – To nie był już ten sam kobiecy głos. Ten był obcy i wydawał się zaskoczony.

– To ona potrafi przenosić się w czasie? – odezwał się kolejny głos, którego nie znałam.

– To nie jest nasza wybranka – powiedziała jakaś kobieta.

– Nie opowiadaj głupot, Myra – odparła ta, która знаła moje imię.

– Ale ona przenosi się w czasie! – nie ustępowała tamta. – Tylko elfy to potrafią. To nie jest nasza wybranka, tylko ich. Już przeciągnęli ją na swoją stronę.

– Był z nią jakiś mężczyzna. Normalnie obstawiałbym, że to elf, bo był wyjątkowo urodziwy, ale o wiele za wysoki na elfa. – Ten głos należał do brutalnego porywacza. – Myślę, że powinniśmy ją zabić. Wtedy nie będzie już mogła pomóc elfom. Poza tym maże się jak małe dziecko. Nam do niczego się nie przyda. Ja się tym zajmę.

Poczułam jakiś ruch w moim kierunku.

– NIE!

Krzyk wydobył się z dwóch gardeł jednocześnie. Jedno było moje. Drugie należało do kobiecego głosu.

– Wtedy wszystko byłoby stracone. Ona jest kluczem – powiedziała z naciskiem ta, którą wcześniej ktoś nazwał Myrą.

Miałam dziwne przeczucie, że smoki widzą w ciemności. Porywacz wiedział, w którą stronę się ruszyć, poza tym czułam na sobie ich spojrzenia. A więc byłam kluczem? Tylko do czego? Znowu usłyszałam skrobanie, tym razem blisko mnie. Wytężyłam wzrok, ale nie mogłam niczego dostrzec. Było ciemno jak w grobie.

– Elfy jeszcze nie całkiem ją sobie zjednały – ciągnęła Myra. – Felicity Morgan, zostałam dla nas wybrana. Możesz nam pomóc,

abyśmy już nigdy nie musieli żyć w strachu.

Oddychałam płytko, bo źródło siarczanych wyciewów znalazło się tuż nade mną.

– Jak niby miałabym wam pomóc?

– Przybywasz z przyszłości? – zapytała przywódczyni smoków. – Ile smoczych dzieci jest jeszcze w twoich czasach?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam szczerze. – Jak dotąd spotkałam tylko dwoje.

Zrobiło mi się niedobrze. Ból, odór siarki, nieprzyjemna podróż – w jakikolwiek sposób mnie tu przetransportowano – dla mojego żołądka to zbyt wiele. Dobrze by było, gdyby Lee mnie tu znalazł. Nie tylko dlatego, że jednym dmuchnięciem potrafił uśmierzyć ból, ale też dlatego, że przy nim mniej bym się bała.

– Przykro mi, że cierpisz, Felicity Morgan. Ale teraz musisz nas wysłuchać. Potrzebujemy twojej pomocy. Musisz nam powiedzieć, gdzie znajdują się insygnia Pana.

– Co? – Spodziewałam się niemal wszystkiego, ale tego akurat nie.

– Tylko ty wiesz, gdzie one są. Musisz nam je przekazać. W przeciwnym razie elfy wytępią naszą rasę do reszty. Nieważne, w którym wieku. Tylko z insygniami możemy się bronić i mieć szansę na powrót do naszego naturalnego środowiska.

Spojrzałam w kierunku, z którego dochodził głos:

– A w jaki sposób insygnia miałyby wam w tym pomóc?

– Insygnia dają osobie, która wejdzie w ich posiadanie, szczególną moc. Dzięki nim moglibyśmy stawić czoło elfom i odzyskać nasze miejsce na świecie.

Jeśli smoki rzeczywiście widziały w ciemności, to właśnie zobaczyły na mojej twarzy wyraz powątpiewania.

– Jesteście smokami. Nie jesteście czasem niebezpieczni dla ludzi? Dlaczego miałabym wam pomagać, skoro stanowicie dla nas zagrożenie?

– Mówiłem, że trzeba ją zabić – odezwał się głos porywacza.

– Możemy ci przysiąc, że nigdy nie tkniemy żadnej istoty ludzkiej – powiedziała Myra. Zabrzmiało to szczerze. A przynajmniej na tyle szczerze, na ile mogła brzmieć taka deklaracja złożona w ciemnej jaskini.

– Nie zabijamy ot tak sobie. Robimy to tylko wtedy, kiedy musimy

się bronić. Jednak Oberon prawie doszczętnie wytepił smoki. Ci z naszych przodków, którym udało się przeżyć, musieli trzymać swoje istnienie w tajemnicy. To niełatwe, gdy wziąć pod uwagę nasze rozmiary. Nie mamy też na to żadnego wpływu. W wieku szesnastu lat uaktywnia się w nas smoczy gen, który jest odpowiedzialny za przeobrażenie. Nic na to nie możemy poradzić. Jednak w dalszym ciągu jesteśmy prześladowani i zabijani. Trzeba położyć temu kres. Według przepowiedni to właśnie ty, Felicity Morgan, masz przynieść przełom. A insygnia są ściśle związane z twoją osobą.

– Ja ich nie mam! – jęknęłam. To jakiś koszmar. Ja? To ja miałam być czynnikiem, który zadecyduje o losach elfów i smoków? Wydawało mi się to co najmniej wątpliwe.

– Ale możesz je odnaleźć. Należą do ciebie. Masz ich aurę.

Oślupiałam.

– Tak, Felicity, wyczuwam w tobie moc insygniów. Jeżeli nawet jeszcze nie jesteś w ich posiadaniu, to możesz je do siebie przywołać. Musisz nam tylko obiecać jedno: że nie przekazasz ich elfom. Liczymy na ciebie. Jesteś naszą nadzieją i szansą.

Nagle zapach siarki stał się jeszcze silniejszy. Potem zobaczyłam oślepiający błysk, rozległ się grzmot i znowu zapadła ciemność.

# W WALIJSKIM PODZIEMIU



Poczułam palący ból w ramieniu. Gdy spróbowałam ruszyć ręką, stał się jeszcze silniejszy. Stęknęłam.

– Lee... – zawołałam i zamarłam. Z mojego gardła wydobył się tylko ochrypy jęk. Zamrugałam; tym razem byłam w stanie rozpoznać jakieś kontury. Obok mnie paliło się niewielkie ognisko. Dawało światło i wystarczająco dużo ciepła, by nie było mi zimno. Najwyraźniej znalazłam się w jakiejś jaskini. Znowu. Jak daleko sięgała więź łącząca mnie z Lee? Musiałam być gdzieś bardzo daleko od lasu Sherwood.

– LEE! – zawołałam najgłośniejszym głosem, jaki umiałam. Rozległo się echo. Niepokojąco długie.

Bez odpowiedzi. Cisza. Oczywiście. Nieważne jak bardzo by mnie bolało – przy najmniejszym nawet ruchu czułam się, jakby ktoś wbijał mi nóż w ramię – nie mogłam tutaj zostać. W końcu ognisko zgaśnie i co wtedy?

Odór siarki chyba się ulotnił. W jaskini unosił się tylko zapach stęchlizny i wilgoci. Zacisnęłam zęby i powoli się podniosłam. Każdy ruch był dla mnie nadludzkim wysiłkiem. Tak, *byłam* wrażliwa. Najchętniej rzuciłabym się z powrotem na ziemię i płakała. Wiedziałam jednak, że ogień niedługo zgaśnie. Rozejrzałam się wokół. Jaskinia nie była bynajmniej tak piękna jak Grota Fay, ale też nie tak mroczna jak Grota Fingala na wyspie Staffa. Gdzieś z tyłu usłyszałam odgłos kapiącej wody. Może zebrała się tam jakaś kałuża... Natychmiast odrzuciłam jednak pomysł, by przywołać nimfę. Deirdre mogłaby mnie teraz wykończyć bez większego trudu.

Jaskinia była dużą komorą o trzech wyjściach. Obok ogniska znalazłam pochodnię. Zapaliłam ją i zrobiłam kilka kroków. Znowu poczułam, jakby ktoś wbijał mi nóż w ramię. Ból był nie do zniesienia. Wybrałam pierwsze lepsze wyjście. Powoli i ostrożnie posuwałam się

do przodu. Pochodnia nie dawała zbyt wiele światła. Indiana Jones musiał chyba jednak korzystać z reflektorów. Zobaczyłam przed sobą stopień. Opuściłam pochodnię i cofnęłam się z przerażeniem. Przedemną leżał szkielet. A obok niego jeszcze jeden. Uniosłam pochodnię jak najwyżej, żeby zobaczyć jak najwięcej pomieszczenia, w którym się znalazłam. Nie udało mi się wprawdzie dojrzeć tylnej ściany, ale w świetle pochodni zobaczyłam kolejne ludzkie szkielety. Wyglądało to tak, jakby grupa ludzi skuliła się razem, żeby wspólnie czekać na śmierć.

– Lee! – zawołałam znowu. – Do jasnej cholery, jeśli mnie słyszysz, to *teraz* naprawdę mógłbyś mi się przydać!

Usłyszałam za sobą odgłos kroków.

– Ja ci nie wystarczę? – odezwał się aż nazbyt znajomy głos.

Ogarnęła mnie taka ulga, że aż ugięły się pode mną kolana.

– Ciaran! Skąd się tu wziąłeś?

– Spotkanie smoków. Też na nim przecież byłaś, prawda? Zanim wróciłem, musiałem się jednak upewnić, że nikogo już tu nie ma.

– Bogu dzięki! Po raz pierwszy cieszę się, że jesteś elfem i smokiem jednocześnie.

Przypadkiem uderzyłam ręką o wystającą skałę. Jęknęłam z bólu i upuściłam pochodnię. Ciaran złapał ją w locie.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam na niego.

– Wiem, że lubisz udzielać mi lekcji, ale tym razem cała ta sytuacja to naprawdę nie moja wina. I naprawdę okropnie mnie boli. Proszę, tylko bez kazań.

– Masz o mnie naprawdę złe zdanie, Felicity. Czyżbyś złamała rękę?

– Złamany obojczyk i zwichnięty staw barkowy, zdaje się. Możesz mi pomóc?

Na szczęście Ciaran nie wahał się ani sekundy, tylko pochylił się i dmuchnął na mnie. Zdążyłam już zapomnieć, że pachniał lukrecją i anyżem. Nagle wróciło do mnie wspomnienie pierwszego razu, kiedy poczułam ten zapach: na wielkim łóżku w jasnej komnacie w stylu rokoko w Wersalu. Kilka sekund później ból zniknął jak ręką odjął.

– Dziękuję – powiedziałam ze szczerą wdzięcznością i usiadłam.

– Twoje ramię trzeba będzie jeszcze nastawić. Ja mogę tylko

sprawić, żeby ból zniknął – powiedział Ciaran. – Jak to się stało?

– Twoi ziomkowie mnie porwali – wyjaśniłam i chwyciłam rękę, którą mi podał, żeby pomóc mi wstać.

– Do południowej Walii w XII wieku?

– Jestem w Walii? – spytałam osłupiała. Mój porywacz musiał biec o wiele szybciej, niż sądziłam. Nawet samochodem podróż z Nottinghamshire do Walii zajęłaby dobrych kilka godzin.

– Nottinghamshire? W takim razie musiał lecieć. – Ciaran zobaczył moje otwarte ze zdziwienia usta i uśmiechnął się.

– A co myślałaś? Smoki potrafią latać. Myślałem, że każde dziecko to wie.

Najwyraźniej wszystkie legendy były prawdą.

– Czego chcieli od ciebie moi ziomkowie? – Ciaran wziął mnie za rękę i poprowadził przez jaskinię. Wybrał trzecie wyjście.

Ognisko, przy którym się obudziłam, już przygasało. W drżącym świetle dojrzałam na ścianie w korytarzu kilka rysunków. To musiała być naprawdę stara jaskinia.

– Te szkielety...

– Tych ludzi nie zabiły smoki. – Ciaran odgadnął moje myśli, nawet nie patrząc mi w oczy.

– Ale ludzie i smoki...

Ciaran rzucił mi przelotne spojrzenie.

– To też nie jest legendą. To prawda.

– W takim razie dlaczego miałabym wam pomagać? Zabijacie niewinnych ludzi.

– Z drugiej strony my też jesteśmy niewinni. Jeśli nie spotkamy człowieka, to go nie zabijamy. To raczej instynktowne zachowanie, kiedy jesteśmy głodni.

Przełknęłam ślinę.

– Czy ty już kiedyś...

Potrząsnął głową.

– Nie. Z reguły udajemy się w odludne miejsca – właśnie po to, żeby zapobiec takim sytuacjom. Jak myślisz, dlaczego zaszywamy się w tych jaskiniach?

– Ale w Grocie Fingala było pełno ludzkich kości... – zaprzeczyłam cicho.

– Angielski rząd wydał zakaz wchodzenia do Groty Fingala. Nie

dlatego, że wiedzieli o nas, smokach, ale dlatego, że występują tam niezwykle silne prądy morskie. Powszechnie uważa się, że to owe prądy są odpowiedzialne za zniknięcie tych wszystkich ludzi. Z pewnością niektórzy z nich istotnie utonęli porwani silnym nurtem, ale tak: większość padła ofiarą któregoś z nas. Jako półelf mam tyle szczęścia, że mogę udać się w miejsca, do których zwykli ludzie nie mają dostępu. Jest kilka takich miejsc w Alpach i Pirenejach. Chowam się tam, kiedy czuję, że nadchodzi czas przemiany. Albo schodzę do piwnicy w moim domu, kiedy akurat jestem w Londynie i nie mam ochoty przenosić się w czasie. Sama widzisz, że nie mamy na to wielkiego wpływu. Możemy jedynie nieco opóźnić chwilę przeobrażenia.

– Mam zamiar usprawiedliwić w ten sposób zabójstwa elfich strażników?

Ciaran westchnął.

– Nie. To niewybaczalne, choć podejrzewam, że zbyt szybko deptali nam smokom po piętach. Powiedziałaś Lee o tej skorupce?

Przygryzłam wargę. W całym tym zamieszaniu zupełnie wyleciało mi to z głowy. Skorupka leżała w mojej szafce w szkole, starannie zawinięta razem z Okiem Fafnira – jednym z insygniów Pana. A i myśli Lee pewnie bardziej zaprzętało teraz to, co počąć z podwójnym życiem Ciarana. Mój towarzysz zatrzymał się tak nagle, że na niego wpadłam. Nie zauważyłam, że akurat spojrzał mi w oczy. „Lee wie?!”, Ciaran patrzył na mnie oskarżycielsko.

– Przepraszam – powiedziałam speszona. – Czekał na mnie przed twoim domem, a ja byłam wzburzona całą tą sytuacją i wyczytał to w moich myślach z drugiej strony ulicy. Ale obiecał, że nic nie powie.

Ciaran wyglądał tak, jakby miał ochotę zostawić mnie tu samą i natychmiast uciec.

– Przyrzekł mi to. Ufam Lee.

Ciaran rzucił mi długie spojrzenie. Potem skinął głową.

– Miejmy nadzieję, że masz rację.

– Niezbyt ufasz swojemu kuzynowi – mruknęłam.

– Wiem, jak go wychowano – odparł trzeźwo Ciaran.

Długo szliśmy przez jaskinię. Wydawała się nie mieć końca. Czasem korytarz stawał się tak ciasny, że musieliśmy się przeciskać na czworakach. Z pewnością nie była to droga, którą do jaskini

dostawały się smoki. Na domiar złego pochodnia, którą trzymał Ciaran, dość szybko się wypalała, a ja znowu zaczęłam odczuwać ból w lewym ramieniu. Wiedziałam, że za chwilę znów zapadną ciemności.

– Ciaran, nie mógłbyś po prostu użyć magii, żeby nas stąd wydostać?

Zatrzymał się i spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Niestety nie.

– Już nie mogę... – jęknęłam i osunęłam się na ziemię. Nie tylko doskwierał mi powracający ból, ale też byłam straszliwie głodna i spragniona.

Ciaran uklęknął obok mnie i znowu otoczył mnie zapach lukrecji, anyżu i ziół. Niemal natychmiast ból zniknął. Zostało tylko dokuczliwe uczucie głodu i pragnienia.

– Koniecznie musi cię zobaczyć lekarz. – Ciaran podniósł się i pociągnął mnie za sobą. – Dopóki nie nastawią ci ramienia, ból będzie powracał – powiedział, delikatnie obmacując moje ramię i obojczyk. Znalazł się bardzo blisko mnie. Nagle usłyszałam jego przyspieszony oddech. Spojrzałam na niego; jego wzrok był dziwnie ciężki i zamglony.

Natychmiast zrobił krok do tyłu.

– Mógłbym cię ponieść, ale w tych niskich korytarzach to tylko dodatkowo utrudniałoby nam drogę.

Pokiwałam posłusznie głową i ruszyliśmy dalej. Ciaran dawno zostawił pochodnię i tylko dzięki jednemu z jego elfich gadżetów, który świecił w ciemności, udało nam się w końcu dotrzeć do wyjścia. Jakby było mało utrudnień, wyjście prowadziło przez strumień. Znowu miałam przemoczone stopy.

Musiał minąć cały dzień, bo na zewnątrz zapadła już noc. Ciaran wziął mnie na plecy i z właściwą elfom prędkością natychmiast popędziliśmy jak wiatr. Niebo rozświetlały gwiazdy i chociaż Ciaran biegł bardzo szybko, to wyraźnie widziałam księżyc w pełni, w którego bladym świetle wyraźnie rysowały się kształty drzew i krzewów. Ta podróż była dużo przyjemniejsza niż moje porwanie. Ale też trwała o wiele dłużej. Oczy same mi się zamykały. Miarowe kołysanie i przyjemny zapach anyżu sprawiały, że robiłam się coraz bardziej senna.



W końcu zasnęłam.

Obudził mnie ostry ból w ramieniu.

– Przykro mi, Felicity – usłyszałam głos Ciarana.

Dlaczego mu przykro? Wydał mnie smokom? Natychmiast się rozbudziłam.

– Obawiam się, że będzie cię bolało coraz bardziej, zanim lekarz nie nastawi ci ramienia i złamanej kości. – Delikatnie opuścił mnie na ziemię. – Lee powinien cię tu znaleźć.

Złapałam go za rękaw i stłumiłam bolesny jęk.

– Masz zamiar mnie tu zostawić? Samą? – Rozejrzałam się wokół. Na niebie nadal widać było księżyc, choć pod innym kątem niż wcześniej. Znajdowaliśmy się w środku lasu. Na polanie, która wydała mi się dziwnie znajoma.

Ciaran także się rozejrzał, jakby chciał się upewnić, że jesteśmy sami.

– Jesteśmy w lesie Sherwood. Możesz zawołać Lee. Usłyszy cię.

– Boisz się go – stwierdziłam.

Ciaran w dalszym ciągu unikał mojego wzroku.

– Po prostu go zawołaj. Mam nadzieję, że uda ci się znaleźć dobrego znachora, który ci pomoże.

Chwyciłam go mocniej za nadgarstek.

– Nie możesz zabrać mnie ze sobą do XXI wieku? Tam są lekarze i szpitale.

Ciaran westchnął i pocieszającym gestem pogłaskał mnie po dłoni.

– Nie. Na razie musisz tu zostać. Nie bez powodu znalazłaś się w XII wieku. Nie wypuści cię, zanim nie wypełnisz swojego zadania.

– Brzmi tak, jakby to stulecie nie chciało mnie wypuścić. – Zacisnęłam zęby. Ból stawał się coraz silniejszy.

Ciaran spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Lee ci to wyjaśni. Ja muszę już iść.

– Myślę, że to ty jesteś mi winien wyjaśnienia – odezwał się ktoś za nami. Z zarośli wyłonił się Lee. Poruszał się zwinnie i bezszelestnie niczym kot.

Ciaran nagle zrobił się spięty. Zdrową ręką chwyciłam jego nadgarstek i przytrzymałam go. Spojrzał na mnie. „Zostań. Porozmawiaj z nim”, pomyślałam. Przełknąłem ślinę.

– Fay, wszystko w porządku? – zapytał Lee i podszedł do nas.

- Szczerze mówiąc, nie. – I opowiedziałam o moim ramieniu.
- Myślę, że wiem, jak ci pomóc.
- Brigid – mruknął Ciaran i spojrzał na Lee.
- Właśnie. – Lee przyklęknął obok i dmuchnął na moje ramię, po czym delikatnie je obmacał. Nadal miał na sobie skórzane rękawiczki pochodzące z łupu.
- Brigid? – powtórzyłam półprzytomnie. Otoczył mnie fiołkowy zapach Lee. Wzięłam głęboki wdech. Od razu poczułam się lepiej. – Czy to jakaś kolejna nimfa, której lepiej, żebym nigdy nie poznała?
- Lee zachichotał.
- Brigid uczyła nas w Avalonie sztuki uzdrawiania. Byłem pilnym uczniem. Połóż się płasko na ziemi.
- Zrobiłam, co kazał. Lee włożył mi stopę pod pachę i jednym silnym ruchem pociągnął moje ramię. Rozległo się głośne chrupnięcie. Potwornie zabolalo.
- Teraz przynajmniej staw jest z powrotem na swoim miejscu. Obojczyk powinien zagoić się sam. Zrobię ci temblak i staraj się nie ruszać ręką. – Jeszcze raz dokładnie obmacał moje obolałe ramię.
- Wciągnęłam głęboko powietrze. Ten zapach mchu i siana działał na mnie jak balsam.
- A co do ciebie, kuzynie... – Lee się wyprostował i spojrzał na Ciarana.
- Ciaran był wysoki. Miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt, ale Lee był od niego jeszcze o kilka centymetrów wyższy. Choć Ciaran liczył sobie niemal dwa tysiące lat i zazwyczaj dawał temu wyraz, prezentując zblazowaną pewność siebie, to tym razem wyraźnie czuł strach przed swoim młodszym kuzynem.
- Przysięgam, nie wiedziałem, że planuje się ją porwać – wyjaśnił szybko. – Owszem, może i wiedziałem, że smoki chcą się z nią rozmówić, ale nigdy by mi nie przyszło do głowy, że zrobią to w XII wieku.
- Skąd w ogóle wiedzieli, gdzie jest Felicity? – zapytał Lee.
- Mnie też to zastanawiało. Przecież smoki nie miały pojęcia, że potrafię się przenosić w czasie.
- Przepowiednia smoków nie wspomina o żadnej konkretnej dacie – wyjaśnił szorstko Ciaran. – Smoki są w stanie wyczuć wybrankę. Najwyraźniej jeden z nich był akurat w pobliżu i skorzystał z szansy.

Smocze dzieci od niepamiętnych czasów są przygotowane na spotkanie z wybranką. W którymkolwiek stuleciu Felicity by się pojawiła, zawsze znalazłby się ktoś, kto by ją namierzył. Nie skrzywdzili jej celowo. Po prostu chcieli z nią porozmawiać.

– Dlaczego? – Lee w dalszym ciągu przyglądał mu się podejrzliwie.

Ciaran wziął głęboki oddech i spojrzał na Lee błagalnym wzrokiem.

– Lee, Oberon nas nienawidzi. Rozkazał zabić każdego smoka, który kiedykolwiek dostał się w jego ręce. Dobrze wiesz, że gdyby się dowiedział, bez mrugnięcia okiem kazałby mnie stracić. To nie jest nasz wybór. Mamy to we krwi. Możesz mi wierzyć, że oddałbym wszystko, żeby tylko nie być smokiem. Przez całe życie musiałem to ukrywać. Nawet mój ojciec o tym nie wiedział. Musiałem odziedziczyć ten gen po matce. Gdyby Oberon o tym wiedział, nie okazałby litości i ją także kazałby zabić.

– Twoja matka była irlandzką księżniczką. Nie sądzisz, że twój ojciec Aonghus wiedział o tym?

Ciaran potrząsnął głową.

– Nie, z całą pewnością nie. Ale Felicity też ma to w sobie. Ona również posiada ten gen. Tylko nie potrafi się przeobrazić. A przynajmniej jeszcze nie.

Lee spojrzał na mnie. Pokręciłam słabo głową. Teraz, gdy obaj nieco się uspokoili, nagle ogarnęło mnie przemożne zmęczenie.

– I chyba już się nie przeobrażę. Nie mam na plecach brodawek potrzebnych do przemiany.

Teraz obaj na mnie patrzyli.

– To prawda. Ty jesteś... inna – przyznał Lee.

Kuzyni najwyraźniej się uspokoili. Ziewnęłam.

– Przede wszystkim jestem zmęczona.

– Nic dziwnego. Jesteś najdzielniejszą dziewczyną, jaką znam. – Lee przykucnął obok mnie. – Proponuję, żebyśmy wszyscy troje zostali tu na noc. Wystarczy, jeśli ty i ja wrócimy do obozowiska banitów jutro rano.

Spojrzał wyczekująco na Ciarana. Widziałam, że walczy ze sobą, ale w końcu skinął głową. To mi wystarczyło. Oczy natychmiast mi się zamknęły i usnęłam na siedząco.

# INTRYGA KSIĘCIA JANA



Kiedy się obudziłam następnego ranka, Ciarana już nie było. Poderwałam się przestraszona, ale Lee mnie uspokoił. Powiedział, że całą noc rozmawiał z kuzynem i obiecał mu, że nikomu nie powie o jego drugiej naturze. Ciaran zgodził się też wrócić do pracy w Horton College, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Ból ręki nie był już tego ranka tak silny, by wymagał pomocy Lee. Mimo to, gdy wracaliśmy do obozowiska, Lee cały czas szedł u mego boku, gotów w każdej chwili mi pomóc. Szliśmy w milczeniu. Każde z nas miało wiele spraw do przemyślenia. Nawet nie chciałam wiedzieć, o czym myśli Lee. Cały jego świat stanął przecież na głowie. Smoki nie były złe do szpiku kości. Jego kuzyn był tego najlepszym przykładem. Za to wśród elfów był ktoś, kto grał nieczysto. A przepowiednia jeszcze tylko to wszystko komplikowała, bo wprowadziła do tej gry mnie: zwykłą nastolatkę, która odbiegała od wszelkich norm świata elfów i smoków. Ostatecznie jedni i drudzy chcieli tego samego: insygniów. Z różnych powodów, ale w tym samym celu – żeby pokonać przeciwnika. Tylko że elfy dążyły do całkowitej zagłady smoków, podczas gdy smoki walczyły po prostu o przetrwanie. Ja zaś stanowiłam dla obu stron zagadkę. W przepowiedniach elfów byłam postacią, która miała zdecydować o losach tej wojny. Według smoków – ich wybawicielką, o ile nie dam się przeciągnąć na stronę elfów. Jak właściwie miałyby się to wszystko odbyć? O tym naturalnie żadna przepowiednia nie wspominała.

Nagle Lee pociągnął mnie za sobą i zakrył mi usta dłonią. Spojrzałam na niego i popatrzyłam w kierunku, który wskazał skinieniem głowy. Najpierw nie widziałam nic, jednak po chwili coś mignęło mi w pierwszych promieniach słońca: stał tam mężczyzna w zbroi. I rozmawiał z... Johnem, który pomagał mi gotować dla

bandy rzezimieszków! Jego rude włosy połyskiwały w świetle słońca. Odwróciłam się do Lee, on jednak potrząsnął tylko głową. Oczywiście. Podśluchiwał ich. Ze swoim elfim słuchem był pewnie w stanie dosłyszeć każde słowo. W końcu John i rycerz się pożegnali i każdy poszedł w swoją stronę.

– Nie myliłaś się jednak w swojej teorii, że mamy uratować króla Ryszarda – powiedział Lee, gdy obaj mężczyźni byli już poza zasięgiem wzroku. Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ryszard Lwie Serce jest w niewoli w Austrii.

Coś mi tu nie pasowało.

– Ale my jesteśmy w Anglii. Myślisz, że musimy teraz przemierzyć całą Europę? W średniowieczu zajmie nam to mnóstwo czasu.

Lee pokręcił głową.

– Jesteśmy już we właściwym miejscu. Książę Jan chce, żeby nasza banda rozbójników ukradła pieniądze przeznaczone na okup za uwolnienie Ryszarda. To był syn księcia Gloucester. – Zobaczył moje bezradne spojrzenie i dodał: – Hrabia Gloucester jest teściem Jana. Oczywiście jest gotów zrobić wszystko, by zobaczyć swojego zięcia na tronie Anglii. Nie chce więc dopuścić do uwolnienia Ryszarda, aby Jan mógł nadal rządzić i kto wie – może nawet zasiąść na tronie.

– Przecież Jan i tak zasiądzie na tronie – powiedziałam, ciesząc się w duchu, że uważałam na lekcjach historii.

Lee uśmiechnął się.

– Ale dopiero za sześć lat. Najpierw Ryszard musi zostać uwolniony. Anglia nie jest jeszcze gotowa na rewoltę.

– Rewoltę?

– Tak. Książę Jan ma zamiar rządzić krajem, a przede wszystkim szlachtą, żelazną ręką. Ale szlachta sobie na to nie pozwoli. Jednak im wcześniej Jan zostanie królem, tym większe ryzyko, że społeczeństwo się z tym pogodzi, bo wielu rycerzy nie wróciło jeszcze z krucjat i nie ma kto mu się przeciwstawić. Za sześć lat sytuacja będzie wyglądała zupełnie inaczej.

Miałam mętlik w głowie. Tyle informacji naraz. A jednak nagle rozwiązanie wydało mi się banalnie proste.

– A więc musimy tylko nie dopuścić do tego, żeby rozbójnicy ukradli pieniądze na okup?

Lee spojrzał na mnie zadowolony.

– Właśnie. Eleonora, matka Ryszarda, z trudem zebrała tę ogromną sumę – i zgadnij, któredy będą one przewożone.

Jako że przed chwilą byliśmy świadkami, jak rudy John przyjmuje zlecenie dokonania napadu, odpowiedź była jasna.

– Co możemy zrobić, żeby temu zapobiec?

W oczach Lee pojawił się błysk.

– Serdeczne gratulacje, Fay. Od tej chwili jesteśmy szlachcicami i możemy pożegnać się z żywotem banitów. Dostaniesz prawdziwe buty. I ciepłe majtki!

# NA ZAMKU W NOTTINGHAM



Zanim weszliśmy do Nottingham, trzeba było zdobyć jeszcze porządne ubranie i konie. Odzież i pieniądze dostaliśmy od Mildred, konie zaś Lee kupił od kowala na przedmieściach Nottingham – po drugiej stronie miasta niż las Sherwood, żeby przypadkiem nie zobaczył nas któryś z banitów. Lepiej dmuchać na zimne. Mildred poczyniła kilka aluzji na temat Deirdre. Podobno nimfa dostała oficjalny zakaz kontaktowania się z nami. Zarówno Lee, jak i ja najchętniej zapomnielibyśmy o Deirdre, samo wspomnienie jej imienia wywoływało w nas lekki niepokój.

I tak oto po raz pierwszy w życiu dosiadłam konia. Zwierzę wydawało mi się wielkie i przerażające. Lee natomiast wskoczył na siodło z taką swobodą, jakby codziennie nie robił nic innego. Musiałam przyznać, że świetnie prezentował się na koniu – aż trudno go było sobie wyobrazić za kierownicą czerwonego mercedesa SLS. Lee w ogóle zdawał się tu świetnie czuć. Dla niego to była przygoda, a takie niewygody jak brak czystej wody ani trochę mu nie przeszkadzały. No cóż. W końcu nie pocił się jak zwykli śmiertelnicy. Kiedy zauważyłam na głos, że wyraźnie jest w swoim żywiole, Lee mrugnął do mnie wesoło i powiedział, że sprezentowałaś mu najlepszą wycieczkę w życiu. Dodał, że zawsze chciał wybrać się do XII wieku i że choćby za to mnie kocha.

Wolałam nie ciągnąć tego tematu. Czy kiedykolwiek można się było znudzić, mogąc przenosić się „tylko” trzysta lat wstecz? Sądząc po Lee – najwyraźniej tak.

Tym razem nasze przybycie do średniowiecznego miasta było mniej spektakularne niż poprzednio. Zaledwie kilka osób przystanęło, żeby się nam przyjrzeć. Dzięki naszym eleganckim strojom (obejmującym również wygodną i ciepłą bieliznę) bez przeszkód wszędzie nas wpuszczano. Tak dotarliśmy do bram zamku. Tam Lee wcisnął

strażnikom zmyśloną historyjkę o nieślubnym synu hrabiego Pembroke, który przynosi ważne wieści. Chyba już gdzieś słyszałam o tej postaci – nasza stara nauczycielka historii, panna Crobb, z pewnością nieraz o nim wspominała. Jej lekcje były jednak tak potwornie nudne, że nie pamiętałam już, kim lub czym był Pembroke. Najwyraźniej jednak musiał być kimś bardzo ważnym, bo Lee przyjęło z wielkim szacunkiem.

Natychmiast podbiegł do nas chłopiec w prostym ubraniu, by odprowadzić nasze konie. Lee pomógł mi zsiąść, bardzo delikatnie, by nie przeciążać mojego ramienia. Na dziedzińcu panował tłok. Większość ludzi miała na sobie strojne szaty, a wokół krążyli służący w każdej chwili gotowi do pomocy. Chłopiec, który zajął się naszymi końmi, wyjaśnił, że tego wieczoru odbędzie się uroczysta kolacja z okazji wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Nie znałam tego święta.

– A więc mamy piętnastego sierpnia. To katolickie święto – szepnął Lee.

Staliśmy właśnie w kolejce do wejścia do głównego budynku, gdy podszedł do nas jakiś mężczyzna.

– To wy jesteście synem hrabiego Pembroke? – zapytał ściszym głosem.

Lee przytaknęła.

– Proszę za mną. – Mężczyzna skłonił się i ruszył przodem.

Lee rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, a w myślach usłyszałam jego głos: „Cokolwiek będzie się działo, graj razem ze mną!”. Pokiwałam lekko głową.

W przeciwieństwie do królewskiego domostwa w Germanii z VIII wieku, ten zamek był naprawdę komfortowy. Na ścianach wisiały gobeliny, a łuki okien zdobiły ładne rzeźbienia. Strażnik zatrzymał się dopiero dwa piętra wyżej, przed bogato zdobionymi drzwiami. Po drodze naliczyłam co najmniej dziesięciu wartowników rozstawionych we wszystkich przejściach. Przed tymi drzwiami stali strażnicy numer jedenaście i dwanaście. Mężczyzna, który nas przyprowadził, zapukał, po czym otworzył drzwi i weszliśmy za nim do przytulnie urządzonego pokoju kominkowego. Siedziało tu kilka dam rozmawiających wesoło przy robótkach ręcznych – scena jak z amerykańskiego filmu z lat pięćdziesiątych. Absolutna harmonia



i idylla. Dokładnie tak, jak wyobrażano sobie wówczas życie kobiet w średniowieczu.

Tylko dlaczego stojący obok mnie Lee wzdrygnął się na ten widok, wyraźnie przestraszony? Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem. Kobiety także wlepiły wzrok w Lee. Na jego twarzy natychmiast zagościł najbardziej czarujący uśmiech, jaki miał w swoim repertuarze.

– Wasza Wysokość, Leander FitzMor prosi o audiencję – oznajmił strażnik.

Najstarsza ze zgromadzonych dam przeciągnęła się leniwie.

– A dlaczegoż to miałabym udzielić mu audiencji? – zapytała, patrząc na Lee. Miała delikatny francuski akcent.

– Leander FitzMor jest nieślubnym synem sir Williama Marshalla, hrabiego Pembroke, i przynosi ważne wieści.

– Które muszę omówić z Waszą Wysokością w cztery oczy – dodał Lee, skłaniając życzliwie głowę.

Zobaczyłam błysk w oku kobiety. Za młodu musiała być prawdziwą pięknoscią. Nawet teraz, bez kremu i makijażu, prawie nie miała zmarszczek. Jej wiek zdradzały tylko osadzone głębiej oczy i wąskie usta. Nagle zdałam sobie sprawę, kim jest – i zamarłam. Przede mną stała Eleonora Akwitańska. Matka Ryszarda Lwie Serce i kobieta o niezwykle silnym charakterze. I zareagowała tak samo jak wszystkie osoby płci żeńskiej, które znałam: nie mogła oderwać oczu od Lee.

– Zostawcie nas samych – rozkazała i skinęła na damy.

Natychmiast wypełniono jej rozkaz. Popatrzyłam na Lee, nie wiedząc, jak powinnam się zachować. On jednak mnie zignorował, nie spuszczając wzroku z królowej matki. Wraz z innymi damami opuściłam więc pomieszczenie. Drzwi zamknęły się za nami i znalazłam się sama z gromadką dam przyglądających mi się z zaciekawieniem.

– Hrabia Pembroke ma wyjątkowo urodziwych potomków – powiedziała jedna z nich. Miała ogromny, haczykowaty jak u czarownicy nos. – Skoro ten Leander jest jego nieślubnym synem, to wy kim jesteście?

– Sądząc po wyglądzie, z pewnością nie jego siostrą – stwierdziła inna dama, o ładnych brązowych oczach. Natychmiast większość

pozostałych zaczęła chichotać.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam w głowie głos Lee: „Tu jest jedno z insygniów Pana”. Zamarłam.

– A więc kim jesteście? – powtórzyła pytanie brązowooka.

„Ubogą kuzynką, która robi mu pranie”, usłyszałam w myślach. Byłam tak osłupiała, że z głupią miną gapiłam się tylko na tę z haczykowatym nosem. Czy to możliwe, że właśnie usłyszałam jej myśli?

– Ubogą kuzynką, która robi mu pranie – powtórzyłam skonsternowana.

Dama o haczykowatym nosie wytrzeszczyła oczy i spojrzała na mnie z otwartymi ustami. Potem na jej twarzy pojawił się uśmiech złośliwego zadowolenia.

Pomyślałam tylko jedno: „POMOCY!”.

Jak można być tak głupim! Chodziłam w kółko po małej ciemnej izbie, złoszcząc się na siebie. Zaraz po mojej głupiej odpowiedzi zostałam odpowiednio potraktowana. Kazano mi pójść za strażnikiem, który zaprowadził mnie do najprawdopodobniej najtańszego pokoju dla gości w całym zamku. Damy zupełnie przestały zwracać na mnie uwagę i nie odezwały się już do mnie ani słowem. Przekazały mnie pierwszemu lepszemu domownikowi. On już będzie wiedział, co zrobić z osobistą służącą.

Lee gdzieś zniknął, a ja utknęłam na dobre w tych czterech nagich ścianach. Chodziłam tam i z powrotem po izbie. Przed moimi drzwiami postawiono strażę. Może i hrabia Pembroke cieszył się szacunkiem, ale chyba był niezbyt lubiany. Zżerała mnie ciekawość. Jedno z insygniów Pana? Tutaj?

Rozległo się krótkie pukanie i drzwi się otworzyły. To nie był Lee, tylko jeden z wartowników.

– Chodź za mną. Potrzebna jest twoja pomoc.

Dokładniej rzecz ujmując, moja pomoc była potrzebna w... kuchni. Przy roznoszeniu posiłków! Normalnie by mi to nie przeszkadzało, ale co z moim złamanym obojczykiem? Kiedy powiedziałam kucharce, że mam problem z ramieniem, machnęła tylko lekceważąco ręką.

– Każdy tu już kiedyś to miał. W takim razie będziesz rozlewać napoje. Tam stoi dzbanek, a tam znajdziesz piwo i wino. Nie musisz

zaczynać od razu. Kolacja rozpoczyna się dopiero za trzy godziny. Dopilnuj, żeby szaty twojego pana dobrze wyglądały i zanieś mu do pokoju coś do jedzenia. – Wcisnęła mi do ręki tacę z serem, chlebem i dwoma jabłkami, a strażnicy zaprowadzili mnie do komnaty Lee.

Na szczęście Lee był sam. Ze złością rzuciłam tacę na łóżko i usiadłam.

– Wiesz, że właśnie zostałam twoją służącą? – prychnęłam.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Jak to?

– Bo bez sensu powtórzyłam to, co pomyślała sobie ta głupia dama dworu. Usłyszałam, że myślisz o insygniach i całkiem zbiło mnie to z tropu. Teraz wszyscy myślą, że jestem twoją ubogą kuzynką, która robi ci pranie.

Lee uniósł brew.

– Dobrze, że mi mówisz. Już chciałem kazać cię szukać jako mojej żony.

– Szybko ci to przyszło do głowy. Dlaczego od razu nie przedstawiłeś mnie Eleonorze jako swojej żony?

Uśmiechnął się złośliwie i zdjął z łóżka tacę i jedzenie, które z niej pospadało.

– Jeśli cię interesuje, co udało mi się tymczasem osiągnąć: przekonałem królową matkę, żeby obrała inną drogę. Okup za Ryszarda powinien więc bezpiecznie dotrzeć do celu. Królowa osobiście tego dopilnuje. A jak ją znam, pod jej okiem nic nie może pójść nie tak. – Lee na chwilę zamilkł. – Ale to jeszcze nie wszystko: krótki pobyt w sali kominkowej potwierdził moje podejrzenia. Tam znajduje się jedno z insygniów Pana. Najprawdopodobniej gdzieś wśród biżuterii królowej. Nie byłem w stanie określić, czy to korona, jeden z pierścieni, czy może leży tam gdzieś peleryna. Ale z całą pewnością czułem wahania mocy – powiedział i postawił tacę na stole.

– Jak to możliwe, że nikt nie wyczuł tego wcześniej? – zapytałam zadziwiona. – Skoro moc insygniów jest taka silna, to czy wokół zamku nie powinien latać już cały tłum elfów i smoków?

– To jest dobre pytanie, które mam zamiar zgłębić. – Lee posłał mi szelmowski uśmiech. – Masz ochotę na małą wycieczkę? W nagrodę nie będziesz musiała słać mi łóżka.

Podniosłam się i poprawiłam suknię.

– Będzie ci to w ogóle potrzebne, czy jutro rano załatwi to pokojówka Eleonory?

– Ach, Fay, jesteś naprawdę urocza, kiedy jesteś zazdrosna.

Wzięłam głęboki wdech, ale Lee zdążył już wyjść z pokoju. Postanowiłam, że przy najbliższej okazji wsypię mu okruchy do łóżka. Podążyłam za nim niekończącymi się korytarzami zamku. Kiedy przeczesał się już trzy różne piętra, Lee w końcu sfrustrowany pokręcił głową.

– Już ich nie czuję.

– I co teraz? – zapytałam. Wiedziałam, że niedługo będę musiała zgłosić się na służbę w kuchni i miałam nadzieję, że uda nam się stąd wcześniej zniknąć. – Mam złamany obojczyk, a będę musiała polewać wino setkom gości. A ty... ty...

Wzrok Lee spowaźniał.

– Słuchaj no, nic na to nie poradzę, że podałaś się za moją służącą. Gdyby to ode mnie zależało, za chwilę siedlibyśmy razem wygodnie do kolacji. To tylko i wyłącznie twoja wina. Twoja i twoich idiotycznych zahamowań! – Lee zgromił mnie wzrokiem. Był naprawdę wściekły!

Przełknęłam ślinę. Jeszcze nigdy nie rozmawiał ze mną takim tonem.

– Ta głupia dama z wielkim nosem to pomyślała. Po raz pierwszy przeczytałam coś w myślach innego człowieka i kompletnie wytrąciło mnie to z równowagi.

– Więc nie zwalaj tego na mnie – syknął Lee.

– Naprawdę musisz flirtować z każdą kobietą, która robi do ciebie słodkie oczy? Gdybyś patrzył na mnie, a nie na tę całą Eleonorę, to w ogóle nie doszłoby do tej sytuacji – przystąpiłam do kontrataku. – Ty i ten twój nieodparty urok!

W następnej chwili Lee pociągnął mnie za sobą i położył palec na ustach. Kilka sekund później usłyszałam szelest i odgłos kroków. Obok nas przeszła Eleonora Akwitańska w towarzystwie dwóch strażników i zniknęła w jednej z komnat.

– No i? – zapytałam Lee. – Poczuleś coś?

Lee w skupieniu wbił wzrok w jeden z kamieni nade mną, po czym pokręcił głową.

– To jak mamy się dowiedzieć, gdzie są teraz insygnia? – szepnęłam.

Królowa matka wyłoniła się na powrót z komnaty. Poza strażnikami były z nią teraz także damy dworu (łącznie z Madame Wielki Nos). Świta królowej ruszyła w przeciwnym kierunku i zniknęła za dużymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Przed drzwiami stanęli wartownicy. Nie widziałam zbyt wielkiej szansy na ich ominięcie, obezwładnienie dam dworu i przeczesanie komnaty w obecności Eleonory Akwitańskiej, najpotężniejszej kobiety średniowiecza.

– Nigdy nam się nie uda... – jęknęłam zrozpaczona.

Lee spojrział na mnie. W jego oku pojawił się błysk, a na ustach szelmowski uśmiezek.

– Zbyt łatwo się poddajesz. Przecież to całkiem proste.

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem.

– Użyjemy mojego uroku.

Było mi niedobrze. I to wcale nie od kapuśniaka, który podano nam w kuchni przed rozpoczęciem kolacji – był zadziwiająco smaczny. Nie, było mi niedobrze, bo musiałam znosić wrzaski, sprośne zaczepki i obmacywanie przez pijanych mężczyzn obecnych na uczcie.

– Nie rób takich ceregieli – powiedziała do mnie jedna ze służących, wruszając ramionami. – Dopóki któryś nie zaczai się na ciebie w korytarzu, to tylko lepkie ręce. Nic więcej.

– Nic więcej? – spojrzałam skonsternowana na dziewczynę imieniem Bridget.

Niecierpliwie uniosła ramiona.

– Te ręce potrafią też mocno uderzyć. Pozwól rycerzom się zabawić. Królowa dba o to, by nic poważniejszego się nie wydarzyło. Kilka uszczypnięć można znieść.

Musiałam więc znosić dotyk rąk obcych mężczyzn. Byłam pewna, że nazajutrz moje pośladki będą całe sine od tego podszczypywania. Ale nie tylko to przyprawiało mnie o mdłości. Lee – mój *narzeczony* Lee – siedział przy stole tuż obok królowej matki i bezwstydnie z nią flirtował. W odpowiedzi na jej zaloty karmił ją najlepszymi kąskami. Widziałam, jak królowa z półotwartymi ustami i rozpalonym wzrokiem zjada winogrona z jego ręki. Lee zdawał się być w siódmym niebie. Śmiał się, przekomarzał z królową, uważnie przysłuchiwał się jej słowom, krótko mówiąc – ideał dżentelmena. Co za podły gnojek.

Dobrze, że wcześniej dmuchnął na mnie, przechodząc obok, dzięki czemu nie musiałam martwić się bólem ręki.

– Skarbie, masz jakieś plany na później? – Ciemnowłosa mężczyzna uśmiechnął się do mnie, posyłając mi niezbyt uwodzicielskie spojrzenie szklistych oczu. Miał nie więcej niż trzydzieści lat, był szczupły, a na jego dłoni błyszczał sygnet z motywem niedźwiedzia.

– Dlaczego? Chcesz pomóc mi pozmywać? – spytałam krótko.

– Pozmywać? – Roześmiał się. – Jeśli lubisz wodę, to możemy pójść się wykąpać.

To mnie zaintrygowało.

– Kąpiel? To tu można się wykąpać?

Mężczyzna uniósł znacząco brwi.

– Kto by pomyślał, że służąca tak lubi czystość. – Jego wzrok prześlizgnął się po moim ciele. – Chociaż rzeczywiście nie jesteś taka brudna jak większość. Nawet twoje włosy ładnie połyskują. W tym świetle wydają się niemal złote.

Dobrodziej zdecydowanie wypił o parę kolejek za dużo. Nalałam mu do kubka wody.

– Mam ci pokazać, gdzie tu się można wykąpać? – szepnął mi do ucha, gdy stawiałam przed nim kubek.

Pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję, mój panie, wystarczy, że wyjaśnicie mi, gdzie jest łazienka.

– Ależ nie, moja słodka, kąpiel możesz wziąć tylko ze mną albo wcale. W razie, gdybyś zmieniła zdanie, jestem sir William FitzGerald. Znajdziesz mnie na drugim piętrze, w pokoju na końcu korytarza. Akurat obok schodów dla służby. Dobrze się składa.

– Dziękuję, sir. Teraz będę już wiedzieć, gdzie się nie zapuszczać.

Sir William znów się roześmiał. Właściwie wydawał się nawet dość miły. Jego śmiech był szczery. Kiedy się śmiał, wokół oczu robiły mu się małe zmarszczki i sprawiał wrażenie... sympatycznego. Spojrzałam w stronę królewskiego stołu. Lee spojrzał na mnie. W tej samej chwili rozważałam akurat, czy jednak nie przyjąć zaproszenia sir Williama. Twarz Lee spochmurniała. Królowa matka nachyliła się do niego i coś powiedziała. Lee wciąż na mnie patrzył, więc pomyślałam: „Odpowiedz jej i postaraj się, żebyśmy mogli jak najszybciej się stąd zmyć. Możesz użyć wszelkich środków”. Na

ustach Lee pojawił się diabelski uśmieszek.

Dlaczego to powiedziałam? Jak daleko Lee był skłonny się posunąć, żeby osiągnąć cel swój albo swojego króla? Odwróciłam się z obrzydzeniem i poszłam do kuchni.

Kiedy wróciłam do swojej izby, zaczynało już świtać. Całkiem wykończona zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie, zamykając na chwilę oczy. Kiedy je otworzyłam, moją uwagę zwróciła róża leżąca na stołku obok mojego łóżka.

– Mam nadzieję, że lubisz róże – usłyszałam głos Lee. Stał oparty o ścianę za drzwiami.

Wyczerpana usiadłam na brzegu łóżka. Lee przyniósł mi różę. Co o tym sądzić?

– Przepraszam, Fay.

Lee przestał opierać się o ścianę i powoli do mnie podszedł. Wydawał mi się taki wysoki, że musiałam odchylić głowę całkiem do tyłu, żeby dalej na niego patrzeć. Lee też to zauważył. Przyklęknął obok mnie. Teraz jego oczy były na wysokości moich.

– Fay, czy mi uwierzysz, jeśli powiem, że to wszystko to tylko gra? – Jego błękitne oczy patrzyły na mnie błagalnie. – Już zdradziła mi kilka sekretów. Najpóźniej jutro będę wiedział, gdzie są insygnia.

Nie wątpiałam w to ani przez chwilę.

– Sama powiedziałaś, że mogę użyć wszelkich środków – ciągnął. – Skoro wiem, w jaki sposób osiągnąć cel, to dlaczego miałbym z tego nie skorzystać? – Zwilżył usta językiem.

Czyżby się denerwował?

– Troszeczkę – odpowiedział na zadane w myślach pytanie. – Królowa matka złożyła mi jednoznaczny propozycję.

„Ale przecież ona jest od ciebie dużo starsza”, pomyślałam i wzdrygnęłam się na tę myśl. „A jednak wciąż szalenie atrakcyjna”, usłyszałam cichy głos podejrzenie podobny do mojego własnego. Lee chwycił mnie za ramiona.

– Fay, odrzuciłem tę propozycję. To w ogóle nie wchodzi w grę. Odkąd pojawiłaś się ty, wszystko się zmieniło. Dla mnie wszystko się zmieniło. Widzę każdy twój ruch, potrafię wyczuć twój nastrój z drugiego końca sali. Cały mój świat kręci się już tylko wokół ciebie. Przyłóż rękę do mojej piersi. – Gdy zobaczył mój skonsternowany wzrok, wziął moją dłoń, starannie owinął ją rękawem, żeby uniknąć

porażenia prądem, i położył na swojej piersi.

Początkowo niczego nie czułam. Potem poczułam bicie jego serca. Spojrzałam na niego zdziwiona. Kiedyś już sprawdzałam puls Lee. Wyjaśnił mi wtedy, że serca elfów i półelfów biją bardzo wolno, co ma związek z niższą temperaturą ich ciała. Ale teraz serce Lee biło szybciej. Prawie tak samo szybko jak...

– Dopasowało się do twojego – powiedział cicho Lee. – Nasze serca biją teraz jednym rytmem. Kiedy twoje zamiera, moje też na chwilę przestaje bić. Kiedy cię boli, moje też odczuwa ból. Dwa serca połączone w jedno.

Popatrzyłam na Lee. Jego ładne oczy, kształtne usta, mocno zarysowany podbródek, szlachetny nos i brwi o idealnym kształcie. Pochyliłam się, żeby go pocałować. Nie miałam już żadnych wątpliwości. Dokładnie w tej chwili otworzyły się drzwi i z impetem trzasnęły o ścianę. Cofnęłam się przestraszona, a Lee zerwał się na równe nogi.

W drzwiach stał William FitzGerald i próbował złapać równowagę.

– Ui – wybełkotał, po czym spojrzał na Lee, na mnie i znowu na Lee.

– Teraz już jasne, dlaczego nie chciałaś iść się ze mną kąpać. Czy królowa matka o tym wie? W stosunku do tego chłopaczka mogłaby po raz pierwszy w życiu zareagować bardzo zazdrośnie.

Czyżby Lee ją pocałował i przywiązał do siebie? Wytrzeszczyłam na niego oczy, ale on nie spuszczał wzroku z pijanego rycerza.

Chrząknęłam.

– Czego chcecie, mój panie?

Ku mojemu bezbrzeżnemu zdziwieniu mężczyzna natychmiast wytrzeźwiał.

– Upewnić się, że nie dasz się przeciągnąć na stronę elfów! – powiedział i wszedł do komnaty. – Tak właśnie myśleliśmy, że jesteś tu z jednym z nich.

Teraz rozpoznałam ten głos. To on mnie porwał i zaniósł do jaskini smoków!

– Lepsze to, niż być z jednym z was. Skręciłeś mi rękę i złamałeś obojczyk – powiedziałam z wyrzutem.

– I to z tego powodu od razu rzucasz się elfowi na szyję?

– A ty z tego powodu podrywasz ją na tanie gadki? – odpalił Lee i stanął przede mną.



Miałam mętlik w głowie. Byłam potwornie zmęczona i nie byłam w stanie zebrać myśli.

– Wynoście się stąd! Obaj. I biada wam, jeśli którykolwiek z was przekroczy jeszcze raz próg mojego pokoju. Wynocha. ALE JUŻ!

Ale oni w ogóle nie zwracali na mnie uwagi, tylko stali naprzeciwko siebie niczym bohaterowie westernu.

– Przykro mi, Fay, ale tym razem nie mogę spełnić twojego życzenia – powiedział Lee i ruszył do przodu.

Nawet gdy byłam całkiem rozbudzona, moje oczy z trudem nadążały z rejestrowaniem szybkich ruchów Lee. Teraz, gdy byłam wyczerpana, zupełnie odmówiły mi posłuszeństwa. Chwilę później rzucili się na siebie i walcząc zaciekle, wypadli przez drzwi na korytarz, a ja znalazłam się sama w pokoju. Już miałam zamykać drzwi, gdy z korytarza wyłonił się Lee.

– Chodź. Nie mamy wiele czasu.

Chwycił mnie za rękę – poczułam bolesne uderzenie prądu – i pociągnął za sobą na zewnątrz, do niewielkiego ogrodu. Księżyc zaczynał się powoli chować, ale nadal jeszcze świecił dość mocno, by oświetlać wszystko wokół.

Lee zatrzymał się pod niewielkim oknem zwieńczonym gotyckim łukiem.

– To gdzieś tutaj.

Rozejrzałam się.

– Skąd wiesz?

– Czuję to. Na szczęście insygnia znowu wibrują. Poczekaj tu! Zaraz wrócę.

– Gdzie jest sir William? – zapytałam z obawą, że może ten jeden raz Lee posunął się za daleko.

– W jednym z tuneli pod miastem – wyjaśnił krótko Lee, wpychając mnie za różany krzew. (Ach, to stąd wziął różę! Poczułam cudowny zapach).

– Pod całym Nottingham jest rozległy system podziemnych korytarzy. Zakułem go tam w łańcuchy i zakneblowałem. Gdy tylko rozpocznie się jego przemiana, będzie mógł uwolnić się z łańcuchów. Nie ma obaw, nie opuści tuneli w smoczej postaci, są na to zbyt wąskie. Nie zginie też z głodu. Smoki nie potrzebują wiele pożywienia. – Jeszcze raz spojrział na mnie przenikliwym wzrokiem. –

Obiecuj mi, że nie ruszysz się stąd. Zaraz wrócę i przy odrobinie szczęścia będziemy mogli wrócić do Londynu, do XXI wieku. Zgoda?

Mając taką perspektywę, byłam gotowa zapuścić tu korzenie. Lee jeszcze raz przyjrzał mi się uważnie, jakby musiał się upewnić, że nie ucieknę. Ale nie miałam najmniejszego zamiaru uciekać. Byłam na to zbyt zmęczona. Postanowiłam sobie, że po powrocie do Londynu nie ruszę się z łóżka przez co najmniej pięć dni. O kurczę. Zapomniałam, że pojutrze pracuję w muzeum.

– Pośpiesz się. Obiecuję, że nawet na krok nie ruszę się od tego krzaka.

Lee uśmiechnął się z uznaniem.

– Dzielna mała wybranka.

Potem zwinnie niczym pająk wspiął się po murze zamku. Zobaczyłam spadającą gwiazdę. Nie! Dwie, trzy, cztery. Natychmiast pomyślałam życzenie: wrócić w końcu do domu. To były najdłuższe cztery dni w moim życiu. Nie minęło nawet pięć minut, gdy w słabym świetle księżycy zobaczyłam Lee schodzącego z powrotem.

– Znalazłem. Spadamy.

– Co to jest? – zapytałam zaciekawiona i wyteżyłam wszystkie siły, żeby też poczuć wahania mocy. Nic. Najwyraźniej miałam zbyt słabe zdolności ezoteryczne. Ruby na pewno by coś wyczuła.

Lee wziął mnie na plecy i jeszcze raz wspiął się na mur, tym razem zewnętrzny mur zamku. Ledwo dotknęliśmy ziemi po drugiej stronie, zaczął biec. Księżyc nie zniknął jeszcze całkiem na niebie, gdy w końcu usłyszałam znajomy hałas samochodów i samolotów.

Wróciliśmy do Londynu!

# MATCZYNE ZMARTWIENIA



Wbrew sugestiom Lee i mojej własnej decyzji, powziętej za różanym krzakiem w XII wieku, następnego dnia zwlokłam się z łóżka i poszłam do szkoły. Głównie po to, żeby schować insygnium w szafce. Nowe insygnium okazało się śliczną filigranową koroną, rzeźbioną w delikatne celtyckie wzory i wysadzaną szlachetnymi kamieniami. Teraz leżała w mojej szafce, zawinięta wraz z bursztynem i skorupką w brudną koszulkę od WF-u.

Kiedy wróciłam ze szkoły, mama wyjątkowo nie wyszła jeszcze do pubu. Zdziwiło mnie to. Wyglądało tak, jakby na mnie czekała. Na nakrytym stole w kuchni stała zapiekanka i świeża sałatka. Jak na czwartą po południu mama miała zadziwiająco dużo czasu. Zazwyczaj o tej porze gorączkowo szykowała się do wyjścia do pubu. Ale nie dziś. Tymczasem ja miałam straszną ochotę pójść prosto do łóżka. Tak bardzo potrzebowałam odespać te wszystkie dni.

Mama nałożyła nam jedzenie na talerze. Dopiero wtedy zapytała, gdzie byłam przez ostatnich kilka dni. Odparłam, że nocowałam u Lee.

– Czy ten Lee jest teraz twoim stałym chłopakiem?

– Hm? – Beznamiętnie przeżuwałam zapiekankę z makaronu. Była naprawdę smaczna, ale ja byłam zbyt wykończona, żeby to docenić.

– Od kiedy go poznałaś, często znikasz nagle na kilka dni. Chciałabym wiedzieć, czy twoja znajomość z nim to coś poważnego.

Czy między mną a Lee było coś poważnego? To znaczy, pomijając przepowiednię?

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze.

– Z Richardem Cosgrove'em mówiłaś, że to coś poważnego, a teraz? Dzwonił tu w niedzielę i chciał z tobą rozmawiać.

W niedzielę porwały mnie smoki.

– Felicity, czy ty mnie słuchasz?

Podniosłam wzrok.

Mama pochyliła się i spojrzała mi w twarz.

– Wyglądasz okropnie. Nie chcę nawet wiedzieć, gdzie się włóczyysz z tym Lee. Proszę, powiedz, że nie wpakowałaś się w jakieś narkotyki.

– Nie, mam – uśmiechnęłam się. – Nie biorę żadnych narkotyków. Na tyle powinnaś mnie chyba znać.

Wzruszyła ramionami.

– Mam wrażenie, że tak naprawdę nie znam już żadnego z moich dzieci. Ostatnio często się zastanawiam, czy przeprowadzka do Londynu nie była wielkim błędem.

Te słowa wyrwały mnie w końcu z letargu. Jeszcze nigdy nie słyszałam u mamy takiego tonu. Zawsze sądziłam, że pub jest dla niej wszystkim.

Mama zobaczyła moje spojrzenie i uśmiechnęła się smutno.

– Ale w Kornwalii nie było żadnej przyszłości. A renta moja i babci nie wystarczały.

– Wiemy o tym, mam – powiedziałam. – Nie przejmuj się tak bardzo. Mam tu przyjaciół, których przenigdy nie zamieniłabym na nic innego.

Na twarzy mamy pojawił się zmęczony uśmiech.

– A jednak... w Kornwalii ty i twoje rodzeństwo zawsze trzymaliście się razem. Tutaj wasze drogi się rozeszły. Nie powinno tak być. – Mama westchnęła i chwyciła mnie za rękę. – Wiesz, Feli, nigdy wcześniej nie martwiłam się tak bardzo jak wtedy, gdy przez kilka tygodni nie wracałaś do domu. Powinnam była do ciebie zadzwonić, ale akurat odłączono mi telefon. Nie chciałam, żeby Mike, Ed i Stanley się dowiedzieli, że zniknęłaś. Wstyd mi, ale nie wiedziałam, jak cię szukać, nie zgłaszając tego policji. A policji nie chciałam angażować, bo byłam pewna, że zniknęłaś z którymś ze swoich znajomych. Bardzo mi za to wstyd, ale chyba jeszcze bardziej wstydziałam się spojrzeć ci w oczy.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na mamę. Przeprosiła mnie i widziałam, że bardzo cierpi przez całą tę sytuację.

– Feli, obiecaj mi, że nie będziesz już zniknąć na noc bez słowa. Martwię się o ciebie. O was wszystkich. A w tej chwili to Anna najbardziej spędza mi sen z powiek.

– Anna? – zdziwiłam się. – Przecież ma wszystko, czego zawsze

chciała.

– Po prostu mam złe przeczucia. W przyszłym tygodniu są urodziny Jacoba. Wiem, że Boże Narodzenie skończyło się katastrofą, ale pójdziesz ze mną złożyć mu życzenia?

– Oczywiście – odparłam bez wahania.

Mama pokiwała głową. Nadal jednak przesuwiała jedzenie widelcem po talerzu.

– Czy mam powiedzieć Annie, że przyjdzie z nami twój chłopak?

To by było równoznaczne z oficjalnym stwierdzeniem, że jesteśmy razem. Nie tylko wobec mnie i mojej rodziny, ale także wobec Lee. Ale właściwie dlaczego nie? Kiedy pomyślałam o wczorajszym wieczorze, kiedy to prawie pocałowałam go w komnacie w Nottingham, zrobiło mi się ciepło, a moje serce zaczęło bić szybciej. Ciekawe, czy w tej chwili serce Lee też zabiło mocniej? Jeśli tak, to musiał wiedzieć, że właśnie o nim myślę.

Mama spojrzała na mnie. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Powiem jej, że przyjdzie. Teraz muszę lecieć do pubu. – Wstała i wyszła z domu, zostawiając mnie przy stole z rozpalonymi policzkami.

# AWANTURA W HORTON COLLEGE



Po gorącej kąpieli z wielką ilością piany oraz przespanej nocy byłam znowu w pełni sił i z radością poszłam do szkoły. Po krzyżowym ogniu pytań, na które musiałam odpowiedzieć wczoraj moim znajomym, dzisiejszy dzień zapowiadał się dość luźno. Lee nie odstępował mnie na krok i oświadczył Phyllis, Coreyowi, Nicole, Jaydenowi i Ruby, że zabrał mnie na uroczystość rodzinną do Nottinghamshire. Nikogo to specjalnie nie zdziwiło.

Miło było spotkać znów Ciarana na szkolnym korytarzu. Wrócił do pracy w szkole jako nauczyciel historii, a podczas lunchu w stołówce przebąkiwano, że nasza dyrektorka, pani Haley-Wood, nie posiadała się z radości. Nie tylko ona, jak się okazało.

– Tak się cieszę, że pan Duncan wrócił. – Ruby podskakiwała obok nas jak mała dziewczynka.

Popatrzyliśmy na nią zaskoczeni.

– Zawsze sądziliśmy, że na lekcjach bujasz w obłokach i nawet nie wiesz, kto przed tobą stoi – powiedziała sucho Nicole.

– Tak jakby jego można było nie zauważyć. – Ruby lekko trąciła ją w bok.

Phyllis i ja wymieniliśmy zdziwione spojrzenia. Wyglądało na to, że Ruby po raz pierwszy się zakochała.

– Wygląda na to, że... – zaczął Corey.

– A co to ma być? – przerwał mu Jayden, wskazując przed siebie.

To byli Paul, Jack Roberts i chłopak, który chyba chodził z nami na informatykę. Wszyscy trzej stali przy szafkach. Dokładniej mówiąc, przy mojej szafce. Spojrzałam na Lee. Miał taką minę, jakby nie wiedział, czy powinno go to złościć czy bawić. Dużymi krokami ruszył w ich stronę.

– Co tu się dzieje? – zapytał całą trójkę słodkim głosem.

– Czekamy na Felicity – powiedział Jack Roberts, posyłając Lee

wrogie spojrzenie.

– Dlaczego? – chciał wiedzieć Lee.

– Nic cię to nie obchodzi. Chyba nie jesteś jej chłopakiem? – odpalił Jack.

– Owszem, jestem jej chłopakiem, więc sędzę, że jak najbardziej ma mnie to prawo obchodzić.

– Jesteś tylko jej kumplem. Tak samo jak ci frajerzy. Nie muszę chyba tłumaczyć się każdemu z nich z osobna, kiedy chcę porozmawiać z Felicity.

Nie zdążyliśmy się nawet obejrzeć, gdy Corey złapał Jacka za kołnierz i z wściekłością uderzył nim o szafki.

– Nie jesteśmy frajerami – warknął. Na twarzy Jacka wylądowały małe kropelki śliny. Nie mógł się bronić, bo z drugiej strony przytrzymał go Jayden.

– Chcę porozmawiać z Felicity bez was, debile.

Corey i Jayden wzmocnili tylko uścisk, a Jack zaczął się robić niepokojąco siny.

– Dobrze. Możecie go zabić. Wtedy zostaniemy już tylko my dwaj – powiedział chłopak z informatyki, rzucając Paulowi diaboliczny uśmiech. Paul go zignorował i nadal patrzył na mnie swoim psim wzrokiem.

– Rany, Felicity, co się z tobą stało, że nagle wszyscy faceci się o ciebie biją? – Nicole powiedziała to, co wszyscy pomyśleli.

– Przestańcie natychmiast. Wszyscy! – krzyknęłam i wepchnęłam się między chłopaków.

Corey, zanim puścił, jeszcze raz przycisnął do szafki Jacka, z którego gardła dobyło się charczenie.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam i spojrzałam na każdego z trzech po kolei. Moje spojrzenie zatrzymało się na chłopaku z informatyki. – A ty czego tu szukasz? Czy my się znamy?

– Jeszcze nie. Właśnie chciałem to zmienić i zaprosić cię do kina. Tylko tych dwóch stanęło mi na drodze.

Jack stał lekko pochylony do przodu i dyszał, próbując złapać oddech.

– Ja też chciałem zapytać, czy się ze mną umówisz.

Nie miałam nawet odwagi spojrzeć na Paula i jego psie spojrzenie.

– Co tu się dzieje? – Ciaran precyzyjnie się przez grupkę ciekawskich,

która zgromadziła się wokół nas.

– Niech pan stąd idzie. Wszystko jest w porządku. – Chłopak z informatyki stanął przede mną.

Ciaran uniósł brew. Jack spojrzał na niego z nienawiścią.

– A więc pan też. W dodatku jest pan nauczycielem. – Stanął obok chłopaka z informatyki. Wyglądało to tak, jakby chcieli mnie obronić.

Przed Ciaranem? Cała ta sytuacja byłaby nawet dość zabawna, gdyby nie chodziło o mnie. Ale ja byłam więcej niż zirytowana. Czułam się, jakbym stała na scenie i nie wiedziała, jaką rolę mam grać.

– On i tych dwóch czekali tu na Fay – wyjaśnił kuzynowi Lee. Patrzył przy tym na pozostałych trzech.

– No i? – Ciaran najwyraźniej nadal nie rozumiał, co się dzieje.

– Kłóć się o Felicity – oświeciła go Nicole. – Wszyscy czterej.

– Czterej? – Phyllis spojrzała na nią zdziwiona.

– Lee też.

Ciaran popatrzył na każde z nas po kolei. W końcu jego wzrok zatrzymał się na mnie i powiedział:

– Od tej chwili macie trzymać się z dala od Felicity. Co najmniej dziesięć metrów. Biada wam, jeśli zobaczę któregoś z was chociaż o pół metra bliżej.

Wszyscy trzej spojrzeli na niego ze wściekłością.

– A Lee? – wypalił Jack. – Niby dlaczego on zasłużył na specjalne traktowanie?

Ciaran go zignorował. Znowu patrzył na mnie. Wyglądał tak, jakbym była dla niego skomplikowaną formułą matematyczną, którą trzeba rozwiązać.

– Lee pójdzie ze mną. Muszę z nim porozmawiać.

Lee nie wyglądał bynajmniej na zadowolonego z tego faktu. Popatrzył na mnie, a ja pomyślałam: „Idź! Ciaran jest twoim nauczycielem. Nie możesz tak po prostu mu się przeciwstawić”. Lee się zawahał. Wiedziałam, że próbuje coś mi przekazać w myślach, ale nic nie usłyszałam. Zapewne w tym momencie jego emocje nie były zbyt silne. W końcu skinął głową i poszedł za Ciaranem.

– Kurczę, Feli, ale z ciebie syrena – powiedział zadziwiony Jayden.

– Syrena? W sensie, że wyje, żeby ściągnąć tu straż pożarną? – Corey znowu nie załapał, o co chodzi.



– Och, byłoby super! – zawołała Ruby. – Pan Maj jest w tym tygodniu trzy razy na dziennej zmianie.

Teraz już żadne z nas nie wiedziało, o co chodzi.

– Rany, ależ wy jesteście czasem ciężko myślący. – Ruby oparła ręce na biodrach. – Mam na myśli tego gościa ze zdjęcia na maj w kalendarzu strażackim. Tego, który tak ładnie pozuje ze swoim sześciopakiem i kombinerkami w rękę. Przypadkiem się dowiedziałam, że pracuje w jednostce straży pożarnej niedaleko szkoły. Teraz akurat jest na służbie. Może wsadzimy jakiegoś kota na drzewo? Albo nie, jeszcze lepiej: udam, że zemdlałam i trzeba będzie mi zrobić sztuczne oddychanie.

Corey – nasz stary, dobry kumpel Corey – powiedział, zręcznie naśladowując zawadiacki uśmiech Lee:

– Moja słodka, jeśli chcesz, żeby ktoś cię pocałował, to wystarczy, że powiesz.

Oparł się o szafkę bardzo blisko Ruby. Kiedy i od kogo się tego nauczył? To naprawdę było całkiem sexy.

Ruby zachichotała.

– Corey, mój *słodki*, jeśli kiedykolwiek chciałbyś mnie pocałować, to proszę, nie jedz wcześniej czosnku – powiedziała, po czym zanurkowała pod jego ramieniem i wzięła pod rękę osłupiałego Paula, który tymczasem zdążył już zignorować zakaz zbliżania się do mnie.

Gdy zbiegowisko nieco się zmniejszyło, poszłam poczekać na Lee pod jego szafką. Ale nie przyszedł. Dlatego spóźniłam się na matematykę.

– Panno Morgan, nikt inny nie spóźnia się tak często jak pani – powiedział z wyrzutem pan Selfridge.

Chyba miał rację. Choć trzeba przyznać, że w ostatnich miesiącach – odkąd przestałam pracować w pubie mamy – zawsze przychodziłam do szkoły punktualnie. Miałam za to kilka nieusprawiedliwionych nieobecności spowodowanych podróжами do przeszłości i do świata elfów.

– Przepraszam – mruknęłam i ruszyłam do swojej ławki.

– Chwileczkę, niech pani zostanie przy tablicy. Proszę rozwiązać to równanie.

Zrezygnowana przygryzłam wargę. Matematyka nigdy nie była moją mocną stroną, a już równania z pierwiastkami... Po prostu

koszmar.

– Chętnie jej pomogę – zaoferował z zapalem Jack Roberts.

– A to dlaczego? – zapytał pan Selfridge, rzucając mu wrogie spojrzenie.

– Bo potrzebna jej pomoc. Przecież to widać – odparł Jack i podniósł się z miejsca.

– I sądzi pan, że potrafi jej pomóc lepiej niż ja? – zapytał pan Selfridge słodkim głosem.

Kilka osób zachichotało. Jack usiadł z powrotem na swoim miejscu.

– Felicity musi po prostu... – zaczął małomówny zazwyczaj Paul.

– A pana kto pytał? – zwrócił się do niego pan Selfridge.

– Eeee... Niezbyt dobrze się czuję – wymamrotałam.

– Zaprowadzę panią do pielęgniarki! – Pan Selfridge troskliwie otoczył mnie ramieniem. Wzdrygnęłam się i wybiegłam z klasy.

Co tu się działo?!

– Gdzie jest Lee? – Wparowałam bez pukania do gabinetu Ciarana. Przestraszony aż wypuścił z ręki czerwony długopis. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Ani śladu Lee.

– Gdzie on jest?

– Co się dzieje?

– Tego nie wiem. Ale coś się dzieje. – Zatrzasnęłam drzwi i opadłam na fotel. – Dlaczego nagle wszyscy faceci zaczynają svirować w mojej obecności?

Ciaran odchylił się i zaczął się huścić na krześle.

– Lee ma zadanie do wykonania. Na dwa dni przeniósł się do osiemnastowiecznych Prus. Otrzymałam polecenie, by go tam wysłać.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniał? I dlaczego to ty go tam wysłałeś? Czyżby jego karbunkuł się zepsuł?

Twarz Ciarana spochmurniała.

– Zignorował polecenie przekazane mu przez teledium. Dlatego miałem mu o tym przypomnieć.

Oho. Lee nie chciał się wybrać na misję? To coś zupełnie nowego.

– Wracaj na lekcje, Felicity. Jakoś przeżyjesz bez niego dwa dni. Nie pierwszy raz.

Co tu się działo? Powoli wstałam.

– Czy on naprawdę wróci? – zapytałam niepewnie.

Ciaran uśmiechnął się łagodnie.

– Z całą pewnością. Nie musisz się martwić. Na pruskim dworze nie ma smoków.

Kiedy opuszczałam gabinet, Ciaran nadal siedział przy biurku pogrążony w myślach.

Tęskniłam za Lee. Potwornie. Jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy był w niewoli u smoka. Może dlatego, że się o niego martwiłam? A jeśli znowu ktoś go porwał? Miałam nadzieję, że osiemnastowieczne Prusy są bezpiecznym miejscem. Dokąd właściwie go wysłano? Na jakiś dwór? Ciekawe, czy znowu flirtował tam z damami dworu. Z całą pewnością. Inaczej nie byłby sobą. Choć trzeba przyznać, że jego wyznania miłości były bardzo przekonujące. Cholera, nie mógł znaleźć jakiegoś sposobu, żeby chociaż dać mi znać, że wszystko u niego w porządku?

Tej nocy kiepsko spałam. Wciąż śniły mi się smoki. Ich rozżarzony wzrok, rozdwojone języki i śliniące się paszcze, a wśród tego wszystkiego zakuty w łańcuchy Lee, którego karmiła winogronami dama w falujących sukniach z bardzo głębokim dekoltem. Kiedy rano spojrzałam w lustro, wyglądałam niemal tak źle, jak za czasów pracy w pubie. Na szczęście miałam dość czasu, by starannie się uczesać, porządnie wyszczotkować zęby i nałożyć lekki makijaż, by ukryć cienie pod oczami. Pomyślałam, że gdy tylko Lee wróci, poproszę, żeby i dla mnie zdobył telemedium – moglibyśmy być w kontakcie także wtedy, kiedy odbywa misję w czasach bez telefonów komórkowych.

Dzień okropnie mi się dłużył. Po każdej lekcji zastanawiałam się, czy Lee rzeczywiście wróci. I co wtedy, jeśli nie? Znowu będę musiała wyruszyć na jego poszukiwanie. Bo co innego mogłabym zrobić?

Przynajmniej codzienne życie trochę się unormowało. Kiedy wróciłam do domu, mama była już w pubie. Zostawiła mi podgrzany makaron z puszki. Tym razem nie było sałatki. Ale nic nie zjadłam, tylko usiadłam przed telewizorem, poskakałam trochę po kanałach, a wieczorem poszłam na lekcję francuskiego. Jack Roberts bez przerwy rzucał w moją stronę rozpalone spojrzenia. Nie zwracałam na niego uwagi. Na szczęście po lekcji wracał samochodem razem z Cynthią, więc nie miał szansy się na mnie zacząć.

Poszłam prosto do domu i położyłam się do łóżka. Jeszcze dwie

noce i Lee wróci. Na stoliku nocnym stał stalagmit z Groty Fay.  
Patrzac na niego, usnęłam. Miałam dziwny sen.

# KORNWALIA



Sen był tak realistyczny, że w pierwszej chwili myślałam, że znowu przeniosłam się w czasie. Stałam na jakimś cmentarzu, który wydawał mi się dziwnie znajomy. To nie był Londyn. Ten cmentarz znajdował się w Kornwalii. W moją stronę zmierzała młoda kobieta. To była... mama! Była szczuplejsza i poruszała się zwawiej niż dziś. Z daleka widać było jej zapłakaną twarz. Wiedziałam, gdzie się zatrzyma. Przy grobie taty. Jeszcze nigdy nie widziałam, by tak gorzko płakała. W oddali stało kilka osób, które zawstydzone odwróciły wzrok.

Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego po śmierci taty mama nigdy się z nikim nie związała. Była ładną delikatną brunetką z ciemnymi sarnimi oczami, których bardzo jej zazdrościłam. Z pewnością mogłaby jeszcze kogoś znaleźć. Teraz już wiedziałam, dlaczego została sama. Nie mogła zapomnieć o tacie. Z daleka słyszałam, jak woła jego imię. To było straszne. Chwilę trwało, zanim wzięła się w garść, przeżegnała się nad grobem i odeszła. Ruszyłam za nią w bezpiecznej odległości. Wracała do domu swoich rodziców. Już z daleka dało się słyszeć krzyki. Wrzask niemowlęcia i jeszcze głośniejszy, krzykliwy głos mojej babci.

– Nie, ja tego nie przyjmę. To sprzeczne z naturą i powinno wrócić tam, skąd się wzięło.

Odpowiedział jej głos dziadka – niemal tak samo głośny, ale bardziej opanowany:

– Cicho, Sally! Jeśli wróżki cię usłyszą, sprowadzą na nas jeszcze więcej nieszczęścia. Nie wystarczy już to, co spotkało Toma?

Zobaczyłam, że mama na chwilę przystanęła. Potem weszła do domu. Rozejrzałam się wokół. Na ulicy nie było żywej duszy. Zakradłam się bliżej, za małą drewnianą szopę, w której dziadek trzymał narzędzia i grabie.

- Podaj mi małą – usłyszałam głos mamy.
- Mówię ci, że powinniśmy to odnieść z powrotem.

Wiedziałam, że babcia ma na myśli mnie. Zawsze mówiła o mnie „to”. Gdy obejrzałam film na podstawie książki Stephena Kinga, zaczęłam wierzyć, że pewnego dnia przeobrażę się w potwora pożerającego dzieci. A przynajmniej tak traktowała mnie babcia.

Płacz dziecka ucichł. Przez otwarte okna zobaczyłam mamę. Uśmiechała się z tęsknotą, spoglądając w dół. Zapewne na dziecko, które trzymała w ramionach. Mnie. Łzy zniknęły z jej twarzy, a w oczach pojawił się blask szczęścia. Nie było wątpliwości, że mnie kocha.

– Jak już skończysz z bachorem, możesz posprzątać w gospodzie – burknęła babcia.

Ledwo mama położyła niemowlę do kołyski i wstała, znowu rozległ się płacz.

- Wyrzuc to z domu, na Boga! – wrzasnęła babcia.

Zobaczyłam, że mama wraca do kołyski. Krzyk natychmiast ucichł, jakby ktoś nacisnął wyłącznik. Mama pochyliła głowę nad dzieckiem, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Potem znowu wyszła z pokoju.

- Nie myśl, że sprzątanie cię ominie! – krzyknęła za nią babcia.

Wtedy się obudziłam. Jeszcze przez chwilę leżałam w łóżku i zastanawiałam się, czy to był sen, czy niekontrolowany skok w czasie. Chociaż właściwie nie miało to znaczenia. Mama wiele przeszła. Dzisiaj też jej życie nie wyglądało zbyt różowo. Postanowiłam odtąd okazywać jej trochę więcej cierpliwości.

# U ANNY



Anna przywitała mamę i mnie uśmiechem, którego nie widziałam u niej od lat. Patrzyła gdzieś za mnie i od razu się domyśliłam, do kogo ten uśmiech był adresowany.

– Przyszliśmy same – powiedziałam trzeźwo. – Możemy wejść mimo to?

Jej powieki lekko drgnęły, po czym Anna odsunęła się na bok, żeby wpuścić nas do środka.

– Przyniosłyście ciasto? Dzisiaj rano Jacob zrzucił ze stołu swój tort urodzinowy.

– Proszę. – Podałam jej ciasto, które upiekłam wczoraj.

– Postaw je w kuchni. Możesz też porozkładać talerze.

Kiedy weszłam do salonu, zastałam go w tym samym stanie co zawsze, odkąd pojawił się mały Jacob. Nie wyglądało na to, że ktoś będzie obchodził tu urodziny. Na podłodze wałały się zabawki, stół przy kanapie się kleił, a niegdyś cytrynowożółtą ścianę zdobiło kilka nowych plam. Jubilat siedział przy stole i jeździł resorakiem po kałuży z soku. Mama podeszła prosto do niego, żeby go uściskać, ale on najwyraźniej nie miał na to ochoty. Wręczyłyśmy mu prezenty. Jacob bez ceregieli rozdarł papier, zobaczył koparkę, którą mu kupiłam, i krzyknął:

– Już taką mam!

Spojrzałam urażona na Annę. Wzruszyła ramionami.

– Mogłaś spytać.

– Pytałam. I powiedziałaś, że mam kupić koparkę.

– To było dwa tygodnie temu. W zeszłą sobotę dostał koparkę od rodziców Jeremy'ego.

Stłumiłam gniew. Anna była beznadziejnym przypadkiem. Tymczasem Jacob rozdarł paczuszkę od mamy.

– Możesz bawić się tym statkiem w wannie. Jak pociągniesz za

sznurek, to sam pływa – wyjaśniła mama.

Jacob chciał od razu wypróbować nową zabawkę, więc razem z mamą zniknęli w łazience. To była dobra okazja.

– Słuchaj, Anna, mogłaś do mnie zadzwonić, że Jacob dostał już koparkę. Kupiłabym coś innego.

– Nie bądź taka wrażliwa. Tamta ma już urwane jedno koło. Więc ta od ciebie też się przyda.

Zastanawiałam się, kto tu tak naprawdę ma coś urwane. Anna ze swoim beczelnym tonem czy ja, bo nie umiałam się bronić.

– Nie o to chodzi – powiedziałam, bo miałam już tego dość.

– Czego ty ode mnie chcesz, Feli? – prychnęła Anna i nagle wydała mi się okropnie zmęczona. – Wiesz, jakie męczące jest wychowywanie dziecka? Jeremy'ego nigdy nie ma w domu. Mam wrażenie, że specjalnie bierze dodatkowe zmiany, żeby tylko stąd się wyrwać. Jacob jest dla niego za głośny, zbyt obśliniony, a pełne pieluchy go brzydzą. Ma do mnie pretensje, że nie wyglądam już tak dobrze, że przybrałam trochę na wadze. Mama i ty nigdy nie macie czasu. Ty się włączysz z jakimiś superchłopakami, dobrze się bawisz ze znajomymi, możesz się objąć w szkole. A ja nie mogę się nawet umówić z koleżankami, bo nie mam opiekunki do dziecka i mnie na nią nie stać. Moje przyjaciółki mają matki, które chętnie zajmują się wnukami, żeby ich córki mogły pójść czasem do kina albo wrócić do pracy. A ja ciągle siedzę w domu! Rzadko ktoś przychodzi mnie odwiedzić. Ty też nie. Jesteś zbyt zajęta umawianiem się ze słynnymi aktorami i pracą w eleganckim muzeum. Powiedz mi, co mam zrobić, żeby w końcu zyskać trochę uznania w waszych oczach?

Popatrzyłam na siostrę osłupiała. Anna podniosła się, poszła do kuchni i minutę później rzuciła przede mną na stół talerz z ciastem.

– Anna, naprawdę mi przykro. Zawsze myślałam, że Jeremy i ty jesteście szczęśliwi.

Spojrzała mi prosto w twarz.

– Szczerze mówiąc, myślę, że kogoś sobie znalazł. Prawie nie bywa w domu. Carl bywa tu częściej niż Jeremy. – Nalała nam kawy. – I mam wrażenie, że nawet Carl przychodzi tu tylko dlatego, że ma nadzieję spotkać ciebie. Bez przerwy o ciebie pyta!

Skrzywiłam się.

– Nie sądzisz, że trochę za bardzo zadzieraszą nosa? Carl to świetny



facet. Jest niesamowicie przystojny, dziewczyny się za nim uganiają.

– Szczerze powiedziawszy, tacy macho nie bardzo mnie pociągają. – Przeszedł mi do głowy próżny arogant Gaston z „Pięknej i bestii”. Kiedy się nad tym głębiej zastanowić, Carl miał z nim zaskakująco wiele wspólnego.

– Dla ciebie by się zmienił. Jestem tego pewna.

Uśmiechnęłam się.

– Nie musi, naprawdę. Powiedz mu, żeby znalazł sobie inną.

– Nadal jeszcze bujasz się w Richardzie Cosgrove’ie?

Zrobiłam się czerwona.

– Nie. Był strasznie zazdrosny o Lee, a poza tym szczerze mówiąc, świat Richarda to nie moja bajka.

– No to opowiedz o tym Lee. Jest taki przystojny jak Cosgrove?

– Bardziej.

– W takim razie koniecznie muszę go poznać. Mama mówi o nim w samych superlatywach.

Przez kilka minut jadłyśmy w milczeniu ciasto i piłyśmy kawę.

– Przykro mi z powodu twoich oszczędności na studia – odezwała się nagle Anna. – Mama najpierw poprosiła o pieniądze nas, ale nie mogliśmy jej pomóc. Odkąd przestałam pracować, jest u nas pod tym względem bardzo krucho. Jak tylko Jacob będzie mógł pójść do przedszkola, znajdę sobie pracę, ale teraz... Miejsca w żłobku są skandalicznie drogie. Ciągłe kłócimy się z Jeremym o pieniądze...

Tak bardzo chciałabym powiedzieć, że jej pomogę. Ale nie mogłam! Nie, dopóki mój los był niepewny. Dopóki nie odnajdą się wszystkie insygnia Pana, które podobno miały ze mną jakiś związek. Żałowałam, że nie ma z nami Lee. Mogłabym mu powiedzieć o kiepskiej sytuacji Anny i razem coś byśmy wymyślili, żeby ją trochę odciążyć. Ale przynajmniej było to najprzyjemniejsze południe, jakie spędziłam z siostrą od lat. Jednak tylko do czasu...

Gdy pojawił się Carl, od razu usiadł obok mnie na sofie. Bez przerwy kładł ramię na oparciu za moją głowę (dezodorant Old Spice jest bardzo duszący) i próbował wciągnąć mnie w rozmowę o piłce nożnej. Nadal dręczyły mnie wyrzuty sumienia po naszym ostatnim spotkaniu, które zakończyło się dla Carla wizytą w szpitalu z kawałkiem rozbitej butelki wbitym w rękę. Dlatego teraz dzielnie znosiłam jego zainteresowanie, nie robiąc mu jednak najmniejszej

nadziei.

Tymczasem Anna wręcz spięła słowa z jego ust i usługiwała mu niczym niewolnica. Nie zdążył jeszcze dopić jednej butelki piwa, a już stała przed nim kolejna. Mama musiała wyjść wcześniej, żeby otworzyć pub. Z przyzwoitości posiedziałam pół godziny dłużej. Mimo wszystko wracałam do domu z ciężkim sercem. Czy mogłam prosić Lee, żeby pokazał Carlowi, gdzie jego miejsce? Nie tylko w stosunku do mnie, ale także do Anny? Zostały dwa dni do powrotu Lee. A każdy dzień przynosił nowe sprawy, w których pilnie potrzebna mi była jego pomoc.

# RAZEM



Ze zwieszoną głową podążyłam za resztą uczniów w stronę klasy. Jeszcze trzy lekcje, wieczór i noc. Potem Lee wróci. To znaczy – *powinien* wrócić. Jeśli nie, to zapłacę za wstęp do Westminster Abbey i będę go szukać na własną rękę. Stamtąd najlepiej mi wychodziło przenoszenie się w czasie. Musiałabym tylko zadzwonić do Simone i przekazać jej, że w piątek nie będzie mnie w pracy. Ile zostanie mi pieniędzy po zakupie biletu wstępu do opactwa?

Phyllis szturchnęła mnie w bok.

– Myślę, że zaraz poprawi ci się humor.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Lee. *Wrócił!* Cały i zdrowy. Wyglądał jak rycerz w srebrzystej zbroi. Więcej: on *był* moim rycerzem! Puściłam torbę i rzuciłam się biegiem w jego stronę. Zęby Lee błysnęły w typowym dla niego szerokim uśmiechu, a w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki. Rozłożył ramiona, a ja rzuciłam mu się na szyję. Wiedziałam, że użył magii, żebyśmy się nie przewrócili. Mimo to usłyszałam ciche: „ugh”. Zalała mnie fala uczuć.

Czułam zapach Lee.

Dotyk jego skóry.

Wiedziałam, że chcę tylko jego.

I wtedy go pocałowałam.

Najwyraźniej go to zaskoczyło, ale już kilka sekund później poczułam, że wsuwa mi dłonie we włosy i namiętnie odwzajemnia pocałunek. „Jesteś pewna?” – usłyszałam w głowie jego głos. „Czy już i tak nie jest za późno?” – odparłam w myślach i przylgnęłam do niego jeszcze mocniej.

W końcu dotarło do mnie radosne wycie i opuściłam się na ziemię. Wokół zebrał się spory tłumek uczniów; wiwatowali i bili nam brawo. Poczułam, że robię się czerwona, i to nie tylko z zakłopotania. Lee nadal patrzył na mnie z mieszanką niedowierzania, upojenia

i radości.

– Urwijmy się z historii – mruknął mi do ucha ochrypłym głosem.

– Cholera. – Uderzyłam się dłonią w czoło. – Nie możemy. Ciaran jest naszym nauczycielem.

Lee na chwilę zrobił wielkie oczy z niedowierzania. Potem szeroko się uśmiechnął.

– Tym lepiej.

– No nie wiem. Nie mam ochoty na odsiadkę w jego gabinecie dziś popołudniu. Nie teraz, kiedy wróciłeś.

Lee uśmiechnął się i objął mnie ramieniem. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował moje włosy.

– Nic się nie martw. Nie odważy się teraz wlepić ci odsiadki.

To już akurat sama z nim załatwiłam. Ciaran jednak potrafił być naprawdę nieprzyjemny. Czułam przed nim niemały respekt.

Lee mrugnął do mnie porozumiewawczo i ścisnął mnie jeszcze mocniej.

– Bez obaw. Nic ci nie zrobi. Jesteś ze mną.

Tak. Teraz już niewątpliwie byliśmy razem. Nagle coś mi przyszło do głowy.

– Ale ja nic nie czuję.

– Jestem zawiedziony. Nie minęło nawet dziesięć sekund, a ty już nic do mnie nie czujesz? – Lee zrobił przerażoną minę.

Dałam mu kuksańca w bok.

– Mam na myśli to, że zawsze, kiedy mnie dotykałeś, czułam jakby porażenie prądem. A teraz nie. A ty nadal to czujesz?

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– O co chodzi, Lee? Powiedz mi!

– Nie czuję już tego. I ty też tego więcej nie poczujesz. Swoim pocałunkiem usunęłaś napięcie między nami. Wiesz, że my...

Nie musiał kończyć. Objęłam go mocniej wokół talii i przytuliłam się do niego. Ten pocałunek wszystko przypieczętował. Kiedy człowiek pocałuje elfa, przywiązuje się do niego na zawsze. Biedna Felicity Stratton.

– Mamy powiedzieć panu Duncanowi, że źle się poczuliście? – zawołała za nami z szerokim uśmiechem Nicole.

– Powiemy, że Felicity zwymiotowała i Lee musiał ją odprowadzić do domu – pomógł Jayden.

– Mogę dokładnie opisać zawartość żołądka – dorzucił Corey.

Machnęłam ręką.

– Dzięki, Corey.

Lee wziął nasze torby, objął mnie ramieniem i wyszliśmy ze szkoły.

To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Pojechaliśmy do domu Lee, gawędziliśmy przy herbacie, zamówiliśmy pizzę i siedzieliśmy przytuleni na kanapie w jego pokoju na poddaszu. Bez przerwy się całowaliśmy i dotykaliśmy. Nie musieliśmy się już martwić, że porazi nas prąd. Nie mogłam się nacieszyć tym, że w końcu mogę pogłaskać jego dłoń, policzki, kark. Najwyraźniej Lee czuł to samo. Często głaskał mnie po policzku i ciągle mnie całował. W czoło, usta, czubek nosa.

Dopiero po wieczornych wiadomościach poprosiłam Lee, żeby odwiózł mnie do domu. Nadal leżeliśmy na kanapie. Nie potrafiłabym powiedzieć, co leciało w telewizji przez całe popołudnie. Nawet gdyby spiker obwieścił wybuch trzeciej wojny światowej, raczej by to do mnie nie dotarło.

– Mogłabyś zostać tu na noc – powiedział cicho Lee i przyciągnął mnie do siebie, przesuwając ustami po mojej kości policzkowej i lekko łapiąc zębami moje ucho.

– Mama jest ostatnio jakaś inna. Bardziej zmartwiona. Nie chciałabym jej niepotrzebnie niepokoić. Obiecałam, że będę wracać na noc – westchnęłam.

Lee przestał bawić się płatkami mojego ucha i spojrzał na mnie.

– Twoja mama zaczyna się zachowywać jak... normalne mamy?

Pomyślałam o wyrazie jej twarzy w moim śnie. Lee wyczytał to w moich oczach. Pokiwał głową.

– Skoro tak... Okej.

Odwiózł mnie do domu. A potem jeszcze raz pocałował mnie w samochodzie, co w sportowym aucie okazało się strasznie niewygodne.

Co nie oznacza, że nam to przeszkodziło.

Przez następne dni byłam cała w skowronkach. Każdego ranka Lee czekał na mnie przed domem, chwycił mnie za rękę i szliśmy razem do szkoły. Nawet podczas lekcji trzymaliśmy się za ręce. Po prostu to było takie nowe i przyjemne – mogliśmy się dotykać, a wokół nie sypały się iskry. Poza ponurym wzrokiem Jacka i smutnym

spojrzeniem Paula, wszyscy inni uśmiechali się szeroko na nasz widok. No tak, Felicity Stratton się nie uśmiechała. Zobaczyła nas rano, a później przez cały dzień chodziła po szkole z oczami zaczerwienionymi od płaczu. To mi przypomniało, jak silna może być magia elfów; i taka też była siła oddziaływania Lee. Z kolei Ciaran posłał nam tylko uszczypliwy uśmiech, kiedy spotkaliśmy go na korytarzu.

Najchętniej spędzałabym cały czas sam na sam z Lee, ale miałam jeszcze przecież pracę w National Gallery. Tego dnia przydzielono mi sale ze sztuką średniowiecza. W muzeum panował spory ruch. Do Londynu przez cały rok przyjeżdżali turyści, ale wiosną, kiedy pogoda sprzyjała zwiedzaniu, ruch turystyczny przybierał na sile. W dni takie jak ten, gdy popadywał deszcz, w muzeum było jeszcze więcej odwiedzających. Niestety, to oznaczało, że nie będę mogła porozmawiać z moim nowym znajomym ani opowiedzieć mu o naszych sukcesach. „Porozmawiać” to może za wiele powiedziane. Porozumiewaliśmy się wyłącznie za pomocą gestów, mój nowy znajomy był bowiem cieniem. Bardzo samodzielny cień, który niegdyś był królem.

Wśród zwiedzających była dziś klasa uczniów szkoły podstawowej z nauczycielem, który uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. Był młody i bardzo zaangażowany. Zwróciłam uwagę, że świetnie potrafił obchodzić się z dziećmi. Tak porywająco opisywał te stare malowidła, że dzieciaki słuchały z rozdziawionymi ustami. Też chciałam zostać taką nauczycielką. Dzieci miały po dziewięć, dziesięć lat, a każde z nich było zupełnie inne – nawet pomimo jednakowych wycieczkowych mundurków, na które składały się fioletowe bluzy i zielone spodnie. Cztery dziewczynki stały zbite w grupkę i wymieniały porozumiewawcze spojrzenia. Chłopiec w okularach chłonał każde słowo nauczyciela, a ruda dziewczynka o kręconych włosach w zamyśleniu patrzyła na... mnie. Mrugnęłam do niej. Zamiast odwrócić wzrok albo zachichotać, dziewczynka spojrzała mi poważnie w oczy. „Wiem, kim jesteś”, usłyszałam w głowie dziewczęcy głos. Uśmiech zamarł mi na ustach.

Nauczyciel przeszedł z dziećmi do następnej sali. Chwycił rudą dziewczynkę za ramię i lekko popchnął przed sobą. Zanim zniknął mi z pola widzenia, odwrócił się i pomachał do mnie nieśmiało. Skinęłam

tylko głową, zbyt osłupiała, żeby zareagować inaczej.

Dziewczynka jeszcze raz odwróciła się w moją stronę i powiedziała:  
– Nie martw się, Felicity Morgan, jestem taka jak ty. Do zobaczenia.

Gapiałam się za nią z rozdziawionymi ustami, aż w końcu dotarło do mnie, że inni zwiedzający dziwnie na mnie patrzą.

Jeszcze tego samego wieczoru opowiedziałam Lee o dziewczynce. Wzruszył tylko ramionami i orzekł, że kiedyś będzie druidką. Wyjaśnił, że na świecie jest garstka ludzi, którzy mają w sobie kroplę elfiej krwi i odpowiednio wykształceni, mogą zostać druidami. Niektórzy z nich potrafią przeczuwać przyszłe zdarzenia, inni – odczytać cudze emocje lub myśli. Najwyraźniej ta dziewczynka należała do tej drugiej grupy. To mi o czymś przypomniało. Fynn Dott i reszta nieelfów uczących się w Avalonie mieli podobne zdolności. Szybko zapomniałam o spotkaniu z rudą dziewczynką.

Minęły dwa tygodnie, w czasie których nie wydarzyło się nic szczególnego, nie pojawiły się też żadne nowe wskazówki co do miejsca ukrycia insygniów. Kiedy byliśmy sami z Lee (i udało nam się przestać na chwilę całować), analizowaliśmy wszystkie informacje, jakie udało nam się zebrać. Nie było tego wiele. Zabójstwa nadal pozostawały niewyjaśnione, zdrajcy nie udało się ująć i nie wiedzieliśmy, co począć z insygniami ukrytymi w mojej szafce. Skorupka jajka nie tylko nie dawała wskazówek, ale nasuwała nowe pytania. Lee miał wątpliwości, czy nie jest to po prostu kawałek jaja dinozaura.

„Szkoda, że nie ma takiej biblioteki, w której moglibyśmy poszukać informacji”, pomyślałam, patrząc na Lee. Otworzył szeroko oczy i zanim zdążył sformułować myśl, ja już wiedziałam: oczywiście, że jest taka biblioteka! Oboje zerwaliśmy się jednocześnie na równe nogi. Nie zamieniając ze sobą ani słowa, włożyliśmy kurtki i buty, a Lee wziął kluczyki do samochodu.

Wyjechaliśmy z miasta na północny wschód. Po około godzinie Lee zjechał z autostrady i wjechał na wyboistą polną drogę, do której jego sportowej auto o niskim podwoziu w ogóle nie było przystosowane. Resztę trasy musieliśmy więc pokonać pieszo. Choć dni stawały się coraz dłuższe, to o siódmej wieczorem było już ciemno. Lee zapalił kieszonkową latarkę, wziął mnie za rękę i poprowadził do rozciągającego się przed nami lasu.

– W innych okolicznościach byłabym skłonna przypuszczać, że zabrakło ci paliwa – zagadnęłam i wzdrygnęłam się przestraszona, gdy nagle tuż obok coś przemknęło.

– To nie to, co myślisz. Mam przecież duże łóżko i pusty dom – powiedział tylko Lee i pociągnął mnie w kierunku polany.

Mój półelf myślał praktycznie.

– Co my tu robimy? Nie chciałeś mi zdradzić po drodze, dokąd jedziemy. Wiem tylko, że Avalon nie leży na północny wschód od Londynu.

– Ach tak? A gdzie? – Lee niewzruszony szedł dalej.

Potrafił w mgnieniu oka przeistoczyć się z uwodziciela w twardego agenta. W tej chwili w lesie był ze mną agent. Trochę mnie to frustrowało, bo nie miałam na to żadnego wpływu. Znowu uświadamiałam sobie, jak wiele doświadczenia życiowego ma Lee.

– W Somerset – odparłam bez wahania. – Przynajmniej według legendy o królu Arturze. Poza tym jest jeszcze jeden we Francji, ale pisany z błędem[7].

– Avalon leży za mgłami, Felicity. – Lee przystanął. – A gdzie to dokładnie jest, tego nie wie żaden człowiek.

– A elfy wiedzą? – zapytałam i dopiero wtedy rozejrzałam się wokół.

Znajdowaliśmy się na polanie, a w świetle latarki zobaczyłam kilka niewielkich kamieni starannie ułożonych na ziemi w okrągłe wzory tworzące coś na kształt labiryntu. Zmarszczyłam czoło.

– Co my tu robimy?

– Idziemy do Avalonu. Chodź. – Lee znowu chwycił mnie za rękę i poprowadził w stronę dwóch kamieni leżących na zewnątrz okręgu.

– Tu jest wejście.

– Żartujesz, prawda?

Lee nie odpowiedział, tylko położył palec na ustach i pociągnął mnie za sobą. Szliśmy przez polanę prawie po linii okręgu, podążając za skrętami wyznaczanymi przez kamienie, aż okrężenia zaczęły się stawać coraz mniejsze. Przyglądałam się, gdzie Lee stawia stopy; zdawał się bardzo uważać, by nie potrącić żadnego z kamieni tworzących ścieżkę, więc i ja robiłam to samo. W miarę jak okręgi stawały się coraz ciaśniejsze, musiałam coraz bardziej uważać i skupiałam się już tylko na tym, gdzie zrobić następny krok. Nagle



ścieżka się skończyła. Ślepa uliczka. Bezradnie podniosłam wzrok i już miałam spytać: „I co teraz?“, gdy aż zaniemówiłam z wrażenia.  
Staliśmy pośrodku jabłoniowego sadu.

# AVALON



Tutejszy klimat musiał być łagodniejszy, bo na drzewach pojawiły się już młode pędy. Słońce właśnie chowało się za horyzontem, zalewając wyspę ciepłym, pomarańczowo-różowym światłem.

– Zawsze chciałem ci to pokazać – powiedział cicho Lee. – Ale zwykle wyobrażałem to sobie raczej jako piknik, no wiesz, z kocem i mnóstwem czasu.

Uśmiechnęłam się do niego.

– W takim razie będziemy musieli tu wrócić. – Obejrzałam się za siebie. Kamienny krąg zniknął. Ziemię porastała pierwsza wiosenna trawa. – Nie mówiłeś kiedyś, że te labirynty prowadzą tylko do królestwa elfów?

Lee przytaknął.

– Tak, a Avalon jest jego częścią. Wprawdzie mogą się do niego dostać także ludzie i półelfy, ale nie autobusem ani pociągiem. Trzeba wiedzieć, jak tu trafić. Myślę, że to dobre rozwiązanie. W przeciwnym razie mielibyśmy tu już hotel Hilton i camping TUI z animatorami. Wyobraź sobie, że rano ogłaszano by przez megafon, że zaraz zaczną się zajęcia zumbi.

Zachichotałam na samą myśl i jeszcze raz się rozejrzałam, chłonąc idylliczny spokój panujący na wyspie. Uśmiech zniknął mi jednak z twarzy, gdy zobaczyłam mury twierdzy.

– Jak się tam dostaniemy? Co im powiemy?

Lee uniósł brew z właściwą sobie arogancją.

– Byłaś już kiedyś w tutejszej bibliotece?

Przytaknęłam.

– W takim razie wiesz, że pełno w niej nisz i wąskich przejść.

Znowu pokiwałam głową. Lee tylko na mnie spojrzął i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam z miejsca.

– No to idziemy.

Lee przytrzymał mnie za ramię.

– W drugą stronę – powiedział, wskazując w głąb sadu. Zrezygnowana ruszyłam za nim.

Przemierzyliśmy sad i weszliśmy do położonego za nim lasu liściastego. Nigdy wcześniej nie widziałam lasu złożonego z samych dębów, w dodatku te dęby wyglądały na bardzo stare. Co jakiś czas zauważałam zwisający z gałęzi skrawek materiału albo kawałek kolorowego szkła. Ziemia była usiana delikatnymi niebieskimi kwiatkami. Nawet ja czułam magię tego miejsca. A może byłam akurat w wyjątkowo romantycznym nastroju... Mój beztroski nastrój szybko się jednak ulotnił. Było już całkiem ciemno, gdy dotarliśmy do ścieżki, którą kilka tygodni temu prowadziły mnie dwa elfy. Jęknęłam na ten widok. Podejście było strasznie strome i wyczerpujące.

– Bez obaw, to niedaleko – uspokoił mnie Lee.

„Niedaleko” oznaczało pięć kilometrów marszu pod górkę. Dla Lee – łatwizna.

– Nie mógłbyś wziąć mnie na plecy i pobiec? – wydyszałam.

Lee potrząsnął głową.

– Nie. Musiałbym użyć do tego magii, a Merlin mógłby ją wyczuć. Tym razem wolałbym pozostać tu incognito.

Znowu musiałam się zatem wspinać na stromy klif. W końcu stanęliśmy przed kamienną ścianą.

– A teraz... – wysapałam, opierając ręce na kolanach.

– Muszę sobie przypomnieć, jak otwiera się drogę ewakuacyjną – powiedział do siebie zamyślony Lee.

– ...muszę się czegoś napić – dokończyłam i obeszłam skałę. Lee ruszył za mną, nadal pogrążony w myślach.

Stanęłam przed kamiennym basenem, nad którym wykuto w skale celtycką spiralę. Natychmiast opryskała mnie woda. Chociaż starałam się być ostrożna, to gdy tylko zbliżyłam się do źródła, woda trysnęła silnym strumieniem. Zakląłam cicho, napiłam się i dopiero wtedy podniosłam wzrok.

– Nie chcesz się napić?

Lee patrzył na mnie równie wielkimi oczami jak przedtem oba elfy.

– Co jest? – zapytałam przestraszona.

– W twojej obecności woda płynie silniejszym strumieniem. – W jego głosie słychać było niedowierzanie.

– No, wiem. A dlaczego? Znowu jakiś związek z historią o wybrance?

Lee spojrział na mnie poważnie.

– To ma związek z *Panem*.

Wyprostowałam się i natychmiast tego pożałowałam, bo znów trysnął na mnie strumień wody. W wiosennej temperaturze po zachodzie słońca było to bardzo nieprzyjemne. Podeszłam do stojącego kawałek dalej Lee, żeby znaleźć się poza zasięgiem wody.

– Co masz na myśli?

– Mówi się, że Pan, pierwszy król elfów, umiał wpływać na bieg wody. I nie chodzi tu tylko o wywoływanie deszczu. Potrafił sprawić, że z wyschniętego źródła znowu zaczynała płynąć woda. Niestety, to Deirdre jest najstarszą z naszych nimf. Mogłaby powiedzieć nam na ten temat coś więcej. Poznała go osobiście.

Spojrzałam na Lee zirytowana.

– Przecież Pan był ojcem Oberona, a także ojcem twojego taty. Nie możesz jego spytać?

Lee uśmiechnął się krzywo.

– Sama wiesz, jak mnie wychowano. Rzadko mam możliwość porozmawiać z ojcem. Wszystko, co wiem o swoich przodkach, wie także każdy inny uczeń Avalonu.

Popatrzyłam na Lee. Trudno mi było ocenić, czy taki stan rzeczy wywołuje w nim rozgoryczenie, czy po prostu przyjmuje to za fakt.

– Nigdy więcej nie krytykuj mojej rodziny – powiedziałam zupełnie serio. – Może i jest trochę nietypowa, jak wiele rodzin w Anglii, ale twoja jest jeszcze dziwniejsza.

Zawiał wiatr i w przemoczonych ubraniach zrobiło mi się zimno.

– Przypomniałeś już sobie, gdzie jest wejście? Zimno mi.

Lee pokiwał głową i jeszcze raz obszedł skałę. Część skalnej ściany porastał bluszcz. Lee ostrożnie rozgarnął liście i znalazł to, czego szukał: niewielki otwór. Nie była to po prostu dziura wydrążona w skale; otaczały ją kwadratowe kamienie ozdobione symbolami i wzorami podobnymi do tych wyrytych na fontannie. Jedyne problem stanowił fakt, że otwór był nie większy niż drzwiczki dla kota...

– W życiu się nie przecisniemy – powiedziałam sfrustrowana. – Nawet ty ze swoimi wąskimi biodrami.

– Ach, więc jednak je zauważyłaś. Tylko moje żelazne mięśnie nie robią na tobie wrażenia. – Lee przyklęknął i zaczął wodzić palcem po linii wzoru.

Celtyckie wzory najwyraźniej miały większą moc, niż mogliby sobie wyobrazić ezoterycy. Z każdym okrążeniem palca Lee otwór stawał się coraz większy. W końcu był już tak duży, że mogliśmy się przez niego prześliznąć.

Lee odwrócił się do mnie z uśmiechem samozadowolenia na twarzy.

– Powiedziałbym: panie przodem, ale to ja znam drogę. – Wyciągnął z kieszeni drugą latarkę i mi ją wręczył. W następnej chwili zniknął w głębi tunelu. Szybko podążyłam za nim w obawie, że wejście zaraz się skurczy.

Przeszliśmy na czworakach może z dziesięć metrów, gdy korytarz rozszerzył się na tyle, że nawet Lee przy swoim ponadprzeciętnym wzroście mógł stanąć wyprostowany. Przynajmniej tu nie wiało. Już wystarczająco zmarzłam. Dlaczego przy każdej z tych podróży musiałam wiecznie odczuwać chłód? Powinnam chyba zawsze mieć przy sobie ciepłe getry i podkoszulkę.

Wbrew moim przypuszczeniom korytarz nie był wydrążony w skale, lecz ułożony z kamieni. Kilka metrów przed sobą zobaczyłam korytarz odbijający w bok. Kiedy przechodziliśmy obok, zaświeciłam do środka. Była to ślepa uliczka, która na końcu zwężała się do małego otworu – takiego, przez jaki się tu dostaliśmy.

Wydało mi się to dziwnie znajome. Nie mogłam sobie tylko przypomnieć dlaczego.

– Czy ja tu już kiedyś byłam? – mruknęłam zamyślona.

– Wątpię – powiedział idący przodem Lee. Jego głos był lekko przytłumiony. – Pewnie widziałaś jeden z tych *fougou* w Kornwalii. To tunele, które także prowadzą tutaj, jeśli się wie, jak ich użyć. Tylko że dziś już prawie nikt o nich nie wie. Popadły w zapomnienie. Trzeba przy tym wiedzieć, że do każdego tunelu jest osobny klucz i inny rodzaj magii, której trzeba użyć.

Przypomniałam sobie, że dziadek opowiadał mi kiedyś o tych dziurach w ziemi.

– Skąd wiedziałaś o tym wejściu?

– Musimy przejść jeszcze kawałek. Tunel prowadzi pod górą.

Po prostu udawał, że nie słyszy mojego pytania!

– Lee! Skąd wiedziałeś o tym wejściu? – powtórzyłam pytanie.

Lee w dalszym ciągu uparcie milczał. Nasuwał mi tylko jeden wniosek.

– Deirdre? Czy może Mildred? – zapytałam.

Lee jęknął.

– Fay, nie zadawaj pytań, na które tak naprawdę nie chcesz poznać odpowiedzi.

– A więc Deirdre. Sądziłam, że nimfy są odporne na twoją magię.

– Bo są. Deirdre jest... szczególnym przypadkiem. Niestety, kiedy się o tym dowiedziałem, było już za późno.

Za późno? Dlaczego? Bo ją pocałował? A może wydarzyło się między nimi coś więcej? Zacisnęłam usta. Lee miał rację. Na niektóre pytania lepiej było nie znać odpowiedzi.

Korytarz nieco się zmienił. Kamienie były większe, staranniej ociosane i lepiej do siebie pasowały. Minęliśmy jeszcze kilka rozgałęzień i znaleźliśmy się w ślepej uliczce. Przed nami był nieduży otwór, przez który przecisnąłby się co najwyżej pies rasy beagle. Lee znowu się schylił, pociągnął palcem wzdłuż linii wzoru i otwór zaczął się powiększać. Na wszelki wypadek zgasiliśmy latarki.

Gdy przecisnęliśmy się przez wejście, znaleźliśmy się w malutkim pokoju, nie większym od garderoby. Wszędzie leżały stosy książek i zwoje papieru. Lee położył mi palec na ustach. Wytężyłam słuch. Nic. Cisza. Najwyraźniej Lee też niczego nie usłyszał, bo znowu zapalił latarkę.

– Księga przepowiedni jest z tyłu – powiedział i ruszył pierwszy.

Dopiero teraz zauważyłam, że mały pokójek był częścią ogromnej sali. Znaleźliśmy się w bibliotece w Avalonie. Sama znowu bym się tu zgubiła. Biblioteka stanowiła prawdziwy labirynt złożony z niezliczonych nisz, przejść i korytarzy. Ale Lee dobrze się w niej orientował. W sumie to nic dziwnego, skoro nauka w Avalonie trwała niemal dwadzieścia lat.

Lee krążył po bibliotece, szukając właściwego regału. W końcu go odnalazł i wyciągnął z niego książkę. Stałam w pewnej odległości. Moje ubranie było tak mokre, że bałam się uszkodzić cenne księgi. W przeciwieństwie do mnie Lee był w stanie przeczytać to, co było w nich napisane. Ja nigdy nie uczyłam się run ani celtyckiego pisma

ogamicznego. Lee przebiegał wzrokiem stroną za stroną. W końcu się zatrzymał.

Zajrzałam mu przez ramię. Zobaczyłam tekst napisany alfabetem łacińskim.

– Co to znaczy?

Lee przetłumaczył:

– Wybrankę łączy z insygniami nierozzerwalna więź. Jedno odnajdzie drugie. Chyba że to drugie wcześniej odnajdzie pierwsze.

– Co za bełkot – powiedziałam cicho. – Pomijając fakt, że ta księga ewidentnie nigdy nie przeszła korekty, co to znaczy?

– Insygnia same do ciebie przyjdą. Teoretycznie wcale nie musimy ich szukać, bo same znajdą do ciebie drogę.

– Czy to znaczy, że właściwie niepotrzebnie tu stoję i umieram z zimna? – zapytałam, wskazując na mój mokry sweter.

– Można by tak powiedzieć.

– Świetnie! W takim razie wracajmy do domu. Pilnie potrzebna mi gorąca kąpiel.

Na ustach Lee pojawił się szelmowski uśmiech.

– Znam jeszcze inne metody, które mogłyby cię rozgrzać.

Lee bajerant powrócił. Agent zmienił się w uwodziciela szybciej, niż zdążyłabym ściągnąć mokre skarpetki. Powiedziałam surowym tonem:

– Nie składaj obietnic, których nie jesteś w stanie dotrzymać, FitzMor. Twoje ciało ma tylko dwadzieścia pięć stopni. – Mimo to serce zaczęło mi bić szybciej i rzeczywiście zrobiło mi się gorąco.

Lee oparł się wygodnie o regały i przyciągnął do siebie moją twarz. Już miałam go pocałować, gdy kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch. Księga właśnie pisała się od nowa! Na przeciwległej stronie czerwono-brązowy tusz kreślił słowa w nieznanym mi języku. Lee podążył za moim wzrokiem. Opuścił dłoń, którą jeszcze kilka sekund temu mocno obejmował mój kark. Na jego twarzy malowało się osłupienie. Jakby nie mógł uwierzyć w to, co czyta. Ciepło w moim ciele ustąpiło uczuciu niepokoju. Księga przestała się pisać. Tekst był gotowy (choć pozbawiony jakichkolwiek znaków interpunkcyjnych, więc korekta naprawdę byłaby niezłym pomysłem).

– Co tam jest napisane? – chciałam wiedzieć.

Lee spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i usłyszałam

w głowie jego głos. Wypowiedział tylko dwa słowa: „Horton College?”. Zanim zdążył cokolwiek dodać, oślepiło nas światło. Ktoś świecił nam karbidową lampą prosto w oczy.

– Kogo my tu mamy! Czy to nie nasza nowa uczennica, która pewnego dnia po prostu zniknęła bez słowa pożegnania? Znowu szukasz czystej bielizny, Felicity Morgan?

Przed nami stali Liam i Fynn. I bynajmniej nie wyglądali tak, jakby cieszyli się z tego spotkania.



# WYZNANIA W BIBLIOTECE



– Co tu robicie? – zapytałam. Serce waliło mi jak młotem.

Liam uniósł jedną ze swoich idealnych brwi.

– Myślałam, że w nocy biblioteka jest zamknięta dla uczniów – przystąpiłam do kontrataku.

– Kto ci to powiedział? – spytał zirytowany Fynn.

– Fynn! – Liam rzucił mu karcące spojrzenie. – Musimy ich zgłosić.

Fynn popatrzył na Lee.

– Ciekaw jestem, co oni kombinowali z księgą przepowiedni.

Lee zamknął księgę. Teraz nie mogli już zobaczyć, czego szukaliśmy. Spojrzał Liamowi w oczy.

– To prawda, że nocą uczniom nie wolno wchodzić do biblioteki. Co tu robiliście?

Liam się wyprostował i powiedział:

– To chyba my powinniśmy zadać to pytanie. Albo raczej Merlin. – Potem obszedł stół i chwycił mnie za ramię. – Ani mi się waź – warknął ostrzegawczo na Lee, który poderwał się z miejsca.

– Żaden z nas nie jest tak szybki jak ty, ale Felicity jest zdecydowanie powolniejsza i mniej wykształcona niż my – powiedział zdecydowanie Fynn. W niczym nie przypominał już sympatycznego młodzieńca, który oprowadzał mnie kiedyś po Avalonie.

– Czy ty mi grozisz? – zapytałam zdumiona.

– Nikomu nie stanie się krzywda. A teraz ruszajcie. Ty – powoli, w normalnym tempie – dodał Fynn, zwracając się do Lee. Chwycił go za ramię i poprowadził go do drzwi.

W świetle karbidowej lampy widziałam na ścianie nasze cztery cienie. I jeszcze jakiś piąty... To znowu on! Może mógłby nam pomóc? Staralam się nie gapić na niego zbyt ostentacyjnie, kiedy Liam i Fynn popychali nas przez korytarze. Zobaczyłam, że cień wskazuje ręką na Liama – czyżby chodziło o to, że mam odwrócić jego uwagę?

– Ostatnim razem mówiłaś, że kiedy przybyłaś do Avalonu, byłaś znacznie młodszy niż pozostali uczniowie... – zaczęłam improwizować.

Liam rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Jaki to ma związek z waszym nagłym pojawieniem się w bibliotece?

„Zaden”. Ale musiałam coś zrobić.

– Nigdy się nie zastanawiałaś, w jaki sposób Merlin cię znalazł?

Na ustach Liama zamajaczył arogancki uśmiech. Idący przede mną Lee prychnął.

– Jest następcą Merlina. Pewnego dnia zostanie kierownikiem szkoły i członkiem rady królewskiej. Mówi się, że obecny Merlin jest jego ojcem.

Palce Liama mocniej zacisnęły się na moim ramieniu. Zabolalo.

Fynn szturchnął Lee.

– Wystarczy – upomniał go.

Lee spojrział na Fynna z drwiącym uśmiechem. Był od niego o pół głowy wyższy.

– Ostatnim razem byłaś o wiele miłszy – zwróciłam się do Fynna. – Co cię ugryzło?

– Ostatnim razem, zanim zniknęłaś bez słowa pożegnania, powiedziałaś, że wyglądam na geja – powiedział z wyrzutem.

Ups. Usiłowałam sobie wszystko przypomnieć. Piliśmy wtedy szampana z okazji jego dwudziestych ósmych urodzin, po czym obudziłam się w Wersalu. Już chciałam powiedzieć: „przepraszam”, gdy mój wzrok padł na cienie na ścianie. Piąty cień znowu wskazał najpierw na Liama, a potem na Fynna. Złożył usta w dzióbek i skrzyżował ramiona, jakby kogoś obejmował. Zatrzymałam się gwałtownie i szybko odwróciłam wzrok od ściany.

Liam spojrział na mnie.

– No już, dalej. Nie udawaj takiej słabej.

– Niczego nie udaję – powiedziałam powoli i przyjrzałam mu się dokładniej. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam, włączając w to Lee. Gdyby nie mieszkał w Avalonie, z pewnością mógłby zostać modelem. Nigdy bym się jednak nie domyśliła, że nie interesują go kobiety. Ale cień nie bez powodu dał mi tę wskazówkę. Zmrużyłam oczy. – W przeciwieństwie do ciebie.

– Felicity! – upomniał mnie Lee. W jego głosie dało się słyszeć nutkę zazdrości.

– Ty i Fynn jesteście parą! – wypaliłam.

Teraz wszyscy się zatrzymali, jakby uderzył ich piorun.

W końcu Liam przerwał milczenie:

– Co za bzdura. Poza tym to nie ma nic do rzeczy. Próbujesz tylko grać na zwłokę. Nie wiem, czego tu szukaliście, ale zaraz będziecie mieli szansę wyjaśnić to Merlinowi. – Liam znowu pociągnął mnie do przodu, tym razem bardziej gwałtownie.

Za to Fynn zrobił się biały jak ściana. Popatrzył na mnie, potem na ścianę i rozdziawił usta. Lee wykorzystał tę chwilę nieuwagi. Z całej siły odepchnął go od siebie i złapał Liama za kołnierz. Niestety, Liam mnie nie puścił, więc zatoczyłam się za nim. Potknęłam się o jakąś drabinę, przewracając ją z trzaskiem, karbidowa lampa spadła na podłogę i rozbiła się. Ogarnęła nas całkowita ciemność.

Upadłam na kolana. Czułam, że Lee jest tuż obok. Chwycił mnie i pociągnął za sobą. Przypuszczałam, że szuka wejścia do tunelu. Zdawało się, że go znalazł. Jednak otwór z powrotem się skurczył. Przeciskałam się przez wąską dziurę, a Lee niezbyt dżentelmeńsko popychał mnie od tyłu. Słyszałam głosy Fynna i Liama szukających nas gorączkowo. Najwyraźniej w ciemnościach widzieli tak samo kiepsko jak ja. Całe szczęście.

Chwilę później głosy ucichły. Przeczółgałam się kawałek dalej i chciałam się wyprostować. Uderzyłam się w głowę.

– Auć! – Zdawało mi się czy poprzednio ten tunel był wyższy?

– Fay?

– Lee! – Bogu dzięki. Sądząc po głosie, był zaraz za mną.

– Nic się nie bój, jestem za tobą. Poczekaj, spróbuję zapalić światło. Cholera. Chyba zostawiłem latarkę w bibliotece.

Przetrzęsłam kieszenie.

– Ja moją też.

– Tu coś leży – powiedział Lee.

Później zobaczyłam iskrę i za chwilę przede mną pojawiła się płonąca pochodnia. Znajdowaliśmy się w czymś, co wyglądało jak piwnica o półokrągłym sklepieniu. No, może piwnica to zbyt wiele powiedziane, bo pomieszczenie było mniejsze niż schowek na miotły w Horton College. I z całą pewnością nie był to tunel, którym tu

przyszliśmy. No świetnie, najwyraźniej znowu przenieśliśmy się w czasie.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam.

Lee wzruszył ramionami i rozejrzał się wokół.

– Nie mam pojęcia. O czym przed chwilą pomyślałaś?

– Ja? O niczym.

Lee pokręcił głową z niedowierzaniem.

– A o czym myślisz teraz?

Westchnęłam i w końcu powiedziałam to, co chodziło mi po głowie:

– Okej, to była niezła próba odwrócenia uwagi. Co właściwie jest takiego strasznego w tym, że Liam i Fynn są parą? Fynn wyglądał, jakbyśmy przybili go do krzyża.

Lee uśmiechnął się gorzko.

– Od Liama jako przyszłego Merlina oczekuje się, że wyda na świat potomstwo. Już obecny Merlin zerwał z tą tradycją, bo albo nie chce przyznać się do Liama, albo rzeczywiście jest on jego adoptowanym dzieckiem. Zasadniczo oczekuje się, że członkowie rady królewskiej wprowadzą swoich potomków we wszelkie tajniki, by kiedyś zajęli ich miejsce. To coś w rodzaju rodzinnego przedsięwzięcia. Tak dzieje się od tysięcy lat. Wystarczy już, że obaj bracia Oberona nie wypełnili tej tradycji. A teraz jeszcze przyszły Merlin... – Lee potrząsnął głową i roześmiał się cicho.

Westchnęłam i też się rozejrzałam. Dopiero teraz zauważyłam coś, co sprawiło, że serce na moment przestało mi bić.

– Lee, stąd nie ma żadnego wyjścia!

# BURZA



Lee obrócił się wokół własnej osi i zobaczył to samo, co ja. Kamienie. Kamienne bloki ułożone jeden na drugim. Bez najmniejszej szczeliny. Nie było tu nawet mysiej dziury. W dodatku pomieszczenie było tak niskie, że Lee nie mógł się w nim całkiem wyprostować.

– O Boże! Umrzemy. Zamurowano nas. Nikt nie usłyszy naszych krzyków, nie mamy nawet jak zawołać Mildred. Nawet szczury nas tu nie znajdą. Nawet szczury!

– Szczury? – Lee spojrzał na mnie zirytowany. – Dlaczego szczury miałyby nas tu znaleźć?

– Właśnie o to chodzi! Nie znajdzie nas tu nawet żadne robactwo, które później mogłoby pożreć nasze zwłoki! Nasze ciała będą leżały tu niczym mumie i rozpadną się w pył, gdy tylko dotrze tu powietrze. Nawet nie będzie można znaleźć dość DNA, żeby nas zidentyfikować.

– Fay, jeśli natychmiast się nie uspokoisz, będę musiał cię trzepnąć. Zamilkłam i kucnęłam na ziemi.

Lee wziął pochodnię i obszedł piwnicę dookoła. Nie, żeby musiał zrobić w tym celu więcej niż trzy kroki.

– Nie możesz sprawić, żebyśmy wrócili do naszych czasów? – zapytałam cicho, żeby nie było słyhać hysterii w moim głosie.

Wolną ręką Lee obmacywał ścianę.

– Przecież wiesz: mamy tu coś to zrobienia. Będziemy mogli wrócić dopiero wtedy, gdy wykonamy zadanie. Obiecuję ci, że gdy tylko wrócimy do domu, sam przygotuję ci gorącą kąpiel.

Płomień pochodni zadrżał i nagle mój mózg znowu zaczął pracować.

– Skąd masz tę pochodnię? – spytałam zdumiona.

– Leżała tutaj. Zdaje mi się, że jednak jest stąd wyjście.

Płomień znów zamigotał, gdy Lee zbliżył go do kamieni po swojej prawej stronie. Popchnął ścianę w tym miejscu i podłubał

w zaprawie, która zaczęła się kruszyć. Podpełzłam do niego na czworakach i zaczęłam dłubać wokół kamieni poniżej.

– Czy w ogóle można się przyzwyczaić do tych nagłych skoków w czasie? – zapytałam po kilku minutach. Właśnie złamałam sobie paznokiec. – Przed chwilą afera w Avalonie, teraz jakieś katakumby...

– Wiesz, kochanie, zanim cię poznałem, takie nagłe skoki w czasie nie zdarzały mi się zbyt często. Przez całe trzysta dwadzieścia lat.

Zamarłam się w połowie ruchu i spojrzałam na Lee. Dalej dłubał w ścianie jak gdyby nigdy nic. A przecież właśnie powiedział do mnie „kochanie”!

Trwało całą wieczność, zanim udało nam się poluzować kilka kamieni. Lee użył magii, by wyciągnąć pierwszy z nich. Potem poszło jak z płatka. Do środka wdarło się zimne powietrze, co wskazywało na to, że był to mur zewnętrzny. Odetchnęłam z ulgą. Nie musiałam się już obawiać, że ta klitka stanie się naszym grobowcem. Poza tym ucieszyłam się, że nie trzeba będzie się znowu skradać przez jakieś korytarze w ciągłym strachu, że ktoś nas zaraz przyłapie. Zwłaszcza w dzinsach w nie wiadomo którym wieku. Ten kamienny mur wskazywał na jakieś zamierzchłe czasy.

– Tyle chyba wystarczy – Lee odwrócił się do mnie. – Pójdę przodem. – Przełożył pochodnię przez otwór i na czworakach wy dostał się na zewnątrz.

– A o tym „kochanie” to jeszcze porozmawiamy – burknęłam.

– Dobrze, kochanie! – usłyszałam z drugiej strony muru.

Silny podmuch wiatru zgarnął mi włosy na twarz. Światło zgasło. Wiedziałam, że nie wytrzymam ani chwili dłużej w tej krypcie – wyczołgałam się za Lee. Na zewnątrz było tak samo ciemno jak w środku.

– Pierwsza przeszkoda za nami. – Lee w końcu stanął wyprostowany i przeciągnął się.

To musiała być pochmurna noc, bo nie było widać księżyca ani gwiazd. Słaby blask światła wysoko nad naszymi głowami pozwolił nam się domyślić, że znajdujemy się pod murami jakiegoś zamku. Najwyraźniej bardzo okazałego, bo wysoko nad nami widać było kilka małych okien, a padające z nich światło pozwalało dostrzec wysoką wieżę.

– Gdzie my jesteśmy? – spytałam zdziwiona. – Nad Loarą?

– Nie wiem... Byłem nad Loarą tylko raz. Większość zamków wzniesiono tam w XVI wieku, a więc zanim się urodziłem. Wysłano mnie tam tylko raz, kiedy jakiś zubożały szlachcic zaplanował zamach na Ludwika XV. Ale tu jest trochę inaczej.

Lee wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą. Na przestrzeni kilku metrów trzy razy potknęłam się o nierówności terenu. Całe szczęście, że minęły już czasy, kiedy dotyk Lee raził mnie prądem. Zupełnie nic nie widziałam w ciemnościach, ale mocny uścisk Lee pomagał mi zachować równowagę. Wiał silny wiatr. Huczał tak głośno, że nie było słyhać innych odgłosów. Na szczęście nie było tak zimno jak jesienią czy w zimie. Stawiałam raczej na letnią burzę.

– Uwaga na stopień. – Lee podniósł moją dłoń, żebym – niczym marionetka – podniosła też nogę. Prowadził nas przez ciemną noc bardzo ostrożnie, rozważnie stawiając każdy krok.

Nagle do wycia wiatru dołączyło coś jeszcze. Sapanie? Miałam wrażenie, że nie jesteśmy już sami. I wtedy to poczułam. Za moimi plecami zrobiło się cieplej, a mojej bluzki dotknęło coś mokrego. To nie był deszcz.

– Lee! – powiedziałam drżącym głosem. – Nie jesteśmy sami.

Lee odwrócił się do mnie i zamarł. Potem usłyszałam w głowie jego myśli: „Niedźwiedzie? Gdzie my jesteśmy?”.

– NIEDŹWIEDZIE?! – powtórzyłam piskliwie.

Przeraźliwego ryku, który usłyszałam w tej chwili, nie dało się pomylić z niczym innym. Wrzasnęłam. Za chwilę poczułam, że tracę grunt pod stopami, coś uciska mój żołądek i wiszę głową w dół. Pęd powietrza podpowiedział mi, że Lee zrezygnował z wszelkich środków ostrożności i przerzucił mnie sobie przez ramię. Biegąc z szybkością właściwą elfom, próbował umknąć przed niedźwiedziem. W ciemności byłam w stanie dostrzec tylko kontury; dostrzegłam, że Lee wspina się po skale. Niestety, za nami nadal podążał niedźwiedź. A za nim... jeszcze jeden!

Zaczęły spadać pierwsze wielkie krople deszczu. Lee się pośliznął, na sekundę stracił równowagę i poluzował chwyt wokół moich nóg. Poczułam, że osuwam się w dół i krzyknęłam. Lee natychmiast mnie złapał i ruszył dalej. Teraz biegł jednak nieco wolniej, najwyraźniej szukając bezpiecznej drogi. Niebo przeszła błyskawica i na ułamek sekundy zrobiło się jasno jak w dzień. Wyraźnie zobaczyłam

niedźwiedzie podążające za nami w odległości zaledwie kilku metrów. Ryknęły tak głośno, że zagłuszyły nawet grzmot, który nastąpił po błyskawicy. Były nie dalej niż siedem metrów od nas, gdy Lee nagle się zatrzymał. Postawił mnie na ziemi i stanął przede mną.

– Co ty wyrabiasz?! – krzyknęłam z rozpaczą i uczepliłam się go.

Nie powiedział tego głośno, ale usłyszałam, co właśnie pomyślał: „Koniec”.

– Koniec? CO TO ZNACZY: „KONIEC”?!

Rozejrzałam się. Staliśmy na wąskim występie skalnym, za nami wznosiły się mury zamku i nigdzie nie było widać żadnego wejścia ani okna, nic. Byliśmy w pułapce. Niedźwiedzie zbliżyły się do nas. Niestety, znów błysnęło i mogłam wyraźnie zobaczyć ich wielkie wyszczerzone zęby. Odgłos grzmotu zagłuszył pomruk. Ale ten pomruk nie pochodził z niedźwiedzich gardeł. Zwierzęta natychmiast się zatrzymały. Stanęły bez ruchu niczym wypchane eksponaty w muzeum. Pomruk stał się głośniejszy, a ja poczułam, że ogarnia mnie przerażenie. Ten dźwięk był jeszcze straszniejszy niż ryk niedźwiedzi. I wydawał go z siebie Lee.

Przeszedł mnie dreszcz, a niedźwiedzie cofnęły się przestraszone. Ja też.

Potem znowu straciłam grunt pod nogami.

– FAY!

W ostatniej chwili Lee złapał mnie za bluzę. Szwy zatrzęszczały niepokojąco. Niebo rozdarło kilka błyskawic, a ja zobaczyłam ziejącą podę mną przepaść. Skały, krzaki, jakiś mały staw... W następnej chwili znów zrobiło się ciemno. W panicznym strachu wyciągnęłam do przodu ręce i poczułam, że Lee łapie mnie za nadgarstek, potem chwytą pod pachę i jednym ruchem wciąga z powrotem na skałę. Przez kilka sekund trzymał mnie mocno w objęciach, gdy nagle w przerwie między dwoma ogłuszającymi grzmotami usłyszeliśmy nad sobą głos:

– Co wy tu robicie?

Podnieśliśmy głowy. Z okna znajdującego się jakieś cztery metry nad nami wyglądał mężczyzna. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

– Czekaście, rzucę wam linę.

Chwilę później – tymczasem deszcz zamienił się w grad i oboje



byliśmy już przemoczeni do suchej nitki – rzeczywiście spuszczone nam linę. Z okna wyglądały teraz trzy głowy. Lee chwycił linę, zawiązał mi ją wokół talii, po czym zagwizdał na znak, że mogą nas już wciągnąć.

Trzy głowy zniknęły, dzięki czemu ich właściciele nie zobaczyli, jak Lee wspina się po ścianie niczym pająk, podczas gdy mnie wciągano dość sprawnie, ale jednak boleśnie, na linie. Dopiero zaraz przed oknem, kiedy ktoś wyciągnął do mnie rękę, żeby pomóc mi wejść, Lee przysunął się tak blisko mnie, jakby on też wisiał ze mną na linie.

Energicznie wciągnięto mnie do środka. Lee wszedł zaraz za mną. Odsunęłam się od niego najdalej, jak tylko mogłam. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Odwróciłam od niego wzrok i spojrzałam na ludzi, którzy nas uratowali. Mieli na sobie pumpy, brązowe kaftany narzucone na szare lub beżowe koszule oraz czapki na skołtunionych włosach. Zdecydowanie nie był to XXI wiek. Ale też nie VIII ani czasy starożytne.

– Jak to się stało, że znaleźliście się u Marii Teresy i Voka? – zapytał nas ten, który wcześniej zauważył nas z okna.

– U kogo? – zapytał zirytowany Lee.

– U niedźwiedzi. Tu w Krummau każdy zna Voka i Marię Teresę. Jak dostaliście się na wybieg dla niedźwiedzi?

– To wyjątkowo lekkomyślne – odezwał się mężczyzna stojący w środku. – Może i zwierzęta żyją tu od lat, ale bynajmniej nie oznacza to, że są oswojone. Nie dalej niż zeszłej wiosny Maria Teresa zabiła jednego ze strażników. Znaleźliśmy tylko fragmenty jego zwłok, tak brutalnie się z nim obeszła.

– A Pavel był opiekunem niedźwiedzi od ponad siedmiu lat – dodał ponuro trzeci mężczyzna.

Nie byłam w stanie spojrzeć na Lee. Zbyt się bałam. Niech nas jakoś wytłumaczy. Było mi już wszystko jedno. Chciałam tylko znaleźć się w jakimś ciepłym i suchym miejscu daleko od niego. Bardzo daleko.

– Myślę, że najpierw moja żona powinna dostać jakieś suche ubranie. Jest całkiem przemarznięta. Poza tym cierpi na lęk wysokości.

Trzej mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia, które mówiły jednoznacznie: „Czego w takim razie ta głupia gęś szukała na

najwyższej skale wybiegu dla niedźwiedzi?”. Ale to też mnie w tej chwili nie obchodziło. Byłam w szoku. Poczułam, że nogi uginają się pod mną niczym źdźbła trawy przy gradobiciu. Zanim zdążyłam runąć na podłogę, Lee podbiegł i mnie złapał. Wzdrygnęłam się i resztką instynktu samozachowawczego odepchnęłam go od siebie.

– Nie, Fay, to przecież ja – szepnął. A może tylko to pomyślał? Usta Lee były tuż przed moimi oczami, ale widziałam wszystko jak przez mgłę. Ręce odmówiły mi posłuszeństwa, usłyszałam jeszcze, że mężczyźni coś do siebie wołają, a potem znowu rozległ się grzmot i zrobiło się całkiem ciemno.

# NA DWORZE KRWAWEJ HRABINY



Zamrugałam. Promienie słońca łaskotały mnie w nos.

– Uff, napędziłaś mi niezłego stracha.

Przedemną siedział Lee. Ja sama leżałam w łóżku, a słońce musiało być już chyba wysoko na niebie, bo do pokoju wpadało ciepłe popołudniowe światło. Czułam się zdezorientowana i przez chwilę próbowałam ustalić, gdzie się znajduję i dlaczego Lee ma na sobie jedwabne pumpy i białe pończochy. I taką okropną koszulę z żabotem, i kamizelkę w kolorze bzu. Chociaż jeżeli już ktoś miałby nosić kamizelki w kolorze bzu, to właśnie Lee. Nawet Ciaran wyglądałby głupio w czymś takim. Na Lee wyglądało to naturalnie. I wtedy wszystko mi się przypomniało.

Natychmiast się rozbudziłam.

– Proszę, Fay, nie musisz się mnie bać.

Lee wyciągnął do mnie rękę. Wzdrygnęłam się i wyskoczyłam z łóżka po drugiej stronie. Niestety, zaplątałam się w prześcieradło i runęłam głową w dół na podłogę.

– Fay! – Lee znalazł się przy mnie szybciej, niż ludzkie oko byłoby w stanie dostrzec jakikolwiek ruch.

– *Nie dotykaj mnie, ty wilkołaku!* – Cofnęłam się na czworakach.

Na jego pięknej twarzy malowało się zmartwienie.

– Nie miałem takiego zamiaru. Nie chciałem cię przestraszyć. Jak to w ogóle możliwe, że to usłyszałaś?

– Już kiedyś to zrobiłeś – przypominałam mu. – Na imprezie antyhalloweenowej u Cynthii. Warknąłeś na Jacka. Całkiem o tym zapominałam.

Lee westchnął.

– Nie wiedziałem, że to słyszysz. Wtedy z Jackiem, tak. A wczoraj przy niedźwiedziach... Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Ale nie bój się, nadal jestem sobą.

Pokręciłam głową.

– Wilkołak w elfiej skórze?

Kąciki jego ust drgnęły. Najwyraźniej go to rozbawiło.

– Wilkołaki nie istnieją, Fay.

– Podobno elfy też nie istnieją, a jednak siedzisz tu przede mną.

– Myślałem, że ten temat mamy już za sobą. Daj spokój z tymi postaciami z bajek.

– Ach tak? A próbowałeś ostatnio pomacać swoje szpiczaste uszy?

Instynktownie sięgnął ręką w kierunku ucha, ale w ostatniej chwili zatrzymał ją.

– Daj spokój, Fay, to śmieszne.

– Ach tak? W takim razie gdzie jesteśmy? Co tu robimy? Dlaczego potrafisz warczeć?

– To jedyna naturalna broń, jaką posiadamy. Potrafimy warczeć jak niebezpieczny drapieznik, kiedy czujemy się zagrożeni. Nie mniej i nie więcej. Nie gryzę, nie piję krwi i nie jadam surowego mięsa.

Miałam za plecami ścianę, więc nie mogłam się już dalej cofnąć. Lee nadal zachowywał pewną odległość, żeby dodatkowo mnie nie straszyc.

– Zjedz coś, Fay. Mają tu świetną kuchnię. Zaraz kogoś zawołam. Jak coś zjesz, zaraz poczujesz się lepiej. – Wstał i odsunął się ode mnie jeszcze bardziej.

– Mówisz jak moja mama – odburknęłam, ale powoli zaczynałam się uspokajać. W tej chwili Lee wyglądał jak ten, którego znałam. Ten, w którym się zakochałam. Potrafił wydać z siebie pomruk niczym Godzilla, ale nic poza tym. Przynajmniej tak twierdził.

Lee wyszedł z pokoju, a ja powoli wstałam. Miałam na sobie staromodną białą koszulę nocną i znajdowałam się w pokoju o ścianach wyłożonych boazerią i belkowym stropie. Moje łóżko okazało się rzeźbionym rustykalnym łóżem. Najwyraźniej trafiliśmy do zamku, przy którym urządzono wybieg dla niedźwiedzi. Może nie była to komnata dla osobistych gości króla, ale z pewnością wystarczająco wygodna dla wysoko postawionych odwiedzających. Teraz pozostawało tylko ustalić, w którym wylądowaliśmy wieku i co mamy tu do zrobienia.

Z okna roztaczał się widok zapierający dech w piersiach. Zamek był położony wysoko nad miastem. Czerwone dachy o ozdobnych

szpicach, wysokich kalenicach i pomalowanych szczytach świadczyły o dobrobycie mieszkańców. Zamek oddzielała od miasta wąska rzeczka.

Lee wrócił do pokoju.

– Jesteśmy w Krummau w Czechach – wyjaśnił. – Naszą gospodynią jest księżna Eleonora von Schwarzenberg. Koniecznie chce cię poznać dziś wieczorem.

– Dlaczego? – zapytałam.

Lee przysiadł na parapecie przy jednym z okien. Za nami otworzyły się drzwi i do komnaty weszła dziewczyna w białym czepku i szarym fartuszk. Postawiła na stole pod drugim oknem tacę wypełnioną po brzegi smakołykami i kilka razy zamrugła, gdy zobaczyła Lee.

– W którym jesteśmy roku? – Z ciekawością podeszłam do stołu, skąd unosił się apetyczny zapach. Knedle, pieczeń, gotowana kapusta.

– 1739 – odparł Lee, a ja tymczasem połykałam pierwszego knedla.

„Na czym polega nasze zadanie?”, pomyślałam, patrząc mu w oczy. Byłam zbyt wygłodniała, żeby mówić na głos. Komunikowanie się w myślach było niezwykle praktyczne. Mogłam w spokoju oddawać się konsumpcji, a jednocześnie wszystkiego się dowiedzieć.

– Tego dokładnie nie wiadomo. Mildred nie potrafiła mi nic więcej powiedzieć. Nie mieliśmy zresztą zbyt dużo czasu, żeby porozmawiać, bo szybko nam przerwano. Przy wodopojach na dworze bez przerwy ktoś się kręci.

„A jak znaleźliśmy się w tej zamurowanej piwnicy?”

– Jeden z przodków księżnej zamurował tamto pomieszczenie ze strachu przed Białą Damą, żeby przestała straszyć. Tak naprawdę to łącznik ze światem elfów.

Na chwilę przestałam żuć. „Biała Dama?”

– Stara bajeczka o zdradzonej żonie, która pod postacią ducha mści się na swoim niewiernym mężu i jego potomstwie. – Na ustach Lee pojawił się kpiący uśmiech.

„Lepiej siedź cicho, bo ty też należysz do tego baśniowego towarzystwa”.

Lee tylko westchnął. Rozległo się krótkie pukanie do drzwi i do pokoju znowu weszła młoda służąca, która tym razem przyniosła dla mnie ubrania i położyła je na łóżku. Rozsiadłam się wygodniej na krześle. Mój talerz był pusty. Lee miał rację. Czułam się już nieco

lepiej. Przynajmniej trochę się opanowałam. Dziewczyna nadal stała obok łóżka, uśmiechając się wyzywająco do Lee. Uspokoilo mnie, że on najwyraźniej nawet nie odnotował jej obecności.

„Ach, Fay, kiedy w końcu uwierzysz, że jesteś dla mnie tą jedyną?”

Usłyszałam głos Lee, chociaż jego usta się nie poruszyły. Spojrzałam na niego, unosząc brew. „Czy to ma jakiś związek z więzią między nami? Porozumiewanie się bez słów?”

„Przecież używamy słów”, otrzymałam ironiczną odpowiedź.

Poddałam się i wstałam z miejsca.

– W takim razie powiem teraz głośno i wyraźnie: chcę się ubrać.  
Wynocha stąd!

Lee posłał mi frywolny uśmiech.

– Może pomogę ci zasznurować gorset? – Kiedy rzuciłam w niego poduszką, zaśmiał się i wyszedł z pokoju.

Przekłęte gorsety. Tutaj zawiązywano je tak ciasno, że nawet Sissi by zemdląła. Chociaż nie byłam pewna, czy służąca po prostu nie usiłowała się mnie pozbyć. Od razu zaczęła wypytywać mnie o mojego „narzeczonego”. Kiedy odpowiedziałam wymijająco, jeszcze mocniej naciągnęła sznurki gorsetu.

– Wszystko na darmo. – Lee stał w drzwiach i z uznaniem lustrował mnie z góry na dół i z powrotem. – Księżna źle się poczuła. Kazała wezwać do siebie nadwornego lekarza. Niezła kiecka – dodał, patrząc na mój głęboki dekolt.

– Jeśli chcesz, możemy zamienić się pończochami – odparłam i spojrzałam na jego białe jedwabne pończochy pod niebieskimi pumpami.

– Tylko jeśli pozwolisz mi je sobie ściągnąć. – Uśmiechnął się bezczelnie. – Masz ochotę wyjść pozwiedzać miasto?

Była najwyżej osiemnasta, a słońce nadal przyjemnie świeciło. Przez otwarte okno raz po raz dało się słyszeć śpiew przepływających nieopodal flisaków. Miałam wielką ochotę zwiedzić osiemnastowieczne miasto. Zwłaszcza tak kolorowe jak to. Podążyłam więc korytarzami za Lee. Nadal zachowywał między nami sporą odległość – zauważyłam, że nawet nie próbował wziąć mnie za rękę, kiedy wyszliśmy na dziedziniec.

Moje pierwsze wrażenie okazało się trafne. Zamek był wielki i wystawny. Miał liczne dziedzińce, a część fasady pokryto

fantazyjnymi malowidłami. Kiedy przeszliśmy mostem na ostatni dziedziniec, moim oczom ukazała się wieża.

– Jak spojrzysz w dół, to zobaczysz, kto nas ścigał wczoraj w nocy – powiedział Lee.

Podeszłam do balustrady. Rzeczywiście: w dole siedziały dwa niedźwiedzie i sprawiały wrażenie potwornie znudzonych na tym łysym wybiegu. Duże pluszowe misie, które wczorajszej nocy przeobraziły się w drapieżne grizzly. Na samo wspomnienie ich obnażonych zębów przeszedł mnie dreszcz.

– Chodź, Fay, twoja pokojówka zdradziła mi, gdzie tu można napić się kawy. W tych czasach kawiarnie są nowością.

– Kawa? – Natychmiast znalazłam się z powrotem u jego boku.

– Ach, więc można cię poderwać na kawę? Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś, jak tanio można cię zdobyć? Mógłbym sobie oszczędzić całego tego cyrku z porwaniem przez smoka i piknikiem w grocie.

– I tej sali rycerskiej w VIII wieku, pełnej wzdętych ludzi puszczających wiatry. Ty to naprawdę wiesz, jak oczarować kobietę.

Lee rzucił mi spojrzenie spod półprzymkniętych powiek.

– Już się nie boisz?

Chciałam głęboko odetchnąć, żeby zyskać na czasie, ale ten przeklęty gorset mi na to nie pozwolił. Chrząknęłam.

– Chodź ze mną. – Lee złapał mnie za ramię i pociągnął w pierwszą z brzegu uliczkę. Przeszliśmy przez jakąś bramę, aż znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku ludzi chodzących po ruchliwej głównej ulicy. Lee przycisnął mnie do muru, po czym bez pytania zaczął majstrować przy moim gorsecie. Kilka sekund później mogłam już nabrać powietrza, nie mając uczucia, że za chwilę się uduszę. Z ulgą zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich oddechów. Kiedy znowu otworzyłam oczy, Lee nadal stał przede mną. Bardzo blisko. Spojrzałam w jego błękitne oczy. Małe zmarszczki nad jego nosem się pogłębiły, a jego wzrok był rozpalony i namiętny.

– Och, Fay – westchnął, po czym schylił się i pocałował mnie.

To nie był ostrożny pocałunek. Usta Lee były zachłanne i pełne pożądania. Czułam ich dotyk i fiołkowy zapach, który stał się silniejszy, jak zawsze, kiedy byłam w pobliżu. Lee położył mi jedną rękę na karku, a drugą objął mnie w talii, przyciągając mnie do siebie

jeszcze bliżej.

Przycisnął mnie do ściany. Poczułam, że tracę grunt pod nogami, bo Lee podniósł mnie nieco do góry, żeby przyłgnąć do mnie na całej długości ciała. Jego usta wędrowały od moich ust wzdłuż linii szczęki, w dół szyi i z powrotem. Całował mnie tak, jakby był rozpaczliwie głodny. Czułam, że ten głód zaczyna się zmieniać w coś innego.

– Natychmiast przestańcie! Nierząd na święconej ziemi!

Lee, który akurat przyssał się do mojej szyi, z głośnym mlaśnięciem oderwał się ode mnie, odsunął i opuścił mnie na ziemię. Wysypaną żwirem ścieżką zmierzała w naszą stronę zakonnica. Wyglądała na wściekłą i wymachiwała groźnie miotłą. Lee wziął mnie za rękę i pociągnął przez bramę z powrotem na główną ulicę. Usłyszeliśmy jeszcze, jak zakonnica miota za nami przekleństwami, po czym wchłonął nas zgiełk miasta.

Miasto było kolorowe, głośnie i pełne najróżniejszych zapachów. Aromat świeżego pieczywa mieszał się z wonią stęchłej wody, potu i mocnych perfum. Jednak wszystko to docierało do mnie jak przez mgłę. Dłoń Lee, mocno trzymająca mnie za rękę, była znacznie bardziej realna niż wszystko wokół. Nawet zapachy docierały do mojej świadomości tylko częściowo, bo wszystko zdominował aromat siana, mchu i fiołków. Kątem oka widziałam, że ludzie oglądają się za Lee. Odpowiadał im nieco głupkowskim uśmiechem. Z tym wyrazem twarzy przypominał mi Paula z jego psim wzrokiem.

Poszliśmy na kawę. W jednym z ulicznych kramów kupiliśmy kawałek pieczywa miodowego, podzieliliśmy się nim i spacerowaliśmy po mieście, cały czas trzymając się za ręce. W końcu nieco dalej, nad brzegiem rzeki, znaleźliśmy ciche miejsce, gdzie nikt nam nie przeszkadzał. Lee jeszcze raz precyzyjnie mi wyjaśnił, jakimi środkami obrony dysponuje. Były to: wydawanie z siebie groźnych pomruków oraz magiczna siła. To wszystko. Pozostałe umiejętności miały raczej pomóc mu w ucieczce – chociażby wyjątkowa szybkość oraz zdolność do niewielkich przeobrażeń. Gdyby jednak coś, na przykład brak światła słonecznego, osłabiło jego magiczną moc, wówczas nie byłby już taki szybki ani silny. Prawdziwe elfy – jak je nazywałam – mogły ponadto się zmniejszać, powiększać, odmładzać lub postarzać, a nawet stać się zupełnie niewidzialne dla ludzkich oczu. Potrafiły też trochę latać – na niewielkie odległości, kiedy



skurczyły się do rozmiarów wązki. Tak jak Eamon nad stawem w lesie Sherwood. Lee nie miał takich zdolności. Jako półelf potrafił jedynie bardzo daleko skakać i wspinać się niczym pajak. Nie mógł jednak zmienić swojej postaci, z wyjątkiem manipulowania wiekiem.

– Mogę sprawić, że moje warczenie usłyszą tylko określone osoby. Ty znowu jesteś tu wyjątkiem. Słyszysz je nawet wtedy, kiedy tego nie chcę.

– Myślisz, że to przez łączącą nas więź? – Zerwałam stokrotkę.

– Sądzę, że ma to raczej związek z tobą i twoimi własnymi zdolnościami. – Lee podał mi margerytkę, którą właśnie zerwał.

– A to znowu sprowadza nas do pytania, kim ja właściwie jestem – westchnęłam gorzko.

Lee jednym ruchem objął mnie ramieniem i delikatnie popchnął na trawę.

– Wszystko mi jedno, kim jesteś, Felicity Morgan. Jesteś mi przeznaczona.

Oparłam dłoń na jego kaftanie w kolorze bzu.

– Co to znaczy, FitzMor? Bo brzmi tak, jakbyś zawarł umowę z moim ojcem i kupił mnie za krowę.

– Możesz mi wierzyć, Morgan, że jesteś warta więcej niż jedna krowa – powiedział Lee i znowu mnie pocałował.

Było już ciemno, gdy wróciliśmy do zamku. Po dziedzińcu gorączkowo biegali służący. Lee zatrzymał jednego z nich.

– Co się stało?

– Stan zdrowia księżnej nagle bardzo się pogorszył. Nawet nowy lekarz nie był w stanie jej pomóc. I to pomimo mikstury z oczu węgorza, żabiej ikry i świeżej krwi. – Zobaczył obrzydzenie na mojej twarzy i powiedział surowo: – Księżna bardzo cierpi, a ta mikstura już raz jej pomogła. A przynajmniej bardziej niż ostatnia, z pijawek i musu z oczu. Czy jest pani lekarzem, że pozwala sobie na takie osądy?

Mus z oczu i pijawek? Co, na Boga, musiało dolegać tej kobiecie, że dobrowolnie przyjmowała takie paskudztwa?

Lee otoczył mnie ramieniem.

– Moja narzeczona jest po prostu głodna i zmęczona. Wtedy zawsze ma taki wyraz twarzy. Czy moglibyśmy dostać coś do jedzenia?

– Och, wasza narzeczona! – Nagle lokaj przyjrzał mi się

z zainteresowaniem. – Eee, coś mi się zdaje, że... zresztą nieważne. Zaraz przyniosę państwu kolację.

Lee zacisnął mocniej palce na moim ramieniu i pociągnął mnie w stronę pokoju.

– Co jest? – szepnęłam.

– Nie wiem. Chciał cię zapytać, czy jesteś dziewicą. Dopiero w ostatniej chwili przypomniał sobie, że z przyzwoitości nie wypada. Zdaje się, że księżna Eleonora jest w gorszym stanie, niż sądzono.

Wzdrygnęłam się.

– Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, co jej każą pić.

– Nie rozumiesz. W tych czasach medycyna jest jeszcze w powijakach i ludzie sądzą, że niektóre choroby wewnętrzne można leczyć za pomocą określonych wewnętrznosci. Nierzadko zabija się w tym celu dzieci.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Ale... Czy to nie satanizm?

– Owszem, i kościół też tego zabrania. Mimo to panuje powszechne przekonanie, że niewinna dusza może wypędzić złego ducha.

Lee poprowadził nas do niewielkiego salonu, gdzie niebawem pojawiło się dwóch służących – mężczyzna i młoda kobieta. Dziwnie często na mnie spoglądali. Nawet dziewczyna. Poczułam dziwny ucisk w żołądku. Niestety, oboje bez przerwy kręcili się w pobliżu, więc nie mogłam spytać Lee, co im chodzi po głowach.

Kiedy przyszła pora, by położyć się spać, odprowadzono mnie do pokoju, a Lee dostał zakaz wstępu do moich komnat.

To była spokojna noc. Najwyraźniej dla księżnej również, bo następnego ranka poczuła się na tyle dobrze, że postanowiła pójść na mszę. My mieliśmy jej towarzyszyć. Nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz byłam na nabożeństwie. Owszem, kilka razy odwiedziłam Westminster Abbey, ale nabożeństwo? W dodatku katolickie?

Księżna przykładła wielką wagę do punktualności. Czy raczej: przesadnej punktualności. Pojawiliśmy się w kościele pół godziny przed mszą; poza nami i kilkoma żebrakami nie było jeszcze nikogo. Przynajmniej kościół był naprawdę wspaniały. Złoczone barokowe zdobienia spotykały się tu ze starymi freskami i elementami stylu rokoko. Kiedy się rozglądałam, moją uwagę zwróciła kałuża na posadzce. Dach nie wyglądał na nieszczelny, a chrzcielnica stała na

swoim miejscu, więc wydało mi się to nieco dziwne. Gdy przechodziłam obok, woda w kałuży zaczęła się pienić. Zdawała się reagować na moją bliskość, tak samo jak źródło w Avalonie. To chyba wyjaśniało kwestię tajemniczej kałuży pośrodku kościoła. To po prostu źródło, które właśnie wybiło na powierzchnię.

Lee tego nie widział. Księżna uwiesiła się na nim, jakby był jej osobistą podpórką. Eleonora von Schwarzenberg stanowiła całkowite przeciwieństwo Eleonory Akwitańskiej. Była brzydka, mało kobieca i widać było po niej chorobę. Miała przeraźliwie bladą cerę, co starała się ukryć pod grubą warstwą makijażu. Tylko jedna cecha łączyła ją z wielką królową Anglii: ona też nie mogła oderwać oczu od Lee. Podczas nabożeństwa nie pozwalała mu się oddalić nawet na krok. Musiałam zająć miejsce wśród ludu i byłam zła, że nie wykręciłam się bólem głowy. Kazanie ciągnęło się w nieskończoność. Czułam się tak, jakbym przeniosła się do czasów, gdy pracowałam w pubie mamy i rano w szkole notorycznie byłam bliska zaśnięcia. Teraz też ciągle opadały mi powieki. Czy wszyscy katolicy księża wygłaszali takie długie kazania? O co właściwie chodziło? Pokusa... Ciemność... Nieszczęście... Zepsucie... Komary... Noc... Opłatek... Soczewica... Nutella...

# REWOLUCJA



Otworzyłam oczy i stwierdziłam, że jestem w kościele sama. No, prawie sama. Dwóch chichoczących ministrantów właśnie zdmuchiwało ostatnie świece. O rany, co za wstyd. Dlaczego Lee mnie nie obudził? Ach tak, przecież madame *Blackhill*[\[8\]](#) nie wypuszczała go ze swoich szponów. Kiedy wstałam z ławki, zauważyłam, że coś przemknęło po ścianie. Ministranci zniknęli, w kościele nie było już nikogo poza mną.

A może jednak nie...

– To ty! – zawołałam uradowana, gdy rozpoznałam znajomy cień.

Skinął krótko głową i kiwnął na mnie, żebym podeszła bliżej.

– Swoją drogą, dzięki za pomoc w bibliotece.

Wyciągnęłam do niego rękę w nadziei, że znowu uda mu się je złapać. Tak jak wtedy w Westminster Abbey, kiedy nie mogłam poradzić sobie ze skokiem w czasie. Ale on nawet nie próbował. Przemknął po ścianie do miejsca, w którym znajdowała się kałuża. Kiedy się zbliżyłam, woda znowu zaczęła bulgotać. Cień wskazał ruchem ręki, żebym zajrzała do środka. Spojrzałam na płytkę kałużę. Początkowo dostrzegłam tylko kamienną posadzkę. Niebawem jednak na powierzchni wody pojawił się obraz. Bloki tworzące posadzkę zamieniły się w cegły – moim oczom ukazało się małe pomieszczenie o ceglanych ścianach. W jednym z kątów leżała chusta. Poza tym nie było widać nic.

– Chodzi o chustę? – spytałam cień.

Pokiwał głową.

– Co w niej jest? – pytałam dalej, ale mój znajomy ukrył się w cieniu jednej z kolumn. Usłyszałam odgłos kroków.

– Zamykamy kościół, moje dziecko. – Z zakrystii wyłonił się mężczyzna w ornacie. Skierowałam się w stronę wejścia. Duchowny jeszcze raz przywołał mnie do siebie.

– Czy to nie pani jest tą dziewczyną, którą wyciągnięto z wybiegu dla niedźwiedzi?

No świetnie. A więc wieść o moim występku dotarła aż tutaj.

– Eee, tak – przyznałam niechętnie.

Mężczyzna podszedł do mnie, wyraźnie zaciekawiony.

– Ludzie opowiadają, że niedźwiedzie przed wami uciekły.

– Ja zapamiętałam to zupełnie inaczej – odparłam wymijająco.

– Znaleziono tam panią wraz z młodym mężczyzną. Mam nadzieję, że nie zrobił tego, co podejrzewają wszyscy w Krummau.

– A co podejrzewają wszyscy w Krummau? – zapytałam zbita z tropu.

– Że spotkała się tam pani z tym przystojnym młodzieńcem w celu oddania się nierządowi.

Wytrzeszczyłam na niego oczy i poczułam, jak uderza mnie fala gorąca.

– Och, nie, nie, nie! To zupełnie nie tak.

– A więc nie dopuściła go pani do siebie tak blisko? – ksiądz drążył temat.

– Nie, bynajmniej. Bez obaw.

– Zatem jest pani dziewicą?

Rany boskie, że też musiał wiedzieć wszystko ze szczegółami. Pokiwałam pokornie głową, płonąć ze wstydu. Duchowny pogłaskał mnie przyjaźnie po policzku i poprowadził do wyjścia.

– Świetnie, moje dziecko. Bardzo dobrze.

W ostatnim zdaniu dało się słyszeć dziwne zadowolenie, jak u złodzieja, który właśnie się dowiedział, że właściciele domu, który zamierza okraść, wyjechali na wakacje.

Ruszyłam w drogę powrotną do zamku. Na dziedzińcu przed kościołem panował względny spokój. Ludzie wychodzący z mszy przystanęli w małych grupkach i gawędzili między sobą. Widać było, że im się nie śpieszy. Tylko jeden chłopak minął mnie po drodze, rzucając mi bezczelny uśmiech. Pewnie to kolejny, który sądził, że na wybiegu dla niedźwiedzi oddawałam się z Lee „nierządowi”.

Zamek nie był wprawdzie tak duży jak Wersal, ale robił znacznie większe wrażenie niż niejeden z zamków w Anglii. Miał trzy dziedzińce, a wszystkie ściany zdobiły freski. W przejściach między dziedzińcami znajdowały się galerie z kominkami. Nagle stanęłam jak

wryta. Zobaczyłam przed sobą ceglany kominek i to były dokładnie te same cegły co w mojej wizji. Kominek nie był teraz używany – latem nie potrzeba ogrzewania. Podeszłam bliżej i pomacałam tylną ścianę. Popchnęłam ją lekko. Zapukałam. Za ścianą nie było pustej przestrzeni. Byłam jednak pewna, że to te same cegły. Kolor, zaprawa – identycznie jak w wizji, którą miałam świeżo w pamięci. Rozejrzałam się, czy nikogo wokół mnie nie ma. Dopiero wtedy odważyłam się stanąć w miejscu, gdzie zazwyczaj pali się ogień, i wsadzić głowę do komina. Na wysokości około trzech metrów zauważyłam wyrzuszenie.

Nagle podcięto mi nogi i uderzyłam się czołem o gzyms. Zanim zdążyłam krzyknąć, ktoś zarzucił mi na głowę worek i podniósł mnie. Mogłam sobie wierzgać, ile chciałam – co najmniej cztery silne ramiona trzymały mnie tak mocno, że nic to nie dawało.

Co to miało znaczyć? Co oni mieli zamiar ze mną zrobić? Dlaczego bez przerwy ktoś mnie porywał? Horda ochroniarzy przydałaby mi się bardziej niż prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

Znowu zaczęłam się rzucać. Udało mi się wyswobodzić jedną rękę i chwyciłam nią coś na chybił trafił. Czyjaś czupryna. Szarpnęłam z całej siły, wyrwałam kępkę włosów i usłyszałam głośne przekleństwo z ust porywacza. Dobrze mu tak. W następnej chwili ktoś uderzył mnie w twarz. Pięścią. Zobaczyłam gwiazdy i zalała mnie krew. Krew z mojego nosa. Na szczęście nie wydawał się złamany. W przeciwieństwie do obojczyka, który nie zdążył jeszcze zrosnąć. Krew spływała mi do ust. Charknęłam i splunęłam – teraz martwiłam się głównie o to, żeby się nie udusić.

– Połóżcie ją tam.

Polecenie wydał nieznany, nosowy głos. Zaraz potem poczułam pod plecami jakąś twardą powierzchnię. Stół? Przewróciłam się na bok i natknęłam się na jakąś przeszkodę. Cholera, ściana. Natychmiast znowu chwyciło mnie kilka rąk i przesunęło z powrotem na miejsce.

– Na pewno jest jeszcze dziewicą. Inaczej by się tak nie broniła – usłyszałam tuż nad sobą inny głos.

Postanowiłam, że gdy tylko wrócę do domu, od razu zapiszę się na kurs samoobrony. *O ile kiedykolwiek wrócę do domu.* Gdzie, do cholery, podziewał się Lee? Czyżby tak zaabsorbowały go inne kobiety, że nie mógł przyjść z pomocą swojej narzeczonej?!

– To nawet dobrze. Zaraz przestanie wierzcąc – odezwał się znowu nosowy głos. – Przytrzymajcie jej głowę. Nie mogę uronić ani kropli krwi.

Co proszę? Zaczęłam się rzucać. Jednocześnie wrzasnęłam: „Lee!”. A przynajmniej próbowałam. Worek na mojej głowie został zaciśnięty mocniej i ktoś siłą odchylił mi głowę na bok. Nic nie osłaniało mojego gardła. Gdzie się podziała ta wyjątkowa więź łącząca mnie z Lee? Krzyczałam w myślach: „Lee! Lee! Pomóż mi. Oni chcą mnie zabić!”.

– Co tam się dzieje? – zapytał nosowy głos.

Teraz ja też usłyszałam głucho dudnienie przed drzwiami. Bogu dzięki! Lee usłyszał moje wołanie o pomoc.

– Zabieramy ją ze sobą. Tutaj.

Nagle nosowy głos stał się o ton wyższy. Ktoś chwycił mnie i podniósł. Znowu zaczęłam się kołysać na boki, ale nic to nie dało. Wtedy rozległ się huk. Brzmiało to tak, jakby ktoś z całej siły trzasnął drzwiami o ścianę.

– TUTAJ SĄ!

Chwileczkę, to nie jest Lee!

– Zabić ich. Wszystkich!

Cholera, cholera, cholera.

Auć! Te gnojki po prostu mnie upuściły. Ponieważ nic nie widziałam, spadłam prosto na wyłożoną kafelkami posadzkę. Zabolalo. Potem jeszcze ktoś nadepnął mi na dłoń, a ktoś inny potknął się o moje biodra i runął jak długi tuż obok. Dobrze mu tak. W końcu ściągnięto mi z głowy worek.

Lee patrzył na mnie z przerażeniem. Nie namyślając się długo, dmuchnął mi w twarz. Ból ustąpił i odetchnęłam z ulgą.

– Chodź. – Korzystając z magii, Lee pomógł mi wstać i pociągnął za sobą.

– Co tu się dzieje? – Uczepiłam się jego bioder jak dziecko spódnicy matki.

Lee przebiegł ze mną korytarzem i biegiem ruszył schodami do góry.

– Zamek został zaatakowany. Mieszkańcy Krummau szturmują z pochodniami i widłami jak przy zdobywaniu Bastylli. Natychmiast musimy się stąd wydostać.

– Możesz sprawić, żebyśmy wrócili do Londynu?

– Nie. Nie możemy wrócić, zanim nie wykonamy misji. Wiesz, jakie są zasady.

– Jakiej misji? Czy Mildred nie może nam pomóc?

– Nie. Często się tak zdarza. Mildred jest tylko posłańcem. Zwykle nawet nie wie, na czym polega nasze zadanie. Jej rolą jest pomoc w zorientowaniu się w miejscowych realiach. – Lee skręcił za róg i wszedł do pomieszczenia, w którym znajdowało się tylko jedno okno. Otworzył je i wziął mnie na plecy. Za późno: zdążyłam zobaczyć, co jest za oknem.

– Chyba żartujesz! – krzyknęłam przerażona. – Do niedźwiedzi? Beze mnie!

Lee się odwrócił, żeby na mnie spojrzeć.

– One nic nam nie zrobią, zapomniałaś już?

Tak. Ale teraz przypomniałam sobie, jak nas goniły, i na samo wspomnienie poczułam dreszcze. Zsunęłam się z pleców Lee.

– Poszukam innej drogi. Nigdy więcej nie chcę słyszeć twojego warczenia.

Lee przytrzymał mnie za ramię.

– Fay, bądź rozsądna.

– Jestem. Jeśli jeszcze raz zrobisz to w mojej obecności, przysięgam, że narobię w majtki ze strachu. A wtedy będę zmuszona zerwać z tobą i nigdy więcej nie będę chciała widzieć cię na oczy, tak bardzo będzie mi wstyd – powiedziałam, wpatrując się w niego uporczywie.

Lee patrzył na mnie i wydawało się, że trwa to całą wieczność. Za drzwiami słyhać było bieganie, krzyki i łomot.

– A niech cię szlag – syknął, po czym przerzucił mnie sobie przez ramię i ruszył w stronę drzwi. Mój żołądek znowu musiał znosić nieprzyjemnie bliskie obcowanie z jego kościstym ramieniem. – Trzymaj się mocno – powiedział głośno Lee i dodał gazu.

Zaczęliśmy się przedzierać przez tłum mężczyzn. Zobaczyłam, jak potykają się o siebie nawzajem, a niektórzy przewracają się na ziemię. Ci stojący z tyłu rzucili się biegiem za nami.

– Tam są! – rozlegały się krzyki.

Nie zdążyliśmy jeszcze przedrzeć się przez tłum, gdy pierwsi powaleni zdążyli się pozbierać i znów zaczęli nas gonić.

– Szybciej! – krzyknęłam.

Jeden z mężczyzn był już blisko tak bardzo, że mógł niemal chwycić



mnie za ramię. Lee przyspieszył. Nie zwracając uwagi na gapiących się na nas ludzi, przepychał się przez zbiegowisko z prędkością godną elfa. Prawie nic nie widziałam, tylko żołądek mi podpowiadał, czy akurat biegniemy pod górkę czy w dół. Nagle doznałam olśnienia.

– Stop! Zatrzymaj się! Musimy wrócić.

Lee zatrzymał się gwałtownie i postawił mnie na ziemi. Udało mu się zgubić pościg. Przynajmniej na razie.

– Oszalałaś? Chcą nas zlinczować!

– Musimy wrócić do kominka w przejściu między dziedzińcami – powtórzyłam.

– Felicity, nie możemy tam wrócić. Mogę przenieść nas z powrotem do Londynu dopiero po wykonaniu zadania. Do tego czasu musimy tu sobie jakoś radzić – powiedział i już szykował się, żeby zarzucić mnie sobie na ramię niczym worek ziemniaków.

– Tam jest jedno z insygniów Pana.

Lee spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Skąd wiesz?

– Miałam wizję.

– Wizję?

– Tak jak wtedy, gdy zobaczyłam cię w stawie w Wersalu.

Lee nadal mi się przyglądał, jakby właśnie kalkulował, czy to warte ryzyka. Potem mruknął: „Ach, do diabła”, zarzucił mnie sobie na ramię i pognął z powrotem. Chwilę później stawiał mnie na ziemi przed wspomnianym kominkiem.

Sapnęłam.

– Gdzie tu może coś być? – Lee zaczął obmacywać kamienie tworzące tylną ścianę kominka.

– Jeśli jeszcze raz zarzucisz mnie sobie na ramię jak wór ziemniaków, to nie gwarantuję, że ta piękna fioletowa kamizelka pozostanie tak nieskazitelnie czysta – powiedziałam ostrzegawczo, jednak to nie była pora, by użalać się nad moim udręczonym żołądkiem. – W szybie. Na wysokości mniej więcej trzech metrów jest nisza.

Lee wetknął głowę do komina.

– Skąd ty to wiesz?

Nie odpowiedziałam. Krzyki ludzi stawały się coraz głośniejsze. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła i przez jedno z górnych okien

wleciało krzesło i skóra niedźwiedzia wraz z głową. Oba przedmioty wylądowały jakieś sześć metrów od nas.

– Tam są!

– Lee! Odkryli nas! – Szturchnęłam go, żeby w końcu wspiął się w górę komina. – Pośpiesz się.

– Nie mogę – powiedział z rozpaczą w głosie. – Moja magiczna moc tu nie wystarczy. Masz rację. Tam na górze coś jest, i to cholernie dobrze ukryte. Muszę cię podsadzić.

– Zwariowałaś? Nadal mam jeszcze zawroty głowy.

Nie zważając na mój sprzeciw, Lee popchnął mnie w stronę szybu, podniósł i postawił na swoich ramionach. Komin był akurat na tyle szeroki, że mogłam podeprzeć się ze wszystkich stron. Dzięki temu, że Lee był taki wysoki, dwie trzecie dystansu mieliśmy już z głowy. Z całej siły zapałam się rękami z obu stron, pomagając sobie nogami, i zaczęłam się wspinać centymetr po centymetrze. Nagle poczułam jakieś vibracje i usłyszałam brzęczenie. Przez chwilę myślałam, że to rozwścieczony tłum wdarł się na dziedziniec. Zamarłam. Brzęczenie dobiegało z niszy położonej nad moją głową. Wspinałam się dalej. Było strasznie ciężko. Nogi drżały mi z wysiłku, a ręce były całe spocone. Paliły mnie mięśnie w ramionach – mięśnie, których istnienia nawet nie podejrzewałam.

– Fay! Szybciej! – usłyszałam wołanie Lee. – Są już na dziedzińcu!

Resztkami sił dotarłam do niszy i wciągnęłam się do środka. Przekłete suknie i gorsety. Te wszystkie falbany hamowały moje ruchy. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam mały, klejący się zwitek materiału.

– Mam!

– Skacz! – zawołał z dołu Lee. – Oni zaraz tu będą!

Zawahałam się chwilę. W końcu zebrałam się na odwagę i skoczyłam w dół komina. Lee mnie złapał.

– Ugh. Ciężka jesteś.

– BIEGNIJ! – wrzasnęłam.

Lee znowu przerzucił mnie sobie przez ramię i wypadł na zewnątrz, biegnąc ile sił w nogach. Tym razem nie wytrzymałam. Uderzenie w żołądek było tak silne, że zwymiotowałam.

– FAY! Trafili cię? – Lee wyhamował.

Zsunęłam się z jego ramienia.

– Nie. Weź mnie na plecy i nie martw się o mnie.

Lee przyjrzał mi się uważnie, po czym wziął mnie na barana i pobiegł dalej. Choć rozwścieczony tłum zostawał coraz bardziej w tyle, słyszałam ich okrzyki. Diabelskie pomioty. Demony. Czarownice. Lee biegł i biegł, aż w końcu zrobiło się ciemno i nie było widać nic poza gwiazdami na niebie.

# SUKCES



Zatrzymaliśmy się całą wieczność później. Drżąc na całym ciele, zsunęłam się z pleców Lee.

– Wszystko w porządku? Na pewno nikt cię nie trafił? – Lee zaczął obmacywać moje ramię. Odepchnęłam jego rękę.

– Wszystko okej. Zostaw.

– Co się stało wcześniej? Zwymiotowałaś. Dlaczego, skoro nie jesteś ranna?

Naprawdę tego nie wiedział!

– Czy ty masz pojęcie, jak kościste są twoje ramiona? Nieźle można dostać w żołądek, kiedy ktoś rzuci cię na nie z całej siły. Gdyby to ode mnie zależało, kazałabym je wciągnąć na listę broni zakazanej – wyjęczałam i bezwładnie opadłam na leśne poszycie. Jak daleko mogliśmy pobiec? Ciekawe, czy byliśmy jeszcze w Czechach, czy już w Austrii? Kto wie, może nawet we Włoszech?

– Jesteśmy w Bawarii, w starej celtyckiej osadzie. Myślę, że możemy bezpiecznie zostać tu na noc.

Lee zebrał kilka suchych gałęzi i w ciągu paru minut rozpałił ognisko. Rozejrzałam się. Skała, o którą się opierałam, nie była zwykłym kamieniem. Zdobiły ją rzeźbione spirale. Były wyraźnie widoczne w migoczącym świetle ogniska i robiły niepokojące wrażenie.

– Jeśli poprowadziłabym palec wzdłuż tych linii, to otworzyłoby się jakieś tajemne przejście? – spytałam z ciekawością.

Lee nie odpowiedział. Podniosłam wzrok.

– Co jest?

Lee wpatrywał się w zabrudzony kawałek materiału leżący na ziemi obok mnie. Prawie zapomniałam już o insygnium.

– Które z nich to jest? – zapytał cicho Lee.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie mam pojęcia. Usłyszałam tylko, że brzęczy.
- Słyszysz brzęczenie insygniów? – Lee wytrzeszczył na mnie oczy.
- A ty nie?

Kiedy pokręcił przecząco głową, poczułam dziwny ucisk w żołądku. Przecież to *on* był półelfem. Tym, który pobierał mistyczne nauki w Avalonie. Ja byłam tylko... no właśnie, kim? To pytanie powracało niczym bumerang. Westchnęłam i sięgnęłam po zawiniątko. Wtedy dostrzegłam coś kątem oka. To był cień, który dawał mi znaki, by nie zdradzać jego obecności. A więc jednak nie byliśmy z Lee sami.

Węzeł najwyraźniej zawiązano wiele lat temu, a mimo to nadal mocno się trzymał. Rozsupłanie go zajęło mi mnóstwo czasu. Lee tylko stał i się przyglądał. Musiał być jeszcze bardziej podekscytowany niż ja. Od dzieciństwa słuchał opowieści o insygniach. W końcu rozwiązałam węzeł. Wstrzymując oddech, sięgnęłam do środka. Wyczułam maleńki metalowy przedmiot. Był okrągły i zimny. Gdy tylko go dotknęłam, brzęczenie ustało. Zupełnie, jakby ten przedmiot... wrócił do domu. Wyjęłam go. Trzymałam w ręku pierścień. Był bogato zdobiony, a w czterech miejscach symetrycznie osadzono w nim błyszczące żółte kamienie szlachetne. Kamienie zaczęły połyskiwać, a pierścień błyskawicznie zrobił się ciepły. Spojrzałam na Lee. Patrzył na mnie wielkimi oczami. Coś tu było... nie tak.

– Sama nie wiem. Jesteś pewien, że to jedno z insygniów Pana? – zapytałam cicho.

Popatrzyłam na ścianę za Lee, gdzie w świetle bijącym od ogniska rysował się cień. Potrząsnął głową. Też mi się wydawało, że chodziło raczej o naszyjnik w kształcie pierścienia, a nie o pierścień, który wkłada się na palec.

Lee odwrócił się i spojrzał na ścianę.

– Kto tam jest?

– Nikt – odpowiedziałam szybko. Za szybko.

Cień zniknął. Lee jeszcze chwilę przypatrywał się skale, po czym popatrzył mi w oczy, zanim z powrotem spojrzał na pierścień.

– Od zawsze mówi się, że insygnia to korona, miecz i pierścień. Co miałyby być nie tak?

Dotknęłam szyi i spojrzałam na cień, który wrócił na skalną ścianę. Cień pokiwał głową. A więc pamięć mnie nie myliła. Rzeczywiście

szukaliśmy naszyjnika, a nie pierścienia. I jeszcze peleryny. To by oznaczało, że były nie trzy, lecz cztery insygnia... Nic już z tego nie rozumiałam. Nagle Lee znowu gwałtownie się odwrócił. Na próżno – cień zdążył się ukryć.

– Ty coś przede mną ukrywasz! – zarzucił mi Lee.

Oparłam się o ścianę i jeszcze raz przyjrzałam się pierścieniowi. Był bardzo stary, ręcznie zdobiony – bezcenny. Nadal jeszcze lekko wibrował w mojej dłoni.

– Mogę? – spytał Lee i wyciągnął rękę.

Podalam mu pierścień. Obejrzał go dokładnie ze wszystkich stron, przesunął palcami po kamieniach i wyczelowanych wzorach.

– Teraz ja też czuję wahania mocy.

– Czy to nie jest normalne?

Lee spojrzał na mnie.

– Owszem. Przy koronie też je czułem, i to już z daleka. Energię tego pierścienia wyczuwam jednak tylko wtedy, gdy go dotykam. Z kolei ty przy koronie nie czułaś nic. Ja za to niczego nie czuję przy Oku Fafnira. To wszystko jest co najmniej dziwne. Co tu się dzieje?

Dobre pytanie. Nawet cień nie był w stanie udzielić na nie odpowiedzi. Powoli zaczynałam się zastanawiać, czy rzeczywiście istniały tylko cztery insygnia, czy może było ich więcej.

– Myślisz, że zdrajca z królestwa elfów ma jakiś związek z otruciem strażnika w Czechach? Czy to możliwe, że ukrył tam insygnium, żeby znalazły je smoki? – zapytałam po chwili.

– Nie wiem. Myślę, że na pewno wyczuwał jego energię. Ale gdyby je znalazł, z pewnością od razu przekazałby je smokom.

To miało sens. Jednak od razu nasunęło mi się kolejne pytanie.

– Udało ci się już ustalić, na czym tym razem polega nasze zadanie?

– zapytałam Lee i wyciągnęłam się obok ogniska. – No wiesz, skoro nadal nie udało nam się ustalić, kto jest zdrajcą, a to małe powstanie nie zakłóca biegu historii...

– Myślę, że tym razem nie mieliśmy tu tak naprawdę nic do zrobienia – powiedział Lee ze wzrokiem utkwionym w pierścieniu. – Po prostu miałaś znaleźć insygnium.

Spojrzałam na rozgwieżdżone niebo. Księżyc miał kształt wąskiego rogalika. Insygnia przywoływały mnie do siebie. Byłoby doprawdy o wiele lepiej, gdyby po prostu same do mnie przyszły. Wtedy

mogłabym oszczędzić sobie kilku bolesnych doświadczeń. Mój nos był tak spuchnięty, że na pewno tej nocy będę chrapać.

Teraz pozostało nam czekać, aż trafię na pozostałe insygnia. Mieliśmy już koronę, pierścień i Oko Fafnira, które było jedynie częścią innego insygnium. Kamień pochodził z głowicy miecza, którego jeszcze nie udało nam się znaleźć. Jednak cień wyraźnie mi pokazał, że są jeszcze naszyjnik i peleryna. Wynikałoby z tego, że brakuje nam dwóch insygniów. I być może także miecza. A może czegoś więcej? Niektóre z dotychczas odnalezionych przedmiotów emanowały mocą wyczuwalną dla Lee, ale Oko Fafnira – nie. Może kamień uwalniał swoją magię tylko wtedy, gdy był połączony z mieczem? Gdzie się mógł podziwiać ten miecz? W którym stuleciu przyjdzie mi go szukać? Obym tylko nie wpadła prosto na jego ostrze podczas jednego ze skoków w czasie.

Nagle zobaczyłam na niebie spadającą gwiazdę. Zamknęłam oczy i pomyślałam życzenie: żebym niedługo mogła wziąć gorącą kąpiel.

# ODKRYCIA



Obudziło nas wycie policyjnej syreny. Była noc, a my leżeliśmy w magazynie położonym na uboczu nad brzegiem Tamizy – tym samym, w którym wylądowaliśmy wraz z Ciaranem po wyprawie do Germanii. Dzięki temu mogliśmy obsłużyć się w garderobie przygotowanej dla agentów FISS specjalnie na potrzeby podróży w czasie. Zanim wyruszyliśmy do domu, przebraliśmy się we współczesne ubrania. Lee obejrzał moje ramię i zmaltretowany nos. Jedno i drugie znowu zaczęło boleć. Na szczęście ból był do wytrzymania. Potem Lee odwiózł mnie do domu. Ukryłam pierścień w staniku. Dopóki mieliśmy przy sobie jedno z insygniów Pana, woleliśmy nie wracać do domu Lee przy Berkeley Square. Trzech posłańców z obrazu nie budziło naszego zaufania. Poza tym nie można wykluczyć, że czekał tam na nas ktoś jeszcze. Ostatecznie włamaliśmy się do biblioteki w Avalonie. Już wcześniej zastanawiałam się nad tym, dlaczego w Czechach nikt nas nie ścigał. Lee uśmiechnął się tylko złośliwie i powiedział, że Liam i Fynn z pewnością nas nie wsypali, bo odkryliśmy ich tajemnicę.

– Uważam, że jesteście strasznie staroświeccy – powiedziałam, gdy stanęliśmy przed drzwiami mojego mieszkania. – Już nawet królowa i brytyjski parlament zezwolili na zawieranie małżeństw jednopłciowych.

Lee wzruszył ramionami.

– Lepiej się ciesz, że jesteśmy tacy staroświeccy. Chyba nie chciałyś tłumaczyć się przed Merlinem, czego szukaliśmy w Avalonie i jak się tam dostaliśmy?

Wciskać jakąś zmyśloną historyjkę mniej śmiesznej wersji doktora House'a? Rzeczywiście, wołałabym tego uniknąć. Staliśmy przed drzwiami mieszkania mojej mamy, a Lee wyglądał tak, jakby nie miał ochoty mnie zostawiać.



– Co jest? – zapytałam. – Boisz się, że czekają na ciebie w domu?

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie bardzo. – Objął mnie wokół talii i przyciągnął do siebie.

Pochylił głowę.

– Auć! – Lee dotknął mojego nosa. Odsunęłam się i zacisnęłam z bólu powieki. Natychmiast poczułam podmuch o zapachu fiołków, siana i mchu, a ból ustąpił. Za to nastrój całkiem się zwarzył.

– Do jutra – mruknął Lee i odszedł.

Kuśtykając, weszłam do mieszkania i sfrustrowana rzuciłam się na łóżko.

# CZĘŚĆ II



# LEE

## PRZESŁUCHANIE



*Odkąd Felicity zaczęła podróżować ze mną w czasie, skończyła się epoka przyjemnych wieczorów tanecznych czy popołudniowych herbatek, na których trzeba było wykraść kilka dokumentów albo wyciągnąć od kogoś jakieś informacje. Tak wyglądała większość moich zleceń w przeszłości. Czasem zdarzyła się jakaś ucieczka albo pościg, ale moje wcześniejsze misje były śmiertelnie nudne w porównaniu z tymi, które teraz odbywałem z Felicity.*

*Wcześniej czy później musiało to wzbudzić zainteresowanie.*

*Nie zdziwiłem się zatem zbyt, gdy po powrocie z Czech w moim pokoju na poddaszu zastałem Eamona. Bardziej zaskoczyło mnie to, że razem z nim był mój ojciec.*

*– Wykryto wahania mocy jednego z insygniów – oświadczył bez zbędnych wstępów. – Nasi informatorzy widzieli cię w Czechach. Czy twoja wizyta miała coś wspólnego z zabójstwem Elmo, agenta FISS, który został otruty?*

*Otrzymałem świetne wykształcenie. Obejmowało ono także sztukę blefowania bez mrugnięcia okiem. Nikt nie potrafił kłamać tak gładko jak agenci FISS. Dlatego odpowiedziałem ze stoickim spokojem:*

*– W pewnym sensie. Kiedyś wyczułem tam moc jednego z insygniów. Elmo zapewne też. Niestety, kiedy przybyłem na miejsce, insygnium już tam nie było. A jeśli chodzi o śmierć Elmo: tamtejsza księżna przyjmuje najdziwniejsze mikstury, które podobno mają przywrócić jej zdrowie. Obawiam się, że otrucie Elmo było po prostu nieszczęśliwym wypadkiem.*

*– Nie byłeś na tej misji sam – odezwał się Eamon. – Dlaczego zabrałeś ze sobą wybrankę?*

*Jak powiedziałem: dobrze mnie wyszkolono. Spojrzałem Eamonowi*

w oczy.

– Pocałowałem ją.

Gdy kilka minut później ojciec zbierał się do wyjścia, poklepał mnie z zadowoleniem po ramieniu.

– Dobra robota, synu. To może na zawsze zmienić losy naszego królestwa. Oberon będzie z ciebie zadowolony.

Nagle poczułem wyrzuty sumienia. Nie wiedziałem nawet, wobec kogo czuję się winny. Jednak spojrzenie Eamona, które rzucił mi na odchodnym, zdradzało, że domyślał się, co tak naprawdę dzieje się w mojej głowie.

# KRÓLESTWO ELFÓW

## RADA KRÓLEWSKA



*Rada królewska zgromadziła się w sali obrad. Gdy Meilyr i Eamon weszli do pomieszczenia, natychmiast ucichły rozmowy, a oczy wszystkich zwróciły się na nich.*

*– Leander przeciągnął wybrankę na naszą stronę – oświadczył Meilyr i zwrócił się do Oberona. – Teraz musimy tylko poczekać, aż insygnia się ujawnią.*

*Na twarzach zebranych pojawiła się ulga. Ten i ów pokiwał z uznaniem głową.*

*– A co robił w Czechach? – spytała rudowłosa skarbniczka.*

*Meilyr spojrział na nią i odpowiedział:*

*– Wyczuł obecność jednego z insygniów w Czechach, i to pomimo czaru chroniącego insygnia. Stało się to już po tym, jak przywiązał do siebie wybrankę. To najlepszy dowód, że więź zaczyna działać.*

*Konstabl i pani seneszał wymienili triumfujące spojrzenia.*

*– Czy udało mu się dowiedzieć, kogo wysłały do wybranki smoki? – zapytał Oberon.*

*– Nie. Na ten temat nie mamy jeszcze żadnych wskazówek – odrzekł Eamon.*

*Oberon wziął głęboki oddech.*

*– Od teraz musimy zachowywać jeszcze większą czujność. Możliwe, że na wybrankę czyha śmiertelne niebezpieczeństwo. Gdyby coś jej się stało, wszystko byłoby dla nas stracone.*

*Członkowie Rady popatrzyli po sobie z powagą.*

# FELICITY

## SZKOŁA I INNE SPRAWY



Mrużąc oczy, spojrzałam na budzik. Dziewiąta. Przerażona gwałtownie usiadłam na łóżku i z całej siły walnęłam głową w skośny sufit znajdujący się tuż nad moim łóżkiem. Opadłam z powrotem na poduszkę. Auć. Niech to szlag! Jak mogłam o tym zapomnieć. Łzy napłynęły mi do oczu. Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła mama. A za nią Anna z małym Jacobem na rękach.

– Już nie śpi – oznajmiła sucho Anna.

– Ojej. Kiepsko to wygląda. – Mama przeraziła się na mój widok. – Nieźle przywaliłaś.

– Przyniosę jej mokry ręcznik – powiedziała Anna i znikła za drzwiami.

– Felicity, ile widzisz palców? – Mama podsunęła mi trzy palce tak blisko nosa, że zobaczyłam je podwójnie.

– Trzy. – Mój głos brzmiał dziwnie nosowo, bo całą twarz miałam opuchniętą. – Nie doznałam wstrząsu mózgu, jeśli o to ci chodzi. Po prostu zasnęłam.

Anna wróciła z ręcznikiem w ręku.

– Najpierw przepadłaś jak kamień w wodę – poprawiła mnie. – A teraz wróciłaś w takim stanie.

– Felicity... – Mama spojrzała na mnie poważnie. – Masz jakieś problemy?

Owszem, ale nie takie, które mama mogłaby mi pomóc rozwiązać.

– Przepraszam, mamu – wymamrotałam przez nos.

– Wiesz, że zawsze możesz się do nas zwrócić, jeśli potrzebujesz pomocy – powiedziała z powagą.

– Carl kazał ci przekazać, że w razie potrzeby też jest gotów pomóc – dodała Anna.

Jeszcze tylko tego brakowało.

– Nie, nie. Po prostu właśnie uderzyłam się w nos, a ten mokry kompres nie bardzo pomaga – powiedziałam i usiadłam na łóżku. – Co ty tu robisz? – zapytałam Annę.

– Mama do mnie zadzwoniła i zapytała, czy wiem, gdzie jesteś. I wyobraź sobie, że nie wiedziałam. – Typowy dla Anny, zgryźliwy ton powrócił. – Nawet Richard Cosgrove nie miał pojęcia, gdzie się możesz podziewać. Dał nam adres tego całego Lee, podobno to jego najlepszy kumpel. Ale jego też nie było w domu.

– Richard? Jak udało ci się skontaktować z Richardem? – spytałam zdumiona.

– Carl uruchomił swoje znajomości.

Eee... Hę? Jakie znajomości mógł mieć Carl w branży filmowej?

– No dobrze, tak naprawdę to Richard Cosgrove zadzwonił do mamy. Chciał zapytać, co u ciebie słyhać. Jest teraz w Stanach i powiedział, że przykro mu, że się pokłóciliście. Pytał mamę, czy mu wybaczyłaś. Czyżbyś dała mu kosza? To dla mnie niepojęte. Przecież to Richard Cosgrove! – Anna na chwilę urwała i bacznie mi się przyjrzała. Jakby musiała się zastanowić, co jest we mnie takiego wyjątkowego. Zdaje się, że niczego takiego nie zauważyła. Zaraz wzięła się pod boki.

– No więc... co się z tobą działo przez ostatnie dwa dni?

Cholera. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek ktoś mnie spyta, gdzie byłam. Nie przygotowałam żadnej wymówki. „Lee, pomocy!” – pomyślałam tak intensywnie, jak tylko mogłam. Oby usłyszał, mimo hałasu panującego w mieście.

– Projekt do szkoły – chrząknęłam. – Z historii. Możesz zapytać naszego nauczyciela. Byliśmy w... Essex. Na północy Essex. Niedaleko Cambridge.

– W Essex nie ma zasięgu telefonii komórkowej? – spytała Anna.

W osiemnastowiecznych Czechach na pewno zasięgu nie było.

Anna mnie przejrzała.

– Jak nazywa się twój nauczyciel historii? Coś mi się zdaje, że kłamiesz. Sama go zapytam.

– Ciaran Duncan. – Rzuciłam okiem na budzik. – Daj mi piętnaście minut, to pójdziemy razem. I tak mam wtedy historię. Na szczęście opuściłam tylko dwie pierwsze lekcje.

Ciaran miał u mnie dług wdzięczności. Wiedziałam, że okłamię dla mnie Annę i zrobi to o wiele zręczniejsze niż ja.

Mama i Anna wymieniły się spojrzeniami. Wahały się. To była dla mnie szansa. Chwyciłam szybko ciuchy i pobiegłam do łazienki. Kiedy kilka minut później wyszłam z niej ubrana i porządnie uczesana, z umyтыми zębami i niestety dość zmasakrowanym nosem, obie siedziały w kuchni.

– To co? Idziemy? – spytałam i zarzuciłam plecak na ramię.

Mama niepewnie spojrzała na Annę. Anna wstała.

– Dlaczego nie? Będziemy miały pewność.

Obie przyglądały mi się uważnie. Uśmiechnęłam się cierpliwie. Jacob został ze swoją babcią, a Anna i ja poszłyśmy do szkoły położonej na drugim końcu ulicy.

– Co się stało? – spytałam Annę po drodze. – Dlaczego nagle zaczęłyście się mną interesować? W grudniu zniknęłam na dwa tygodnie, a mama w ogóle się wtedy nie przejęła.

– Myślę, że pani Collins ją nastraszyła – przyznała szczerze moja siostra. – Zwróciła uwagę, że coraz rzadziej bywasz w domu. A teraz serio: gdzie byłaś?

– W Essex – odpowiedziałam najbardziej zdecydowanym tonem, na jaki było mnie stać.

Anna prychnęła.

W szkole wszyscy się na mnie gapili. Mój opuchnięty, siny nos rzucał się w oczy. Po drodze do pokoju nauczycielskiego spotkałyśmy Ruby.

– Och, Feli, jak dobrze cię... jak ty wyglądasz? Chyba Lee cię nie pobił?! – zawołała, szukając go wzrokiem za moimi plecami.

– Zaspała i uderzyła głową w skosy na poddaszu – wyjaśniła Anna, zanim zdążyłam się odezwać.

– Och, rozumiem. Pamiętasz o mojej imprezie urodzinowej jutro wieczorem?

To już jutro?

– No jasne, Ruby. W końcu to osiemnastka i dorosłość! Chyba nie sądzisz, że mogłabym o tym zapomnieć. Widzimy się za chwilę, teraz muszę iść do pana Duncana.

Na dźwięk tego nazwiska w oczach Ruby pojawił się blask.

– Przecież zaraz mamy z nim lekcję.



– Anna chciała go poznać.

– Świetnie to rozumiem. Jeśli chcecie zrobić mi prezent, to przyprowadźcie go jutro ze sobą – westchnęła rozmarzona Ruby i poszła w stronę klasy.

Anna spojrzała za nią, kręcąc głową.

– Chyba się zakochała. Teraz to naprawdę jestem ciekawa.

Wpadłyśmy na Ciarana akurat w chwili, gdy wychodził ze swojego gabinetu. Z zadowoleniem zobaczyłam, że oczy Anny zrobiły się wielkie jak spodki.

– To jest twój nauczyciel historii? Teraz rozumiem, skąd ten maślany wzrok u twojej koleżanki. Niezłe ciacho.

Uśmiechnęłam się szeroko. Oczywiście Ciaran ze swoim wyostrzonym słuchem usłyszał każde słowo. Poznałam to po tym, że ściągnął brwi.

– Proszę pana, moja siostra Anna chciałaby, żeby pan potwierdził, że w ostatnich dniach brałam udział w projekcie prowadzonym przez pana w Essex – powiedziałam szybko.

Anna niezgrabnie wyciągnęła do niego rękę.

– Anna Beckett, bardzo mi miło. Nie żebym nie wierzyła swojej siostrze, ale chciałam sama zobaczyć, z kim tak się włóczy całymi dniami. To znaczy, nie miałam na myśli, że pan się włóczy... – zachichotała niczym nastolatka.

Poczułam na sobie przeszywający wzrok Ciarana. Uśmiechnęłam się głupkowato.

– Oczywiście, że była ze mną. Niestety, podczas wykopalisk w Essex przytrafił nam się mały wypadek i Felicity dostała łopatą w twarz. Na szczęście nos nie jest złamany. Będę potrzebował jej wsparcia przy kolejnych projektach. Na przykład dzisiaj po południu, kiedy spotkamy się, żeby poddać analizie to, co udało nam się tam znaleźć.

Uśmiech zniknął mi z twarzy. Czy ten łajdak miał zamiar znowu wlepić mi odsiadkę?

– Gwoli ścisłości: poza Felicity przyjdzie też Leander, który również pracował przy projekcie w Essex – dodał wyniośle Ciaran.

Anna popatrzyła na mnie.

– To twój chłopak też tam był? – Po czym szepnęła mi do ucha: – Po co go ze sobą ciągnęłaś, skoro masz takiego nauczyciela? Głupia jesteś.

– Felicity, spóźnimy się na lekcje. Do widzenia, pani Beckett. –  
Ciaran pożegnał Annę skinieniem głowy i pociągnął mnie za sobą. –  
Co ci się stało w nos?

Udałam, że nie usłyszałam jego pytania.

– Przepraszam za moją siostrę.

– Uważa, że niezłe ze mnie ciacho. Nie ma za co przepraszać.

– Jeszcze nie poznała Lee – odparłam sucho.

– Aż tak cię trafiło? Gdzie byliście naprawdę? I co ci rozwalilo nos?

– Palma z tektury w rekwizytorni.

Ciaran bez ostrzeżenia wepchnął mnie za pierwsze z brzegu drzwi. Była to kuchnia dla nauczycieli. Oprócz nas nie było w niej nikogo.

– Pewnie ta palma spadła ci na nos, kiedy się obściskiwaliście? Posłuchaj mnie uważnie – powiedział i pochylił się nade mną, jakby mi groził. – Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Pocałowałaś mojego kuzyna, a tym samym opowiedziałaś się po jednej ze stron. Chyba nie sądzisz, że smocze dzieci będą się teraz beczynnie przyglądać, jak zbierasz insygnia i przekazujesz władzę elfom?

Ścisnęło mnie w żołądku. I wcale nie dlatego, że nie jadłam śniadania. W ogóle o tym nie pomyślałam. Teraz, kiedy ja i Lee zostaliśmy parą, dla smoków rzeczywiście musiało to wyglądać tak, jakbym opowiedziała się po jednej ze stron konfliktu. Stałam się dla nich zagrożeniem.

– Nie możesz im wytłumaczyć, że mój związek z Lee nie ma nic wspólnego z wojną między smokami a elfami? – zapytałam niepewnie.

Ciaran uniósł ironicznie brew.

– Syn kanclerza i agent FISS? Żarty sobie robisz? To tak, jakbyś zapewniała Rosjan, że James Bond chce się u nich tylko przejechać wołgą.

Przełknęłam głośno ślinę. Rzeczywiście, brzmiało to zupełnie niewiarygodnie.

– W takim razie będę musiała utrzymywać nasz związek w tajemnicy – stwierdziłam z żalem.

Ciaran prychnął.

– Pocałowałaś go na oczach wszystkich i chodźcie, trzymając się ciągle za ręce.

– Ale smoki o tym nie wiedzą – odparłam i zobaczyłam spojrzenie

Ciarana. – Wiedzą? Od ciebie?

– Nie ode mnie. Ale chyba nie sądzisz, że cię nie obserwują? Smoki też mają swoich obserwatorów, takich jak kruki Oberona. W szkole z pewnością są szpiedzy, przynajmniej jeden czy dwóch, jeśli nie więcej. I to nie licząc mnie. Nie zdziwiłbym się, gdyby to oni byli odpowiedzialni za zmasakrowanie ci nosa.

– Nie. To było coś innego – wymamrotałam. Byłam wstrząśnięta. Szpiedzy smoków w Horton College?

– Chodź, musimy iść na lekcję. – Ciaran pociągnął mnie za sobą.

Podążyłam za nim jak w transie.

Lee siedział już w naszej ławce i spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Ojej. Bardzo boli? Mam podmuchać?

Niestety, usłyszał to Corey.

– Ja też mogę dmuchnąć, Feli.

– I ja – dodała sarkastycznie Phyllis.

Popukałam się w czoło i pomyślałam, patrząc na Lee: „Następnym razem uważaj trochę bardziej”.

Na szczęście Ciaran właśnie zaczął lekcję.

Już do końca dnia nie byłam w stanie skupić się na lekcjach. Przyglądałam się każdemu uczniowi i nauczycielowi z osobna i zastanawiałam się, kto z nich mógłby być smoczym szpiegiem.

Felicity Stratton! To był mój pierwszy typ. Od zawsze mnie nie znosiła, i to z wzajemnością. Poza tym od czasu, gdy Lee pojawił się w szkole, nie dawała mu spokoju. Na pewno po to, żeby odwrócić jego uwagę ode mnie. Czy to nie miażdżący dowód? Ale co z Cynthią? I Avą? Były najlepszymi przyjaciółkami Felicity. W horrorach to właśnie postacie drugoplanowe okazują się w końcu potworami. To tłumaczyłoby też dziwne zachowanie Jacka Robertsa... O rany! To na pewno on!

Jack Roberts wcale nie jest zazdrosny! Tak samo ten chłopak, który chodził z nami na informatykę. Są po prostu szpiegami. A Paul? W tej chwili Paul odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie dużymi brązowymi oczami jak u jamnika. Nie, Paula raczej można z góry wykluczyć z kręgu podejrzanych. On był po prostu zakochany.

Byłam tak zaabsorbowana rozmyślaniami o tym, kto w klasie może być smoczym szpiegiem, że nieomal przeoczyłam karteczkę, która wylądowała przede mną na ławce. Napis głosił:

*Sprawić, żeby pan Duncan wypowiedział słowo „sexy”.*

O nie. Drugi raz nie dam się na to namówić. Corey wyszczerzył zęby. Pokręciłam głową, przekreśliłam słowa wypisane na karteczce i naskrobałam pod spodem:

*Nakłonić pana Duncana, żeby jutro wieczorem pojawił się na imprezie urodzinowej Ruby.*

Zobaczyłam sceptyczne miny Coreya, Jaydena i Nicole. Chwilę później karteczka wróciła do mnie z dopiskiem:

*Ty potrafisz to najlepiej. Projekt szkolny w Essex! Pęknę ze śmiechu.*

Rozpoznałam charakter pisma Phyllis.

*Mogę zaoferować nagrodę* – dopisałam pod spodem. – *Wieczór z grą w darta w pubie mojej mamy.*

Phyllis, Corey, Jayden i Nicole odwrócili się do mnie z tym samym wyrazem twarzy. Nie trzeba było umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć, co pomyśleli: „Poważnie?”

– To z „sexy” było lepsze – szepnął do mnie Lee.

Nikt się szczególnie nie starał. To było do przewidzenia. Ale przynajmniej mogłam w spokoju oddać się rozmyślaniom i uporządkować w głowie wydarzenia ostatnich dni. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Phyllis zatrzymała mnie w łazience. Po obiedzie w stołówce zrobiło mi się niedobrze. Puree z ziemniaków, które zaserwowała nam Matylda, było wprawdzie bardzo smaczne, ale jedno z jajek sadzonych miało jeszcze lekko galaretowatą konsystencję. Chyba to mi zaszkodziło. Mój żołądek wydawał przerażające odgłosy.

– Feli, powiesz mi, gdzie tak bez przerwy znikacie z Lee?

Niestety, nie mogłam. Phyllis świetnie wiedziała, że Ciaran w ostatnich dniach nie prowadził żadnego projektu w Essex.

– Proszę, nie okłamuj mnie. Widzę przecież, że spisałaś nas na straty. Nie tylko dlatego, że jesteś teraz z Lee. To zaczęło się już wcześniej. W każdym razie prawie nie widzimy cię już poza szkołą.

– To nie fair, co mówisz – odparłam. – Poza tym już kilka razy rozmawialiśmy na ten temat. Co jeszcze mam zrobić? Nadal pracuję w muzeum, moja mama ostatnio przypomniała sobie, że ma instynkt macierzyński, a Anna bez przerwy próbuje zeswatać mnie z Carlem, to znaczy wtedy, kiedy akurat nie kłóci się z Jeremym. Nie mam ani chwili dla siebie.

– A do tego pojawiło się dwóch niezwykle przystojnych facetów, którzy jeszcze bardziej odciągają cię od naszej paczki. I absorbują cię tak bardzo, że zaczęłaś wagarować. Dawnej Felicity nigdy by się to nie przydarzyło. Ona była ambitna, chciała zostać nauczycielką i starała się o dobre oceny. Kupiliśmy prezent urodzinowy dla Ruby, a ty nawet nie zapytałaś, co by chciała dostać albo czy możesz nam pomóc w zakupach. – Phyllis oparła się o umywalkę obok mnie.

Umyłam ręce i spojrzałam w lustro. Miała rację. Starej Felicity by się to nie przydarzyło. Z lustra patrzyła na mnie nowa Felicity. I nie chodziło o porządną fryzurę ani lekki makijaż, na który w końcu mogłam sobie pozwolić. Zmienił się wyraz moich oczu.

– Może i tak, Phyllis. Ale dawna Felicity nie potrafiła postawić na swoim i jutro wieczorem pewnie znowu musiałaby zasuwać w pubie mamy. Nowa Felicity ma przynajmniej siłę, by walczyć o swoje marzenia, i już na początku miesiąca załatwiła sobie wolne na jutrzejszy wieczór.

Spojrzałam Phyllis prosto w oczy. Niestety, akurat w tej chwili mój żołądek wywinął fikołka. Nie byłam pewna, czy to z powodu jajka, czy dlatego, że znowu musiałam odbywać trudną rozmowę ze swoją najlepszą przyjaciółką. – Czasem mam wrażenie, że nie podoba ci się to, że wreszcie potrafię postawić na swoim.

– A potrafisz? – zapytała, unosząc brwi. – Odnoszę raczej wrażenie, że tańczysz tak, jak ci zagrają ci dwaj faceci, którzy doskonale wiedzą, jak wykorzystać swój świetny wygląd, żeby osiągnąć to, czego chcą. – Phyllis ruszyła w stronę drzwi. – Mniej więcej coś takiego powiedziałaś, kiedy poznałaś Lee. A jednak zmieniłaś zdanie. Zastanów się nad tym. – Z tymi słowami zostawiła mnie samą.

Wzięłam kilka głębokich oddechów. Przynajmniej nie wierciła mi dziury w brzuchu, żeby się dowiedzieć, gdzie tak ciągle znikam z Lee. Ale nie było to wielkie pocieszenie.

# WIĘCEJ ZAGADEK



Moje rozmyślania na lekcji historii doprowadziły do tego, że pod koniec dnia zabrałam z szafki wszystkie insygnia i zniosłam je do domu. Wszystkie trzy – łącznie z ciężką skorupką – nadal leżały zawinięte w brudną koszulkę od WF-u.

Lee wyszedł wcześniej. Chciał sprawdzić, co robi Ciaran. Jego nieufność wobec kuzyna powróciła teraz ze zdwojoną siłą.

– Właśnie to napisała wtedy na nowo księga przepowiedni – wyjaśnił mi na odchodnym. – Że zdrajca jest już w Horton College. Musisz przyznać, że Ciaran jest idealnym podejrzanym. Pół smok, pół elf. Ma zdolności, o których niejeden agent może tylko pomarzyć.

– Ja raczej określiłabym to jako przekleństwo – powiedziałam i poczułam gęsią skórę na plecach, gdy pomyślałam o tamtej pełnej grozy chwili, kiedy Ciaran na moich oczach przeobraził się w smoka. Jednak Lee wolał się upewnić. Mieliśmy się spotkać dopiero wieczorem.

Wróciłam do domu i rzuciłam plecak w kąt pokoju. Potem przyniosłam kosz z brudną bielizną, wyciągnęłam z niego wszystkie moje rzeczy i rozłożyłam je na podłodze. Było tego o wiele więcej, niż przypuszczałam. Ach, więc to tu się podziały moje ulubione dzinsy. No i nic dziwnego, że nie mogłam znaleźć żadnych czystych skarpetek. „Trzeba koniecznie zrobić pranie”, pomyślałam.

Dopiero gdy siadłam pośrodku sterty nieświeżych ubrań, odważyłam się wyciągnąć insygnia z koszulki. Położyłam je przed sobą. Pierścień, korona, bursztyn i kawałek smoczego jaja ważący tyle, co kufel do piwa. Wszystko to leżało na moich brudnych skarpetkach. Potem wyciągnęłam skarpetkę spod pierścienia i odsunęłam się na jakieś pół metra. Pierścień natychmiast zaczął cicho pobrzękiwać. Kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Przestraszona podniosłam wzrok. Przede mną, w moim własnym pokoju, stał

mężczyzna, którego już kiedyś widziałam. Ten sam, który mrugnął do mnie przy pomniku Alberta i który wmieszał się w tłum w średniowiecznym miasteczku. Rzuciłam się, żeby zebrać insygnia wraz z ubraniami, na których leżały, po czym zerwałam się na równe nogi. Mężczyzna puścił do mnie oko i zniknął. Tak po prostu. Bez żadnego „pyk” ani migotania. Wystarczyło jedno mrugnięcie powiek i już go nie było. Tylko że tym razem nie mrugałam. Widziałam go całkiem wyraźnie. Czy to duch? Miał na sobie dość dziwne, trawiastozielone odzienie. Było zadbane i wyraźnie kosztowne. Ale zarazem staromodne. Krótką brązową pelerynę zdobiły pieczołowite hafty ze złotej nici i obszycia w kolorze kości słoniowej. Jego szaty nie przypominały jednak tych, które mieli na sobie mężczyźni na zamku w Nottingham ani w Akwizgranie. Były... inne. I o co chodziło z tym mruganiem?

Rozluźniłam ręce i spojrzałam na insygnia. Przynajmniej jednego byłam teraz pewna: insygnia reagowały odmiennie na obecność różnych osób. Moc pierścienia wyczuwałam zarówno ja, jak i Lee. Obecność korony Lee był w stanie wyczuć nawet przez ścianę, ja z kolei nie czułam zupełnie nic. Oba insygnia przestawały wysyłać jakiegokolwiek sygnały, kiedy znalazły się w zasięgu zapachu mojego ciała. Dlatego brudne ubrania były doskonałą skrytką.

A co ze smokami? Czy one też wyczuwały insygnia Pana?

Bursztyn – znany jako Oko Fafnira – był inny. Nie wykazywał żadnej reakcji. Czy dlatego, że stanowił tylko część insygnium? A więc jego moc była niepełna? A jednak Oberon potrafił wyczuć go na mnie. Co odróżniało ten kamień od reszty insygniów? Gdzie były peleryna i miecz? I co z naszyjnikiem?

Zawinęłam insygnia z powrotem w koszulkę i dorzuciłam jeszcze kilka brudnych skarpetek. Postanowiłam, że następnego dnia znów zaniosę je do szkoły.

# OSIEMNASTKA RUBY



Lee i ja pojawiliśmy się u Ruby jako pierwsi. Rzuciła się nam na szyję, co było do niej zupełnie niepodobne.

– Dobrze, że jesteście. Wejdźcie. Moi rodzice zostali dziś zaproszeni na jakiś wernisaż. Mamy całe mieszkanie tylko dla siebie! Koniecznie musicie spróbować ponczu, który przygotowała mama. Może i nie ma w nim tyle alkoholu, co na imprezie u Jaydena, ale za to jest o wiele smaczniejszy. Proszę! Poczęstujcie się! – Podała każdemu z nas po kieliszku, zanim zdążyliśmy odmówić. – Tata podarował mi nowe pianino. To oryginalny Bösendorfer z limitowanej jubileuszowej edycji. Czy to nie cudowne? Muszę je wam pokazać!

Ruby wzięła mnie za rękę i pociągnęła do salonu. Błyszczące czarne pianino stało w specjalnie do tego celu opróżnionym rogu pokoju i dominowało nad całym pomieszczeniem.

– Lee, na pewno umiesz grać na pianinie. Przecież ty umiesz prawie wszystko. Usiądź i spróbuj. To wspaniały instrument. Och! Idą kolejni goście.

Rozległ się dzwonek, a Ruby ogromnie przejęta popędziła do drzwi.

– Coś mi się zdaje, że w tym ponczu jest jednak za dużo alkoholu – powiedziałam do Lee i odstawiłam swój kieliszek na stół w salonie.

– ...bo Lee... musicie... och, dziękuję! Co to jest?

Ruby wróciła do salonu, a za nią weszły Nicole i Phyllis.

– Przyniosę poncz tutaj. Och, tu jest jeszcze jeden kieliszek! – Ruby chwyciła mój kieliszek, opróżniła jednym haustem i wyszła z pokoju.

Phyllis, Nicole i ja wymieniliśmy spojrzenia.

– Co się z nią dzieje? – szepnęła Nicole.

– Chyba nie ma nadziei, że Ciaran przyjdzie, prawda? – spytałam zaalarmowana.

Phyllis spojrzała na mnie zaintrygowana.

– Ciaran? A więc jesteście już po imieniu?



– To mój kuzyn – wyjaśnił spokojnie Lee.

Phyllis rzuciła mu tylko ponure spojrzenie. Powoli zaczynałam sądzić, że jest o mnie zazdrosna.

– Bardzo praktyczne – syknęła do Lee.

Popatrzyłam na nią zaskoczona. Co się stało? Czyżby mnie coś ominęło?

Do pokoju znów weszła Ruby, niosąc wazę z ponczem, a za nią pojawili się Jayden i Corey. I jeszcze gość-niespodzianka: Cheryl.

– Koniecznie chciała przyjść ze mną – powiedział do mnie Corey przeproszającym tonem.

– Okej – skomentowałam tylko, patrząc, jak jego czternastoletnia siostra siada tak blisko Lee, że niemal wpycha mu się na kolana.

– Ale nie może pić ponczu. A propos ponczu, pokaż no, co masz w kieszeniach – Nicole z żelaznym spojrzeniem zwróciła się do Coreya. Tym razem jednak nasz przyjaciel nie ukrywał w kieszeniach żadnych piersiówek. Po katastrofalnej w skutkach imprezie u Jaydena, kiedy Corey usiłował rozkręcić atmosferę za pomocą butelki wysokoprocentowego alkoholu, staliśmy się nieco ostrożniejsi. Za to Ruby podała każdemu kolejny kieliszek ponczu i opróżniła swój własny szybciej niż którekolwiek z nas.

– Rozpakuj prezent – zachęcił ją Corey.

Ruby rozerwała paczuszkę, na którą wszyscy się złożyliśmy, i zamarła.

– Co to jest? – zapytała, wstrzymując oddech.

– Wahadełko – Cheryl przeczytała napis na pudełku ze szlachetnego drewna.

– Wydawałaś się ogromnie zainteresowana tą wróżką, którą odwiedziliśmy kilka tygodni temu, gdy szukaliśmy Lee. Pomyśleliśmy, że wypróbujemy sobie jej sztuczki, nie płacąc przy tym stu funtów za godzinę – wyjaśniła Nicole i uśmiechnęła się wyczekująco.

Ku naszemu zdziwieniu Ruby wlała w siebie kolejną szklaneczkę ponczu.

– Mam lepszy pomysł. Zagrajmy w „prawda czy wyzwanie”.

Popatrzyliśmy po sobie zdumieni. To nie była Ruby, jaką znaliśmy. Dwie godziny i dwie miski ponczu później Ruby była już kompletnie pijana.

– Co się z nią dzieje? – zapytał Jayden, gdy Ruby zasiadła do pianina

i zaczęła grać walca Chopina – bezbłędnie, ale o wiele za szybko.

– No dalej, tańczcie! – zawołała.

– Ruby, myślę, że dość już wypijaś – powiedział Lee i delikatnie zdjął jej palce z klawiatury.

Ruby popatrzyła na niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

– Też mi się tak wydaje. Wiesz co, Lee, zaczynam już widzieć elfy. – Po tych słowach spadła omdlała z taboretu.

Zanieśliśmy ją do łóżka, a Nicole zaproponowała, że zostanie z nią do rana. Teraz staliśmy na chodniku przed domem Ruby, wahając się, co robić dalej.

– To były urodziny inne niż wszystkie. W każdym razie na pewno nie było nudno – stwierdził trzeźwo Corey.

– Było okropnie – marudziła Cheryl. Potem zerknęła na Lee. – Może pójdziemy jeszcze do tego baru w Covent Garden?

– Myślę, że powinnaś iść prosto do domu i położyć się spać – powiedział bez ogródek Jayden. – Ja w każdym razie mam już dosyć. Dobranoc.

– My też się już pożegnamy. Do jutra. – Lee otoczył mnie ramieniem i pociągnął ze sobą.

Zobaczyłam zmartwienie na twarzach Phyllis i Coreya. Nie, zdecydowanie nie tak miał wyglądać ten wieczór.

– Myślisz, że Ruby coś wie? – spytałam Lee, gdy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu naszych przyjaciół.

Lee nie odpowiedział, tylko sięgnął do kieszeni spodni. Kamienie na jego teledium pobłyskiwały.

– Wzywają mnie. Zdaje się, że insygnia dały o sobie znać. Muszę stawić się przed radą królewską w Avalonie.

Ścisnęło mnie w dołku.

– Co będzie, jeśli oni...

– Nie sądzę – Lee przerwał mi w pół słowa. – Inaczej już dawno by tu byli. Przyniosę z Avalonu coś na twój nos. Jutro wieczorem nie będzie już siny.

„Rzeczywiście, dobrze by było”, pomyślałam. Teraz Lee mógł dać mi tylko delikatnego buziaka, bo cała moja twarz była obolała.

Lee odwiózł mnie do domu i zanim jeszcze zdążyłam zamknąć za sobą drzwi, usłyszałam, jak jego mercedes skręca za róg. Z pewnością

elfy wyczuły moc insygnium, kiedy na chwilę wyjęłam pierścień z brudnej skarpetki. Te parę sekund wystarczyło. Nie mówiłam o tym Lee.

Tak jak powiedział Ciaran: całując Lee, opowiedziałam się po jednej ze stron. To nakazywało mi ostrożność. Owszem, byłam zakochana. Ale nie byłam ślepa.

# NIESPODZIANKA



– Feli, mogę z tobą porozmawiać?

Ledwie zaczęło świtać, gdy przed moimi drzwiami pojawiła się Ruby. Budzik wskazywał szóstą trzydzieści. Spodziewałam się raczej Lee, ale też nie wcześniej niż o ósmej rano.

– Ruby, na zewnątrz jest jeszcze ciemno. Czy ty czasem nie lunatykujesz?

– Proszę, Feli – jęknęła.

Otworzyłam drzwi i nieco się rozbudziłam.

– Chodź do salonu. Tam mama nas nie usłyszy.

Przeszliśmy do salonu, gdzie zwinęłam się w kłębek na kanapie i przykryłam kocem. Ruby przysiadła na fotelu obitym wyświechtanym sztruksem.

– Feli, przecież ty też widzisz różne rzeczy.

Teraz rozbudziłam się na dobre. Nadal byłam nieco zaspana, ale słowa Ruby jak najbardziej do mnie dotarły.

– Wiem, że wtedy u wróżki zobaczyłaś coś w szklance wody.

To było naprawdę dziwne doświadczenie. Miało miejsce u pewnej starszej pani parającej się ezoteryką, która za jedno popołudnie (w czasie którego nie uzyskaliśmy żadnych nowych informacji) i łyk wody z Avalonu zainkasowała sto funtów. Chociaż nadal zastanawiało mnie, skąd wzięła tę wodę.

– Nie obraż się, Ruby, ale...

– Tak, wiem, wizyta u tej całej wróżki to była kompletna porażka – wpadła mi w słowo. – Ale nie możesz zaprzeczyć, że zobaczyłaś w tej wodzie jakąś jaskinię. Dokładnie ją widziałam. Wyczytałam to w twoich myślach.

Nastawiłam uszu. Ruby i czytanie w myślach?! Spojrzała na mnie. Wiedziałam, że obserwuje teraz każdą moją reakcję. Ja jednak zachowałam kamienną twarz. W każdym razie taką miałam nadzieję.

– Ty też? – wyszeptała Ruby po chwili, która wydała mi się małą wiecznością. – Też potrafisz czytać w myślach?

Westchnęłam i pokręciłam głową.

– Nie, ja nie.

– Ale w wodzie... Ta wizja... – zaczęła Ruby. Znowu przyglądała mi się uważnie. Kiedy nie doczekała się żadnej reakcji z mojej strony, wyciągnęła z kieszeni kurtki kopertę i podała mi ją.

– Kilka tygodni temu przyszedł do mnie ten list.

– Ruby, jestem zbyt zmęczona, żeby czytać. Po prostu powiedz mi, co w nim jest.

– Chodzi o zmianę szkoły. To zaproszenie do podjęcia nauki w czymś w rodzaju szkoły magii w Avalonie. Ale ja nie chcę przenosić się do Francji.

– Do Francji? – spytałam zdumiona.

– Sprawdziłam na mapach Google. Miejscowość Avallon leży w Burgundii, we Francji. Nie wiem, co miałabym tam robić, a poza tym nie znam francuskiego i nie chcę mieszkać w internacie. List podpisał jakiś Merlin, pewnie wymawia się to po francusku: „Merłę” albo jakoś podobnie. Oni wszyscy mówią tam tak, jakby wiecznie mieli katar. Co za okropny język! Jak myślisz, czemu nie wybrałam w szkole francuskiego? Poza tym – czego niby miałabym się uczyć w tym Avalonie? Jak używać magicznej mocy kamieni? Który kamień szlachetny leczy określone choroby? Który pozwala zbić fortunę? Może i wierzę w kilka nadprzyrodzonych zjawisk, ale żadna ze mnie wróżka. Gdybym chciała specjalizować się w medycynie niekonwencjonalnej, mogłabym zrobić kurs tu, w Londynie. Po ukończeniu szkoły. Ale ja wcale tego nie chcę.

Wytrzeszczyłam oczy. Takie rozgorączkowanie było do Ruby zupełnie niepodobne. Wzięłam od niej list i przeczytałam go uważnie. Było to zaproszenie do podjęcia nauki w szkole, której uczniowie wykazywali nadzwyczajne zdolności. Brzmiało następująco:

Jeżeli potrafisz czytać ludziom w myślach, widzisz w wodzie obrazy, jesteś w stanie przesuwac przedmioty wyłącznie za pomocą siły umysłu albo przewidywać przyszłe wydarzenia, zapraszamy do kontaktu.

Poniżej podano datę, godzinę i miejsce spotkania informacyjnego. Pod zaproszeniem rzeczywiście widniał podpis „E. Merlin”, jednak

osobą, która miała spotkać się z Ruby i towarzyszyć jej w drodze do Avalonu, był niejaki Liam FitzTaran.

– Jeśli o to chodzi, nie musisz się martwić. Ten Avalon – a nie Avallon – wcale nie leży we Francji i wszyscy mówią tam po angielsku. – Oddałam jej list i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. – A jeśli podoba ci się pan Duncan, to na widok Liama padniesz z wrażenia.

Ruby spojrzała na mnie tak, jakbym właśnie oświadczyła, że ma zacząć karierę w cyrku.

– Słyszałaś o tej szkole? – Nagle jej twarz się rozpogodziła. Ruby zaczęła podskakiwać z przejęcia. – Och, Feli, ty też dostałaś zaproszenie? Pojedziemy tam razem! Ale super! Trochę mnie uspokoiłaś.

Niestety, musiałam ostudzić jej entuzjazm.

– Spokojnie, Ruby. Ja nie dostałam takiego listu.

Radosne podskakiwanie natychmiast ustało.

– Feli, co to wszystko znaczy? Dlaczego akurat ja? Czasami widzę rzeczy, których wy nie widzicie – wiem, że uważacie mnie za trochę stukniętą. Może i racja. Nie miałabym z tym problemu, ale teraz... to zdarza się coraz częściej. – Poderwała się z fotela i zaczęła chodzić w kółko po pokoju. – Widzę dwa kruki i wydaje mi się, że pod ich postacią kryje się coś więcej. Albo patrzę komuś w oczy i widzę lub słyszę, o czym myśli.

Przełknęłam ślinę. A więc to działa się naprawdę.

Ruby ciągnęła z przejęciem:

– Wyczuwam Lee już z daleka po tym, że pachnie jakby kwiatami i lasem. Obrazy ożywają w mojej obecności. Poza tym wydaje mi się, że ważki latające nad stawami w parku to elfy. Feli, czy ja zwariowałam? Wiem tylko, że wtedy u wróżki ty też coś zobaczyłaś. W tej szklance, w której podobno była woda z Avalonu. Nie możesz zaprzeczyć.

– Wcale nie zaprzeczam – odparłam i usiadłam prosto na kanapie.

Ruby zatrzymała się zaskoczona, tak jakby spodziewała się wszystkiego innego, tylko nie tego.

– Ruby, moja droga, myślę, że jesteś druidką.

Wytrzeszczyła oczy.

– Skąd wiesz? – zapytała po chwili, która wydawała się wiecznością.

– Byłam tam. W Avalonie.

Ruby aż zachwiała się z wrażenia i szybko znowu usiadła.

– Byłaś tam? Kiedy?

– Niedawno. Gdy tak nagle bez usprawiedliwienia zniknęłam na dziesięć dni. Byłam w Avalonie i poznałam tam Liama, a także Merlina. Jest dyrektorem szkoły. Obecnie w tamtejszej szkole kształcą się jedenaścioro uczniów. Swoją drogą, Avalon jest cudowną wyspą. Na pewno ci się spodoba.

Ruby patrzyła na mnie wielkimi oczami. Długo to trwało.

– Wygląda na to, że dobrze się w tym orientujesz – zauważyła w końcu. – Czy ty też jesteś druidką?

Uśmiechnęłam się gorzko. Gdyby to było takie proste.

– Nie całkiem. Chcesz, żeby Lee towarzyszył ci w drodze do Avalonu?

Ruby zamrugła.

– Lee?

– Albo pan Duncan? – powiedziałam z szerokim uśmiechem. – Coś mi się zdaje, że on bardziej ci się podoba. Ale poczekaj tylko, aż zobaczysz Liama.

– Feli, nie gniewaj się, ale muszę cię o to spytać. – Ruby pochyliła się lekko w moją stronę. – Kim jest Lee? On nie jest zwyczajnym człowiekiem, prawda? A kiedy oboje nagle znikacie, to nie ma nic wspólnego ze sprawami rodzinnymi.

– To prawda – przyznałam. – Ale wszelkie wyjaśnienia pozostawię Lee albo Liamowi. Nie wiem, jak dużo mogę ci powiedzieć, więc proszę, nie pytaj więcej. Mogę cię tylko zapewnić, że Avalon tu cudowne miejsce.

Ruby pokiwała w zadumie głową i wstała. Nagle wydała się całkiem nieobecna, jakby myślami była już na wyspie.

– Dokąd idziesz? – spytałam zaalarmowana. Chyba nie miała zamiaru zrobić sobie krzywdy?

– Nic się nie martw. Najpierw posłucham, co ten Liam ma mi do powiedzenia. Wtedy zdecyduję, czy powinnam iść się utopić.

– To nie żarty, Ruby – powiedziałam surowo. – Pamiętasz Deirdre, którą spotkaliśmy na basenie? Ona z pewnością chętnie by ci w tym pomogła.

Nagle rozmarzony wzrok Ruby znowu skupił się na mnie.

– Deirdre? Ta ładna brunetka, która tak się przystawiała do Lee? Czyżby była elfem?

– Nie, Deirdre jest nimfą. I to niezbyt sympatyczną.

Ruby uśmiechnęła się zamyślona.

– Niesamowite. Spotkaliśmy prawdziwą nimfę. Chyba już pójdę, muszę trochę pospacerować, żeby to wszystko przetrwać. Widzimy się w szkole. Będę punktualnie. Obiecuję. I dziękuję, Feli – powiedziała i wyszła tanecznym krokiem.

Patrzyłam za nią osłupiała. Ruby była druidką. Wiedziałam, że niedługo opuści naszą paczkę, żeby rozpocząć naukę w Avalonie. Przynajmniej ona w pełni odpowiadała stereotypowi roztańczonej wróżki.

Godzinę później przed moimi drzwiami stanął Lee, w jednej ręce trzymając pudełeczko z pudrem, a w drugiej – kwitnącą gałązkę jabłoni.

– Pierwsza w Avalonie – wyjaśnił.

Rozpuścił odrobinę pudru w wodzie, a ja naniosałam tę miksturę na swój opuchnięty nos, który wyglądał jak jeden wielki, niebiesko-brunatny siniak. Od razu zaczęło mi się lepiej oddychać. Lee powiedział, że do wieczora powinnam wyglądać normalnie. W sprawach medycyny Brigid nie miała sobie równych.

Gdy wyszliśmy do szkoły, opowiedziałam mu o wizycie Ruby. Lee nie był zbyt zaskoczony. Już wcześniej poinformowano go, że Ruby otrzyma zaproszenie. Ale teraz interesował się tym szczególnie. Już nie. Nadzwyczajne posiedzenie rady królewskiej było o wiele ważniejsze. Jak słusznie podejrzewałam: elfy wyczuły moc insygniów. I to właśnie tutaj. Ścisłe rzecz biorąc, mówiono o jednym insygnium, wyjaśnił Lee. Otrzymał zadanie, by podążać za tym tropem.

Popatrzyłam na niego.

– Co masz zamiar zrobić?

– W odpowiednim czasie przekażę im skorupkę. Ale odczekajmy kilka dni. Poza tym rada wspomniała tylko o jednym insygnium, a zatem niemożliwe, by nas przejrżeli. Rany boskie, to znowu on.

Podniosłam wzrok. Przy mojej szafce stał Paul.

– Pozwól mi na niego warknąć. Tylko jeden raz – mruknął rozłoszczony Lee.

Szturchnęłam go w bok.



– Opanuj się. Nie zasłużył na to.

Lee rozejrzał się ponuro.

– Tam z tyłu stoi Roberts. I jeszcze trzech innych koleśi.

Podążyłam za jego spojrzeniem. Jednym z nich był chłopak, który chodził z nami na informatykę, ale dwóch pozostałych nie znałam. Wszyscy gapili się na mnie. Nie na mój zmasakrowany nos, tylko na mnie.

– Co się z nimi dzieje? – spytałam zirytowana.

– Mogę ci to wyjaśnić.

Przed nami pojawił się Ciaran. Wyglądało na to, że na nas czekał.

– Chodźcie ze mną. Oboje. Muszę z wami porozmawiać.

# STRASZNA PRAWDA



Ciaran zaprowadził nas do swojego pozbawionego okien gabinetu i zamknął za nami drzwi. Rzuciłam Lee bezradne spojrzenie. Wzruszył tylko ramionami.

– Usiądźcie. Zaraz wam powiem, czego się dowiedziałem.

Ciaran usiadł za swoim biurkiem, a ja na krześle, na którym spędziłam wiele godzin karnych odsiadek. Lee oparł się o szafkę.

– Felicity – zwrócił się do mnie Ciaran – jak ci wiadomo, elfy mają szczególne magiczne zdolności.

Uniosłam brew.

– Serio? Czyżbyście potrafili się odmładzać lub postarzać? Latać? Czytać w myślach? A może nawet przenosić się w czasie?

Ciaran zmrużył oczy, wyraźnie zirytowany.

– Z kolei my, półelfy, dysponujemy pewnym wyjątkowym rodzajem magii. – Wydawało się, że szuka odpowiednich słów.

– Ma na myśli to, że jednym pocałunkiem jesteśmy w stanie przywiązać kogoś do siebie na zawsze – uprzedził go Lee.

Ach. O to chodziło. Pokiwałam głową.

– Tak, wiem o tym. To dotyczy tylko półelfów?

Lee i Ciaran przytaknęli.

Aha. Ale jaki to miało związek ze mną? Wiedziałam już o tym i szczerze mówiąc, było mi wszystko jedno. Miałam wystarczająco dużo czasu, by oswoić się z tą myślą, i pocałowałam Lee z pełną świadomością tego, co robię.

Ciaran uśmiechnął się ironicznie.

– To bardzo chwalebne, Felicity, tylko że ciebie to nie dotyczy.

– Co mnie nie dotyczy? – spytałam zirytowana.

– Nasza magia na ciebie nie działa. Zatem Lee nie przywiązał cię do siebie pocałunkiem.

– Nie? – uśmiechnęłam się radośnie do Lee. On też wyglądał na

zadowolonego. Zwłaszcza że ostatecznie przekreślało to wszystkie moje początkowe wątpliwości.

– Nie ciesz się za wcześnie. U ciebie wszystko działa na odwrót. Jesteś wybranką.

– Co masz na myśli? – Lee wyprostował się zaalarmowany.

– To, że Felicity sama posiada tę właśnie magiczną właściwość.

Popatrzyłam bezradnie na Ciarana.

– No i?

Teraz spojrział mi prosto w oczy.

– To oznacza, że ci chodzący za tobą chłopacy tak naprawdę nie są w tobie beznadziejnie zakochani. To tylko magia – jest jak syreni śpiew. Podobnie jak u nimf. Wydaje się jednak, że u ciebie jest ona silniejsza niż u wszystkich istot, które dotychczas spotkałem. Wystarczy twój zapach czy uśmiech. Sądzę, że twój pocałunek przywiązuje na zawsze.

Potrząsnęłam energicznie głową.

– To nonsens, Ciaran. Zanim pojawił się Lee, żaden chłopak się mną nie interesował. Richard Cosgrove też mnie w końcu zostawił. – No prawie. Przypomniało mi się, że mimo rozstania ostatnio znowu chciał ze mną rozmawiać.

Ciaran pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Twoja magia jest czymś zupełnie wyjątkowym. Oczywiście, to możliwe, że ta moc uaktywniła się w tobie dopiero pod wpływem dotyku Lee, tak samo jak skoki w czasie...

– Moja zdolność do przenoszenia się w czasie ma związek z Lee? – spytałam zaintrygowana.

Ciaran przytaknął.

– U niektórych druidów pod wpływem dotyku elfa lub półelfa wyzwalają się pewne zdolności. Najczęściej jest to czytanie w myślach albo przewidywanie przeszłości. W twoim przypadku to umiejętność przenoszenia się w czasie oraz – jak widać – szczególna siła oddziaływania na płęć przeciwną.

Nadal byłam sceptyczna.

– Daj spokój, Ciaran, to jakiś absurd. Zanim pojawił się Lee, wszyscy omijali mnie szerokim łukiem. Wszyscy poza Jaydenem i Coreym.

Ciaran odchylił się na oparcie fotela i złożył palce niczym pan Burns z Simpsonów.

– Słyszałem, że przed pojawieniem się Lee byłaś... eee... powiedzmy, że mniej atrakcyjna.

Zrobiło mi się gorąco z zażenowania. Ale właściwie – dlaczego miałabym temu zaprzeczać?

– Często pracowałam nocami w pubie mamy i rano nie prezentowałam się najlepiej – przyznałam ze wstydem. Zobaczyłam, że Lee i Ciaran wymieniają spojrzenia.

Nagle Lee stał się strasznie spięty.

– Ona wiedziała – wymamrotał.

Ciaran pochylił lekko głowę.

– Nie można tego wykluczyć.

– Kto wiedział o czym? – spytałam bezradnie.

Lee popatrzył na mnie.

– Na początku, kiedy się poznaliśmy, wiecznie unosił się wokół ciebie zapach zwiędłego alkoholu. To skłania nas do przypuszczenia, że twoja mama wie więcej, niż nam się wydaje.

Mama? W życiu! Po prostu cieszyła się, że ma darmową pomoc w swoim podupadającym pubie. Na samą myśl o ubraniach przesiąkniętych wonią alkoholu, której nie dało się wywabić mimo wielokrotnego prania, aż wzdrygnęłam się z obrzydzenia. Nigdy więcej nie chciałam tam pracować. Wiedziałam, że do końca życia nie opuści mnie wstyd, że rano często byłam zbyt nieprzytomna, żeby się wykąpać. Teraz zastanawiałam się, dlaczego nie wpadłam nigdy na to, żeby wziąć prysznic zaraz po powrocie z pubu. Nawet moja pościel wiecznie zalatywała alkoholem.

– Felicity, to właśnie twój zapach – czy też zapach alkoholu – sprawiał, że przed pojawieniem się Lee chłopacy trzymali się od ciebie z daleka.

– Nie sądzisz, że inni zwrócili na mnie uwagę po prostu dlatego, że Lee zaczął się mną interesować? – zapytałam.

Ciaran potrząsnął zdecydowanie głową.

– Nie. Lee stracił dla ciebie głowę w ten sam sposób co pozostali.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Ciaran patrzył na mnie niewzruszony.

– Lee uległ twojej magii. Ona działa także na nas, elfy i półelfy. Ja to wyczuwam, kiedy się do ciebie zbliżam. Eamon też to potwierdził.

Czułam w głowie dziwną pustkę. Pustkę, a zarazem straszny ciężar.

I głos z tyłu głowy, który powtarzał w kółko, niczym zdarta płyta: „Lee cię nie kocha. To tylko magia. Lee cię nie kocha. To tylko magia. Lee cię nie kocha”.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytał ze współczuciem Ciaran.

Podniosłam się i bez słowa ruszyłam w stronę drzwi.

– Fay... – zaczął Lee i zerwał się z miejsca. Był blady.

Zatrzymałam go ruchem ręki. Chciałam być sama. Jak ogłuszona wyszłam z gabinetu, czując na plecach spojrzenia ich obu.

Wyszłam ze szkoły i w najbliższym Tesco kupiłam olbrzymią porcję lodów stracciatella. W sumie wolałabym sprawić sobie jakąś mocną nalewkę albo trzy butelki szampana, ale obawiałam się, że znowu obudzę się w Wersalu albo jeszcze gorzej: w lesie Sherwood. Już po drodze otworzyłam kubełek i zaczęłam pożerać lody za pomocą ekierki. Nie sądziłam, że Lee naprawdę za mną nie pójdzie. Czy czułam się zawiedziona? Trochę tak. Co się ze mną dzieje? Przecież chciałam, żeby zostawili mnie samą... A jednocześnie tak bardzo chciałam z kimś o tym porozmawiać. Na przykład z Phyllis. Miałam jednak wrażenie, że Phyllis nie akceptuje mojego związku z Lee. Zauważyłam też, że odkąd zostaliśmy parą, zaczęła go ostentacyjnie unikać.

Najchętniej wyjechałabym teraz z Londynu gdzieś daleko, w jakieś miejsce, w którym nic nie przypominałoby mi o Lee. Tymczasem dotarłam do Regent's Park. Jak to się stało? Zazwyczaj nigdy tędy nie chodziłam. Ale przynajmniej są tu wolne ławki. Usiadłam na jednej z nich. Dwa kruki przysiadły na skrawku trawy przed rabatką z kwiatami. Czułam na sobie ich uważne spojrzenia. Wypaliłam do nich z wściekłością:

– Wiecie co? Przekażcie swojemu panu, że zaczyna mi mocno działać na nerwy fakt, że chce decydować za mnie o moim życiu. I powiedzcie mu, że jeśli jeszcze raz odważy się mną manipulować, to pójde prosto do smoków. A teraz zmiatajcie stąd.

Kruki popatrzyły na mnie, a potem zaczęły dziobać ziemię. Jeden z nich znalazł dżdżownicę. Połknął ją w jednym kawałku. Rany, chyba naprawdę wpadłam w paranoję. Teraz już każdy czarny ptak wygląda mi na posłańca Oberona. Nagle porcja lodów spadła mi z ekierki prosto na spodnie.

– Niech to szlag – mruknęłam i zaczęłam wycierać plamę.

Kiedy ponownie podniosłam wzrok, kruków już nie było. I nie tylko ich. Zniknął też Londyn i Regent's Park. Nie było słycać nic poza śpiewem ptaków i bzyczeniem pszczół.

Siedziałam na pniu drzewa pośrodku jabłoniowego sadu.

# TAJEMNICA FELICITY



Na początku poczułam irytację. Znowu te elfy i ich świat! Po chwili pomyślałam jednak, że w jakimś sensie moje życzenie zostało spełnione: znalazłam się z dala od Londynu, w miejscu, które mogło mi pomóc uporządkować myśli. Chociaż z pewnością będzie mi przypominało o Lee. Ale przecież nie muszę uczęszczać na zajęcia w szkole druidów. Wstałam. Do diabła z Lee! Teraz musiałam przemyśleć w spokoju kilka spraw. Dlaczego nie połączyć tego z małym spacerem po wyspie? Avalon był bajecznie piękny. Jabłonie zaczęły już kwitnąć, promienie słońca przyjemnie grzały, a wśród drzew słychać było bzyczenie najrozmaitszych owadów.

Między drzewami przebiegała mała ścieżka. Zaczęłam nią iść i niebawem dotarłam do niewielkiej sadzawki. Pływało w niej kilka kaczek, a woda była krystalicznie czysta. Pochłonęłam wielkie opakowanie lodów, więc zachciało mi się pić. Przyklękłam i napiłam się wody. Zobaczyłam swoje odbicie i z zadowoleniem stwierdziłam, że mój nos, który jeszcze rano był opuchnięty i posiniaczony, teraz znów wygląda całkiem normalnie. Wszystko dzięki maści, którą przyniósł mi Lee. Znowu on. Zanurzyłam dłonie w wodzie i odbicie mojej twarzy zniknęło. Za to na dnie jeziora pojawił się jakiś obraz. No nie, znowu! Nie mogłam jednak odwrócić wzroku. Moim oczom ukazał się dziwnie znajomy krajobraz. Gdzieś już widziałam to wybrzeże... I ta woda: ciemnoniebieska, głęboka. Morze. Rozpoznałam Kornwalię, niedaleko Tintagel – tam, gdzie się wychowałam. Potem zobaczyłam mamę! W tym momencie usłyszałam jakieś odgłosy. Przestraszona obejrzałam się i obraz w sadzawce zniknął. Ale i odgłosy ucichły. Było słychać tylko bzyczenie pszczół i ćwierkanie ptaków. Spojrzałam znów na tafłę wody. Nie minęło nawet pięć sekund, a obraz powrócił, a wraz z nim tajemnicze dźwięki. A więc wizje mogły też występować w wersji

stereo.

Scena, którą zobaczyłam, wydała mi się znajoma. Już to kiedyś widziałam. Ujrzałam mamę wracającą z cmentarza, a tajemniczym odgłosem był mój niemowlęcy płacz. Jednak tym razem zobaczyłam ciąg dalszy wizji. Mama zniknęła ze mną w ramionach. Kwilenie ucichło. Było tylko słycać, jak babcia wrzeszczy za mamą. Słyszałam wyraźnie każde słowo. Wtedy pojawił się dziadek i powiedział: „Na litość boską, dajże jej spokój! Mało się jeszcze nacierpiała?”. Staął w drzwiach i zapalił papierosa. Dziadek palił? Nie wiedziałam. Ale to by wyjaśniało, dlaczego tak bardzo lubił lizaki. Miały mu zastępować papierosa.

Babcia stanęła przed dziadkiem i energicznie szturchnęła go palcem w pierś.

– To ty przyniosłeś to coś do domu. Każdy wie, że odmieńce przynoszą nieszczęście. Patty w końcu doszłaby do siebie po tym poronieniu, ale ty musiałeś ją koniecznie namówić, żeby przygarnęła to dziecko.

Dziadek kulił się przy każdym szturchnięciu.

– Nie o to chodzi. Najpierw straciła męża – a teraz jeszcze dziecko? Oszalałaby nam z rozpacz. I co byśmy wtedy poczęli z pozostałą dwójką?

– Bzdury gadasz. Od takich rzeczy nikt jeszcze nie zwariował. Nie, jeśli ma się pracę, która trzyma człowieka przy życiu. Jakoś by się pozbierała. Poza tym ma jeszcze nas – upierała się babcia.

– Będziemy zmuszeni zamknąć sklep, kiedy skończą budować supermarket. Dobrze o tym wiesz – zaprzeczył spokojnie dziadek. – Nie ma tu dla nas pracy. A tym bardziej nie ma pracy dla załamanej kobiety z dwójką dzieci na głowie. To dziecko da jej siłę, żeby znaleźć sobie inne miejsce i zacząć budować nowe życie, zobaczysz. To była dobra decyzja, żeby je przygarnąć.

– Odmieńce ściągają na dom nieszczęście – syknęła babcia. – Sam się przekonasz. Ten potwór zabrał nam już Toma i małego, żeby się tu zagnieździć. One zawsze wybierają domy, w których mieszka szczęście.

– Ona jest jeszcze taka maleńka. To niemowlę. To, że znaleźliśmy ją w lesie, nie oznacza jeszcze, że jest odmieńcem. – Dziadek rzucił nerwowe spojrzenie do wnętrza domu.



– Owszem, jest. Widziałeś jej oczy?

– Są szare. Co drugi mieszkaniec w wiosce ma szare oczy.

Babcia potrząsnęła głową.

– Nie. Czasem widać w nich złoty błysk. I nie sądzisz, że to dziwne, że woli pić wodę zamiast mleka? Żadne normalne niemowlę nie pija wody źródlanej.

Dziadek rzucił na ziemię na wpół wypalonego papierosa.

– Słyszałem już o dzieciach, które nie tolerują mleka. Najwyraźniej mała jest jednym z nich. To taka urocza maleńka istotka. Daj jej szansę, Meg.

– To odmieniec. Ma już na sumieniu Toma i niewinnego malca. Jest niebezpieczna. – Babcia trzykrotnie splunęła i weszła z powrotem do domu.

Dziadek podszedł dużymi krokami do drewnutni. Nagle nad drewnutnią pojawiła się twarz Liama.

– Odmieniec. No proszę.

Patrzyłam nieruchomo w tafłę wody. Drewnutnia, dziadek i Kornwalia – to wszystko zniknęło. Tylko oczy Liama nadal się we mnie wpatrywały. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Przestraszona odwróciłam się gwałtownie i upadłam na trawę.

Tuż przede mną stali Liam i Fynn. Obaj mierzyli mnie nieprzyjaznym wzrokiem.

– Spotykamy się nie po raz pierwszy, ale tym razem nam nie umkniesz – powiedział Liam z ponurym uśmiechem. – Co to było, Felicity? Wizja? Widzisz obrazy w wodzie? Bez żadnego wykształcenia?

– I jeśli ta wizja jest prawdziwa, to rzeczywiście jesteś odmieńcem?  
– dodał Fynn.

– Co to właściwie jest odmieniec? – zapytałam i podniosłam się, żeby nie patrzyli na mnie z góry.

Liam wzruszył ramionami.

– Dobre pytanie. W zasadzie uważa się, że występują tylko w baśniach. To dzieci wrózek, które są podrzucane ludzkim rodzinom niczym kukułcze jaja, żeby zawłaszczyły majątek danej rodziny.

– W takim razie możemy to z góry wykluczyć – powiedziałam. Nadal jeszcze z trudem łapałam oddech, tak mnie przestraszyli. – Moja mama była zmuszona opuścić Kornwalię, bo nie miała

pieniędzy. I nadal nie ma.

– A zatem wróżki musiały podrzucić cię tej właśnie rodzinie z jakiegoś innego powodu.

– Ile właściwie zobaczyliście? – Byłam pewna, że Liam i Fynn nie stali za mną od samego początku.

– Wystarczająco dużo, żeby mieć wątpliwości, czy rzeczywiście jesteś wybranką, która może uratować świat elfów. Pytanie, czy faktycznie jesteś dla nas taka ważna, czy też możemy obyć się bez ciebie?

Przełknęłam ślinę. Ton pięknego Liama był twardy i zdecydowany. Niestety, zupełnie pomyliłam się co do Fynna. Wyglądało na to, że jest ślepo posłuszny swojemu ukochanemu.

– Słuchajcie no, wszystko mi jedno, jakie macie skłonności. Jeśli o mnie chodzi, możecie wziąć ślub. – Chociaż jeśli chodzi o Liama, byłaby to niepowetowana strata dla wszystkich kobiet. – Jak to w ogóle możliwe, że zobaczyłeś i usłyszałeś moją wizję?

– Czytałem ci w myślach w twoim odbiciu w wodzie. To było jeszcze bardziej interesujące niż twoje przechadzki bez bielizny.

Poczułam, że robi mi się gorąco ze wstydu. Rzadko zdarzało mi się skompromitować tak jak w Avalonie. Podczas ostatniego pobytu rozmyślałam przy obiedzie – w obecności całej szkoły – o tym, że moja bielizna wisi wyprana w pokoju, a ja mam na sobie tylko szkolny mundurek w postaci brzydkiej, prostej koszuli. Niestety, czytanie w myślach było tu jednym z przedmiotów szkolnych. Z pewnością na długo dostarczyłam wówczas rozrywki całej szkolnej społeczności.

– Nie twoja sprawa – mruknęłam zawstydzona.

– Nie ma z tobą twojego narzeczonego? – spytał Fynn, rozglądając się na boki.

– On nie jest moim narzeczoną – oświadczyłam ze złością. – Jak mnie znaleźliście?

Liam i Fynn wymienili spojrzenia.

– Och! – Właściwie zinterpretowałam ich skonsternowane miny. – Przeszkodziłam wam w randce? Jeśli tylko o to chodzi, nie pisnę słówka. Ale tylko pod warunkiem, że nie powiecie nikomu o naszej nocnej wizycie w bibliotece. – Przyjrzałam się Liamowi. – Swoją drogą, w ogóle nie jesteś podobny do Merlina.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Wiem. Myślę, że wyznaczono mnie na jego następcę raczej ze względu na moje wyjątkowo rozwinięte zdolności poznawcze, a nie więzy krwi. Czego właściwie szukaliście wtedy w bibliotece?

Chyba nie musiałam mu tego mówić.

– W Avalonie nie ma insygniów Pana – odezwał się Fynn.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Każdy z uczniów zna księgę przepowiedni niemalże na pamięć. Od razu wiedzieliśmy, w którym miejscu ją otworzyliście – oświadczył Liam i pochylił się w moją stronę. – Ale możemy ci pomóc.

– Ciekawe jak? – odparłam oschle. – Tym razem nie potrzebuję bielizny. Mam swoją.

– Jak chyba się domyślasz, niezbyt nas to w tej chwili interesuje. – Liam skrzyżował ramiona na piersi. – Wiemy o insygniach coś, czego nie znajdziesz w księdze przepowiedni. I nie sądzę, by ktokolwiek o tym wiedział. Te pisma są tak stare, że mógł je napisać sam Pan. Bo właśnie ich szukaliście, prawda?

– I macie zamiar podzielić się ze mną tymi informacjami? Tak po prostu, całkiem bezinteresownie?

– Nie do końca. W zamian musisz nam pomóc uciec z Avalonu – oświadczył Liam.

Popatrzyłam najpierw na niego, potem na Fynna.

– Uciec z Avalonu? Dlaczego? – Pomijając moją wielką kompromitację, musiałam przyznać, że był to raj na ziemi. Gdyby naczelnikiem Avalonu nie był obecny Merlin, to mogłabym tu zamieszkać.

Fynn odpowiedział cicho:

– Myślmy o wspólnej przyszłości. Tutaj nie jest to możliwe.

– Co by się stało, gdyby ktoś was przyłapał? – zapytałam. To nie było dobre pytanie. Zorientowałam się, widząc ich grobowe miny. – Chcecie zawsze żyć w ukryciu? Wiecznie przed kimś uciekać? – zapytałam skonsternowana. – Wiecie chyba, że FISS nie ma programu ochrony świadków koronnych, prawda?

– Wiemy – odpowiedział zdecydowanym tonem Liam.

Przełknęłam ślinę. Ich związek musiał być czymś znacznie poważniejszym, niż sądziłam. Byli gotowi umrzeć dla siebie nawzajem. Poznałam to wyraźnie po spojrzeniu, które znowu wymienili. Nie zmieniało to jednak faktu, że *ja* nie byłam gotowa

umrzeć dla Liama ani Fynna. Jeśli już miałabym dla kogoś umierać, to tylko dla Lee. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, co pomyślałam. Poczułam ukłucie w sercu. Lee tak naprawdę mnie nie kochał. Był tylko pod wpływem magii. Może odzyskałby wolność, gdybym umarła? Wtedy mógłby znaleźć sobie kogoś, kto nie został mu przeznaczony przez jakąś zakurzoną księgę. Mógłby zdecydować o sobie sam.

– Pomogę wam – jęknęłam załamana. Tym samym wydałam na siebie wyrok śmierci.

– Nie musisz się niczego obawiać, Felicity – powiedział Fynn, przybierając na powrót ten ciepły, przyjazny ton, który od początku tak polubiłam. – Nie pozwolimy, by do tego doszło. A w zamian za twoją pomoc pokazemy ci to, czego szukaliście z Lee. Chodź.

Łatwo mu mówić. Na pewno jeszcze nigdy nie spotkał się z Oberonem twarzą w twarz.

# INSYGNIA PANA



Najwyraźniej Lee miał rację, mówiąc, że jest jedną z niewielu osób, które wiedzą o istnieniu tunelu prowadzącego do szkoły. W każdym razie Liam i Fynn nie mieli o nim pojęcia, poprowadzili mnie bowiem z powrotem przez sad, aż do klifów. Tam znajdowała się jaskinia prowadząca do prastarej twierdzy. Dzięki ochronie zapewnionej przez magiczną mgłę Avalon nigdy nie został zaatakowany, dlatego zamek nie był szczególnie mocno strzeżony. Dotarliśmy aż do biblioteki, nie spotykając po drodze żywego ducha. Na miejscu przeżyliśmy jednak chwilę grozy, gdy spotkaliśmy Fariona i Gwilynn, dwoje uczniów Avalonu, którzy właśnie ślęczeli nad książkami.

Fynn zabrał mnie do swojego pokoju. Chwilę później dołączył do nas Liam. Przyniósł ze sobą kilka zwojów, które Fynn zaczął rozwijać.

– Od dawna poszukiwaliśmy zapomnianych przejść, korytarzy i pomieszczeń, w których moglibyśmy się spotykać – wyjaśnił. – Podczas naszych poszukiwań natknęliśmy się na to. Ten zwój znajdował się w dziale architektury i statyki. Początkowo sądziliśmy, że ktoś odłożył go tam przez przypadek. Teraz jesteśmy pewni, że to nie była pomyłka. Ten zwój został tam ukryty. Od dwudziestu lat nikt nie uczył się tu architektury.

Spojrzałam na pergamin. Znajdowały się na nim ilustracje przedstawiające rycerzy w zbrojach, gotowych do walki ze smokiem. Było to coś w rodzaju zbioru baśni albo raczej – starodawnego komiksu. Rycerze mieli na głowach galijskie hełmy z rogami – a może to były skrzydła? Nie! Po bliższym przyjrzeniu się rozpoznałam szpiczaste uszy. To były elfy! A więc miałam przed sobą opowieść o walce elfów ze smokami. Co miałam z tym począć?

– Spójrz tutaj – powiedział Liam i wskazał na elfa w trawiastozielonej tunice i krótkiej brązowej pelerynie. Trzymał w ręce miecz, na którego rękojeści wyraźnie widać było bursztyn.

– Oko Fafnira – mruknęłam, przyglądając się mieczowi z bliska.

– Właśnie – potwierdził Fynn. – Przywódcą elfów jest Pan. Pierwszy król. Ma na sobie insygnia.

Teraz na ilustracji dostrzegłam również naszyjnik oraz złoty diadem na jasnej czuprynie elfa.

– Na ilustracji widać tylko miecz. Brakuje pierścienia i korony – wyjaśnił Fynn.

Już miałam powiedzieć, że na rysunku są wszystkie insygnia – tylko korona wygląda nieco inaczej – kiedy pomyślałam, że nie wolno mi się zdradzić. Dotknęłam zwoju drżącymi rękami. Byłam tak blisko rozwiązania! Brakowało jeszcze tylko decydującego klucza.

– Są jeszcze jakieś inne rysunki, na których widać insygnia?

Liam rozwinął przede mną kolejny zwój.

– Tu są wszystkie. Miecz, pierścień, korona. Cały komplet.

To były one, ale... wyglądały inaczej! Korona rzeczywiście była tą samą, która leżała w mojej szkolnej szafce. Był też pierścień. Oba zdobiły wzory, który rozpoznałam na pierwszy rzut oka. Tylko miecz wyglądał jakoś... inaczej. Miał bogato zdobione ostrze i sprawiał wrażenie o wiele bardziej kosztownego, choć na rękojeści rzeczywiście osadzony był bursztyn. Brakowało też peleryny.

To nie były insygnia Pana! Cień z całą pewnością się nie mylił. Tylko pierwsza ilustracja była poprawna. Przedstawiała Pana z insygniami, które naprawdę do niego należały. Zmarszczyłam czoło i pochyliłam się nad pergaminem, żeby uważniej przyjrzeć się postaci Pana. Nagle w mojej głowie zapaliło się światełko. Ten mężczyzna, którego widziałam w lesie Sherwood, przy pomniku Alberta i który nagle pojawił się w moim pokoju, to był Pan! Ale o co chodziło w takim razie z koroną i pierścieniem?

– Co właściwie stało się z insygniami Pana? – zapytałam.

Liam i Fynn spojrzeli na mnie zdziwieni.

– Jak to, nie wiesz?

Pokręciłam głową.

– Zniknęły w dniu twoich narodzin.

Ach, rzeczywiście. Lee wspominał mi o tym podczas naszej wycieczki do Westminsteru.

Fynn dodał:

– Księga przepowiedni mówi o ścisłym związku między tobą

a insygniami. Tylko ty możesz je odnaleźć, w przeciwnym razie na zawsze pozostaną zaginione. Mówi się też, że smoki wcale nie wymarły i że z pomocą insygniów chcą odbudować swoją potęgę.

To też nie była dla mnie żadna nowość.

– Tylko jedno budzi moje wątpliwości – powiedział Liam, wskazując na obie ilustracje. – Których insygniów szukamy? Tych czy tamtych?

Natychmiast przyszło mi do głowy, że muszą istnieć więcej niż cztery insygnia. Według moich obliczeń – nawet siedem. Po pierwsze, trzy, o których wspominał Lee: pierścień, korona i miecz, według ilustracji należące do Oberona. Po drugie, cztery kolejne, które pokazał mi cień: peleryna, miecz, korona i naszyjnik, przedstawione na pierwszym rysunku. Pytanie brzmiało: dlaczego insygnia Oberona tak głośno dawały znać o swojej obecności, skoro wszyscy szukali insygniów Pana?

# LABIRYNT



Musiałam jeszcze wiele razy obiecać Liamowi i Fynnowi, że im pomogę w ucieczce, zanim zgodzili się pokazać mi, jak wrócić do Anglii. Zaprowadzili mnie do labiryntu znajdującego się w lesie na klifach. Niewielki labirynt był zbudowany na wąskim występie skalnym. Żeby nadać mu właściwy kształt, w skale wykuto wnękę przypominającą apsydę.

– Wejdź tam i podążaj za kręgami – poradził mi Fynn. – Uważaj, żeby trzymać się ścieżki i nie poruszyć żadnego z kamieni. Wtedy powinnaś wylądować znowu w Anglii.

– Ostatnim razem byłam w Regent's Park – powiedziałam z nadzieją.

– Na pewno tam nie trafisz – stwierdził Liam. – Obstawiałbym raczej Essex.

Cholera. Tego się obawiałam. Zarzuciłam plecak na ramię i już miałam ruszyć, gdy Liam przytrzymał mnie za ramię.

– Nie zapomnij...

– Pomogę wam – dokończyłam za niego. Chociaż nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Weszłam do labiryntu i zaczęłam iść ścieżką ułożoną z kamieni. Było to o wiele trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Ścieżka przebiegała tuż obok krawędzi klifu. Pierwsze okrążenie było dla mnie torturą, bo po mojej prawej stronie ziała przynajmniej trzydziestometrowa przepaść. Kolejne okrążenie było już bardziej znośne. Z drugiej strony kamienie stawały się coraz bardziej pochyłe. Musiałam się coraz mocniej schylać, żeby żadnego nie dotknąć. Raz straciłam na moment równowagę. Czyżbym dotknęła jednego z kamieni? A jeśli tak – co się stanie? Czy będę musiała tu zostać i dołączyć do tych druidów *in spe*, którzy wędrują po labiryntach, żeby oczyścić umysł? Tych, którzy w noc przesilenia letniego



odprawiają taneczne rytuały w Stonehenge? W białych szatach i szpiczastym nakryciu głowy z dziurkami na oczy? Potknęłam się o kolejny kamień. „Felicity, weź się w garść!”, upomniałam siebie. Za późno. Dotarłam do końca labiryntu. Podniosłam głowę.

Nie wylądowałam w Essex. Z pewnością nie byłam też w Regent's Park, Westminster Abbey ani na Tower Hill. Znajdowałam się w jakiejś jaskini, starannie wykutej w ciemnoszarej skale. Była to jedna z bocznych wnęk, które łączyły się z główną komorą jaskini. Kilka metrów dalej, po lewej stronie znajdowała się przystań. Do jednego z pali wystających z wody przymocowano pochodnię. Ta przystań wydała mi się dziwnie znajoma. Łódka przycumowana do brzegu potwierdziła moje przypuszczenia.

Wylądowałam pod pałacem króla elfów.

# TAJEMNICA INSYGNIÓW



Aż mnie zmroziło. Jeśli ktoś mnie tu przyłapie, zostanę stracona na miejscu. Już przy okazji ostatniej wizyty przekonałam się, że elfy bezlitośnie obchodzą się z nieproszonymi gośćmi i nie mają oporów przed zabiciem kogoś, kto wtargnie do ich królestwa. Może powinnam spróbować wrócić tą samą drogą? Czy wtedy trafiłabym z powrotem do Avalonu? Dlaczego znalazłam się tu, a nie w Essex? Czy to przez to, że przypadkowo dotknęłam kamieni tworzących labirynt? Pewnie to skierowało mnie na niewłaściwą drogę.

W takim razie nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wsiąść do łódki i... no właśnie, i co? Wypłynąć na pełne morze? Prosto w mgłę, która spowija królestwo elfów? A co potem? Kto powiedział, że trafię z powrotem do Anglii? Musiałam znaleźć Eamona i poprosić go, żeby pomógł mi się stąd wydostać. To moja jedyna szansa.

W jaskini panowała cisza. Gdy byłam tu ostatnim razem, z przejścia musiałam nie zauważyć tej bocznej wnęki z labiryntem. Ciekawe, czy było tu więcej takich wnęk, które prowadziły w inne miejsca? Wytężyłam słuch. Cisza. Odważyłam się opuścić wnękę i ruszyłam korytarzem w stronę zamkowych piwnic. Zastanawiałam się, czy elfy są w stanie wyczuć mój zapach? Tak jak ja wyczułam Hermesa i jego zapach smażonego boczku. A może to był FedEx?

Skradałam się korytarzami. Co kilka metrów stawały się coraz wyższe i bardziej rozbudowane, aż w końcu na ścianach zaczęły się pojawiać malowidła. Znalazłam się w części mieszkalnej. Przemykałam z jednej niszy do drugiej, w ciągłym strachu, że ktoś mnie nakryje. Dlatego tak długo trwało – a dokładnie: cztery korytarze – zanim dotarło do mnie, że na zamku panuje dziwny spokój. Było aż za spokojnie. Nagle usłyszałam odgłos zbliżających się kroków. Pospieszne, zdecydowane kroki, które mógł stawiać tylko mężczyzna. Szybko schowałam się za kolumną. Ale mężczyzna i tak

się nie rozglądał. Nie zwalniając, minął mnie i poszedł dalej, po czym zniknął za jedną z ogromnych bram.

Czy to nie był Ciaran? Podążyłam za nim po cichu, po raz kolejny dziękując w duchu, że mam na nogach trampki. W eleganckich butach na obcasach, jakie często nosiła Phyllis, narobiłabym takiego hałasu, że w mig miałabym na głowie całą armię Oberona. Moje trampki nawet nie piszczały na lśniącej kamiennej posadzce. Przyłgnęłam tak blisko, jak tylko mogłam, do wspaniałego fresku przedstawiającego smoka.

– Oberonie, wszyscy są już zebrani – odezwał mężczyzna, za którym się skradałam. To nie był głos Ciarana. Był nieco wyższy i bardziej aksamitny. Wyrzałam zza rogu. W sali było dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Oberon. Drugi był tego samego wzrostu co Ciaran, ale nieco szczuplejszy i miał jaśniejsze włosy. Podobieństwo było jednak uderzające.

– Już idę. Dziękuję, Aonghusie. – Rozległ się cichy brzęk.

– Czy przypasałeś sobie miecz Pana? – zapytał ten Aonghus.

Aonghus... Czy tak nie miał na imię ojciec Ciarana? Ale przecież on nie żył!

– Wiesz, że on nie działa bez Oka Fafnira.

Znowu usłyszałam cichy brzęk. Potem znów rozległ się głos Aonghusa. Słysząc w nim było skrucę.

– Wybacz. Oczywiście, że o tym wiesz. Po prostu ciągle się zastanawiam, co mogło stać się z insygniami ojca. Jak dobrze, że udało ci się chociaż ocalić ten miecz. Nawet jeśli Oko Fafnira...

– Chodźmy już – przerwał mu Oberon. Jego głos był tak twardy i zimny, jak to zapamiętałam.

Tak szybko, jak tylko potrafiłam, nie robiąc przy tym hałasu, śmignęłam z powrotem za kolumnę. Kroki dwóch mężczyzn oddaliły się. Zobaczyłam, jak ich cienie przemknęły po przeciwległej ścianie – tej, na której namalowano smoka. Gdy kroki przebrzmiały, nadal wpatrywałam się w ścianę. A dokładnie – we fresk. Jak to możliwe, że wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi?

Fresk przedstawiał tego samego mężczyznę w trawiastzielonej szacie i krótkiej brązowej pelerynie, którego widziałam na zwojach pergaminu w Avalonie. U boku przywieszony miał miecz z Okiem Fafnira w rękojeści. Za nim stało dwóch mężczyzn. Ten

w ciemnoczerwonych szatach miał na głowie koronę, którą znaleźliśmy u Eleonory Akwitańskiej, na palcu zaś – pierścień z Czech. Tylko miecz, który trzymał w dłoni, był inny. Jego rękojeść także zdobił bursztyn, jednak miecz był krótszy, a jego ostrze nie tak kunsztownie cyzelowane, jak u mężczyzny stojącego z przodu. Zdałam sobie sprawę, że fresk przedstawia Pana oraz jego dwóch synów. Korona i pierścień, które leżały w mojej szafce w szkole, nie były insygniami Pana. Należały do Oberona.

Rozmyślając o tym, ruszyłam na poszukiwanie Eamona. Nigdzie jednak nie mogłam go znaleźć. Zobaczyłam za to, dlaczego zamek sprawiał wrażenie wymarłego: na ogromnym dziedzińcu zgromadziły się chyba wszystkie elfy królestwa. Uzbrojone po zęby. Natychmiast się schowałam, modląc się, żeby nikt nie zauważył, że za arkadami coś się porusza. Co tu się działo? Wyglądało tak, jakby się szykowali do walki. Albo do wojny. Jakiej wojny? I jak mam się stąd wydostać? Kolana się pode mną ugięły. Skoro tam na dole zgromadziła się armia ciężko uzbrojonych wojowników, gotowych zetrzeć w pył inną armię, to jakie były szanse, że okażą litość dziewczynie, która zakradła się do ich królestwa? Zerowe.

Zamknęłam oczy i usiłowałam uspokoić oddech. Musiałam otworzyć usta, bo serce waliło mi jak oszalałe. Nie mogłam opanować drżenia rąk, a nogi miałam już całkiem miękkie. Jak ja się stąd wydostanę? Otworzyłam oczy i o mało nie krzyknęłam. Wydałam z siebie tylko stłumione: „mhpf!”. Na szczęście w tej samej chwili elfy zebrane na dziedzińcu wydały bojowy okrzyk, który przyprawił mnie o gęsią skórkę.

Przede mną stał mężczyzna w trawiastzielonych szatach i brązowej pelerynie. Czyżby inni go nie widzieli? Przecież stał w samym środku korytarza! Musiał być widoczny z przynajmniej trzech stron dziedzińca.

Mężczyzna mrugnął do mnie i pokazał, że mam iść za nim. Sunęłam jak najbliżej ściany tak długo, aż byłam pewna, że nie widać mnie z dziedzińca. Potem zatrzymałam się, nie wiedząc, co robić dalej. Zniknął. Ach, nie. Znow się pojawił, tylko trochę dalej, w dole korytarza. Ruszyłam w jego stronę, jednak za każdym razem, gdy się zbliżyłam na odległość mniej więcej siedmiu metrów, on zniknął i pojawiał się znowu dwadzieścia metrów dalej. W ten sposób

poprowadził mnie przez gąszcz zamkowych korytarzy do podziemnej jaskini, gdzie znajdowała się przystań z zacumowanymi łódkami. Jak można się było spodziewać, wyłonił się we wnęce z labiryntem.

W drżącym świetle pochodni zobaczyłam na ścianie dwa cienie. Jeden z nich poprowadził mnie do wejścia do labiryntu. Tam nakazał mi zamknąć oczy.

Zrobiłam, co kazał i poczułam uścisk ciepłych, silnych dłoni, które już kiedyś trzymały mnie za ręce. „To Pan jest cieniem!”, przemknęło mi przez myśl. Ale to wykluczałoby się z twierdzeniem cienia, że żył w V wieku naszej ery. Przecież Pan był o wiele starszy! Otworzyłam oczy, a moje ręce były zimne i puste. Pan zniknął.

# JASKINIA SMOKA



Byłam zawiedziona i zła na samą siebie. Mimo to ruszyłam dalej, zwracając szczególną uwagę na to, by nie poruszyć żadnego z kamieni. Kiedy na końcu labiryntu podniosłam wzrok, poczułam frustrację: znajdowałam się nadal w tej samej wnęce jaskini, nieopodal przystani. Wtedy jednak zauważyłam, że tam, gdzie przed chwilą cumowała tylko jedna łódka, teraz było ich pięć. Co tu się działo? Coś poruszyło się na ścianie obok. Cień!

– Co ty tu robisz? – szepnęłam.

Wskazał palcem na mnie.

– Ja sama tego nie wiem. Próbuję wrócić do Londynu. Jeśli ktoś mnie tu zobaczy...

Cień położył palec na ustach. Przeskoczyłam nad kamieniami ułożonymi na ziemi i przyłgnęłam do ściany za małym występem skalnym.

Przez kilka sekund nic się nie działo, wkrótce jednak usłyszałam zbliżające się kroki.

– ...bawić się w agenta – powiedział kobiecy głos.

– Daj mu się wyszaleć. Jego ukochaną wyznaczono mu z góry.

– Wyobraź sobie, może ona jest gruba i ma te dziwne druty na zębach?

Trzech mężczyzn się roześmiało.

– Jak Alessandra Ambrosio<sup>[9]</sup> to ona nie wygląda.

Eamon! Skąd, u licha, Eamon wiedział, kim jest Alessandra Ambrosio?!

– Szkoda. W dodatku Lee zawsze wolał brunetki. – Elfy zaśmiały się złośliwie.

Kretyni! Poczułam ucisk w żołądku. Czy to nie był najlepszy dowód? Lee nie przepadał za blondynkami. Moje włosy nie były wprawdzie tak jasne jak włosy księżnej Mette-Marit z Norwegii, ale z pewnością

nie byłam brunetką. Za to Felicity Stratton była. I to ona była pierwszym wyborem Lee. To oczywiste, że Lee wcale mnie nie kochał. Może zresztą mój pocałunek przestanie działać do chwili mojego powrotu i kiedy znowu się spotkamy, Lee będzie tym samym donżuanem co na początku. Pewnie nie dotarłoby do mnie już nic więcej z tej rozmowy, gdyby nie to, że nagle padło moje imię:

– ...uprowadzili Felicity?

– Mamy nadzieję, że nie – powiedział ponuro Eamon. – Jak dotąd smoki zabiły tylko trzech naszych ludzi. Gdyby się okazało, że wybranka nie żyje, to nie wiem, czy kiedykolwiek udałoby się nam odzyskać insygnia.

„Dobrze wam tak, głupie, aroganckie elfy!”, pomyślałam. Poważnie – nie myśleli o niczym innym? Tylko o insygniach?

– Naprawdę sądzisz, że pierścień jest w Londynie?

Głos był już lekko stłumiony.

– Zaraz się tego dowiemy – powiedział Eamon.

Wyjrzałam zza skały i zobaczyłam, jak łódź z elfami na pokładzie wypływa na morze. Na horyzoncie pojawiła się mgła. Kilka minut później straciłam ich z oczu. Co teraz? Najwyraźniej nadal tkwiłam w królestwie elfów. Prawdopodobnie w teraźniejszości. W takim razie, w jakich czasach byłam tu przed chwilą? Pan już nie żył, Oberon był królem, a elfy szykowały się do wojny. Do tego ojciec Ciarana jeszcze żył. Trzeba to przemyśleć. Ale co ja tu jeszcze robię? Spojrzałam na ścianę. Cień wskazał na łódki. Miałam wsiąść do łodzi? I co potem? Kiedy wypłynę na morze, każdy w zamku zobaczy mnie jak na dłoni. Jednak cień nadal wykonywał ponagłające gesty, wyraźnie wskazując w stronę wody. Ręce mi się trzęsły, a kolana miałam jak z waty. Niezgrabnie podreptałam do łodzi.

Gdy tylko wsiadłam, łódka natychmiast zaczęła płynąć ku otwartemu morzu. Skuliłam się, jak tylko mogłam, i miałam nadzieję, że wartownicy na zamkowych murach nie pełni akurat żaden wyborowy strzelec. Jednak nic się nie wydarzyło. Nikt nie krzyczał ani nie ruszył za mną w pościg. Bez przeszkód dotarłam do ściany mgły. Tak jak za pierwszym razem, także teraz podczas przemierzania mgieł wokół mnie zapanowała martwa cisza. Przestał wiać wiatr, ucichło pluskanie małych fal o burtę łódki. To była najbardziej przerażająca cisza, jaką tylko można sobie wyobrazić. W każdym horrorze w takiej

chwili z wody wynurzyłyby się potwór i rozszarpał mnie swoimi ostrymi zębami. Ale nie wydarzyło się zupełnie nic.

Później mgła zaczęła się przerzedzać i znowu dało się słyszeć ciche pluskanie wody, a niebawem dostrzegłam zarys lądu, nad którym rozciągało się pochmurne niebo. Poczułam na skórze mżawkę, wiatr przybrał na sile, a łódka zaczęła się kołysać. Prawie nic nie widziałam, byłam jednak pewna, że ląd w oddali to nie Avalon. Było to wybrzeże z pojedynczymi skałami wystającymi z wody oraz piaszczystą zatoką. Na jednej ze skał popiskiwało kilka fok. Kiedy je mijałam, zamilkły i podążyły za mną wzrokiem. Nagle przypomniałam sobie legendy o *selkies* – fokach, które potrafiły zmieniać się w ludzi. Zrobiło mi się nieswojo.

Moja łódka coraz bardziej zbliżała się do piaszczystej plaży. Zatrzymała się jakiś metr od brzegu. Najwyraźniej oczekiwała, że wysiądę, żeby nie ugrzęzła w piasku. Zdjęłam buty, skarpetki i wysiadłam z łodzi. Woda sięgała mi do kostek. Łódka natychmiast ruszyła z powrotem.

Dobrnęłam do brzegu i się zatrzymałam. Już tu kiedyś byłam. Dwukrotnie. Przede mną znajdował się legendarny kamienny krąg. I gdy tylko do niego weszłam, olbrzymie kamienie stanęły w płomieniach. Rzuciłam buty daleko przed siebie i zaczęłam biec. Fala, która nadeszła, znowu dosięgnęła moich stóp. Ale tym razem mogłam przynajmniej włożyć z powrotem suche skarpetki i buty. W końcu czegoś się nauczyłam.

Wspięłam się na ostatnią skałę i stanęłam na czymś w rodzaju platformy. Jeszcze nigdy nie dotarłam tak daleko. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że przede mną znajduje się jaskinia. Wejście ułożono z kamieni i położonych na nich bloków skalnych. Musiała pochodzić z epoki brązu. Albo z jeszcze wcześniejszych czasów.

Odwróciłam się i spojrzałam na kamienny krąg. Ogromna fala cofała się właśnie do morza, a kamienie stały mokre i niewzruszone. Cios przyszedł znikąd. Poczułam przeszywający ból z tyłu głowy, a potem zrobiło mi się czarno przed oczami.



# SYTUACJA SIĘ ZAOGNIA



– Felicity! Felicity! Obudź się!

Kto mnie wołał? Czy znam ten głos? Brzmiał znajomo. Chociaż nie, jednak nie. Zamknęłam oczy i postanowiłam spać dalej.

– Felicity, obudź się natychmiast!

Zamrugałam, ale niczego nie zobaczyłam. Wokół panowała całkowita ciemność. Nie było najmniejszego promienia światła. Gdzie ja jestem? Może nadal w królestwie elfów? Przeszył mnie dreszcz strachu. Może zostałam złapana i wywleczona na pewną śmierć na bagnach? Pomacałam swój rękaw. Suchy. No, prawie. W każdym razie na pewno nie było na nim błota. A więc to nie bagna. Poza tym mogłam swobodnie oddychać. Nabrałam głęboko powietrza, żeby się upewnić.

– Dzięki Bogu. Już najwyższa pora.

Nagle ten głos wydał mi się jednak znajomy, tylko czegoś w nim brakowało. Czegoś piskliwego, jak u kogoś, kto zbyt rzadko się odzywa.

– Teraz cię stąd wyprowadzę, a ty uciekniesz jak najdalej. Pod żadnym pozorem nie wolno ci wrócić do Anglii. Rozumiesz? Uciekaj do Niemiec albo jeszcze lepiej do Ameryki. Byle jak najdalej.

Niemcy? Ameryka?

– Czy my się znamy? – O rany, strasznie bełkotałam. Ociężale oparłam się na tym, kto do mnie mówił.

– To ja. Powoli powinnaś zacząć mnie rozpoznawać. Przynajmniej w ostatnich miesiącach bardzo się starałam, żebyś mnie poznała.

Słyszeć było, że czuł się urażony. Ale w tej chwili nie docierało do mnie zbyt wiele poza potwornym bólem głowy. Nie byłam w stanie sensownie myśleć. Zobaczyłam przed oczami maleńki punkcik światła. Zorientowałam się, że znajdujemy się w jaskini.

Miałam wrażenie, że moja głowa waży tonę, mimo to podniosłam ją

z wysiłkiem, żeby przyjrzeć się osobie, na której się opierałam. To dało mi potrzebnego kopa adrenaliny. Przestraszona odskoczyłam na bok i odepchnęłam go od siebie. Niestety, straciłam równowagę i z całej siły uderzyłam w skalną ścianę za moimi plecami. Stojący przede mną chłopak natychmiast wyciągnął do mnie rękę.

– *Paul!* – Wytrzeszczyłam oczy. Nie byłabym bardziej zaskoczona, gdybym zobaczyła przed sobą księcia Harry’ego. Paul, w szkole znany również jako Paul-Babol, był osobą, na którą nikt nigdy nie zwracał uwagi, nawet nauczyciele. I chociaż od stycznia bez przerwy łąził za mną niczym pies za swoim panem, to nigdy bym się nie spodziewała, że spotkam go w... Gdzie my w ogóle byliśmy?

– Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie – powiedział Paul. – Chcą cię zabić, bo obawiają się, że oddasz insygnia elfom. A jeśli elfy wejdą w posiadanie insygniów, to znajdą i wybiją nas co do jednego. – Pomógł mi wstać i objął mnie w talii, żeby pomóc mi utrzymać równowagę.

– Nas? – powtórzyłam skonsternowana.

– Jestem smoczym dzieckiem, Felicity. Wybrano mnie, żebym cię uwiódł, zanim zrobi to któryś z elfów.

– Bez urazy, Paul, ale... ty? – Nerwowo poklepałam go po rękę, którą mnie obejmował.

– Wiem, beznadziejnie mi to wyszło. Żaden z nas nie rozpoznał, że Lee tak naprawdę jest elfem. Nasz informator w królestwie elfów zataił ten szczegół.

Informator? Mogło chodzić tylko o Ciarana. Chociaż byłam kompletnie oszołomiona, to nawet w tym stanie Paul ze swoim psim spojrzeniem wydawał mi się mało uwodzicielski. Co innego Lee – z tym swoim czarującym uśmiechem i nonszalanckim sposobem bycia... Nie, wolałam o nim nie myśleć.

– Zawiodłem, wybrałaś stronę elfów, a teraz smoki chcą cię zabić. Ale ja nie przyłożę do tego ręki. Zaprowadzę cię teraz do łódki, która opłynie półwysep, po czym wpłynie do Sekwany i zawiezie cię aż do Paryża. Tam musisz sobie kupić bilet na pociąg albo samolot i uciec tak daleko, jak to tylko możliwe. Zerwij wszelkie kontakty ze wszystkimi, których znasz w Anglii. To bardzo ważne. Słyszysz?

Oniemiała gapiłam się na Paula. Chłopaka, który zdawał się wiecznie chodzić z głową w chmurach, na lekcjach dłubał w nosie

i nigdy się nie odzywał.

Dotarliśmy do wejścia do jaskini. Powoli zaczęły wracać urywki wspomnień. W dole znajdował się kamienny krąg.

– Skąd znasz to miejsce? – zapytałam.

– Obserwujemy cię od dłuższego czasu.

– Nie to mam na myśli – odparłam słabo. – Dostałam się tu prosto z królestwa elfów. Nawet nie wiem dokładnie, gdzie jesteśmy.

– Jesteśmy na wybrzeżu Bretanii.

Właściwie nic nie powinno mnie już zdziwić. A jednak byłam zaskoczona.

– Bretania? Ale skąd wiedzieliście, że tu jestem?

– Jesteśmy smokami. Potrafimy latać. Ktoś przypadkowo zauważył cię na łodzi i podążył za tobą aż tutaj. Rany, Felicity, ależ ty jesteś głupia!

– Ale... dlaczego...?

– Zaprowadziłaś nas prosto do jednego z insygniów Pana. Mogłaś negocjować. Nigdy nie widziałaś żadnego thrillera? Każdy wie, że nie idzie się prosto do miejsca, w którym schowane są skarby. Najpierw szuka się podstaw do negocjacji.

Spojrzałam na profil Paula. Słyszałam, co do mnie mówi, ale nie rozumiałam z tego ani słowa.

– Które z insygniów to było? – usłyszałam swój własny głos.

– Miecz. Bursztyn mamy już od dawna.

Zaalarmowana podniosłam głowę.

– Jak udało wam się go znaleźć? – spytałam ochryłym ze zdenerwowania głosem.

Paul prychnął.

– Proszę cię. Owszem, podziemia Watykanu są ogromne, ale Bursztynowa Komnata jest za duża, żeby schować ją w tajnej skrytce.

Spojrzałam na niego, nie mając pojęcia, o czym mówi. Potem przypomniała mi się jednak lekcja historii z Ciaranem, kiedy to odkryłam, że w Bursztynowej Komnacie znajdował się duplikat Oka Fafnira. To chyba stąd smoki zaczerpnęły wskazówkę. Tylko że oryginalny kamień leżał w mojej szafce. Smoki miały falsyfikat. Tak samo miecz musiał być podróbką, bo prawdziwy miecz znajdował się u Oberona. A może jednak nie? Przynajmniej tak było w czasach, do których przeniosłam się ostatnio.

– Tędy, Felicity. – Paul pociągnął mnie ku wąskiej ścieżce prowadzącej na pole pełne megalitów.

Zaparłam się nogami.

– Paul, poczekaj. O czym ty mówisz? Co to ma znaczyć? Co ty masz z tym wszystkim wspólnego?

Paul jednak ciągnął mnie dalej.

– Teraz nie ma na to czasu. Chodź, wyjaśnię ci po drodze.

Utykając, ruszyłam więc za nim.

– Jestem smoczym dzieckiem. Miałaś już styczność z przedstawicielami mojej rasy i wiesz, co to oznacza. Ostatecznie ty też jesteś jedną z nas. Nie jestem jedynym smokiem w twoim otoczeniu w Horton College. Odkąd przyszłaś na świat, pojawił się dla nas płomyk nadziei. Insygnia, których elfy używały, by trzymać nas w szachu, zniknęły w chwili twoich narodzin. Odtąd nieustannie próbujemy dostać je w swoje ręce, żeby odzyskać należne nam prawa. Ty odgrywasz w tym kluczową rolę. Z twoją pomocą może nam się udać. Wszystko wskazuje na to, że jesteś odmieńcem. My również jesteśmy w posiadaniu jednej strony z księgi przepowiedni elfów. To z niej się o tym wszystkim dowiedzieliśmy. Nie urodziłaś się tak jak ludzie – wyklułaś się z jaja. Jesteś bezpośrednim potomkiem Fafnira. A insygnia tak naprawdę nie należały do Pana – to są insygnia Fafnira.

Przyjrzałam się Paulowi uważnie – chyba tak naprawdę po raz pierwszy, odkąd go znam. Nie tylko sposób, w jaki mówił, był zupełnie inny niż w szkole. Zmienił się też jego wygląd. Był bardziej energiczny. A jednak to, co mówił...

Paul najwyraźniej dobrze zinterpretował moje zdezorientowane spojrzenie.

– Fafnir i Pan byli braćmi. Insygnia, których szukamy, należały do Fafnira. Jak dotąd uważano, że jego jedyny syn i dziedzic nie żyje. Aż pojawiłaś się ty – wyjaśnił.

– To ja dostałam w głowę czy ty? – zapytałam osłupiała.

– Fafnir miał jeszcze syna, który jednak urodził się tak jak człowiek. Ty jesteś jego pierwszym dzieckiem, które wykluło się z jaja. Pierwszym i ostatnim. To czyni cię kimś wyjątkowym. Jak to się stało, że się wyklułaś – nie wiadomo. Wiemy tylko, że to jajo złożył sam Fafnir. Jesteś jego bezpośrednim potomkiem.

– Paul! *Paul!* Hej, poczekaj! – Wbiłam piętę w ziemię i zmusiłam go, żeby się zatrzymał. – Czy ty w ogóle słyszysz, co wygadujesz?

– Brzmi niewiarygodnie, nie?

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Dopiero gdy zaczęłam się ślinić, zauważyłam, że opadła mi szczęka. Szybko zamknęłam usta.

Paul uśmiechnął się trochę krzywo.

– To prawda. Przysięgam. W każdym razie to właśnie dlatego insygnia są twoją własnością. Pan wszedł w ich posiadanie tylko dlatego, że syn Fafnira zmarł bezpotomnie. Ale osiemnaście lat temu pojawiłaś się ty. Jesteś ostatnią spadkobierczynią. – Twarz Paula spoważniała. – Logiczne więc, że wysłano mnie, żebym cię uwiódł i w ten sposób dotarł do insygniów. Ale ty oczywiście musiałaś ulec temu piękniśowi... Tym samym wydałaś na siebie wyrok śmierci. Przywódcy smoków postanowili cię zabić. Wolą, żeby insygnia zaginęły na zawsze, niż żeby dostały się w ręce Oberona.

– W takim razie dlaczego mi pomagasz? – wyrwało mi się, a jednocześnie pomyślałam: „Ty głupia krowo. Zamknij się i pozwól mu się stąd wyprowadzić”.

Paul spochmurniał i zmarszczył czoło.

– Już trzech ludzi straciło życie. Może i jestem smokiem, ale nie mordercą. Nie chciałbym widzieć cię martwej.

Ruszył z miejsca, ale go przytrzymałam.

– Chwileczkę. Chcesz mi powiedzieć, że nie urodziłam się tak jak wszyscy ludzie, tylko wyklułam się z jaja? I że to jajo złożył sam Fafnir? To by oznaczało, że to... ponad tysiąc lat temu.

– Albo i jeszcze dawniej – przytaknął Paul. – To prawdopodobnie wyjaśnia twoją umiejętność przenoszenia się w czasie. Nie patrz tak na mnie, myślisz, że o tym nie wiem? To wszystko jest w księdze przepowiedni. Ostatnio księga wspomniała o tobie w kontekście osoby, która żyła w XII wieku. Myślisz, że gdybyś się we mnie zakochała, to mógłbym razem z tobą podróżować w czasie? Jeśli tak, to naprawdę żałuję, że nic z tego nie wyszło.

– To вина feromonów – westchnęłam.

– Słucham?

– To coś w rodzaju substancji zapachowych. Podobno mój organizm wydziela coś takiego, co sprawia, że w mojej obecności mężczyznom odbija. Dopóki pracowałam w pubie mamy, zapach alkoholu

hamował działanie feromonów. Ale odkąd przestałam tam pracować... – Zorientowałam się, że o wiele za dużo mówię, i urwałam.

Paul uśmiechnął się krzywo.

– Nie obraż się, Felicity, ale tak naprawdę wcale mi się nie podobasz. Takie po prostu dostałem zlecenie. Szczerze mówiąc, o wiele bardziej podoba mi się Felicity Stratton.

Gdybym miała więcej siły, szturchnęłabym go w bok. Teraz jednak uczepliłam się tylko bezsilnie jego ramienia, ale oprócz urażonej dumy poczułam też ulgę.

– Dobrze, Paul, w takim razie mam dla ciebie radę: daj sobie spokój z tym psim spojrzeniem. To zniechęcające. I zacznij rozmawiać z ludźmi. Daleko jeszcze?

– Nie. Zaraz będziemy na miejscu. I zrób, co ci powiedziałem. Płyniesz prosto do Paryża, a stamtąd dalej za granicę. W żadnym razie nie wracaj do Anglii. Czekają tam na ciebie.

Dotarliśmy do niewielkiej zatoczki. Przy brzegu stał zakotwiczony niewielki statek. Na pokładzie wylegiwało się trzech mężczyzn. Gdy tylko nas zobaczyli, zerwali się na równe nogi. Najwyraźniej na nas czekali.

– To ona – powiedział Paul i podsadził mnie, żebym przeszła przez reling. – Do Paryża, tak jak się umawialiśmy. Tu są pieniądze.

Jeden z mężczyzn – chyba kapitan – wziął od niego plik banknotów.

– *D'accord, monsieur.*

Mężczyźni nie wyglądali na Francuzów, chociaż mówili po angielsku z francuskim akcentem. Zdawali się raczej pochodzić z krajów arabskich. Przyglądali mi się dziwnie przeszywającym spojrzeniem, jak mają w zwyczaju ludzie z tamtych stron. Nie wszyscy rzecz jasna, ale wielu. Uczepiłam się Paula.

– Nie zostawiaj mnie samej. Proszę, Paul, naprawdę mi przykro, że wtedy zabrałam ze sobą na basen całą paczkę. Obiecuję ci, że następnym razem pójdę z tobą sama. Do kina albo na lody, mogę też oprowadzić cię po National Gallery. Ale proszę, nie zostawiaj mnie z nimi samej. Nie możesz zostawić mnie teraz, kiedy mi to wszystko opowiedziałeś!

Paul delikatnie, ale stanowczo poluzował moje palce zaciśnięte na jego swetrze.

– Z nimi jesteś bezpieczna. Aż do Paryża. Trzymaj. Za to kupisz sobie bilet do Niemiec. Namierzę cię tam i przyślę ci dowód osobisty. Wtedy będziesz mogła przedostać się do Ameryki. Tam będziesz bezpieczna. – Paul wetknął mi do kieszeni zwitek banknotów.

Jeden z marynarzy chwycił mnie w pasie i odciągnął od Paula. Pachniał rybą i czosnkiem. Pozostałych dwóch mężczyzn błyskawicznie się ożywiło i niemal natychmiast łódka odbiła od brzegu.

Nadal patrzyłam na stojącego na brzegu Paula, a Pan Czosnek mnie nie puszczał. Paul pomachał mi krótko ręką, odwrócił się i odszedł.

– PAUL!!! – krzyknęłam. Bez skutku. Zniknął za skałami. Mogłam krzyczeć, ile dusza zapragnie, a mężczyzna trzymał mnie tak długo, dopóki nie wypłynęliśmy z zatoki.

– Zabierz jej forszę i won z nią – powiedział kapitan.

Pan Czosnek sięgnął do mojej kieszeni, wyciągnął pieniądze, które wsadził tam Paul, po czym powlókł mnie w stronę relingu. Bez wahania wyrzucił mnie za burtę.

Uderzenie w taflę wody było naprawdę bolesne. Tym bardziej, że nadal bolała mnie głowa. Ile ciosów i uderzeń musiałam znieść w ostatnich tygodniach? Chyba w amerykańskim wojsku obchodzono się z rekrutami mniej brutalnie. Dość prędko znalazłam się pod wodą. Usiłowałam oddalić się od kadłuba statku, a jednocześnie wypłynąć na powierzchnię. W końcu mi się udało. Woda była tak lodowata, że wprawdzie sztywniały mi ręce i nogi, ale jednocześnie uśmierzała ból.

Wynurzyłam się.

– Mildred! – krzyknęłam, uderzając dłońmi w powierzchnię wody. – Mildred, proszę!

Pod wodą pojawił się cień i za chwilę obok mnie wynurzyła się blond czupryna.

– Rany boskie, Felicity, wszędzie cię szukamy! Smokom udało się dotrzeć do jednego z insygniów i już myśleliśmy, że dostałaś się w ich szpony!

– Owszem, dostałam się w ich szpony i chciały mnie zabić – powiedziałam, nieomal mdlejąc z ulgi. – Jeśli niedługo nie wydostanę się z tej lodowatej wody, to się im uda.

– Och. Oczywiście! – Mildred złożyła kciuki i palce wskazujące w kształt litery O, przyłożyła je do ust i zagwizdała.

Nic już nie mogło mnie zdziwić. Było mi zbyt zimno. Uderzenie w głowę i zimno. Znowu. Byłam zmęczona. Miałam już tego dosyć. Proszę bardzo, niech elfy i smoki walczą sobie o insygnia. Nie chcę mieć z tym już nic wspólnego. Chciałam tylko, żeby przestało mnie boleć. I trochę snu. A jeśli przy tym utonę, trudno. Zamknęłam oczy.



# ROZMOWA



Nie utonęłam. Nie odczuwałam też zimna. Leżałam zawinięta niczym mumia w kołdry i koce na jakimś łóżku, które wydawało mi się znajome. Pokój wyglądał jak muzeum czasów wiktoriańskich.

– Lee? – zapytałam.

– Jestem tu.

Obróciłam się na łóżku i rzeczywiście: Lee siedział w fotelu przy oknie, przez które wdzierał się zgiełk ruchliwych ulic Londynu.

– Mildred mnie przywołała, a Ciaran pomógł mi cię tu przynieść. Jak się czujesz?

Pomacałam się po głowie w miejscu, gdzie mnie uderzono. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że guz zniknął, tak samo jak ból głowy i w ogóle ból wszystkich członków, który dręczył mnie od kilku dni.

– Dobrze. To chyba dzięki tobie.

Lee się uśmiechnął, ale nie był to radosny uśmiech.

– Jesteś głodna?

Byłam głodna jak wilk. Lee wyczytał to w moich oczach i podniósł się z miejsca.

– Zaraz wracam.

– Lee! – zawołałam, kiedy był już w drzwiach. – Jak długo mnie nie było?

Zmarszczył czoło.

– Dwa dni.

– Tylko dwa? – spytałam zdziwiona. Powinnam chyba raczej powiedzieć: „Dzięki Bogu”. Przez te dwa dni wydarzyło się tak wiele, że wystarczyłoby na trzy tygodnie. Czy mogę poleżeć jeszcze trochę w łóżku? W tej chwili spojrzałam jednak na Lee i nagle wszystko mi się przypomniało.

– Co ja tu robię?

– Mildred...

– Nie o to mi chodzi. Co ja robię *tutaj*? W twoim domu na Berkeley Square?

Lee usiadł z powrotem w fotelu i przyjrzał mi się uważnie.

– Pomyślałem, że oszczędzę ci w ten sposób pytań ze strony twojej mamy.

Zmrużyłam oczy z niedowierzaniem. Lee westchnął.

– Okej, chciałem porozmawiać z tobą sam na sam i mieć pewność, że nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Odrzuciłam kołdry i miałam zamiar wstać.

– Do jasnej cholery, Fay, jesteś najbardziej upartą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Oczywiście, bo wszystkie inne natychmiast ulegają twojemu czarowi i biegają za tobą posłuszne jak pieski. Jestem pierwszą, u której to nie zadziałało – prychnęłam, rozglądając się za ubraniami. Było mi wszystko jedno, że stoję przed Lee w samej bieliznie (to była ciepła bielizna, którą kiedyś zorganizowała dla mnie Mildred).

– Twoje ubrania się piorą – powiedział Lee, który z pewną satysfakcją przyglądał się moim rozpaczliwym poszukiwaniom.

– To załatw mi jakieś inne. Przecież wiem, że znasz mój rozmiar. Czy mam zadzwonić do Florence?

– Strasznie jesteś marudna, jak się obudzisz, Morgan – skomentował, nie ruszając się z fotela.

– Nie musisz się tym przejmować, FitzMor. I tak już nigdy więcej nie obudzisz się obok mnie, więc ominie cię całe marudzenie. – Podeszłam do szafy i znalazłam w niej szlafrok z czerwonego pluszu z haftowanym kołnierzem. Był na mnie o wiele za duży. Wyobraziłam sobie bogatego magnata, który wkłada taki właśnie szlafrok, żeby przed pójściem spać wypić jeszcze szklaneczkę whisky.

– Bardzo sexy – powiedział Lee, z uznaniem unosząc brwi. – Usiądź. Przyniosę ci ubrania dopiero wtedy, kiedy porozmawiamy. Ale najpierw przyniosę ci coś do jedzenia. Już się przekonałem, że kiedy jesteś głodna, potrafisz być nieznośna. – Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Miał szczęście, bo inaczej rzuciłabym w niego flakonem perfum. Usiadłam z powrotem na łóżku i wyjrzałam przez okno wychodzące na Berkeley Square. Trawa właśnie zaczynała się zielenić, a drzewa wypuszczały pierwsze pączki. Tylko dwa dni. Całe szczęście, że nie

więcej. Nie chciałam stracić pracy w muzeum, a jutro przypadała moja zmiana. Nie! Dzisiaj! Na szczęście dopiero o czwartej. Poza tym obiecałam coś przecież mamie. Z drugiej strony miałam tyle informacji do przetrawienia i chciałam z kimś o tym porozmawiać. Tym kimś mógł być tylko Lee. Nikt inny nie znał mnie tak dobrze. I nikomu innemu nie ufałam tak jak jemu. Potrafił bezstronnie mnie wysłuchać.

– Zejdiesz do kuchni?! – krzyknął z dołu.

Świetnie, a więc osiągnęliśmy już to stadium? Poczułam się jak w amerykańskim serialu. Owinęłam się za dużym szlafrokiem i zeszłam do kuchni.

Stół był po brzegi zastawiony najróżniejszymi smakołykami: tosty, jajecznica, kielbaski, chrupiący boczek, marmolada, masło, pomidory, ogórki, rzodkiewki, galaretki. Były nawet croissanty.

– Spodziewasz się rodziny królewskiej? – spytałam zaskoczona.

– Niewykluczone – Lee wyszczerzył zęby i nalał mi kawy. – Wiesz przecież...

– ...że jesteście spokrewnieni, tak – dokończyłam. – Mogę szybko zadzwonić do mamy? Niedawno jej obiecałam, że nie będę znikać na noc bez uprzedzenia.

– No proszę, a więc rzeczywiście obudził się w niej na nowo instynkt macierzyński.

Nie odpowiedziałam na ten złośliwy komentarz. W milczeniu posmarowałam croissant masłem i galaretką owocową.

– Przepraszam – odezwał się po chwili Lee. – Po prostu mnie to dziwi. Kiedy kilka miesięcy temu tu mieszkałaś, w ogóle się tym nie zainteresowała, a potem cię okradła.

– Nie, żeby miało cię to obchodzić – powiedziałam obrażonym tonem. – Ale przeprosiła mnie. Za wszystko.

– I ty z miejsca jej wybaczyłaś? Tak po prostu?

Westchnęłam, odłożyłam croissant i opowiedziałam Lee o mojej wizji. Tej, z której się dowiedziałam, że jestem podrzutkiem i że mama mnie przygarnęła i pokochała po tym, jak jej własne dziecko urodziło się martwe. W ostatnich dniach tyle się działo, że w ogóle nie miałam czasu się nad tym zastanowić. Teraz musiałam stawić czoło prawdzie. Byłam znajdą. Babcia nie dlatego mnie nienawidziła, że byłam mała, gruba i niezbyt urodziwa, tylko dlatego, że nie byłam jej

prawdziwą wnuczką. Poza tym babcia całe życie spędziła w Kornwalii i wyssała z mlekiem matki wiarę w legendy o wróżkach, elfach i odmieńcach. W gruncie rzeczy chyba się mnie po prostu bała. Pomyślałam, że chętnie pojechałabym do Kornwalii, żeby ją uspokoić. Zapewnić ją, że nigdy nie zrobię krzywdy ani mamie, ani nikomu innemu.

– Fay, co to właściwie oznacza? – zapytał po chwili Lee.

Wzięłam kilka głębokich oddechów. Potem spojrzałam mu w oczy. Nie musiałam mówić tego głośno, a on nie musiał nawet specjalnie się wysilać, żeby czytać mi w myślach. I tak nie byłam w stanie ukryć ich przed nim. Pomyślałam o skorupce i o tym, co powiedział mi Paul. Lee zareagował inaczej, niż się spodziewałam. Na jego twarzy nie pojawiło się przerażenie ani obrzydzenie. Raczej... współczucie.

– Przykro mi, Fay. Z drugiej strony to wiele wyjaśnia.

– Niby co? – rzuciłam opryskliwie. – To, że jestem dziwadłem?

– Myślę, że to wyjaśnia zachowanie twojej mamy – powiedział cierpliwie Lee.

Poczułam gorycz.

– Tylko dlatego, że wysługiwała się mną w pubie, a ty i Ciaran postawiliście tezę, że wiedziała o moim oddziaływaniu na mężczyzn? Wielkie dzięki. Naprawdę już to do mnie dotarło. – Wepchnęłam całego croissanta do ust.

– Fay, przez dwa dni nie było cię w pobliżu i muszę przyznać, że za tobą tęskniłem. Nawet bardzo. Możemy na razie na tym poprzestać? Myślę, że po prostu nie jesteś jeszcze gotowa na związek.

Mało się nie udławiłam. Szybko wzięłam łyk kawy, żeby przełknąć to, co miałam w ustach.

– Nasz... związek jest przecież... – wykrztusiłam, bo nadal miałam w gardle okruszki. No pięknie. Zamiast powiedzieć Lee, jak bardzo jestem gotowa na związek, zanosłam się kaszlem.

– Nie musisz nic mówić. Mogę poczekać. Może to cię przekona.

W końcu udało mi się odkaszlnąć okruszki.

– Ale ja nie jestem brunetką.

Lee spojrzał na mnie zirytowany.

– Przecież wolisz brunetki – wyjaśniłam. – A ja jestem blondynką.

– No i?

– To najlepszy dowód na to, że lubisz mnie tylko z powodu tej mojej

dziwnej siły przyciągania. Twoim pierwszym wyborem była Felicity Stratton.

Lee jęknął i zasłonił oczy dłonią.

– Będiesz mi to wypominać w nieskończoność? Przy okazji każdej naszej przyszłej kłótni?

– Nie będzie między nami żadnych kłótni – oświadczyłam kategorycznie. – Ponieważ każde z nas pójdzie swoją drogą. Ale tak, może jeszcze ci o tym przypomnę. To ten rodzaj anegdot, które chętnie wyciąga się przy okazji spotkań klasowych.

Lee podparł się pod brodą i zirytowany przyglądał się, jak jem. Jajecznica była pyszna i powoli zaczęły mnie ogarniać wyrzuty sumienia. Naprawdę postarał się z tym śniadaniem.

– Skończyłaś już? – spytał szorstko.

– Eee, nie, jeszcze nie. Możesz mi podać boczek? Jest fantastyczny. Co prawda ten zapach przypomina mi FedExa – a może to był Hermes – ale nie szkodzi. Swoją drogą tych twoich trzech posłańców z obrazu chętnie usmażyłabym żywcem.

– Zdaje się, że nie tylko ich.

Ups, Lee był na mnie zły. Wzięłam kęs chrupiącego boczku.

– Przepraszam, Lee. Śniadanie jest pyszne. Dziękuję. I dziękuję, że mnie uratowałeś. Znowu.

– Myślę, że mam u ciebie dług wdzięczności. Ale tak właściwie to chciałbym wiedzieć, czy skończyłaś już z tymi absurdalnymi twierdzeniami. Jeśli tak, to proponuję, żebyśmy na razie zostawili ten temat.

– Na razie? – zapytałam podejrzliwie z pełnymi ustami.

Na ustach Lee pojawił się złośliwy uśmiech.

– Fay, najdroższa, czyżbyś już zapomniała, że jesteśmy zaręczeni? I wszystko mi jedno, czy urodziłaś się jak człowiek, czy też wyklułaś się z jaja albo spadłaś z nieba. Tak łatwo nie wykręcisz się z naszego związku.

Ojej. Rzeczywiście na chwilę zapomniałam o księdze przepowiedni i naszych zaręczynach.

Po śniadaniu Lee przyniósł mi ubrania i odwiózł mnie do domu. Nikogo tam nie zastałam. Postanowiłam więc zajść do pubu, żeby okazać mamie dobrą wolę. „Tu nigdy nic się nie zmieni”, pomyślałam, otwierając drzwi. Trzech błaznów jak zwykle siedziało przy barze.

Boazeria nadal miała zapach zimnego dymu papierosowego, a wszystko spowijała unosząca się w powietrzu woń zwiędłego alkoholu, której źródłem prawdopodobnie były stare deski podłogowe.

Kiedy mama mnie zobaczyła, jej twarz się rozjaśniła. Ed, Mike i Stanley – trzech stałych klientów, których przed laty nazwałam trzema błaznami – też się najwyraźniej ucieszyli. Ich rozmowy były równie błyskotliwe, co dialogi kiepskiej grupy kabaretowej. Nawet z wyglądu przypominali błaznów. Tym razem jednak nie byli sami. Przy barze siedział ktoś jeszcze: Lee. Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Hej, Felicity, jak miło cię widzieć – zawołał Mike i poklepał wolny stołek obok siebie. – Dobrze wyglądasz. Tak dorośle. Spójrz tylko, Stan, jak ta mała nam wydorowała.

Stan opróżnił kufel, a mama postawiła przed nim kolejny.

– Jak myślisz, Patty, może wypić z nami piwko? – zapytał Stan.

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł – stwierdził Lee.

– Poproszę [ale](#)[10]. Dzięki, mamó – powiedziałam i usiadłam koło Mike’a.

Mama rzuciła Lee pytające spojrzenie. Nic z tego nie rozumiałam. Czyżby sprzysięgli się przeciwko mnie?

– To się nazywa stalking – rzuciłam i napiłam się piwa ze świeżego kufła Stana.

– Ja to nazywam ochroną – odparł Lee.

– Czyżbyś z nim zerwała, Felisiaczku? – Stan spoglądał to na mnie, to na Lee, jakby oglądał mecz tenisa.

– Można tak powiedzieć. Tylko on nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Mama wprawdzie stała obrócona do nas plecami, ale w lustrze zobaczyłam jej wystraszony wyraz twarzy. Lee też to zauważył – widziałam wyraźnie w lustrze. Lee, który potrafił czytać w myślach, nagle osłupiał. Złapałam spojrzenie Lee w lustrze.

„Co tu jest grane, FitzMor?”, pomyślałam.

„Twój dziadek coś ci zostawił”, usłyszałam w głowie jego głos.

Nie byłam na to przygotowana, więc szklanka wysliznęła mi się z ręki i piwo wylało mi się na spodnie.

– Mówiłem ci, że nie powinnaś dotykać alkoholu.

Powiedział to głośno i wyraźnie, tak że usłyszeli go wszyscy

w pubie.

– Ale z ciebie maruda – stwierdził Mike. – Ona jest dorosła. Daj jej trochę luzu.

– Zmieniłam zdanie. – Na próżno usiłowałam wytrzeć piwo ze spodni. – Chodź, Lee. Myślę, że powinniśmy porozmawiać w cztery oczy.

Lee podniósł się z miejsca z pewnym siebie uśmiechem.

– Z przyjemnością, Morgan. Pani Morgan, możliwe, że Fay nie wróci dziś na noc do domu.

Oślupiałam. Przechodząc obok mnie, Lee wziął mnie za rękę i pociągnął ku wyjściu. Rechot trzech błaznów było słychać nawet zza zamkniętych drzwi.

– Okej, zanim zaczniesz...

– O czym ona pomyślała? – wpadłam mu w słowo.

Nadal trzymając mnie za rękę, Lee skręcił za róg, gdzie stał zaparkowany jego mercedes.

– O twoim dziadku – odparł, po czym otworzył drzwi od strony pasażera i przytrzymał je dla mnie.

Wsiadłam do samochodu i poczekałam, aż Lee włączy się do ruchu.

– Dziadek znalazł cię w lesie. Jednak na łożu śmierci zdradził twojej mamie, że znalazł tam nie tylko dziecko, ale także kilka przedmiotów. Starych, drogocennych przedmiotów. Postanowił je ukryć. W różnych miejscach.

Spojrzałam na Lee szeroko otwartymi oczami.

– Miałam takie przeczucie – powiedziałam powoli. – Już od jakiegoś czasu mam wizje. Pojawia się w nich ciemna kamienna piwnica. Albo tunel, podobny do tego, którym dostaliśmy się do biblioteki w Avalonie.

– Tych tak zwanych *fougou* jest w Kornwalii bardzo wiele – myślał głośno Lee. – Kiedyś służyły jako drogi ewakuacyjne prowadzące do Avalonu. Co dokładnie widziałaś w tych wizjach?

– Na końcu takiego tunelu zawsze coś leży. Błyska albo jest w coś zawinięte. Wtedy wizja za każdym razem się urywa. Miałam też kiedyś wizję, w której widziałam dziadka wchodzącego do jakiejś małej kapliczki. Ale to nic nadzwyczajnego. Dziadek często chodził do kościoła. Dlatego nie jestem pewna, czy to akurat nie był zwykły sen.

– Pewnie tak. Gdybyś zobaczyła dziadka wchodzącego do

kamiennego kręgu albo *fougou*, wtedy interpretowałbym to inaczej.

– A o czym mama pomyślała przed chwilą? – wróciłam do tematu.

Lee zacisnął usta. Czekałam.

– O chwili jego śmierci. Tuż przed śmiercią mówił o tobie. Opowiedział jej, że kiedy znalazł cię w lesie, obok leżała skorupka. Powiedział też, że masz właściwą sobie magiczną moc. Kazał twojej mamie zadbać o przykrycie czymś zapachu twojego ciała – zwłaszcza później, kiedy zaczniesz dojrzewać. Odmieńcom nikt nie może się bowiem oprzeć. Tylko w ten sposób można było zapewnić ci bezpieczeństwo.

– I to wszystko zobaczyłeś w ciągu tych dziesięciu sekund, kiedy patrzyłeś na mamę w lustrze? – spytałam podejrzliwie.

– Nie. Tak naprawdę zobaczyłem tylko starszego mężczyznę leżącego pod kroplówką na szpitalnym łóżku, który wziął twoją mamę za rękę i powiedział: „Feli, odmieniec, ukryj zapach. Własny zapach niebezpieczeństwo”. Potem zobaczyłem jeszcze niemowlę leżące obok niebieskiej skorupy, której fragment trzymasz w swojej szafce w szkole.

Teraz przynajmniej wiedziałam, dlaczego mamie tak strasznie zależało na tym, żebym pomagała jej w pubie. I dlaczego ten pub nigdy nie był porządnie sprzątny – tylko tyle, żeby Sanepid się nie przyczepił. Mama wypełniała ostatnią wolę swojego ojca. A ja to zlekceważyłam i uraziłam ją.

– Dokąd właściwie jedziemy? – zapytałam po chwili. – O czwartej muszę być w pracy w muzeum. Która godzina?

– Właśnie cię tam wiozę.

Nabrałam głęboko powietrza.

– Po co?

– Jak to po co?

– Po co mnie odwozisz? Przecież mam bilet miesięczny na komunikację miejską. Dlaczego ciągle za mną chodzisz? To znaczy pomijając fakt, że łączy nas ta dziwna więź.

Lee nagle z całej siły wcisnął hamulec. Za nami rozległ się pisk opon i oburzone trąbienie. Lee nie zwracał jednak uwagi na przeklinających głośno kierowców, którzy teraz zaczęli nas wymijać. Odwrócił się w moją stronę.

– Niezależnie od tego, co między nami zaszło czy też nie zaszło,



nadal jesteś wybranką, która ma uratować świat elfów. Nasi odwieczni wrogowie znają już całą prawdę, a ty jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Tylko przy mnie nic ci nie grozi. Nieważne, co jest napisane na nasz temat w księdze przepowiedni; nadal jestem najlepszym agentem Oberona. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, traktuj mnie po prostu jako swojego ochroniarza.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. W końcu się ugięłam.

– Ale skromny to ty nie jesteś.

– To nie próżność. To fakt. A teraz zawiozę cię do muzeum i odbiorę cię stamtąd, kiedy skończysz. Nawet nie próbuj uciekać mi jakimś innym wyjściem. Znajdę cię.

– To brzmi jak groźba.

– Raczej obietnica. A teraz wysiadaj.

Dojechaliśmy właśnie na Trafalgar Square.

Tego dnia w muzeum nie działo się nic nadzwyczajnego. No, prawie. Znowu zobaczyłam rudowłosą dziewczynkę, która kiedyś była tu z całą klasą. Tym razem podeszła do mnie i się przedstawiła. Miała na imię Sienna i kiedyś jej się przyśniłam. Powiedziała, że często śni ją jej się dziwne i nadzwyczajne rzeczy. Smoki i wróżki. Ja jednak byłam pierwszą osobą z jej snów, którą spotkała na jawie. Pomyślałam o Ruby i o tym, co mówił Lee. Miał rację. Do Sienny z pewnością też pewnego dnia przyjdzie list z Avalonu.

Niestety nie spotkałam cienia. Po muzeum kręciło się zbyt wielu odwiedzających, a Sienna przez cały czas nie odstępowała mnie na krok. To ona zwróciła moją uwagę na mężczyznę stojącego przed obrazem Moneta przedstawiającym lilie wodne. Wyróżniał się wśród innych wzrostem – był niemal tak samo wysoki jak Lee. Miał około pięćdziesięciu lat, starannie przystrzyżoną brodę i elegancko zaczesane włosy. Gdy Sienna ostentacyjnie pokazała mi go palcem, mężczyzna odwrócił się w naszą stronę. Te oczy... Opadła mi szczęka. To *był* Lee! Przełknęłam ślinę. Całkiem zapomniałam, że potrafi manipulować swoim wiekiem. A teraz miał mniej więcej tyle lat, co... ojciec Phyllis! Wyglądał na adwokata albo polityka. Naprawdę przesadził z tą ochroną! Zaraz mu powiem, co o tym...

„Ciaran wysłał mi ostrzeżenie przez teledium. Są bardzo blisko”, usłyszałam w głowie jego głos. „Naprawdę chcę cię tylko chronić”. Lee w ciele poważnego dżentelmena mrugnął przyjaźnie do Sienny

i przeszedł do kolejnego obrazu. Kiedy dwie godziny później wychodziłam z muzeum, zgodnie z zapowiedzią czekał na mnie przed wyjściem w swojej „normalnej” postaci.

– I co teraz? – zapytałam, gdy wsiadałam do samochodu. – Powiedziałaś mamie, że nie wrócę na noc. Mam nadzieję, że jutro po powrocie do domu nie czeka mnie z tej okazji pogadanka o antykoncepcji.

Lee wyszczerzył zęby.

– Mam pójść z tobą na tę pogadankę?

– Myślisz, że kino byłoby w kontekście smoków względnie bezpieczną opcją? Co teraz grają? Zupełnie przestałam się orientować.

– Mam inny pomysł – odparł cicho Lee. Zaintrygował mnie szczególny ton, jakim to powiedział. Zatrzymał się na czerwonym świetle. – Po pierwsze nie będziemy musieli się tam martwić smokami. Przynajmniej przez dwie godziny. A po drugie...

– Co po drugie? – Nagle zrozumiałam. – Och, chcesz znowu zabrać mnie w podróż w czasie. Znowu piknik? W Grocie Fay?

– Właściwie to chciałbym cię przedstawić mojej mamie.

Zamilkłam. Teraz już rozumiałam, skąd ten dziwny ton. Moje spotkanie z ojcem Lee nie przebiegło najpomyślniej. Dlatego nieszczęśliwie paliłam się do tego, żeby poznać jego mamę. Tym bardziej, że była córką króla. Widziałam jednak, że Lee bardzo na tym zależy.

– Okej. Nie mogę się doczekać.

Lee uśmiechnął się.

– Nieprawda. Trzęsiesz portkami ze strachu. Ale przyrzekam ci, że moja mama jest całkiem inna niż ojciec.

Przynajmniej nie była elfem. Już za to miała u mnie punkty. Później przenieśliśmy się do XVIII wieku.

Arabella FitzJames, znana również jako siostra Ignacja, rzeczywiście natychmiast wzbudziła moją sympatię. Teraz już rozumiałam, dlaczego Lee nie był zachwycony moją rodzicielką. Jego mama była uosobieniem ciepła i serdeczności. W wieku nie więcej niż dwudziestu pięciu lat została wysłana przez swojego ojca – króla Jakuba II – do klasztoru we Francji, gdy tylko wyszło na jaw, że jest w ciąży. Choć sama Arabella była nieślubnym dzieckiem, ojciec chciał

wydać ją za mąż za kogoś wpływowego. Meilyr Mór pokrzyżował jednak jego ambitne plany. Podczas jednej ze swoich rzadkich wizyt w Londynie zakochał się w Arabelli – z wzajemnością. Żadne z nich nie otrzymało jednak zgody na małżeństwo. Zarówno Oberon, jak i król Jakub II byli temu przeciwni. Zakochani postanowili zatem wymusić małżeństwo, jednak skutek był taki, że ciężarna Arabella została wysłana do klasztoru we Francji i tam urodziła dziecko. Pod osłoną nocy Meilyr zabrał Lee z klasztoru. Jednak regularnie wracał wraz z dzieckiem, by odwiedzić Arabellę. Matka kochała swojego syna nad życie i była głęboko przekonana, że przepowiednia nie może się mylić, a ja jestem idealną kobietą dla Lee. W czasie naszej wizyty bez przerwy trzymała któreś z nas za rękę.

Lee opowiedział jej o naszych wspólnych wycieczkach, a kiedy tak rozmawiał ze swoją mamą, miałam wrażenie, że jest ze mnie strasznie dumny. Arabella spijała słowa z jego ust, była wszystkiego ciekawa, mnie też zresztą słuchała z dużym zainteresowaniem, pytała mnie o plany na przyszłość i o moją rodzinę, a na pożegnanie ucałowała mnie niemal tak samo serdecznie jak Lee.

Kiedy wróciliśmy do współczesnego Londynu, między nami zapanowała cisza. Lee ciężko znosił rozstanie z matką. Widać było, że bardzo ją kocha. Nie znałam go wcześniej od tej strony.

– Masz ochotę wpaść jeszcze po drodze do pubu?

– Do pubu mamy? Nie, dzięki. – To by było tak, jakby po filecie mignon podano grochówkę.

– Myślałem raczej o tym pubie na Hay's Mews, równoległej do Berkeley Square. – Ten pomysł całkiem mi się spodobał. I tak nie byłabym teraz w stanie zasnąć.

Znaleźliśmy wolny stolik i Lee przyniósł nam po drinku.

– W tym jest alkohol? – spytałam i podejrzliwie powąchałam napój.

– Tak. Ale gdybyś miała znowu przenieść się w czasie, to jestem z tobą.

– Nie sądzisz, że trochę przesadzasz z tą opieką?

– Nie, dopóki nie masz jeszcze wprawy, a smoki depczą ci po piętach. Za kilka lat będę o ciebie spokojniejszy. *Cheers*.

Trąciliśmy się kieliszkami. W pubie panował spory ruch, ale nie było tak głośno, żeby musieć do siebie krzyczeć. Trafiliśmy idealnie.

– Twoja mama jest bardzo młoda.

Twarz Lee spochmurniała.

– Dzisiaj miała dwadzieścia sześć lat. Zmarła, gdy miała trzydzieści. Siostry chyba myślą, że jestem w niej zakochany, tak często się tam pojawiaam. Czasami przychodzę pod postacią małego dziecka – zakonnice wiedzą przecież o jej ciąży – ale odkąd jestem dorosły, wolę podawać się za jej młodszego brata.

– Opowiedziałeś jej o nas? – zapytałam cicho.

– Nie tylko ja. Ojciec też.

– To on u niej bywa? – spytałam zaskoczona.

– Nawet dość często.

Uśmiech Lee był zaraźliwy. Popijaliśmy drinki, a Lee opowiedział mi jeszcze trochę o krótkich spotkaniach ze swoją mamą. Rzadko miał okazję spędzić z nią więcej niż godzinę. Postawiłam nam jeszcze po jednym koktajlu, a kiedy w końcu byliśmy już na tyle zmęczeni, że postanowiliśmy wrócić na Berkeley Square, stwierdziłam, że zawartość alkoholu w drinkach wcale nie była taka mała. Zachwiałam się lekko.

– Oj, uwaga – powiedział Lee i objął mnie w pasie.

Chłodne, nocne powietrze dobrze mi zrobiło. Rozjaśniło mi w głowie i przestałam się chwiać. Przez łunę świateł Londynu nie dało się wprawdzie dostrzec gwiazd, ale nie było też mgły. Przytuliłam się do Lee i objęłam go w pasie. Tak dotarliśmy nie tylko do domu na Berkeley Square, ale też do drzwi mojego pokoju.

– No cóż. Dobranoc. – Lee nadal trzymał mnie mocno w ramionach.

– Dobranoc – mruknęłam.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Nie wyglądało, żeby miał zamiar mnie puścić.

– To ja już pójdę – powiedział Lee, ale nie ruszył się ani o centymetr.

Opuściłam ręce na jego biodra. Właściwie miałam zamiar go puścić.

– Powinnam się położyć. Ten drink był bardzo smaczny. I mocny. – Ale moje ręce nie ruszyły się z miejsca.

Oczy Lee jakby zasnuły się mgłą, lekko przymknął powieki. Moje serce zaczęło bić szybciej. Słyszałam, że oddech Lee też przyspieszył. Położył mi rękę na karku i zaczął bawić się moimi włosami, jednocześnie muskając palcami wrażliwą skórę na szyi. Zapach mchu, siana i fiołków stał się bardziej intensywny, a wtedy Lee mnie pocałował. Najpierw bardzo delikatnie, potem bardziej namiętnie,

energicznie. Przycisnął mnie ciężarem swojego ciała do framugi. Odwzajemniłam gwałtownie pocałunek i przyciągnęłam Lee do siebie tak mocno, jak tylko mogłam. Jego dłonie błędziły w moich włosach, nadal wysoko upiętych po podróży w czasie; wyciągnął z nich spinki i niedbale rzucił je na ziemię. Potem przesunął ręce na moją bluzkę. Tam się zatrzymał i zakończył pocałunek. Spojrzał na mnie pytająco.

Wahałam się tylko przez moment. Potem wyciągnęłam szyję, pocałowałam go i włożyłam jego dłonie pod moją bluzkę. Lee patrzył na mnie przez sekundę, po czym nad jego nosem pojawiły się te maleńkie zmarszczki, które tak lubiłam. Potem się pochylił i znowu mnie pocałował. Nawet się nie zorientowałam, kiedy znaleźliśmy się w łóżku, ale wiedziałam, że nie popełniam błędu. Tyle razem przeszliśmy. A dzisiaj otworzył przede mną najgłębsze zakamarki swojej duszy. Nieważne, czy przywiązała go do mnie magiczna siła, czy nie – kochałam go. Dużo czasu potrzebowałam, żeby się o tym przekonać. Teraz wszystko stało się takie jasne. Wszystkie elementy ułożyły się w spójną całość.

Lee wyczytał to w moich oczach. Ściągnął koszulkę najpierw z siebie, a potem ze mnie. Wtedy przestałam myśleć o czymkolwiek.

# NIEBEZPIECZEŃSTWO W HORTON COLLEGE



W hollywoodzkich filmach po takiej nocy ludzie zawsze budzą się rozpromienieni, całują się, jedzą śniadanie, trzymając się za ręce, po czym spędzają razem cały dzień albo żegnają się namiętnym pocałunkiem przed drzwiami.

U nas wyglądało to zupełnie inaczej. Zaspaliśmy, a ponieważ Lee wiedział, że zależy mi na tym, żeby nie opuszczać lekcji, popędziliśmy do szkoły. Na szczęście spóźniliśmy się tylko pół godziny, ale gdy weszliśmy do klasy razem, na ustach całej klasy pojawiły się szerokie uśmiechy. No, prawie całej. Phyllis i Jack Roberts się nie uśmiechali. Jakby tego było mało, przy tablicy stał Ciaran.

– Co tu robisz? – spytałam osłupiała. Lee szturchnął mnie w bok i pociągnął za sobą do ławki.

– Gdybyście oboje pojawili się punktualnie, wiedziałabyś, że panna Ehle jest chora, a ja ją dziś zastępuję – powiedział Ciaran, mierząc mnie przenikliwym wzrokiem.

Pomyślałam szybko: „Przepraszam”. Zajęliśmy swoje miejsca – najwyraźniej coś mi umknęło w czasie, kiedy wyciągałam piórnik, bo za chwilę Lee podsunął mi karteczkę:

Smoki postanowiły przejść do działania. Ciaran chce cię chronić.

Bezwiednie spojrzałam na Ciarana. Nic nie powiedział, tylko posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

Przez całe przedpołudnie nie wydarzyło się nic niepokojącego i już sądziłam, że alarm zostanie odwołany. W stołówce nadal siedzieliśmy razem, jakbym nigdy nie zniknęła. Lee znowu wykorzystał swój urok, żeby załatwić nam u Matyldy – szkolnej kucharki – ekstraduże porcje. Było prawie tak, jakby wczorajszej nocy nic się nie wydarzyło. Ale kiedy spojrzałam na Lee, a on uśmiechnął się do mnie z błyskiem

w oku, wiedziałam, że to nie był tylko sen.

– Zaraz mamy lekcję z panem Blackiem. Ktoś ma pomysł na grę? – Corey spojrział na nas wyczekująco.

– Może znowu bingo? – zaproponował Jayden.

Skrzywiłam się.

– Nie, nie podoba mi się ten pomysł. Wolałabym nie zwracać na siebie uwagi.

– W takim razie gra w „sexy” też odpada? – zapytała Nicole, szczerząc się do mnie.

Phyllis się nie uśmiechnęła. Ja też nie. Zbyt dobrze pamiętałam jeszcze reakcję Ciarana.

– Nikt nie ma innego pomysłu? – zapytał Jayden.

Phyllis grzebała widelcem w ziemniakach.

– Phyllis, masz pomysł, jak moglibyśmy dać się we znaki panu Blackowi? – Corey próbował włączyć ją do rozmowy.

– Nie – brzmiała krótka odpowiedź.

– Ja mam pomysł – odezwał się Lee. – Pan Black ma mnóstwo powiedzonek, których często używa. No wiecie: *ergo... można by pomyśleć, że... zobaczymy, co się stanie.*

– Jeszcze: *ciąg dalszy nastąpi* – uzupełniła Nicole.

Lee przytaknął.

– Proponuję, że za każdym razem, gdy pan Black użyje jednego z tych sformułowań, każde z nas musi się napić.

Corey pochylił się do przodu.

– Masz na myśli, żeby dolać wódki do butelki z colą?

– Tak jak to zawsze robi Jack Roberts? – spytała Ruby, która wyjątkowo była obecna nie tylko ciałem, ale także duchem.

– Nie mam zamiaru pić alkoholu w czasie lekcji! – oznajmiłam oburzona.

– Wszyscy wiemy, że źle znosisz alkohol i nie powinnaś pić. W przeciwnym razie znowu znikniesz na dwa tygodnie bez śladu i wrócisz w towarzystwie jakiegoś nowego przystojniaka – powiedziała Phyllis.

Wszystkich zatkało, patrzyliśmy na nią zaskoczeni. Phyllis przestała udawać, że je, i rzuciła widelec na talerz. Puree z ziemniaków wylądowało na fioletowym poło Jaydena.

– No dalej, Lee, może masz jeszcze inne genialne pomysły? Podziel

się z nami, żebyśmy wszyscy mogli ci entuzjastycznie przyklasnąć i wybrać cię królem dnia. – Phyllis skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała wyzywająco na Lee.

– Masz prawo powiedzieć, że mój pomysł ci się nie podoba – odparł ostrożnie Lee. – Masz jakąś inną propozycję?

– Owszem, mam. Proponuję, żebyśmy przestali grać w te idiotyczne gry. Ile my mamy lat? Dwanaście? Może po prostu zacznijmy skupiać się na lekcjach.

Popatrzyliśmy po sobie z zakłopotaniem. Nie znaleźliśmy Phyllis z tej strony. Zazwyczaj była taka opanowana. Gdyby tylko chciała, Felicity Stratton i jej bogaci znajomi od razu przyjęliby ją do Klubu Gwiazd. Phyllis jednak zawsze podkreślała, że nie znosi ich aroganckiego sposobu bycia i o wiele bardziej lubi nas. Może i nie byliśmy najbardziej lubianą grupką w Horton College, ale świetnie się rozumieliśmy i trzymaliśmy się razem od czasów późnej podstawówki.

– Phyllis, ja lubię te nasze gry – powiedziała ostrożnie Ruby.

– To proszę bardzo, zachowujcie się dalej tak dziecinnie. – Phyllis zerwała się z miejsca, oparła dłonie na stole i pochyliła się nad moim talerzem w stronę Lee. – To ty wszystko zepsułeś – wysyczała. Po czym wyszła ze stołówki.

Do końca dnia nie pojawiła się już na lekcjach.

Pół godziny później zrobiło mi się niedobrze. Naprawdę niedobrze. Ni stąd, ni zowąd dostałam okropnych skurczów żołądka. Na szczęście Lee w porę mnie przytrzymał, bo inaczej spadłabym z krzesła. Panna Greenacre natychmiast podeszła do naszej ławki.

– Zaprowadzę ją do lekarza – powiedział Lee i pomógł mi wstać.

Panna Greenacre pokiwała głową i przytrzymała nam drzwi. Gdy tylko znaleźliśmy się sami na korytarzu, Lee dmuchnął na mnie. Jednak zamiast zniknąć, moje mdłości jeszcze bardziej przybrały na sile.

– Co się dzieje? – jęknęłam. Nagle oblał mnie zimny pot.

– Lee, proszę, powiedz, że nie jestem w ciąży.

– Nie, nie jesteś.

– Ale w „Zmierzchu”...

– To tylko bajka. Coś, co zjadłaś, najwyraźniej ci nie posłużyło. Może spróbuj włożyć palec do gardła i wymiotować?



Popchnął mnie w stronę łazienki, ale nic to nie pomogło. Ból brzucha nie ustępował. Lee sięgnął do torby. Zobaczyłam błysk jego telemedium. Dwie minuty później do łazienki wszedł Ciaran.

– Do mojego gabinetu. Szybko.

Wzięli mnie na ręce i ostrożnie ułożyli na podłodze w gabinecie Ciarana.

Ciaran pochylił się nade mną. Wyglądało to tak, jakby mnie obwąchiwał.

– Ktoś ją otruł. Tak myślałem.

– To niemożliwe. Jadła to samo co my wszyscy – zaprzeczył Lee.

Ciaran potrząsnął głową.

– To smocza trucizna. Gdyby znalazła się w twoim jedzeniu, już byś nie żył. Najwyraźniej tylko jedzenie na talerzu Felicity było zatrute.

Powoli zaczęłam odpływać. Pomyślałam, że jeśli zasnę, może przestanę odczuwać ból brzucha.

– Fay, nie zasypiaj! – Lee był wyraźnie przestraszony. Poklepał mnie po policzku. Nawet dość mocno. – Zostań ze mną, słyszysz?

Dziadek podał mi lizaka. Weszliśmy na łąkę. Stał na niej mały domek – nie, nie domek, kapliczka. Na tabliczce wypisano: „St. Cletherd’s Chapel”. Podeszłam do małego źródelka, które znajdowało się tuż obok. Dziadek wszedł do kaplicy.

– Fay, wracaj!

– Przecież tu jestem – wymamrotałam i przejrzałam się w tafli wody. Była czysta i tryskała delikatnym strumieniem. Wtedy zobaczyłam nimfę Deirdre. Leżała w lesie pod drzewem, a obok niej ktoś jeszcze. Oboje byli nadzy. Wyraźnie poznałam Deirdre po kruczoczarnych włosach i jasnoblękitnych oczach. A mężczyznę, który właśnie przyciągnął ją do siebie i pocałował, był Lee. Włożyłam lizaka do ust. Smakował cynaderkami. Było to tak obrzydliwe, że zwymiotowałam całą zawartość żołądka.

– O rany, mało brakowało – powiedział Ciaran, który trzymał przede mną wiadro.

Lee podtrzymał mnie za ramiona i głaskał uspokajająco po plecach.

– Myślałem, że jest odporna na smoczy jad.

– Bo jest. Przynajmniej na zwykły jad. Ale to była jakaś mieszanka trucizn, na którą nie działają uzdrawiające właściwości elfów. –

Ciaran podał mi chusteczkę, żebym mogła wytrzeć usta. – Zabierz ją do domu. Do twojego domu. Tam powinna być bezpieczna.

Chciałam zaprotestować, że decydują o moich sprawach, nie pytając mnie o zdanie, ale byłam tak słaba, że nie miałam na to siły.

Kiedy znowu otworzyłam oczy, leżałam w szpitalu.

– Rany boskie, Fay, ależ nam napędziłaś stracha. – Lee natychmiast pojawił się przy moim łóżku.

– Nie miałaś mnie zabrać do siebie do domu? – zapytałam ochrypłym głosem.

– Taki był plan, ale potem straciłaś przytomność, a twoje tętno niebezpiecznie przyspieszyło, więc przywiozłem cię tutaj. Zrobili ci płukanie żołądka i podłączyli kroplówkę. To było wczoraj.

Pomimo kroplówki chciało mi się pić. Lee wyczytał to w moich oczach i zadzwonił po pielęgniarkę. Weszła do sali i posłała Lee promienny uśmiech. Na mnie nie zwróciła najmniejszej uwagi.

– Czy moglibyśmy dostać butelkę wody? – spytał Lee z czarującym uśmiechem.

– Ależ oczywiście. – Pielęgniarka nawet nie spojrzała na mnie ani na wiszący nade mną monitor. Patrzyła tylko na Lee. Kiedy dwie minuty później wróciła z butelką wody (i dwiema szklankami – czyli jednak musiała mieć świadomość mojej obecności), nic nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się do niego i podsunęła karteczkę, która wyglądała jak recepta.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, zapytałam Lee, co mi zapisano.

– Nic.

Małymi łykami wypijałam szklankę wody, a gdy Lee w końcu odłożył karteczkę, sięgnęłam po nią. To nie była recepta ani zalecenia lekarza, tylko zaproszenie. Pielęgniarka zapisała tam swój numer telefonu. Zrobiło mi się gorąco. Nie po raz pierwszy coś takiego zdarzyło się Lee w mojej obecności. Ale wtedy nie byliśmy jeszcze parą. I miałam wrażenie, że teraz Lee nie dokładał szczególnych starań, żeby to pokazać. Odłożyłam karteczkę z powrotem i zamknęłam oczy. Widocznie tak to już jest, kiedy zakochasz się w facecie, który jest zbyt przystojny.

Z godziny na godzinę czułam się coraz lepiej. Mama, Anna i znajomi przyszli mnie odwiedzić. Nawet Phyllis, chociaż zachowywała się z dziwną rezerwą. Pewnie było jej głupio z powodu tego wybuchu

złości. W ogóle nie patrzyła na Lee. Za to robiły to wszystkie pielęgniarki, które podejrzanie często pojawiały się w mojej sali. Dostałam zresztą salę jednoosobową – i kiedy tak patrzyłam na promienny uśmiech, którym Lee obdarzał wszystkie pielęgniarki i lekarki, domyślałam się, że to dzięki niemu.

Pod wieczór wypuszczono mnie do domu, ale nadal nie czułam się dobrze. Moje złe samopoczucie miało związek nie tyle z mdłościami czy niskim ciśnieniem, ile z kłującą zazdrością.

# BERKELEY SQUARE



Lee udało się przekonać mamę, że na Berkeley Square będzie mi lepiej niż w domu – przecież ona spędza tyle czasu w pracy w pubie. Mama dała się jednak przekonać tylko pod warunkiem, że odwiezie mnie z Lee do domu. Z zachwytem przyjrzała się obrazowi z trzema elfami. Ja też za pierwszym razem byłam nim zachwycona, dopóki nie poznałam tych trzech cwaniaczków. Trzy elfy – trzeba przyznać, że dość nieprzyjemne w obyciu – były gońcami, a ich zadanie polegało na przekazywaniu Lee nocą wiadomości i informacji o zleceniach.

Lee podał herbatę i ciasteczka, dokładając wszelkich starań, żeby mama czuła się tu dobrze. Kiedy wychodziła, pocałowała mnie w czoło i poprosiła, żebym od czasu do czasu do niej zadzwoniła. Brzmiało to tak, jakbym przeprowadzała się na stałe. Lee odprowadził ją do drzwi i obiecał wszystko, co tylko chciała.

Przez resztę dnia byłam raczej markotna i wczesnie położyłam się do łóżka. Sama. W dalszym ciągu kiepsko się czułam, a od oddechu Lee nadal robiło mi się niedobrze. To przez tę smoczą truciznę – powiedział Lee i z żalem poszedł spać do własnego pokoju.

Sen dobrze mi zrobił. Spałam jak zabita, a ponieważ Lee nie było ze mną w pokoju i nie musiałam wdychać jego zapachu (który zazwyczaj bardzo lubiłam), od razu poczułam się lepiej. Dopiero nad ranem zaczęły mnie dręczyć nieprzyjemne sny: Lee, który dzwoni do pielęgniarki; Lee, który flirtuje z Deirdre; Lee, który zaleca się do Anny, tak że Carl całkiem przestaje się mną interesować i przenosi całą uwagę na nią. Nieszczerólnie poprawiło mi więc humor, gdy rano świeżo wykąpana weszłam do kuchni i zobaczyłam Lee siedzącego przy stole i obracającego w palcach karteczkę z numerem telefonu pielęgniarki.

– Och, już jesteś. Trochę ci lepiej? – powitał mnie.

– Tak.

- Niestety, nie mam już jajek, ale zostały jeszcze tosty i marmolada.
- Wskazał na stół.  
Podeszłam do maszyny do kawy i nalałam sobie pełną filiżankę.
- Fay?
- Znałam ten ton. Zaraz mnie spyta, co jest nie tak.
- Jak się czujesz?
- Spojrzałam na niego nieufnie.
- Bardzo dobrze. Serio. Żadnych mdłości, tylko głód. Trucizna zniknęła.
- To dobrze – powiedział z ulgą. – W takim razie pośpiesz się ze śniadaniem. Dzisiaj w nocy uzyskałem informację, że smoki już się zbroją. Najwyższa pora znaleźć insygnia.
- Ze stoickim spokojem posmarowałam tost marmoladą.
- Co się stanie, kiedy przekażemy je Oberonowi? Każe wybić wszystkie smoki?
- Lee nie odpowiedział. A więc rzeczywiście taki był plan.
- Wiesz, co to oznacza? – zapytałam.
- Nadal milczał, ale pokiwał głową.
- Lee, nie mogę się na to zgodzić. I nie mam najmniejszego zamiaru pomagać ani jednej, ani drugiej stronie w osiągnięciu totalnego zwycięstwa.
- W takim razie co masz zamiar zrobić? – spytał cicho.
- Nie wiem. Najpierw musimy odnaleźć te insygnia, których nam jeszcze brakuje.
- Więc jedź szybko. Wiem, gdzie znajduje się przynajmniej jedno z nich. Dziś w nocy dostałem wskazówkę.
- Od FedExa, UPSa i Hermesa? – spytałam zaskoczona.
- Nie, najdroższa, od ciebie – mówisz przez sen.

# W PODZIEMIACH KORNWALII



Znajdowałam się w wąskim *fougou*. Było tu tak samo ciasno jak w moich wizjach. Tunel był nieporównywalnie mniejszy niż ten, którym dostaliśmy się do biblioteki w Avalonie. Poza tym na ziemi było mokro. Między kamieniami utworzyły się małe kałuże. Moje buty były już całkiem przemoczone.

Kiedy dotarliśmy do rozwidlenia głównego korytarza, Lee zapytał:

– Którędy teraz?

Nie odpowiedziałam. W kałuży przede mną coś się działo. Łąka. Przez łąkę szedł dziadek. Zmierzał w stronę jakiegoś domu. Nie, kościoła. Czy ja już kiedyś tego nie widziałam? Wyglądało dziwnie znajomo... To była chyba raczej kaplica. Na pewno już ją kiedyś widziałam! Rozpoznałam po tablicy z napisem „St. Cletherd’s Chapel”. Dziadek wszedł do środka. Zobaczyłam, że wewnątrz znajduje się tylko jedno okno. Parapet zdobiły runy. Przed oknem stał ołtarz, pod którym znajdowało się źródło. Spojrzałam w tafnię wody. Odbijała się w niej twarz Pana. Miał na głowie koronę. Teraz znowu puścił do mnie oko, zdjął koronę i włożył ją do wody. Zamrugałam.

– Fay! Którędy?

Głos Lee przywołał mnie z powrotem i wizja zniknęła. Jednak w kałuży nadal coś pobłyskiwało. Sięgnęłam do wody. W kałuży leżała korona. Była ciężka. Przy bliższych oględzinach zauważyłam ładne, cyzelowane zdobienia. To ona! Korona będąca jednym z insygniów Pana. Wyglądała zwyczajnie: szeroka korona-diadem, bez szlachetnych kamieni, ale za to kunsztownie wykonana.

– Fay! Co się dzieje?

Uniosłam koronę do góry.

Lee opadła szczęka.

– Skąd...? Chociaż to nie ma znaczenia. Spadajmy stąd. – Lee był już gotów zawrócić.

– Nie! – Zatrzymałam go. – W moich wizjach było coś jeszcze. Musimy iść dalej. Co z nią zrobimy? – Podniosłam koronę.

– Daj mi ją – powiedział Lee. Rozpiął pasek i wyjął go ze szlufek spodni, podniósł koszulę i za pomocą paska przywiązał sobie koronę na brzuchu.

– Całe szczęście, że to diadem, a nie korona z zębami. To by dopiero była tragedia, gdybym ułamał jeden z zębów – uśmiechnął się Lee. – A więc mówisz, że tu jest coś jeszcze? W którą stronę powinniśmy pójść? W prawo czy w lewo?

– Bardzo dobrze, Felicity Morgan – odezwał się nagle zza Lee znany mi głos. – W ten sposób kolejne insygnium trafi w ręce smoków.

Lee wzdrygnął się na dźwięk tego głosu. Za nami stało pięć osób – wśród nich Paul. A właścicielem głosu był nie kto inny, tylko Reggie Raik. Smok, który omal nie zabił Lee.

– Daj mi koronę – zażądał Reggie.

Wyglądał inaczej, niż go sobie wyobrażałam. Był wysoki, mocno zbudowany i miał na sobie flanelową koszulę w kratę, a do niej dzinsy i sztruksową czapkę. Przypominał raczej hodowcę owiec. Hodowcę owiec z mieczem u pasa.

Lee stanął przede mną. Pod jego koszulą wyraźnie widziałam zarysy korony.

Reggie wyciągnął miecz z pochwy.

– Tylko bez głupstw, elfie. Wiesz, co to jest?

Skierował ostrze miecza na pierś Lee. Miecz zaczął cicho brzęczeć. Lee zaczerpnął głośno powietrza. Nie poruszył się. Dopiero teraz się zorientowałam, że sama wstrzymuję oddech.

– Wystarczy. A teraz przekonajmy się, jak on działa.

Reggie zamierzył się, żeby zadać cios, ale Lee był szybszy.

Przerzucił mnie sobie przez ramię i zaczął biec, odpychając ich na boki. Zobaczyłam, jak Paul popchnięty przez Lee się zatacza i wpada na ostrze miecza. Krzyknęłam z przerażenia, ale Lee niewzruszony biegł dalej. Reszta mężczyzn ruszyła za nami w pościg.

Jeszcze chwila, a przeobrażą się w smoki i co wtedy?

# TAJEMNICA ST. CLETHERD'S CHAPEL



Lee biegł i biegł – wydawało mi się, że trwa to całą wieczność – zanim w końcu dotarliśmy na Bodmin Moor. Tam opuścił mnie na ziemię.

– Paul! Myślisz, że on nie żyje? – Wykrzywiona z bólu twarz Paula na dobre wyryła się w mojej pamięci.

– Nie wiem – odparł Lee bez cienia współczucia.

– Nie mogliśmy mu jakoś pomóc?

– Fay, nie wiem, czy to do ciebie dotarło, ale oni właśnie chcieli nas zabić. – Lee znowu przyjął wyraz twarzy agenta, który po sprzątnięciu jednego z wrogów po prostu działa dalej.

– Ale nie Paul. On nigdy nie chciał nikogo zabić.

– Jest jednym z nich. Myślę, że jeżeli zabiorą go prosto do lekarza, to ma naprawdę spore szanse. Cios był zbyt głęboki, żeby mógł trafić w serce. Z tego, co widziałem, prawdopodobnie dostał w śledzionę. Bez śledziony można żyć.

To mnie nieco uspokoiło. Jednak na samo wspomnienie o tym, czego byłam świadkiem, dostałam gęsiej skórki.

– Nic dziwnego, że pierwszy strażnik zginął właśnie tutaj – mruknęłam. – Aż roi się tutaj od *fougou*. Jeżeli wszystkie są jaskiniami smoków, to już rozumiem, o co chodzi w legendzie o potworze z Bodmin Moor. Masz koronę?

Lee pomacał się po brzuchu i przytaknął.

– Czas ucieka! – Chwycił mnie za ramiona i spojrzał nagłym wzrokiem. – Dokąd powinniśmy teraz iść? Gdzie jest reszta insygniów?

– Nie wiem – krzyknęłam zrozpaczona. – Wiem tylko, że są gdzieś w Kornwalii. Mam jedynie wizję dziadka, który wchodzi do jakiegoś kościoła.

– Jak duży jest ten kościół?



– Mały. Maleńki. Stoi gdzieś pośrodku niczego, wokół są tylko łąki i bagna.

– Czy jest w nim coś szczególnego? Może jakiś niezwykły witraż, nietypowy ołtarz, figury świętych?

Rozmyślałam gorączkowo.

– Ołtarz! – wykrzyknęłam nagle. – Ołtarz postawiono na źródle. Wygląda jak stół, a pod nim ze źródła wypływa woda.

Lee popatrzył w dal nad moją głową, próbując się skoncentrować. To *musiało* być gdzieś w Kornwalii. Dziadek nigdy nie opuścił ojczystego regionu. Tylko że w Kornwalii było całe mnóstwo kościołów i kaplic, a my nie mieliśmy czasu, by przeszukiwać każdy z nich po kolei.

– Na parapecie są wyrzeźbione runy – przypomniało mi się naraz.

Lee spojrzał na mnie.

– W takim razie chyba wiem, gdzie to może być.

Już był gotów znowu przerzucić mnie sobie przez ramię, ale tym razem to ja byłam szybsza.

– Opanuj się! Powoli i delikatnie.

– Oczywiście. Przepraszam.

Gdy wdrapałam mu się na plecy, natychmiast zaczął biec. Zatrzymał się dopiero godzinę później. Ale od razu wiedziałam, że trafiliśmy we właściwe miejsce.

– I co dalej? – Stałam przed kapliczką i czekałam, nasłuchując i starając się coś wyczuć.

– Skup się. Do diabła, Fay, postaraj się coś wyczuć. Jeśli ktokolwiek ma wiedzieć, którego insygnium tu szukamy, to tylko ty.

– Na litość boską, a skąd ja mam to wiedzieć?! – wrzasnęłam na Lee.

– To ty jesteś elfem. Sam sobie wyczuź! Zaczaruj wiatr albo spytaj kwiatki!

– Co ty wygadujesz? – prychnął Lee. – Dobrze wiesz, że to bzdury.

– Flirtujesz z każdą osobą płci żeńskiej, jaka tylko stanie ci na drodze. Pielęgniarki w szpitalu dosłownie jadły ci z ręki, a tobie najwyraźniej sprawiało to przyjemność. Muszę bez przerwy użerać się z zazdrosnymi nimfami i królowymi. Ja też jestem zazdrosna, a w dodatku ty mnie tak naprawdę wcale nie kochasz! A wszystko to przez jakieś feromony, nad którymi nie mam żadnej kontroli. Spadaj, FitzMor. Sama dam radę stąd wrócić. Powiedz temu swojemu królowi

elfów, że ja się już w to nie bawię. Jeśli chce mnie zabić, bardzo proszę. Wtedy znowu będziesz mógł się uganiać za ciemnowłosymi pięknosciami. Przecież elfy i tak wygrają. Oberon nosi już jedno z insygniów stale przy sobie, a kiedy dasz mu Oko Fafnira, miecz ujawni swoją moc. Idź! Zjeżdżaj, powiedziałam. Felicity Stratton na ciebie czeka!

Chciałam uderzyć go pięściami w pierś, ale chwycił moje ręce. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. A potem mnie pocałował. Przyciągnął mnie mocno do siebie i całował twardo i namiętnie. Nie stawiałam oporu – wręcz przeciwnie. Odwzajemniłam pocałunek. Wcale nie chciałam, żeby poszedł do Felicity Stratton.

Lee odsunął się ode mnie całą wieczność później.

– Wyjaśnijmy sobie coś raz na zawsze – powiedział Lee, a między jego oczami znów pojawiły się te urocze zmarszczki. – Po pierwsze, jeśli flirtuję z innymi kobietami, to tylko wtedy, kiedy muszę osiągnąć jakiś cel, i dobrze o tym wiesz. Po drugie, dopóki nie wiem dokładnie, co tu jest grane, nie dam nikomu Oka Fafnira. I po trzecie... – Zmarszczył brwi. – Jeszcze nigdy nie rozmawiałem z kwiatami. Szczerze mówiąc, Fay, jest mi wszystko jedno, czy za to, co do ciebie czuję, odpowiada jakiś feromon czy nie. Prawda jest taka, że i tak nie mogę tego zmienić i wcale nie żałuję. Skoro zdecydowałaś się mnie pocałować, chociaż myślałaś, że pocałunek przywiąże cię do mnie na zawsze, to co to za różnica, że stało się odwrotnie?

Przytuliłam się do niego.

– Taka, że ja miałam czas, żeby się zastanowić, czy tego chcę. Ty go nie miałaś.

Lee uniósł palcem wskazującym mój podbródek, żeby spojrzeć mi w oczy. Był śmiertelnie poważny.

– Powtórzę to jeszcze raz, Fay: jest mi to obojętne. Za to ty nie jesteś mi obojętna. Możesz z tym jakoś żyć?

– Pocałuj mnie jeszcze raz, to ci powiem – odparłam i wyciągnęłam szyję.

Kolejny pocałunek był bardziej czuły i delikatny. Aż żal było go kończyć.

– Dobrze, skoro już to sobie wyjaśniliśmy, możemy teraz rozejrzeć się po kaplicy. Gotowa? – W Lee znów obudził się agent.

Westchnęłam.

– Nie. Ale chodźmy.

Wnętrze kaplicy było surowe, niemalże pozbawione ozdób. Musiała zostać wzniesiona jeszcze w czasach normańskich. Ktoś musiał się troszczyć o jej utrzymanie, bo na ołtarzu stał w wazonie świeży bukiet polnych kwiatów. Rozejrzeliśmy się wokół.

– Czujesz coś? – spytałam Lee.

– Nie. I nie słyszę śpiewu wiatru.

– Okej, zrozumiałam. Spróbujmy inaczej.

Podeszłam do ołtarza i przyklękłam. Dokładnie pod nim znajdowało się źródło. Woda była krystalicznie czysta i chyba bardzo głęboka. Nie mogłam dostrzec dna. Nie minęło pięć sekund, a w ciemnej toni wody ukazał się obraz.

Niestety, wizja przedstawiała nie jedno z brakujących insygniów, lecz mężczyznę. Znałam go. To był ojciec Ciarana, Aonghus. Stał w wejściu do jaskini, tej samej, w której znalazł mnie Ciaran. Poznałam ją po wejściu z wielkich głazów. Aonghus z kimś rozmawiał. W cieniu widziałam tylko sylwetkę tej osoby. Jednak jej figura, ruchy rąk – wszystko wskazywało na kobietę. Najwyraźniej była to bardzo emocjonalna rozmowa, bo Aonghus raz po raz przeczesywał sobie włosy rękami. Pod czupryną wyraźnie było widać jego szpiczaste uszy. Niestety, nie słyszałam żadnych dźwięków. Rozmowa stawała się coraz bardziej gwałtowna. Aonghus zaczął nerwowo chodzić w kółko.

Kobieta wyłoniła się z cienia, a ja zamarłam. Wyglądała zupełnie jak Cheryl, siostra Coreya! Aonghus i sobowtór Cheryl stali naprzeciwko siebie i zawzięcie dyskutowali. Z ruchu ich ust udało mi się odczytać tylko „proszę” i kilka razy „nie”.

Naraz z jaskini wyłoniły się inne osoby. Miały na sobie te dziwne, staromodne szaty, które widziałam u Pana. Było tam w sumie piętnaścioro mężczyzn i kobiet. Wszyscy stanęli za sobowtórem Cheryl, jakby mieli ją chronić. Aonghus chciał chwycić ją za rękę i w tym samym momencie w plecy trafiła go strzała. Potem na grupę ludzi posypał się prawdziwy grad strzał. Z przerażeniem patrzyłam, jak wszyscy – bez wyjątku – padają martwi. Z ran płynęła krew; nie było jak w filmie, gdzie komuś udaje się uciec. Wszyscy, łącznie z Aonghusem, leżeli ranni przed wejściem do jaskini. Wtedy zobaczyłam napastników. Weszli na występ skalny i krótkimi

mieczami brutalnie i bez litości dobijali tych, którzy jeszcze się ruszali. To były elfy. Nie mogło być mowy o pomyłce: mieli typowe jasne włosy, niebieskie oczy i szpiczaste uszy. Jeden z elfów wydał mi się dziwnie znajomy. Wprawdzie stał odwrócony tyłem, ale i tak od razu rozpoznałam jego sylwetkę. I fryzurę.

Eamon.

Zatoczyłam się do tyłu.

– Co jest? Co tam zobaczyłaś? – Lee mnie przytrzymał.

– Masakrę – wymamrotałam.

– Żadnych insygniów?

– Na Boga, nie.

Lee spojrzał mi w oczy i zobaczył obrazy, które nadal kotłowały się w mojej głowie.

– Cholera. Eamon... – powiedział łamiącym się głosem. Był blady jak ściana. – Eamon... – Odchrząknął. – Musimy skupić się na tym, co ważne w tej chwili. Na tym, po co tu przyszliśmy.

Znowu przeistoczył się w agenta. Misja była absolutnym priorytetem. Przełknęłam ślinę i niepewnie pokiwałam głową. W przeciwieństwie do tego Jamesa Bonda nie byłam w stanie tak po prostu wyprzeć ze świadomości obrazów masakry, której właśnie byłam świadkiem.

– Fay, popatrz na mnie. – Lee chwycił mnie za ramiona. – Przyszliśmy tu szukać insygniów. Brakuje jeszcze peleryny i naszyjnika.

Wzięłam głęboki wdech. Nic nie czułam. Zapewne nikt, poza Oberonem, nie był w stanie wyczuć obecności insygniów. Kaplica, a w niej insygnium. Czy któreś z nich w ogóle tu jest? Moją jedyną wskazówką była krótka wizja, w której dziadek wychodził z kaplicy. Rozglądałam się wokół, powtarzając niczym mantrę: peleryna, naszyjnik. Peleryna, naszyjnik. W surowej kaplicy nie było wielu miejsc, które nadawałyby się na kryjówkę. Nie było tu nic poza dwiema małymi ławkami po bokach i ołtarzem ustawionym pod trzema gotyckimi oknami. Nie było nawet krzyża, nie licząc wytłoczonej w drzwiach wnęki o tym kształcie.

– Popukaj w ściany – powiedział Lee. – Może gdzieś jest pusta przestrzeń. A te belki pod sufitem? Może tam... – Lee spojrzał w górę i potrząsnął głową. – Belkowanie było całkiem nagie, pozbawione

jakichkolwiek nisz czy zdobień. Mimo wszystko Lee wspiął się po ścianie i dla pewności sprawdził każdą belkę po kolei.

Ostrożnie podeszłam z powrotem do ołtarza i źródła. Przecież nie muszę spoglądać do wody, żeby zajrzeć pod ołtarz. Jeszcze raz przyklękłam przed ołtarzem i podniosłam obrus, którym był nakryty. Nic. Dla pewności obmacałam dokładnie miejsca, w których blat ołtarza wspierał się na kamiennych nogach. Nic. Opuściłam obrus. Wbiłam wzrok w pustkę. Może powinnam zebrać się na odwagę i jeszcze raz spojrzeć w wodę? Ale co tam zobaczę?

To znowu skierowało moje myśli na Eamona. Nadal nie mogłam w to uwierzyć. Eamon był zdrajcą! To on brutalnie i podstępnie wymordował smocze dzieci. Czy naprawdę tak bardzo pragnął tronu swojego ojca? Teraz rozumiałam już, dlaczego mnie wtedy uratował: potrzebował insygniów, żeby dojść do władzy. Wątpiłam, czy bez magicznych mocy ktokolwiek ośmieliłby się wystąpić przeciwko Oberonowi. A jednak nie mogłam uwierzyć, że Eamon mógłby postąpić tak podle. W moim rozumowaniu musiał być jakiś błąd. Choć wydawało mi się, że wyraźnie widziałam postać Eamona. Coś tu było nie tak. Tylko co?

Wbiłam wzrok w brązowy obrus leżący na ołtarzu. Był ładnie obszyty złotą nicią tworzącą celtyckie wzory. Wzory podobne do tych wyrytych w parapecie powyżej. Co tu było nie tak? Szkoda, że ołtarz nie mógł po prostu przemówić i wyjawić mi, gdzie dziadek ukrył insygnium. Może to złote obszycie ma jakieś znaczenie? Spojrzałam na obrus. Ładnie wyhaftowane pnącza. Pnącza...

– LEE!

*Plum.* Lee wylądował z łomotem tuż obok mnie. Ze strachu zrobiłam krok do tyłu i weszłam jedną nogą prosto do wody. Lee natychmiast mnie wyciągnął. Za późno. Moja stopa była kompletnie przemoczona.

– Co się stało? Wystraszyłaś mnie.

Szturchnęłam go z wściekłością.

– Nigdy więcej tego nie rób. Mam ją.

Lee spojrzał na moje puste ręce.

Bez wahania odsunęłam na bok wazon z kwiatami i ściągnęłam obrus z ołtarza. Uniosłam go do góry w triumfalnym geście.

– Moje gratulacje. Znaleźliśmy pelerynę.

Lee popatrzył nieufnie na kawałek materiału w moim ręku.

– Nic nie czuję. Jesteś pewna?

Pokiwałam głową.

– Na sto procent. Ostatecznie spotkałam Pana już kilka razy.

– Dobrze. Włóż ją sobie do stanika i zjeżdżamy stąd.

Spojrzałam na niego, jakby upadł na głowę.

– Zwariowałaś? Nie widzisz, jaki gruby jest ten materiał? Z miseczką większą niż podwójne D będę się rzucać w oczy bardziej, niż gdyby David Cameron przyszedł na urodziny królowej w różowym garniturze.

Lee wyszczerzył zęby.

– Szkoda. Chętnie bym sobie popatrzył.

Przewróciłam oczami.

– Spadajmy stąd. – Chwyciłam klamkę. – Eee, Lee? – Tym razem zachowałam spokój. Nie zaczęłam krzyczeć ani podskakiwać, chociaż miałam na to wielką ochotę. Obróciłam się tylko do Lee z szerokim uśmiechem na twarzy. – Mamy naszyjnik! – Obręcz z brązu, która służyła za klamkę, była w rzeczywistości naszyjnikiem, którego szukaliśmy.

Lee sięgnął do kieszeni spodni. Jego karbunkuł gorączkowo migotał we wszystkich kolorach tęczy. Lee zbladł.

– Co jest? Co się stało?

– Smoki szykują się do walki. Idą już w kierunku Avalonu. Niedługo rozpocznie się bitwa. Muszę natychmiast się tam dostać. Wcześniej zabiorę cię do domu.

– Idę z tobą.

– Nie ma mowy! Nie słyszałaś, co powiedziałem? Szykuje się bitwa!

– Przecież podobno to ja jestem tą, która ma ocalić świat elfów albo smoków. Może będę w stanie temu zapobiec? Zabierz mnie ze sobą albo sama się tam dostanę. Nie powinnam mieć z tym problemu. Sporo się już nauczyłam. Poza tym teraz wiem, kto jest zdrajcą.

Lee popatrzył na mnie wielkimi oczami.

– Ale najpierw musimy zniszczyć insygnia.

– Zniszczyć? – powtórzył Lee nienaturalnie wysokim głosem.

– Oczywiście. Inaczej szanse nie będą wyrównane. Żadna ze stron nie może dostać insygniów w swoje ręce. Przecież walka i tak się odbędzie, nawet bez insygniów.

– Felicity, jeśli zniszczymy insygnia...

Położyłam rękę na piersi Lee.

– Wiem, że całe życie ich szukałeś. Ale zastanów się. Jeśli damy je elfom, to ludzie tacy jak Ciaran zginą. Paul już nie żyje. Jeżeli dostaną je smoki, to samo stanie się z nami. Nie chcę mieć nikogo więcej na sumieniu. A poza tym każda strona ma przecież własne insygnia.

Lee patrzył na mnie dłuższą chwilę. W końcu pokiwał głową.

– Masz rację. Dostyc już ludzi i elfów zginęło z powodu insygniów. Ale jak je zniszczyć?

– W ogniu. Peleryna łatwo da się spalić. Tylko koronę i naszyjnik trzeba będzie stopić. Bursztyn też. W szkole mamy piec, którego używamy do wypalania prac z gliny.

– Pomyślałaś o wszystkim, prawda? – Lee zawahał się tylko chwilę, po czym objął mnie w talii i przenieśliśmy się z powrotem na Tower Hill.

O tej porze w szkole nie było nikogo. Nawet sprzątaczkę poszły już do domu. Rozpalenie w piecu okazało się łatwym zadaniem. Pozostało tylko czekać, aż temperatura będzie wystarczająco wysoka. Przez małe okienko obserwowaliśmy, jak przedmioty powoli zaczynają się roztopiać. Pelerynę spaliliśmy wcześniej w pustym śmietniku na szkolnym podwórku.

Kiedy metalowa korona stopiła się w bezkształtną kulę, zobaczyłam coś kątem oka. To był cień. Pojawił się na ścianie, w świetle neonowej lampy. Teraz pochylił się i podniósł coś z ziemi. Chwilę później narzucił na siebie pelerynę, włożył na głowę koronę, zawiesił na szyi naszyjnik i przytroczył do pasa miecz. Tam, gdzie powinno się znajdować Oko Fafnira, cień był jakby jaśniejszy, coś w tym miejscu błyszczało. Zaskoczona spojrzałam na Lee. Najwyraźniej niczego nie zauważył. Ze smutkiem w oczach patrzył, jak insygnia rozpływają się w gorącym piecu.

– Chodźmy już – powiedział w końcu, po czym wyłączył piec i odwrócił się, nie patrząc za siebie.

Cień zniknął.

Chwilę później byliśmy już w drodze do domu. Tym razem nie towarzyszyły nam kruki. Musiały być zajęte czymś innym. Na przykład wypatrywaniem wojsk wroga.

Lee popatrzył na mnie.

– Naprawdę bym wolał, żebyś tu została. Ale znam cię i wiem, jaka jesteś uparta. Jeśli cię tu zostawię, to i tak sama tam dotrzesz. Proponuję więc kompromis: obiecaj mi, że jeśli dojdzie do walki, udasz się w bezpieczne miejsce i zostaniesz tam tak długo, aż będzie po wszystkim.

Pokiwałam gorliwie głową.

– Jeśli przegramy, nie będzie miało wielkiego znaczenia, czy jesteś w Londynie czy w Avalonie. Ale wtedy wolałbym cię mieć obok siebie.

Nerwowo przełknęłam ślinę.

– No to już. Lecimy.



# PRZYGOTOWANIA DO BITWY



Kiedy dotarliśmy do Avalonu, panowało tam wielkie poruszenie. Szkoła, której jeszcze nigdy nikt nie próbował zdobyć, została zabarykadowana. Elfy i półelfy gorączkowo przygotowywały się do walki, ostrzyły broń, kompletowały strzały i łuki. Minęliśmy wszystkich i udaliśmy się prosto do refektarza, gdzie zebrała się rada królewska. Wśród zebranych był także Ciaran. Siedział przy stole z niewzruszonym wyrazem twarzy. Ktoś, kto nie wiedział o jego drugiej tożsamości, z pewnością pomyślałby, że się denerwuje przed bitwą. Ja natomiast widziałam, że jest wewnętrznie rozdarty.

– Będą tu za godzinę – oznajmiła kobieta z warkoczem oplecionym wokół głowy. Z tą fryzurą i mieczem u pasa wyglądała jak prawdziwa wojowniczką.

– To jest Dana, która sprawuje funkcję seneszala – wyjaśnił mi cicho Lee. – Tamta kobieta z długimi rudymi włosami to Morgaine, skarbniczka. Merlina już znasz. – Popatrzyłam na sobowtóra Hugh Lauriego, który nie zaszczycił mnie spojrzeniem. – Eamon jest strażnikiem pieczęci i marszałkiem dworu, mój ojciec jest kanclerzem, a ten blondyn z tyłu to konstabl. Ma na imię Colm.

Ostatniego członka rady królewskiej nie trzeba mi było przedstawiać. Oberon nie był kimś, kogo łatwo zapomnieć.

Właśnie w tej chwili podniósł wzrok i zauważył moją obecność.

– Co ona tu robi? – spytał Lee.

– *Ona* – powiedziałam głośno i z naciskiem – przyniosła wam insygnia.

Natychmiast zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Podeszłam do stołu i położyłam na nim zdobioną koronę i pierścień. Gdy tylko wypuściłam je z ręki, insygnia zaczęły pobrzękiwać. Odważyłam się rozejrzeć po twarzach zebranych. Było na nich widać zaskoczenie. Tylko twarz Oberona pozostała niewzruszona, ale po nim nie

spodziewałam się reakcji. Ciaran natomiast wyglądał tak, jakbym uderzyła go pięścią w żołądek.

– A gdzie miecz? – zapytała Dana.

– Mają go smoki – odparłam, wbijając wzrok w ziemię. Nie mogłam dopuścić, żeby ktoś wyczytał w moich oczach prawdę.

– Smoki mają miecz z Okiem Fafnira? – zagrział konstabl. – Jak to się stało? – Spojrzał z wściekłością na Lee.

– Wpadliśmy w ich pułapkę – wyjaśniłam szybko.

– To nie takie ważne – stwierdziła rudowłosa Morgaine. – My mamy dwa insygnia, oni tylko jedno. Oberonie, czy chciałbyś podzielić się tą wiadomością ze swoimi wojownikami?

Oberon przyglądał mi się uważnie. Wiedziałam, że próbuje czytać mi w myślach. Skupiłam całą uwagę na chwili, w której przekazałam miecz smokom.

– Tak. Już czas. – Oberon włożył koronę na głowę i wsunął pierścień na palec. Potem wyszedł z refektarza. Reszta członków rady królewskiej ruszyła za nim. W sali zostali tylko Meilyr, Eamon i Ciaran.

– Co z nią zrobimy? – zapytał Eamon. – Przecież nie może wziąć udziału w bitwie.

– Fay obiecała mi, że na czas walki schroni się w bezpiecznym miejscu – wyjaśnił Lee. – Tylko nie wiem, gdzie by to mogło być.

– W lesie na klifach jest tunel, w którym mogłaby się ukryć – zaproponował Eamon.

– Ale stamtąd nie będę nic widziała – zaprotestowałam.

– Jest też mała jaskinia, czy raczej wnęka w skale, z której widać szkołę i sad jabłoniowy. Ale trudno się tam dostać. – Meilyr popatrzył na Lee.

– Zaprowadzę ją tam – powiedział Lee i chwycił mnie za łokieć.

W tej samej chwili na zewnątrz rozległ się okrzyk setek, a może tysięcy wojowników. Wzdrygnęłam się. Był to przeraźliwy okrzyk, od którego włosy stanęły mi dęba, a serce zaczęło walić jak młotem.

– Zaczyna się – powiedział Meilyr. – Lee, jesteś potrzebny. Nie ma teraz czasu na zabawę w nianię. Musisz nam pomóc. Będiesz dowodził własnym oddziałem.

Lee popatrzył na mnie.

– Ciaran mnie zaprowadzi. Zna drogę – powiedziałam. – Później

może do was dołączyć.

Lee nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. W końcu pokiwał głową. Potem wziął mnie w ramiona i pocałował. Mocno i namiętnie. Przyłgnęłam do niego całym ciałem i modliłam się, żeby to nie był nasz ostatni pocałunek. „Uważaj na Eamona. Nie wiemy, co knuje” – pomyślałam, patrząc mu w oczy. Lee skinął lekko głową i niechętnie wyswobodził się z uścisku. Potem podążył za ojcem i kuzynem, którzy właśnie wyszli z sali. Gdy dotarł do drzwi, odwrócił się i spojrzał na mnie jeszcze raz. „Kocham cię, Fay” – usłyszałam w głowie jego głos. Potem wyszedł.

– Dlaczego, Felicity? – zapytał stojący obok mnie Ciaran. – Dlaczego ja? Też powinienem walczyć razem z nimi.

– Jakoś niespecjalnie się wzbraniałeś, prawda?

Przejechał rękami po włosach.

– Daj spokój, Ciaran. Dzięki temu nie będziesz musiał się opowiadać za żadną ze stron. Zaprowadzisz mnie do tej wnęki i oboje poczekamy tam, aż będzie po wszystkim. Zobaczymy, jak sprawy się potoczą, może też będziemy mogli jakoś pomóc. Lee wiedział, że nie będziesz mógł się zdecydować, po której stronie walczyć. Będzie na siebie uważał, a w razie potrzeby przyjdzie schronić się razem z nami – powiedziałam bardziej optymistycznie, niż się w tej chwili czułam.

Ciaran przyjrzał mi się uważnie. Na jego twarzy malowało się rozdarcie.

– Nie zrobisz krzywdy nikomu ani po jednej, ani po drugiej stronie. Powiemy, że musiałeś mnie pilnować, bo chciałam pobiec na pole walki. Zrozumiałeś?

– Pomyślałaś o wszystkim, prawda?

Taką miałam nadzieję.

# BITWA



Droga do jaskini była uciążliwa. Oczywiście nie dla Ciarana. Ja jednak wisiałam uczepiona jego pleców, a pod nami ziała przepaść, na której widok przewracało mi się w żołądku. Nie bez powodu miejsce to nosiło nazwę lasu na klifach.

W końcu dotarliśmy do niewielkiej jaskini o powierzchni nie większej niż dwa na dwa metry. W rzeczywistości była to raczej wnęka w skale. Nagle rozległ się potworny ryk. Przerażona uczepliłam się Ciarana. Jego twarz spochmurniała.

– To ryk smoków.

– Brzmi to jak w tej scenie z filmu „Szeregowiec Ryan”, kiedy nadjeżdżają czołgi – powiedziałam i poczułam, że trzęsą mi się kolana.

– To dużo gorsze. Smoki są w stanie zwęszyć twoją obecność z bardzo daleka i są równie śmiertelne jak czołgi.

Zobaczyłam w oddali zastępy elfów wychodzące ze szkoły. Maszerowały w równych szeregach niczym wojsko. Nie mogłam dostrzec wśród nich Lee. Ale był tam i ta świadomość była wystarczająco straszna.

Wtedy zobaczyliśmy smoki nadlatujące nad wyspę od strony mgieł. Były wielkie, pokryte łuskami i przerażające. Tak liczne, że wyglądało, jakby niebo zasłoniły chmury. Jak elfy mogły się bronić przed tymi potężnymi stworzeniami? Może i miały przewagę liczebną, ale potrafiły latać tylko po przeistoczeniu się w maleńkie ważki. Wydawało mi się, że to będzie bardzo nierówna walka.

– Nie daj się zwieść pozorom – powiedział cicho Ciaran. – Smok nie jest w stanie zabić elfa jednym ciosem. Tak działa moc elfów.

A jednak już kiedyś uratowałam Lee ze szponów smoka. Nadal pamiętałam widok jego udręczonego ciała. A teraz Lee był tam na dole. Stał gdzieś wśród tych wszystkich wojowników i zaraz będzie

walczył ze smokami. Przyłgnęłam do Ciarana.

– Co teraz będzie?

Ciaran spojrzał na mnie. W jego oczach malował się strach i cierpienie jednocześnie. Dla niego musiało to być nie do zniesienia. Nie mógł walczyć po żadnej ze stron, nie zostając zdrajcą. Objął mnie ramieniem, jakby chciał mnie chronić.

– To wiedzą tylko bogowie – mruknął.

Wtedy się zaczęło. Pierwsza kula ognia spadła między szeregi elfów. Wojownicy się rozpierchnęli. Smoki schwytały kilku z uciekających, uniosły ich nad ziemię i spuściły z dużej wysokości. Elfy strzelały do smoków z łuków. Niewiele strzał było w stanie przebić się przez smocze łuski. Jednego ze smoków ktoś trafił włócznią w oko. Zobaczyłam, jak jego olbrzymie cielsko spada na ziemię z wysokości co najmniej stu metrów. Pogrzebało przy okazji kilku elfów, którzy nie zauważyli w porę niebezpieczeństwa.

Na zamek spadł grad ognistych kul miotanych przez smoki. Jedna z wież stanęła w ogniu. Smoki chwytaly elfy w swoje szpony. Elfy z kolei zadawały ciosy mieczami smokowi, który właśnie nabierał powietrza, żeby znowu zionąć ogniem.

Zauważyłam, że jeden ze smoków trzyma w skarłowaciałych łapach miecz. Coś, co wyglądało jak Oko Fafnira, błyszczało tak mocno, że było widoczne aż stąd. Smok uderzył mieczem kilku stojących wokół siebie elfów, zadając im głębokie rany. Każdy z nich zatoczył się do tyłu i upadł kilka metrów dalej.

Dwa smoki zaatakowały zastępy elfów od tyłu. Zobaczyłam, jak Eamon odcina skrzydło jednemu ze smoków. Potwór wydał z siebie przeraźliwy ryk i usiłował złapać Eamona swoimi ostrymi zębami.

– Co tam się dzieje? – usłyszałam głos Ciarana. Był wyraźnie zdziwiony.

Podążyłam za jego wzrokiem. Elfy, którym przed chwilą zadano ciosy mieczem, wracały do walki. Rany zagoiły się dzięki magii elfów. Nie bardzo mnie to zdziwiło.

– Przecież magia elfów sprawia, że rany szybciej się goją, prawda?

– Nie wtedy, gdy są zadane mieczem będącym jednym z insygniów Pana. Taka rana byłaby śmiertelna.

Nie odpowiedziałam – znałam przecież prawdę – i znowu spojrzałam na smoka z mieczem. Wydawał się tak samo zdziwiony

jak Ciaran. Elfy to wykorzystały i rzuciły się na niego. Odwróciłam wzrok, kiedy wbijały miecze w ciało smoka. Jeden z elfów wziął do ręki fałszywe insygnium. Błysk bursztynu był widoczny aż tutaj.

– Coś tu się nie zgadza – mruknął Ciaran.

Przełknęłam ślinę. Świetnie wiedziałam, co się nie zgadza. To, co smoki uważały za insygnium, wcale nim nie było.

– Felicity, wiesz coś o tym?

– Nic! – pisnęłam.

– Jesteś beznadziejnym kłamcą. Co tam się dzieje? Powiedz mi.

Ciaran złapał mnie za ramiona i potrząsnął mną. W jego oczach pojawił się płomień. Już od dłuższej chwili czułam, że musi bardzo się pilnować, żeby się nie przeobrazić. Teraz wyglądało na to, że lada chwila straci nad sobą panowanie. Z jego nosa zaczął wydobywać się dym.

– Ten miecz jest fałszywy – wyznałam.

– To niemożliwe. Przecież bursztyn...

– ...ten bursztyn to nie jest Oko Fafnira – wpadłam mu w słowo.

– Co proszę? – Dym z jego nosa stał się gęstszy i wyraźnie poczułam zapach siarki. – Szanse tam, na dole, są w stosunku dwa do jednego. Wiesz, co będzie dla mnie oznaczało, jeżeli smoki przegrają. Miecz Gram jest dla nich jedyną szansą na zwycięstwo.

Wiedziałam o tym.

– To jedyna rzecz, która jest w stanie skłonić elfy do negocjacji. Korona i pierścień nie mają tak wielkiej mocy. Ale jeśli ten miecz to nie Gram...

– Korona i pierścień też nie są prawdziwymi insygniami – wyjaśniłam szybko.

Ciaran spojrzał na mnie tak, jakbym na jego oczach zamieniła się w smoka.

– Prawdziwe insygnia mam ja... To znaczy, już nie mam. Zniszczyłam je.

– Co ty wygadujesz?

To ostatnie pytanie raczej wyczułam, niż usłyszałam, bo oto powietrze przeszył ryk mrozący krew w żyłach. Ze skały obok nas oderwało się kilka kamieni, które potoczyły się w dół. Panicznie uczepiłam się drżącego Ciarana i spojrzałam z powrotem na pole walki.

Co najmniej dwadzieścia smoków nacierało właśnie na jeden z zastępów elfów. Dziesiątki strzał i włócznie poleciały w stronę ściany ognia – niektóre trafiły cel, inne spadły na ziemię. Smoki znowu pochwyciły w szpony kilka elfów i wzniosły się do góry. Zobaczyłam, jak jeden z elfów wbił miecz w brzuch smoka, który go złapał. Smok zawył, zatoczył się w powietrzu i razem z elfem runął w dół. Kiedy dotknął ziemi, zamiast smoka zobaczyłam młodego chłopaka z otwartą raną na piersi. Elf wydostał się spod zwłok i podniósł się.

Wtedy zobaczyłam Lee.

Walczył ze smokiem o jasnobrązowych łuskach i aksamitnych czarnych skrzydłach. Była to zaciekła walka, bo smok nacierał wyjątkowo agresywnie. Wyglądało to niemalże tak, jakby smok wypowiedział Lee osobistą wojnę.

– Felicity! Co masz na myśli, mówiąc, że zniszczyłaś prawdziwe insygnia?

Zupełnie zapomniałam o Ciaranie.

– Lee... – wymamrotałam sparaliżowana ze strachu.

Ciaran podążył za moim spojrzeniem.

– Cholera.

Smok zyskiwał przewagę. Lee nie dawał za wygraną i walczył z całych sił. Wiedziałam, że wstrzymuje oddech, bo powietrze wydychane przez smoka jest dla niego trujące. Było wyraźnie widać, że długo już nie wytrzyma.

Ciaran puścił mnie.

– Ty tu zostajesz! Zrozumiano? Nie chcę się dodatkowo martwić jeszcze o ciebie.

– Ciaran, nie!

Ale było za późno. Ciaran zdążył już zejść ze stromej skały, zwinnie niczym pająk. Oczywiście wybrał takie miejsce, żebym nie mogła pójść za nim. Po raz kolejny przeklinałam moje ograniczenia. Przede wszystkim lęk wysokości. Nawet z pomocą Ciarana pokonanie ścieżki prowadzącej do tej wnęki było dla mnie wyzwaniem. Teraz, bez niego, zaczęłam przemieszczać się centymetr po centymetrze, przyciśnięta do ściany, rozpaczliwie chwytając się każdej najmniejszej wystającej skałki, która mogła mi zapewnić oparcie. Moje tenisówki ślizgały się na gładkiej powierzchni, a pode mną ziała przepaść, więc starałam się nie patrzeć bez potrzeby w dół. Czułam,

że łamią mi się paznokcie – tak mocno uczepiłam się skał. Wiedziałam, że wystarczy jedno spojrzenie w tę przepaść bez dna, a będzie po mnie. Powoli stawiałam krok za krokiem. Wydawało mi się, że trwa to całą wieczność. W tym tempie, zanim zejść na dół, będzie już po bitwie. A Lee i Ciaran... „Nie myśl o tym, Felicity”. Krok po kroku.

Kiedy ścieżka stała się nieco szersza i w końcu dotarłam do lasu, powietrze znowu przeszył ryk. Spojrzałam w niebo. Pięć smoków właśnie pikowało w dół, ale przez drzewa nie mogłam dostrzec, kogo lub co atakują.

Zobaczyłam dym unoszący się z budynku obok wieży – tam, gdzie znajdował się refektarz. Zaczęłam biec. Usiłowałam kierować się w stronę dymu, który wznosił się wysoko ponad korony drzew. Dlaczego ten las jest taki duży?

W końcu dotarłam do sadu jabłoniowego. Stąd mogłam już dostrzec nieco więcej. Szkoła stała w płomieniach. Zatrzymałam się i z przerażeniem patrzyłam na rozciągające się przede mną morze ognia.

– Felicity!

Przestraszona odwróciłam się i zobaczyłam przed sobą Liama i Fynna.

– Co ty tu robisz?

– To raczej ja wam powinnam zadać to pytanie – odparłam. – Uciekacie?

Liam wziął mnie za rękę.

– To dla nas idealna okazja. Chodź z nami. Weźmiemy jedną z łódek przycumowanych w lesie przy klifach. Teraz nikt nie pilnuje wyspy z tamtej strony. Możemy się zmyć niepostrzeżenie. Po bitwie nikt nie będzie nas szukał.

Wyrwałam mu się.

– Nie. Ja muszę pomóc Lee. I Ciaranowi. Powodzenia.

Fynn chciał mnie zatrzymać, ale Liam chwycił go za rękę. Jeszcze raz spojrzął na mnie, po czym skinął głową i obaj pobiegli w stronę lasu.

Patrzyłam za nimi, nie mogąc pojąć, co się dzieje, a potem wrzasnęłam: „TCHÓRZE!!!”.

To był z mojej strony duży błąd. Zaraz bowiem zauważyłam nad



sobą duży cień. To jeden ze smoków odkrył moją obecność. Pobiegałam przed siebie, chowając się pod każdym drzewem – z góry musiałam wyglądać jak uciekający zając. Raz na jakiś czas czułam za sobą podmuch gorącego powietrza. Nie odwracałam się, tylko biegałam coraz szybciej. I tak wiedziałam, że to smok zionie za mną ogniem. I że w przeciwieństwie do elfów łatwo mnie zabić.

W końcu dotarłam na pole walki. Niewiele myśląc, ruszyłam biegiem w stronę skał, na których znajdowała się najstarsza część szkoły. To tam po raz ostatni widziałam Lee. Niestety, żeby tam dotrzeć, musiałam przedrzeć się przez całe pole walki.

Cóż, elfy wcale nie były niezniszczalne. Widziałam rannych wojowników czołgających się na czworakach przez niegdyś zieloną, a teraz brunatnoczerwoną łąkę. Mieli zakrwawione ramiona, nogi, rany na tułowi. Niektórzy wstawali i zataczając się, sięgali po włócznię lub miecz, żeby wrócić do walki. Inni leżeli na ziemi, ciężko dysząc. Ale chyba nikt z nich nie został ugodzony śmiertelnie. Magia elfów była silniejsza, niż przypuszczałam.

Smoki były w o wiele gorszym położeniu. I to pomimo swoich rozmiarów i pancerza z łusek. Na trawie leżało wielu martwych ludzi. Nie mieli blond włosów, a ich szeroko otwarte, nieruchome oczy były zielone lub brązowe. Niektórzy jeszcze drgali, innym brakowało kończyn, a z ich otwartych ran tryskała krew.

Kiedy usiłowałam przedrzeć się przez ten chaos, dotarło do mnie coś jeszcze: smród. Powietrze wypełniał nie tylko zapach dymu i siarki, ale też odór krwi, potu i odchodów. Byłam przerażona. Potknęłam się i o mały włos bym się nie przewróciła, ale w porę odzyskałam równowagę. Potem znowu zauważyłam nad sobą cień.

– FAY!

Lee biegł w moją stronę z włócznią w ręce. Przestraszona odwróciłam się i zobaczyłam za sobą smoka o jasnobrązowych łuskach i aksamitnych czarnych skrzydłach. Tego samego, który tak zaciekle atakował Lee. Zobaczyłam, jak nabiera powietrza, by zionąć ogniem. Pomyślałam, że już po mnie. Nie miałam się gdzie schronić. Wokół nie było żadnego drzewa, ani jednej skały, tylko wielka płaska przestrzeń pełna martwych ciał.

Nagle ktoś rzucił się przede mnie i cisnął włócznią w smoka.

Ciaran.

– Przecież ci mówiłem, że masz tam zostać! – krzyknął.

Włócznia trafiła smoka w skrzydło. Ryknął, ale leciał dalej i zwrócił się w stronę Ciarana, który stał tylko dwa metry przede mną. Rozłożył ramiona, jakby chciał mnie w ten sposób ochronić. Smok drasnął Ciarana pazurem, wzniósł się w powietrze, zatoczył łuk i znowu ruszył do ataku. Jego szpony zanurzyły się w ciele Ciarana, a trujący oddech trafił go prosto w twarz. „Chyba nic mu się od tego nie stanie”, pomyślałam. Ale głowa Ciarana zwiśla bezwładnie. Smok rzucił jego ciało na ziemię i wbił w nie szpony. Trysnęła krew. Krzyknęłam. W tej samej chwili smok spojrzał na mnie. Te oczy! Jego jasnobrażowe oczy ze złotymi refleksami miały bardzo znajomy kolor. Smok wyszczerzył zęby, spuścił z powrotem wzrok i zanurzył swoje ostre kły w ciele Ciarana. Byłam sparaliżowana ze strachu.

Tylko zbliżająca się strzała powstrzymała smoka od tego, by rozerwać ciało Ciarana na strzępy. Wzniósł się w powietrze i dokładnie w momencie, gdy miał znowu zaatakować leżącego bez ruchu Ciarana, włócznia trafiła go tam, gdzie musiał mieć serce. Smok wydał z siebie przerażający ryk, zatoczył się w powietrzu, a jego czarne skrzydła zaczęły się kurczyć. Spadł na ziemię kilka metrów dalej.

Podbiegłam do Ciarana i uklęknęłam przy nim. Jego niebieskie oczy patrzyły na mnie nieruchomo. Próbowałam rękami zatamować krew tryskającą z jego piersi. Na próżno. Jak to możliwe, że nie był odporny na smoczą truciznę? Może to była ta sama mieszanka, którą próbowano mnie otruć w szkole? Ściągnęłam kurtkę i przycisnęłam ją do piersi Ciarana. Krwawienie ustało. Powróciła nadzieja.

– Ciaran! – powiedziałam łamiącym się głosem. – Ciaran. Popatrz na mnie! – Ostrożnie odwróciłam jego twarz w swoją stronę. Jednak głowa Ciarana zwiślała bezwładnie. Nie oddychał.

Lee przebiegł obok mnie z mieczem gotowym do walki. Miałam nadzieję, że zada smokowi ostateczny cios. Nieważne, kim ten smok był. Naraz jednak Lee się zawahał.

– Na co czekasz? – krzyknęłam. Czułam, że po policzkach spływają mi łzy. – Zrób to. Inaczej ja to zrobię.

Lee stał bez ruchu. Zerwałam się, podbiegłam do Lee i już miałam wyrwać mu miecz z ręki, żeby dobić smoka... Ale przed nami nie było już smoka. Z dwoma włóczniami w ciele – jedną w piersi, drugą

w ramieniu – na ziemi leżała Phyllis. Żyła jeszcze, ale z trudem łapała powietrze. Trzęsąc się i charcząc, skupiła wzrok na mnie i Lee.

– Phyllis... – Kolana się pode mną ugięły. Najpierw Ciaran, a teraz Phyllis? Moja przyjaciółka Phyllis. Najładniejsza dziewczyna w Horton College. Moja najlepsza przyjaciółka, odkąd tylko przeprowadziliśmy się do Londynu z Kornwalii. A więc jej przyjaźń była tylko środkiem do celu? Phyllis była szpiegiem, którego na mnie nasłano?

Phyllis patrzyła na mnie swoimi czekoladowymi oczami. Nie było w nich żalu ani skruchy. Potem jej wzrok zgasł.

Lee pomógł mi wstać.

– Musisz stąd iść. Natychmiast.

Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby zaprzeczyć. Ciaran nie żył. Phyllis była smokiem i też nie żyła.

– No chodź, Fay. – Niewiele myśląc, Lee przerzucił mnie sobie przez ramię. Było mi wszystko jedno. Lee zaczął biec przez pole walki. Zamknęłam oczy, ale wtedy zobaczyłam głowę Ciarana opadającą bezwładnie na bok. Otworzyłam je więc z powrotem. Biegliśmy przez pole pełne martwych ciał. W pewnym momencie Lee potknął się i zobaczyłam na ziemi wielką czerwoną kałużę. Ze wszystkich stron słyhać było porykiwanie i krzyki. Panował okropny hałas. Tak bardzo chciałam, żeby w końcu było cicho. Żeby te krzyki się skończyły. I ryki smoków.

Jednak nikt nie pytał, jakie są moje życzenia. Nieco spokojniej zrobiło się dopiero, gdy Lee dotarł do szkoły. Elfom udało się już ugasić ogień. Wszędzie unosił się dym i zapach spalenizny. Lee zaniósł mnie do tylnej części budynku – tej, w której znajdowała się biblioteka. Powoli opuścił mnie na ziemię i postawił mnie tak, bym plecami opierała się o ścianę.

– Fay, muszę tam wrócić – powiedział i ujął moją twarz w dłonie.

Wiedziałam, że pójdzie, nawet gdybym go błagała, żeby został. Nie był takim tchórzem jak Liam i Fynn. Zrobiłam głęboki wdech. Lee pachniał mchem i sianem. Kto wie, czy jeszcze kiedyś będzie mi dane poczuć ten jedyny w swoim rodzaju zapach.

– Gdybym nie wrócił, obiecaj, że udasz się w bezpieczne miejsce.

Popatrzyłam na Lee, usiłując zapisać sobie w pamięci jego twarz. Te przenikliwe błękitne oczy z ciemną obwódką wokół tęczówki, małe

zmarszczki między brwiami.

– Kocham cię. Nigdy o tym nie zapomnij. – Lee pochylił się i pocałował mnie. I już go nie było.

A ja usiadłam i zaczęłam płakać.

– No proszę, kogo my tu mamy. Nasza wybranka-wichrzycielka – odezwał się nagle jakiś głos. Dobiegał z ciemnego korytarza.

Wytarłam nos w rękaw. Chciałam być sama. Chciałam się wypłakać i dać upust bólowi. Nie chciałam towarzystwa ani żeby ktoś mnie widział w tym stanie. Ale postaci, która właśnie wyłoniła się z ciemności, nie można było po prostu zignorować albo posłać do diabła.

Z ciemnego korytarza wyszedł Oberon.

# ZDRAJCA



– W końcu – powiedział, a na jego ustach pojawił się triumfalny uśmiech. – Od dawna szykowałem się na ten moment, ale wciąż byłaś pod czujnym okiem mojego bratanka.

Oberon zatrzymał się przede mną, a ja przełknęłam ślinę. Nie był osobą, przy której ktokolwiek mógł czuć się swobodnie.

– Jesteś niezwykle przedsiębiorcza, Felicity Morgan. Wybranka, która uratuje królestwo elfów. Chwilowo nie wygląda na to, żebyś miała nas uratować.

Nie udało mi się uratować Ciarana. Ja, która podobno miałam zapobiec tej wojnie, nie potrafiłam zapobiec jego śmierci.

– Niby jak miałam was uratować? – wyszlochałam. – Nigdy mi niczego nie wyjaśniliście. Jak miałabym zapobiec tej rzezi?

Oberon spojrzał na mnie z góry bez cienia litości.

– Nie mogłaś tego zrobić. Nieraz już się zdarzało, że księga przepowiedni była niewłaściwie interpretowana. Tym razem trochę w tym pomogłem.

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Tak naprawdę nigdy nie byłaś wybranką ani wybawicielką. Byłaś tylko narzędziem. Pewnie zdążyłaś się już dowiedzieć, że jesteś odmieńcem, Felicity Morgan?

Powoli pokiwałam głową.

– Ale nikt nie potrafił ci wytłumaczyć, co to oznacza. W świecie ludzi panuje przekonanie, że odmieńcy to dzieci wróżek, które są podrzucane do ludzkich domów i wychowują się razem z ludźmi. To kompletna bzdura. Elfy są wdzięczne za każde dziecko, które się im urodzi. Jak sama wiesz, nie mamy zbyt wiele potomstwa, a dzieci, które przyjdą na świat, wychowujemy zgodnie z naszymi ideałami i zasadami.

Oberon postąpił dwa kroki do tyłu i usiadł na fotelu nożycowym

stojącym przy biurku.

– Odmieniec to po prostu pół smok, pół elf. Wiem, że już w przeszłości się zdarzało, że elfy zadawały się ze smokami, w wyniku czego na świat przychodziło takie potomstwo. Te istoty nazywały się smoczymi dziećmi, rodziły się jako ludzie i dopiero z czasem przeistaczały się w smoki. Ty jednak wyklułaś się z jaja. Jedyne jaja, jakie kiedykolwiek złożył smok. Jeśli cię to interesuje: gdy Fafnir porzucał swą smoczą postać, wcale nie był – jak go opisuje Pieśń o Nibelungach – półolbrzymem, tylko najzwyklejszym człowiekiem. Panował nad Wielką Brytanią pod imieniem Uther Pendragon, zanim jego syn Artur osiągnął stosowny wiek.

Na ustach Oberona pojawił się sarkastyczny uśmiech.

– Historycy do dziś nie mogą się nadziwić, skąd wziął się Uther i gdzie później nagle zniknął. Pendragon – czy już samo imię wszystkiego nie wyjaśnia? Pan-Dragon – po prostu pisownia się nieco zmieniła wraz z unowocześnianiem się języka angielskiego.

Spojrzałam Oberonowi prosto w oczy.

– A więc Pan i Fafnir, pierwszy elf i pierwszy smok, byli braćmi.

Oberon nagle wstał.

– Mój ojciec Pan objął władzę nad królestwem elfów, Fafnir zaś – znany jako Uther – panował nad Brytanią. Niestety, mniej więcej w tym czasie w Irlandii i Brytanii pojawili się pierwsi katoliccy mnisi. Nauczali o Bogu i życiu po śmierci i potępiali naszą nieśmiertelność. Uważali, że nieśmiertelny może być tylko ich Zbawiciel. Tak zaczęła się walka. Królestwo elfów coraz bardziej wycofywało się ze świata ludzi, a Fafnir zmarł niespodziewanie, pozostawiając swojemu synowi królestwo ciągle najeżdżane przez Sasów. Artur ich zwyciężył. Przynajmniej na jakiś czas. Mój ojciec pomagał mu, jak tylko umiał, ale ja widziałem dla nas zupełnie inne możliwości. Patrzyłem bardziej globalnie, widziałem kraj jako całość. Mogliśmy podbić całą Brytanię, wytępić intruzów i zamienić to miejsce w rajską krainę. Insignia mojego ojca stwarzały ku temu najlepsze warunki.

Oberon zaczął przechadzać się po pomieszczeniu.

– Nie mogliśmy przegrać, mając w swoim posiadaniu miecz, którego każdy cios jest śmiertelny, naszyjnik obiecujący nieprzemijające bogactwo, pelerynę, która czyni odpornym na wszelkie zranienia, i koronę, która daje nieskończoną mądrość. Problem w tym, że mój

ojciec Pan nie chciał słuchać moich rad. On chciał *negocjować*.

Oberon zaniósł się śmiechem mrozącym krew w żyłach.

– Chciał pomóc Arturowi i negocjować z intruzami. A przecież mógł tak łatwo zagarnąć kolejne królestwo. Dlatego postanowiłem, że sam to zrobię – zaśmiał się zuchwale. – Niestety, mój ojciec nie był skłonny z własnej woli przejść na emeryturę.

Gapiłam się na niego z rozdziawionymi ustami. Czy to oznaczało, że Oberon *zabił* swojego ojca? Oberon spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Tak, zrobiłem to. Potrzebowałem insygniów, by zrealizować swój cel. Ale tamtego dnia insygnia zniknęły.

„A więc zniknęły w dniu śmierci Pana, nie w dniu moich narodzin”, pomyślałam.

– Nie – odparł Oberon, który nadal czytał mi w myślach. – Księga przepowiedni po raz pierwszy wspomniała o tobie w kontekście narodzin Lee. Miałaś być partnerką Lee i spadkobierczynią Fafnira.

Oberon nie spuszczał mnie z oczu.

– Zaraz po śmierci ojca spaliłem prawdziwą księgę przepowiedni. Ta kopia w Avalonie, podobnie jak księga znajdująca się w moim zamku, to zwykła księga, która pisała to, co jej podyktowałem. Nic więcej.

Pochylił się nade mną, a ja przyłgnęłam do ściany. Poczułam jego zapach: fiołki. Tak samo pachniał czasem Lee. To sprawiło, że byłam jeszcze bardziej skołowana.

– Wraz z tą wzmianką wszystko się zmieniło. Wróciła dla mnie nadzieja. Byłaś jedynym bezpośrednim potomkiem Fafnira. Pomyśl tylko, co to dla mnie oznacza. Czego mogłabyś dokonać. – W jego oku pojawił się triumfalny błysk. – My dwoje, ty i ja, moglibyśmy sprawić, że królestwo elfów stałoby się potęgą. Z tobą u boku i mocą insygniów Pana i Fafnira już nigdy nikt nie ośmieliłby się nam przeciwstawić. Zasoby tego świata kiedyś się w końcu wyczerpią. Ale nie z insygniami.

Czy on w ogóle słyszał, co wygaduje? Całe szczęście, że w tej chwili akurat na mnie nie patrzył, bo przed oczami stanął mi obraz Charliego Chaplina jako dyktatora bawiącego się globusem.

– Musiałem cię tylko odnaleźć. To ty jesteś kluczem do potęgi. Ponad dwieście lat zajęło mi znalezienie jaja, a kolejne sto dwadzieścia – doprowadzenie do tego, żebyś się z niego wykluła.

I kiedy akurat musiałem na chwilę wrócić do świata elfów w pilnych sprawach, ominęło mnie wszystko, co od lat przygotowywałem.

Przełknęłam ślinę. Oczy Oberona ciskały pioruny.

– Księga, którą pisałem, zaczęła żyć własnym życiem. Sama z siebie zaczęła odtwarzać stare przepowiednie i dodawać nowe. Mój misterny plan wymknął się spod kontroli. Na oczach Merlina i rady królewskiej księga opisała twoje narodziny i rolę, jaką miałaś odegrać, a ja nie mogłem nic z tym zrobić. Kiedy w końcu wróciłem do miejsca, w którym cię zostawiłem, nie znalazłem tam nic poza rozbitą skorupką. Postanowiłem ją zniszczyć. Myślałem, że zniszczyłem ją całkowicie, ale nigdy tego nie sprawdziłem. To był błąd. Ten kawałek skorupki, który przyniósł nam Lee, musiał wykraść ten starzec, który podawał się za twojego dziadka.

Wyprostowałam się. Zaczynało się robić naprawdę interesująco.

– Ten starzec znalazł cię w lesie. Nie sądziłem, że jakikolwiek człowiek zpuści się tak głęboko w las. Większość tubylców instynktownie unikała miejsc, gdzie bywały elfy. Wprawdzie cały czas wiedziałem, gdzie jesteś, ale nie mogłem cię uprowadzić, bo natychmiast pojawiłaby się o tym wzmianka w księdze. Odkąd się wyklułaś, moje plany były zagrożone. A insygnia nadal pozostawały zaginione. – Oberon znów zaczął niespokojnie przechadzać się po pokoju.

– Ale jak ten kawałek skorupki znalazł się przy Urquhardt Castle? – zapytałam, bo przypomniało mi się, że to właśnie tam Ciaran znalazł skorupkę w ręku drugiego zamordowanego strażnika.

Król elfów spojrzał na mnie.

– Wielka szkoda, że znalazł ją właśnie Monahan. Był dobrym strażnikiem. Zbyt dobrym. Znalazł tę skorupkę przy zwłokach Connora, który z kolei natknął się na nią gdzieś na Bodmin Moor. Znajdowała się w pobliżu jednego z insygniów. Niestety, nie mogłem dopuścić do tego, by Monahan przekazał skorupkę dalej. To mogłoby naprowadzić radę królewską na właściwy trop. Na prawdziwego dziedzica Pana – ciebie.

Czy to oznaczało, że...? Spojrzałam mu z przerażeniem w oczy. Oberon przytaknął.

– Tak, musiałem... *unieszkodliwić* Monahana. Stanowił kolejne zagrożenie. Zagrożenie dla przyszłości, jaką zaplanowałam dla



mojego królestwa. Niestety, cały wysiłek poszedł na marne, bo Monahan nie miał skorupki przy sobie. Żeby nikt się nie zorientował, zostawiłem przy nim smoczy szpon.

To Oberon zabijał własnych ludzi. A ja podejrzewałam Eamona... Wszystko było zupełnie inaczej, niż sądziłam.

– A co z dwoma pozostałymi strażnikami? Kto zabił Connora na Bodmin Moor? I kto był odpowiedzialny za otrucie strażnika w Czechach? – drążyłam.

– To nie ja. Smoki deptały ci po piętach – były bliżej, niż sądziliśmy.

– Ale przecież księga przepowiedni nie zawsze o mnie wspominała – rozmyślałam dalej na głos. – Kiedy po raz pierwszy dostałam się do świata elfów, moje imię zniknęło z księgi. Eamon mi o tym powiedział.

Oberon wziął głęboki oddech.

– Postanowiłem wtedy spróbować innej metody, żeby dotrzeć do insygniów. Nakazałem księdze przepowiedni, żeby wymazała cię ze swoich stron. Na chwilę posłuchała mojego rozkazu, ale już niebawem twoje imię znowu się w niej pojawiło. Jakby tego było mało, okazało się, że smoki weszły w posiadanie jednej strony prawdziwej księgi przepowiedni. To musiała być sprawka Aonghusa. Jako jedyny był związany zarówno z nami, jak i ze smokami.

„On i Ciaran”, pomyślałam.

– Nie mogłem dopuścić do tego, by smoki znalazły insygnia przede mną. Musiałem sprowadzić je na fałszywy trop – ciągnął dalej Oberon.

Usiadł na krześle, ale zaraz znowu wstał, zrobił kilka kroków, odwrócił się i ponownie usiadł. Wyglądał tak, jakby miał w sobie nieskończone pokłady energii. W przeciwieństwie do mnie. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa i cieszyłam się, że mogę siedzieć. Poza tym pożerała mnie ciekawość...

Oberon odchrząknął.

– Stworzyłem nowe insygnia. Ukryłem swój własny miecz, koronę i pierścień, po czym wyjaśniłem radzie królewskiej, że insygnia Pana, wbrew temu, co sądziliśmy, zaginęły dopiero w dniu twoich narodzin i że składają się na nie tylko trzy przedmioty. Tak znalazłaś się w centrum naszych poszukiwań. Dzięki temu, z pomocą rady królewskiej, mogłem stale mieć cię na oku, nadzorować twój pobyt u

ludzi, którzy cię wychowywali, i pilnować, aby smoki nie próbowały nawiązać z tobą kontaktu. Jednocześnie wysłałem swoich agentów na poszukiwanie insygniów, bo ryzyko, że znajdą te prawdziwe, których sam szukałem, było niewielkie. Niestety, po kilku latach fałszywe insygnia zaczęły zwracać na siebie uwagę, podczas gdy te prawdziwe nadal pozostawały zaginione, pomimo moich usilnych poszukiwań i doniesień agentów. – Oberon świdrował mnie wzrokiem.

Czułam, że oczekuje ode mnie jakiegoś usprawiedliwienia.

– Przecież przyniosłam wam insygnia, prawda?

Oberon spojrzał na mnie tak, jakby chciał mną potrząsnąć.

– Przyniosłaś fałszywe insygnia. Moje! Czy słyszysz, żeby brzęczały?  
– Wskazał na koronę, którą miał na głowie.

Nie, insygnia nie brzęczały.

– Słyszałam ich brzęczenie tylko wtedy, gdy stałam bardzo blisko, nigdy z większej odległości. Z daleka potrafią je wyczuć tylko elfy i półelfy – wyjaśniłam. – Czyżby insygnia wołały swojego właściciela?

– Można tak powiedzieć. Ja szukam prawdziwych insygniów. Tych, które należały do Pana i Fafnira. A one wołają *ciebie*. Rozumiesz?

Rozumiałam świetnie. Każde słowo. To Oberon wywołał tę wojnę. To on miał na sumieniu tych, którzy zginęli w bitwie. Wszyscy ci ludzie i elfy padli ofiarą Oberona i jego niezaspokojonej żądzy władzy. Oberon zobaczył, o czym myślę, i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Dobrze, w takim razie przejdźmy do rzeczy, *kuzynko*. – Pochylił się do przodu, podpierając łokcie na kolanach. – Gdzie są prawdziwe insygnia? W chwili twoich narodzin wcale nie zniknęły, tylko pojawiły się ponownie. Wiem, że je masz. Wyczuwam w tobie ich moc. Tyle zostało mi w spadku po wuju. Każdy elf potrafi wyczuć moc fałszywych insygniów. Ale tylko ja czuję te prawdziwe. Trzech zabitych strażników było bardzo blisko prawdziwych insygniów. Czułem to. Ale nikt, powtarzam, nikt nie zbliżył się do nich tak bardzo jak ty. A więc gdzie one są?

Spojrzałam na jego pas.

– Tam jest jedno – powiedziałam tak zdecydowanie, jak tylko mogłam.

Oberon rzucił okiem na miecz.

– Bez bursztynu jest bezużyteczny. W istocie to nie miecz jest

insygnium, lecz kamień, tak zwane Oko Fafnira. I ty go masz, dobrze o tym wiem.

To prawda, całymi tygodniami leżał w mojej szkolnej szafce. Był ozdobą broszki, którą dostałam w prezencie od Karola Wielkiego podczas mojej pierwszej dłuższej podróży w czasie.

– W twojej szkole? – Oberon uniósł zaskoczony brwi. – Tak po prostu? Nie. Już go tam nie ma.

Spuściłam wzrok. Nie miałam najmniejszego zamiaru ujawniać, gdzie są insygnia, a gdzie ich nie ma. Wiedziałam, że jeśli zdradzę prawdę, będzie już po mnie. Nieważne, czy miecz u jego boku był jednym z insygniów czy nie – nadal mógł mnie zabić. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko improwizować i mieć nadzieję, że Lee – albo ktoś inny – wróci na czas i pomoże mi się uratować. Zrobiłam zatem to, co robią ofiary w każdym kiepskim kryminale: postanowiłam grać na zwłokę.

– Co się stało z ojcem Ciarana, twoim bratem Aonghusem?

– Nie wydaje mi się, żebyśmy byli ze sobą po imieniu – odparł wyniośle Oberon.

I on miał zamiar przeciągnąć mnie na swoją stronę, żeby objąć panowanie nad światem?

– Myślę, że jednak jesteśmy, *kuzynie* – usiłowałam przybrać ten sam ironiczny ton.

Oberon zmrużył oczy.

– Jedno trzeba ci przyznać: odwagi ci nie brakuje. Przynajmniej zazwyczaj. Małżeństwo Aonghusa okazało się mezaliansem. Jego żona Rhiannon była córką Mairìn i irlandzkiego księcia Connla. Nikt nie wiedział, że Mairìn była nieślubną córką króla Artura. Tak, właśnie: wnuczką Fafnira alias Uthera. Aoghnus ożenił się ze smoczym dzieckiem. Z kimś, kto stanowił zagrożenie dla mojej władzy.

– A Meilyr nie zagrażał twojej władzy?

Oberon machnął pogardliwie ręką.

– Meilyr był wtedy małym dzieckiem. Podziwiał swojego starszego brata i bezgranicznie mu ufał. Tak zostało do dziś.

– Ale tylko dlatego, że nie wie, że to ty zabiłeś Aonghusa – powiedziałam cicho.

Oberon zmrużył oczy.

– Skąd o tym wiesz?

– Widziałam to – przyznałam. – Miałam wizję. Sądziłam, że to Eamon go zabił, ale teraz już wiem, że to byłeś ty. Oficjalnie mówi się, że przypadkiem został trafiony strzałą podczas ataku na smocze dzieci. A naprawdę to on wtedy z nimi rozmawiał. Z jakąś kobietą. Pewnie ze swoją żoną. – Pomyślałam o kobiecie, która była tak ładząco podobna do Cheryl, przybranej siostry Coreya. – To ty kazałeś spuścić na nich grad strzał, chociaż wiedziałeś, że Aonghus jest z nimi. I widziałam, że sam go dobiłeś. A więc ten miecz jednak nie jest całkiem bezużyteczny, nawet bez Oka Fafnira.

– Udało mi się go zabić tylko dzięki temu, że wcześniej zanurzyłem ostrze miecza w smoczym jądzie. Aonghus był silny. Równie silny jak ja. I był tak samo blisko jak ja spokrewniony z Fafnirem. Zbyt wielkie było niebezpieczeństwo, że insygnia dostaną się w jego ręce. Nie mogłem do tego dopuścić.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że obaj moglibyście panować nad dwoma królestwami? W zgodzie i pokoju? – spytałam zjadliwie.

– Nie. Nie, jeśli Aonghus nadal pozostałby związany ze smokami. Zażądałem, by się rozwiódł, ale on nie chciał zostawić swojej żony. Miałaś już do czynienia ze smokami, prawda? Są niebezpieczne. Nie są w stanie kontrolować przeobrażenia i zamieniają się w potworne bestie. Czy naprawdę chciałabyś mieszkać w królestwie, w którym żyją takie kreatury? Smoki są zagrożeniem dla ludzkości i wszystkich innych istot.

Nie mogłam temu zaprzeczyć. Poczułam na sobie przeszywający wzrok Oberona.

– Ty jesteś inna. Nigdy się nie przeobraziłaś, choć płynie w tobie krew Fafnira.

Pokręciłam głową.

– Myślę, że już nigdy się nie przeistoczysz. W twojej obecności woda zaczyna płynąć silniejszym strumieniem, prawda?

Powoli pokiwałam głową.

– To była jedna z cech wyróżniających mojego ojca. Dowodzi to, że w tym smoczym jaju tkwiło więcej mocy, niż ktokolwiek byłby skłonny przypuszczać. Ale wracając do mojego pytania, Felicity Morgan: gdzie jest bursztyn, korona, peleryna i naszyjnik?

Nagle za Oberonem pojawił się Pan – czy raczej jego duch? Znowu puścił do mnie oko. Tak jakby chciał dodać mi odwagi.

Oberon błyskawicznie obejrzał się za siebie.

– Kto tam jest? – zapytał i spojrzał znów na mnie. – Tam ktoś był. Kto?

– To ty go nie widzisz? – spytałam ze zdziwieniem i ulgą zarazem. Pan nadal stał tuż za nim.

Oberon zerwał się na równe nogi.

– Kogo? Kogo widzisz?

Zwróciłam uwagę, że nie sięgnął odruchowo po miecz.

– Pana – odparłam i podniosłam się. – Za tobą stoi twój ojciec, Pan. Widzę go już od dłuższego czasu. Ukazuje mi się zawsze wtedy, kiedy znajdę się blisko insygniów.

– A więc one są tutaj? – Oberon zwrócił się znowu w moją stronę.

– On ma je na sobie – wyjaśniłam.

Oberon spojrzał na mnie przenikliwie.

– Jednego nadal nie rozumiem... – ciągnęłam. – Skoro insygnia należały do Fafnira, to dlaczego dostał je Pan? Dlaczego Fafnir nie przekazał ich bezpośrednio swojemu synowi Arturowi?

– Nie słyszałaś, co mówiłem? – Oberon był wyraźnie zirytowany. – Fafnir nienawidził swojej smoczej postaci. I choć on sam – siłą rzeczy – przekazał ten smoczy gen swojemu synowi, to jego brat – czyli mój ojciec – go nie posiadał. Chciał zapobiec temu, by smoki się rozmnażały. Jak sądzisz, dlaczego Artur Pendragon nie miał żadnych prawowitych potomków? Specjalnie wybrano mu na żonę kobietę, która nie mogła mieć dzieci. Nikt się nie spodziewał, że król spłodzi potomstwo. Jednak nie ze swoją żoną Gwenthwyfar, lecz z pewną irlandzką księżniczką, która go uwiodła.

Przełknęłam ślinę. Oberon podszedł do okna.

– Chodź, Felicity Morgan, spójrz tylko. – Przywołał mnie do siebie ruchem ręki.

Z wahaniem wstałam i podeszłam do niego. Nie tylko mnie onieśmielał. Budził we mnie też strach i odrazę. Zachowując bezpieczną odległość, wyjrzałam przez okno. Moim oczom ukazała się cała potworność pola bitwy. Wydawało mi się, że przez te zamknięte okna słyszę odgłosy walki i ryki smoków. Z sadu jabłoniowego zostały tylko zwęglone kikuty drzew, cała łąka – aż do przystani – była usiana trupami, a wszystko, co wcześniej było zielone, teraz było spalone albo czerwone od krwi.

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego widoku. Choć zapłaciłabym każdą cenę, byle tylko wyprzeć go z pamięci.

Tam w dole wciąż trwała walka. Elfy zaciekle walczyły ze smokami – czasami z ludźmi, kiedy ranny smok wrócił do ludzkiej postaci. Na ziemi wszędzie leżeli ranni i polegli z obu stron – ramię w ramię, a ich krew łączyła się, tworząc kałuże.

Oberon zbliżył się do mnie.

– Możesz położyć temu kres. Daj mi insygnia, a zakończę tę bitwę. – Oberon był tak samo wysoki jak jego syn, Eamon. Zresztą Eamon w ogóle bardzo go przypominał. Jednak wzrok Oberona był bardziej przenikliwy i nieustępliwy, potęga i autorytet aż od niego biły.

Nagle przyszło mi do głowy kolejne pytanie.

– Dlaczego czuję lekkie porażenie prądem, kiedy Eamon mnie dotyka?

– Czujesz to? – Widać było, że go zaskoczyłam.

– Tak, tak samo, jak z Lee, zanim... – Urwałam. Nie musiałam chyba wyjawiać przed nim szczegółów swojego życia osobistego.

Najwyraźniej zbiło go to nieco z tropu. Aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Według starych wierzeń, kiedy spotka się osobę, której dotyk wywołuje impuls elektryczny, oznacza to, że znalazło się partnera na całe życie. Z reguły taki impuls może wywoływać dotyk tylko jednej osoby. Wystąpienie impulsu uważa się za bardzo korzystne zjawisko, bo znacznie zwiększa to szanse na spłodzenie potomstwa. Niektórzy jednak mają pecha i przez całe życie nie spotkają nikogo, kto by ten impuls wywoływał... A teraz, skoro już wszystko wiesz, powiedz mi, gdzie są insygnia. Pomyśl tylko, że z ich mocą możemy we dwoje stworzyć potęgę, jakiej nie widział jeszcze świat.

Królestwo zbudowane na rozlanej krwi nie mogło być dobrym królestwem. Uważałam na lekcjach historii na tyle, by dobrze o tym wiedzieć. Na lekcjach historii z Ciaranem. Nagle rozległ się łomot. Nie na zewnątrz, tylko tuż obok nas, i natychmiast zapanowała ciemność. Szyba w oknie eksplodowała i rozprysnęła się na maleńkie odłamki. Poczułam, jak jeden z nich wbija mi się w dłoń. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że okno zasłania coś pokrytego łuskami, a parapetu uczeplił się szpon.

Smok!

Potwór pochylił głowę, a jego wąskie gadzie oczy namierzyły Oberona i mnie. Spojrzałam na Oberona. Był tak samo przestraszony jak ja. Nagle jego cierpliwość się skończyła. Chwycił mnie za ramiona i energicznie mną potrząsnął.

– Gdzie są insygnia? GDZIE?!

Szpon smoka zaczął skrobać po parapecie, jak gdyby chciał oderwać kamienie.

– Nie widzisz, że są nam potrzebne?!

Parapet zaczął się kruszyć. Oberon wypchnął mnie z biblioteki do korytarza. Z zewnątrz dało się słyszeć drapanie. To smok próbował dostać się do środka. Wyglądało na to, że Oberon niewiele sobie z tego robi. Był zbyt zaabsorbowany mną. Uderzył mnie w twarz tak mocno, że echo rozniosło się po korytarzu. Pomyślałam, że nigdy w życiu mu nie pomogę. Już wolałabym, żeby ten smok... eee, może jednak nie. Jedynym wyjściem było zwrócenie na siebie czyjejs uwagi. Zaczęłam więc krzyczeć niczym mała dziewczynka.

– POMOCY!

– To nic nie da – powiedział Oberon. – Wszyscy są na polu walki. Nikt cię nie słyszy. W szkole nie ma żywej duszy. Powiedz mi, gdzie one są. Wtedy położymy temu kres.

– POMOCY! Czy ktoś mnie słyszy? Pan! Lee! Pomocy!

Z biblioteki dobiegł nas ryk. Drapanie ustało, a my zobaczyliśmy cień odlatującego smoka. Oberon dobył miecza. Wtedy przez okno wpadł promień słońca i zobaczyłam coś na ścianie. To był cień.

– Pomóż mi! Proszę, pomóż! – błagałam.

Oberon odwrócił się zaskoczony w kierunku, w którym wołałam. I w przeciwieństwie do Pana, którego nie widział, cień zobaczył. Wypuścił miecz z ręki tak szybko, jakby ktoś wylał mu na rękę gorącą kawę.

# NIESPODZIEWANA POMOC



– TY?! – Oberon wyglądał na totalnie wytrąconego z równowagi. – Nie możesz jej uratować. Jesteś duchem. Nawet mniej niż duchem. Istniejesz tylko wtedy, kiedy jest jakieś światło. Nie możesz jej pomóc.

Cień zdjął pelerynę i pomachał nią.

Oberon patrzył na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Cień odłożył pelerynę na ziemię i dotknął swojej szyi, po czym wyciągnął naszyjnik tak, żebyśmy dokładnie go zobaczyli. Na koniec podniósł koronę, którą miał na głowie, takim ruchem, jakby uchylał kapelusza na powitanie.

Oberon patrzył osłupiały na tę pantomimę. Potem powoli odwrócił się w moją stronę. Zrozumiał.

– No świetnie! – powiedziałam do cienia. – Nie mogłeś tego zrobić jakoś subtelniej? – Teraz naprawdę zaczęłam się bać.

– Dałaś insygnia Arturowi? – powiedział Oberon cicho. Za cicho. Wymówił każdą sylabę z osobna.

Arturowi? A więc cień to król Artur? Mój... brat?

– Nie, oczywiście, że nie mogłaś mu ich tak po prostu *dać*. Ty je zniszczyłaś.

Zrobiłam krok do tyłu. Wiedziałam, że nie mam najmniejszej szansy uciec, ale i tak nie miałam zamiaru poddać się bez walki. A już na pewno najpierw wygarnę mu wszystko, co leży mi na duszy. „Potem mogę spokojnie umierać”, pomyślałam. Wtedy będzie mi lżej. Nawet jeśli to nic nie da.

– Tak, zniszczyłam je. Miałam Oko Fafnira od wielu miesięcy. Ilu ludzi i elfów zginęło przez te insygnia! Królestwo zbudowane na przelanej krwi nigdy nie będzie dobrym królestwem. Pelerynę wrzuciłam do ognia, a bursztyń, naszyjnik i koronę stopiłam w piecu. Cień je ode mnie wziął. Zabrał je ze sobą do królestwa cieni, a więc dla naszego świata przepadły bezpowrotnie. Po tym wszystkim, co



przed chwilą od ciebie usłyszałam, wiem, że to była słuszna decyzja. Insignia wróciły do prawowitego właściciela. I wiesz co? Księga przepowiedni się nie myliła: jestem wybranką. Rzeczywiście uratowałam królestwo elfów. Uratowałam je przed dyktatorem, który chciał zbudować swoje imperium na intrygach i przemocy. Powiem ci coś jeszcze: jestem dumna, że udało mi się temu zapobiec. Nigdy nie będziesz panował nad takim królestwem, jakie sobie wymarzyłeś.

Oberon podniósł miecz i moje triumfalne przemówienie uwięzło mi w gardle.

Cień też dobył miecza. Ale niby jak miał zamiar mi pomóc?

Nagle za Oberonem znowu, jakby znikąd, pojawił się Pan. Puścił do mnie oko. Oberon ruszył do ataku. Odskokczyłam na bok, ale nie dość szybko i ostrze miecza ugodziło mnie w udo. Poczułam palący ból, a dzinsy natychmiast nasiąknęły krwią. Cholera, cholera. Oberon znowu podniósł miecz, a ja przeturlałam się po podłodze i zamknęłam oczy ze strachu, czekając na cios. Jednak nic takiego się nie stało. Usłyszałam szczęknięcie mieczy.

Oberon walczył, ale nie z cieniem – to byłoby chyba niemożliwe; on walczył z Liamem!

Skąd się tu wziął Liam? Był o ponad głowę wyższy od króla elfów, ale nie miał doświadczenia w walce. Nacierał niezręcznie i z całej siły, podczas gdy ruchy Oberona były szybkie i zwinne. Skoro Liam wrócił, to gdzie się podziewał Fynn? W tej chwili do biblioteki wpadli Lee i Eamon.

– Fay! – krzyknął Lee z przerażeniem, widząc moją krwawiącą nogę.

– Pomóżcie Liamowi! To Oberon jest zdrajcą. Chce zagarnąć insignia i zabić nas wszystkich! – krzyknęłam do nich.

Eamon stanął jak sparaliżowany przed dwoma walczącymi. Lee zawahał się tylko chwilę – nie dlatego, że nie chciał walczyć z Oberonem, ale dlatego, że bał się o mnie. Zobaczyłam to w jego oczach. Potem rzucił się Liamowi na pomoc.

– Ośmielasz się przeciwstawić swojemu królowi? – prychnął Oberon. Nie był nawet szczególnie zdyszany. – Tym samym przeciwstawiasz się swojemu ojcu i wszystkiemu, czego cię nauczyłem!

– Nie słuchaj go! – zawołałam. – Zabił własnego ojca, żeby objąć

tron. Zabił też ojca Ciarana, a wszystko po to, żeby powiększyć swoje królestwo!

Eamon stał obok mnie z niespokojnym drzeniem w oczach. Podążał wzrokiem za każdym ruchem, każdym ciosem, ale nie mógł się przemóc, by samemu chwycić za broń. Widziałam, że Liam zaczyna opadać z sił. Oberon go trafił, ale dzięki zręcznemu wypadowi Liamowi udało się uniknąć kolejnego ciosu. Oberon zaczął jednak nacierać jeszcze zacieklej.

– Poddaj się! I tak nigdy nie zostałbyś Merlinem. Wiem, że kochasz się w tym chłopaczku. Moje kruki odkryły was już dawno temu. Pomóż mi, a pozwolę wam opuścić Avalon. Będziecie wolni.

– Nie słuchaj go, Liam – zaklinałam go. – On kłamie. Nie będzie tolerował waszego związku. Potrzebne mu potomstwo do królestwa elfów. – Poczulałam, że wpływ krwi mnie osłabił. Zakręciło mi się w głowie.

Eamon nadal stał obok z opuszczonym mieczem. Raz po raz chwycił go, jakby chciał dołączyć do walki, ale za każdym razem opuszczał go z powrotem.

– Czy to prawda, Oberonie? – zapytał, chociaż jego ojciec właśnie walczył z Lee.

Lee był znacznie bardziej wyćwiczony w walce niż Liam. Był godnym przeciwnikiem dla Oberona. Liam za to opadł już całkiem z sił i przewrócił się na plecy. Tylko raz po raz podnosił miecz, żeby zadać cios. Oberon jednak zaciekle się bronił. Nie odpowiedział na pytanie Eamona, co mówiło samo za siebie. Wtedy Eamon zobaczył na ścianie cień. Zrobił wielkie oczy. Duch Artura skinął na Eamona.

– To Artur Pendragon – wymamrotał Eamon. – Poznaję jego sylwetkę.

Cień wskazał na Oberona, a potem na mnie. Eamon spojrzał na mnie. Oparłam się o ścianę pod oknem, żeby mieć wszystkich w polu widzenia. Tak bardzo chciałam wstać i pomóc Lee, ale nie byłam już w stanie. Strasznie kręciło mi się w głowie i musiałam wyęźać wszystkie siły, żeby nie stracić przytomności.

Eamon jeszcze raz spojrzał na mnie, a potem na cień. Później przeniósł wzrok na walczących. W końcu pochylił się nade mną i dmuchnął. Owionął mnie zapach mięty, melisy i lubczyku. Zawroty głowy ustąpiły. Ból także. Eamon ściągnął koszulę, podarł ją na długie

pasy i owinał nimi ranę na mojej nodze. Nadal jeszcze sączyła się z niej krew, ale przynajmniej już nie bolało.

Tymczasem Liam był całkiem mokry od potu, nawet Lee nieco się zasapał. Za to Oberon niezmordowanie nacierał na obu. Nagle Liamowi miecz wysliznął się z ręki – zapewne mokrej od potu – i wykończony elf zatoczył się pod ścianę. Teraz Lee ruszył na dobre do ataku, tak jakby wcześniej nie dawał z siebie wszystkiego z uwagi na Liama. Dynamika walki się zmieniła, ciosy stały się bardziej zajadłe i padały w krótszych odstępach czasu. Szczękanie mieczy przybrało na sile. Trudno było ocenić, kto z nich – Lee czy Oberon – potrafi lepiej walczyć albo też ma po swojej stronie większe szanse. Lee był wprawdzie o pół głowy wyższy od swojego wuja, ale ten z kolei w stu procentach dysponował magią elfów, którą Lee miał tylko połowicznie. Widać było, że Oberon korzysta teraz ze swoich magicznych sił, bo inaczej już dawno by przegrał. Jego agenci FISS byli bardzo dobrze wyszkoleni. Najwyraźniej aż za dobrze.

Nagle do pomieszczenia wszedł Fynn. Zatem istniało wiele wejść do biblioteki. Fynn stanął obok Eamona i mnie z rozdziawionymi ustami i przyglądał się walczącym. Liam stał po drugiej stronie pomieszczenia, a obok niego – cień.

Lee coraz bardziej spychał Oberona do defensywy. Nagle jednak Oberon wykonał zręczny obrót i zmienił kierunek walki. Zbliżyli się teraz do nas. Eamon stanął przede mną, żeby mnie osłonić. Przesunęłam się nieco w bok, by móc obserwować wszystko zza jego nóg.

Oberon zbliżał się do nas tyłem, unikając ciosów Lee. Liam szukał swojego miecza, ten jednak leżał na posadzce tuż obok walczących – nie miał szansy go stamtąd wydostać, jeżeli nie chciał wpaść im pod nogi i zaryzykować utraty życia. Oberon zamachnął się, wyglądało, jakby zbierał wszystkie siły. Zmusił Lee do cofnięcia się o dwa kroki. Wtedy błyskawicznie się odwrócił i wbił miecz w brzuch Liamowi.

Sapnęłam. Fynn krzyknął. Liam upadł na ziemię. Nawet Lee na chwilę stanął jak wryty.

Oberonowi zaś udało się osiągnąć to, na co liczył: chwilę nieuwagi. Puścił miecz i nie wiadomo skąd wyciągnął pokaźny sztylet. Jego następny cios trafił Lee w prawe ramię. Miecz Lee upadł na ziemię, a Oberon jednym celnym kopniakiem odepchnął go na tyle daleko, że

Lee nie mógł po niego sięgnąć.

Lee spojrzał Oberonowi w oczy. Obaj stali zaledwie trzy metry od nas. Nie widziałam oczu Lee, ale w tej chwili usłyszałam jego myśli: „Nie Fay. Tylko nie ona”. Potem zobaczyłam nas dwoje w Grocie Fay, Lee całującego mnie w czubek nosa, a potem szkolny korytarz i moment, kiedy rzuciłam się Lee na szyję i pocałowałam go. To były myśli Lee, które nagle byłam w stanie odczytać. W tej chwili myślał tylko o nas. „Kocham cię”, pomyślałam. Jego błękitne oczy się rozjaśniły, zanim je zamknął. Oberon zamachnął się sztyletem, by zadać śmiertelny cios.

Nie zdążył.

Wszystko stało się tak szybko, że moje ludzkie oczy nie były w stanie tego zarejestrować. Ułamek sekundy później w plecach Oberona tkwił miecz. Ciało króla elfów zwiotczało, ale jeszcze raz odwrócił się z trudem. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdziwienie. Spojrzał na Eamona, który nadal stał przede mną z opuszczonym mieczem, potem przeniósł wzrok na Fynna. Obok Fynna stał cień. Wyglądało to tak, jakby cień twardo patrzył Oberonowi w oczy. Fynn zastygł z ramieniem nadal uniesionym w górę.

Czekałam, aż magia elfów zacznie działać i miecz wypadnie z pleców Oberona, który wstanie i wróci do walki. Jednak zamiast tego z jego otwartych ze zdziwienia ust popłynęła strużka krwi. Kolana załamały się pod nim i runął jak długi na ziemię. Po chwili nie żył.

Dopiero teraz przyjrzałam się dokładnie mieczowi, który tkwił w jego plecach. Na rękojeści pobłyskiwało Oko Fafnira.

# KONIEC



Wszyscy patrzyliśmy zaskoczeni na leżące przed nami zwłoki. Lee ruszył się pierwszy i podszedł do Oberona, żeby sprawdzić puls. Potrząsnął głową, jakby nic nie wyczuł.

– Jak to zrobiłeś? – spytałam Fynna. Wypowiedziałam te słowa bardzo cicho, ale w tej śmiertelnej ciszy i tak zabrzmiały jak krzyk.

– Ktoś wcisnął mi do ręki miecz – odpowiedział i podbiegł do Liama, który leżał na ziemi i głośno charczał. Był blady jak ściana i widać było wyraźnie, że cios zadany przez Oberona może i dla niego oznaczać koniec.

Szturchnęłam Eamona w bok.

– Pomóż mu!

Eamon niczym robot obszedł ciało ojca dużym łukiem i wyciągnął miecz Oberona z rany Liama. Aż stąd poczułam zapach mięty i melisy, kiedy na niego dmuchnęłam. Spojrzałam na Lee, którego ramię zaczęło się już goić, a potem na cień. Brakowało mu miecza u pasa.

Lee uklęknął przy mnie. Przyglądał mi się zmartwiony. Delikatnie przesunęłam palcami po cięciu na jego ramieniu, które zdążyło się już zasklepić. Potem rzuciłam mu się w ramiona. Przycisnął mnie do siebie – nie poskarżyłam się nawet wtedy, gdy jego uścisk stał się za mocny i coś chrupnęło mi w plecach. Ale Lee usłyszał chrupnięcie i wypuścił mnie z objęć. Potem pocałował mnie w czoło i pomógł mi wstać. Upewniliśmy się, że życiu Liama nie zagraża niebezpieczeństwo, i dopiero wtedy zwróciliśmy się do Eamona klęczącego przy zwłokach ojca.

Eamon z trudem przełknął ślinę. Potem spojrział na Lee.

– Przepraszam – powiedział cicho.

Lee przyklęknął obok niego.

– Nie masz za co przepraszać.

– Owszem. Powinienem był ci pomóc.

– Nie mogłeś walczyć z własnym ojcem – powiedział Lee. – Rozumiem to.

Nagle Eamon wydał mi się bardzo wrażliwy.

– Zawsze go podziwiałem. Był surowym, ale sprawiedliwym władcą. Chciałem być taki jak on. A on robił wszystko po to, by zdobyć jeszcze większą władzę.

Wzięłam Eamona za rękę. Poczułam lekki impuls, ale nie puściłam. Eamon ścisnął moje palce, jakby musiał się czegoś przytrzymać.

– W takim razie pokaż wszystkim, że można być lepszym władcą – powiedziałam z naciskiem. – Teraz masz okazję.

Eamon popatrzył na mnie. Długo i przeciągle. Po raz kolejny żałowałam, że nie potrafię czytać w myślach. To znaczy: naprawdę czytać w myślach, a nie tylko sporadycznie.

Lee jednak wiedział, o czym myśli Eamon; kątem oka zauważyłam, że zadrżały mu usta. Ściągnął koszulę i podał ją Eamonowi, który poświęcił swoją, żeby zrobić mi opatrunek. Potem Lee chwycił mnie za drugą rękę, wyprostował się i podciągnął mnie ze sobą.

– Zakończmy tę bitwę.

Eamon kilka razy odetchnął głęboko, podniósł się, puścił w końcu moją rękę i włożył koszulę. Kiedy się wyprostował i zapiął ostatni guzik, znowu było w nim widać księcia. Czy raczej: króla.

– Tak. Skończmy tę wojnę. Raz na zawsze. – Nie odwracając się, ruszył korytarzem w kierunku pola walki.

Liam i Fynn popatrzyli na nas niepewnie.

– Idźcie z nim – powiedział Lee i zwrócił się do Liama, który odzyskał już nieco koloru na twarzy, choć nadal był blady: – Zostaniesz następnym Merlinem. Eamon potrzebuje sprzymierzeńca.

Liam oparł się o Fynna i obaj wyszli za Eamonem.

Po chwili wahania wyciągnęłam miecz z pleców martwego króla. Towarzyszył temu obrzydliwy odgłos. Lee podał mi kilka skrawków pozostałych z podartej koszuli Eamona. Roztargniona wytarłam krew z ostrza miecza. Potem zwróciłam się do cienia, który nadal jeszcze był widoczny na ścianie w słabym świetle zachodzącego słońca.

– A więc jesteś moim bratem? – spytałam.

Przytaknął.

– O kurde.

Wyprostował się, wyraźnie urażony. Sfrustrowana odgarnęłam

włosy z twarzy.

– Dowiaduję się, że mam brata, którego naprawdę lubię, po czym się okazuje, że nie mogę z nim nawet normalnie porozmawiać.

Sztywna sylwetka cienia rozluźniła się. Podałam mu miecz.

– Weź go. Należy do ciebie. – Chwyciłam miecz za ostrze i wyciągnęłam w stronę ściany. Bursztyn błysnął i rękojeść zlała się z cieniem. Chwilę później moje ręce były puste, a cień przywiesił sobie miecz u pasa. – Czy mimo wszystko będziemy się nadal widywać? Zazwyczaj nie znoszę zagadek, jednak rozmowy z tobą zawsze były przyjemnością.

Cień pokiwał głową i posłał mi całusa.

– Trzymam cię za słowo – powiedziałam i odwróciłam się do Lee.

Najwyraźniej zdziwiła go rozmowa, której właśnie był świadkiem, bo patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie jestem już taki pewien, czy kiedykolwiek dogadam się z twoją rodziną – stwierdził.

To mi o czymś przypomniało.

– To także twoja rodzina. W rzeczywistości jestem dla ciebie kimś w rodzaju ciotecznej babki. Dlatego nie wiem, czy w ogóle powinniśmy być razem.

Lee objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Nawet nie zaczynaj, Morgan. Ten temat mamy już za sobą. Poza tym w świecie elfów to nie jest wielki problem. Przestań już szukać wymówek. Wspólna przyszłość jest nam przeznaczona od dawna.

Cień obok nas pokiwał entuzjastycznie głową.

Co miałam na to powiedzieć? Nie da się oszukać przeznaczenia, prawda? Ujęłam twarz Lee w obie dłonie i pocałowałam go. To był długi pocałunek. Myślałam, że oboje zginiemy, a jednak staliśmy tu cali i zdrowi.

Lee zakończył pocałunek i delikatnie oparł się czołem o moje czoło. „Nadal uważasz, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni?”, zapytał. Nie powiedział tego na głos. Usłyszałam to pytanie w głowie. Z nikim nie szło mi to tak dobrze jak z Lee.

– Kocham cię – mruknęłam. – Możemy się stąd wynieść gdzieś, gdzie będziemy sami?

– Co masz na myśli? Samotną plażę gdzieś na Karaibach?

Popatrzyłam na niego i pomyślałam o tym, co naprawdę chodziło

mi po głowie. Lee uśmiechnął się z czułością.

– Dobry wybór. Grota Fay jest rzeczywiście o wiele ładniejsza.  
I pocałował mnie jeszcze raz.



# BERKELEY SQUARE

## PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ



Stałam przed lustrem i nie do końca docierało do mnie to, co widziałam. Biel. Wszędzie biel. *Ja* w bieli.

Od wielkiej bitwy w Avalonie minęło pięć lat. Przez tych pięć lat Lee pomagał Eamonowi odbudowywać królestwo elfów. W tym roku w Avalonie po raz pierwszy od tamtego czasu zakwitły jabłonie, a kilka miesięcy temu szkoła wznowiła swoją działalność. Z Liamem jako Merlinem i Fynnem u jego boku.

Pięć lat. Ja w tym czasie zdałam maturę – choć nie bez trudu, w związku z licznymi nieobecnościami spowodowanymi skokami w czasie – i ukończyłam szkołę. Zdążyłam już nawet skończyć studia i od pierwszego września – po powrocie z miesiąca miodowego – miałam zacząć pracować w szkole podstawowej w Camden Town.

Jayden dostał się na informatykę i jeszcze w czasie studiów stworzył oprogramowanie dla klubów fitness, które okazało się wielkim hitem. Nicole ukończyła ekonomię i w zeszłym roku zaczęła pracować u Jaydena. Teraz bez przerwy lata po całym świecie i sprzedaje oprogramowanie dużym sieciom siłowni.

Od ponownego otwarcia szkoły w Avalonie Ruby aż promieniała ze szczęścia. Po ukończeniu szkoły dla druidów miała zamiar poświęcić się pracy dla organizacji humanitarnych. Eamon popierał ten pomysł. Przyznał, że w tej dziedzinie elfy nie mają jeszcze swoich ludzi. Odkąd Ruby zaczęła się uczyć w Avalonie, Eamon zagląda tam coraz częściej. Nie zawsze w celach służbowych.

Corey, ku zdziwieniu wszystkich, ukończył studia teologiczne i poszedł w ślady swojego ojca, który był pastorem. Pół roku temu w końcu zdał sobie sprawę, że uczucia, które żywi do swojej przybranej siostry Cheryl, to coś więcej niż braterska miłość. Od tego

czasu Cheryl i Corey są parą. Ku przerażeniu swoich rodziców. My też byliśmy w szoku, przynajmniej na początku. Zachowanie Cheryl wprawdzie bardzo się poprawiło, odkąd są razem, ale i tak wiedziałam, że raczej nie zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami.

Teraz wszyscy czekali na dole. Wszyscy moi wieloletni przyjaciele byli tu, na Berkeley Square. Poza jedną osobą, o której nigdy się nie mówiło. Przez ostatnich pięć lat jej imię pojawiło się w rozmowie tylko jeden jedyny raz. Tamte wydarzenia zmieniły mnie na zawsze. Musiało minąć wiele miesięcy, zanim znowu byłam w stanie się śmiać. Śmierć Ciarana i zdrada Phyllis wstrząsnęły mną na długo. Wszyscy byliśmy w głębokim szoku w związku z zachowaniem Phyllis. Już po bitwie dowiedzieliśmy się, że to ona dosypała mi wtedy trucizny do jedzenia. Próbowowała mnie zabić. Dwukrotnie. Opowiedzieliśmy reszcie paczki, że Phyllis zabiła Ciarana i próbowała zabić także mnie. Oficjalna wersja na temat śmierci Phyllis była taka, że zginęła w wypadku. Okoliczności nie grały roli. Tylko Ruby знаła prawdę, ale była zobowiązana do zachowania tego w tajemnicy.

A teraz wszyscy zebraliśmy się na Berkeley Square, żeby świętować mój ślub z Lee. Pojawiła się nawet moja rodzina – z wyjątkiem Philipa, który znowu siedział w kiciu.

– Feli, wyglądasz cudownie. – Nicole ostrożnie wygładziła zmarszczkę na mojej sukience.

– Łapy precz! – Florence trzepnęła ją po palcach i poprawiła ułożenie materiału.

– Poczekaj tylko, aż założę to na głowę! – Ruby podała Florence filigranową koronę, która należała niegdyś do Eleonory z Akwitanii. Mała Francuzka z Teksasu włożyła mi diadem na wysoko upięte włosy i przymocowała z tyłu welon.

– O rany! – wyszeptała z namaszczeniem Anna, która właśnie weszła do pokoju, niosąc kieliszki. Tuż za nią szła mama z otwartą butelką szampana.

– Świetnie – powiedziałam ochrypłym głosem. – Właśnie tego mi teraz trzeba.

– Nie wiem, czy to taki dobry pomysł – powiedziała Ruby, marszcząc czoło. Z ogoloną głową – jak to było w zwyczaju w Avalonie – wyglądała na jeszcze drobniejszą i bardziej delikatną. – Słyszałam, że alkohol ma na ciebie dziwny wpływ.

Miałam nadzieję, że nie dowiedziała się o wszystkich szczegółach mojego pobytu w Avalonie...

– Co za bzdury! – prychnęła Florence i podała mi kieliszek szampana. – Cóż by się miało stać? Od jednego kieliszka nie będzie zaraz pijana w sztok. Chodzi tylko o to, żeby głos nie odmówił jej posłuszeństwa i żebyśmy wszyscy za chwilę usłyszeli: „Tak!”.

– Już nie możemy się doczekać – powiedziała Nicole, a mama napełniła szampanem kieliszki.

– A więc... – zaczęła uroczystym tonem Nicole, gdy każdy trzymał już w ręku kieliszek. – Twoje zdrowie, Feli. Twoje i Lee, najseksowniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek widział Londyn!

– Udajmy, że tego nie słyszałem – odezwał się za nami czyjś głos.

Eamon wyglądał powalająco. Miał na sobie elegancki garnitur – obstawiałam, że od Jona George’a.

– Gotowa? – spytał.

Jednym haustem opróżniłam kieliszek, co Eamon skwitował krytycznym spojrzeniem.

– Rany boskie, ale z ciebie pierdoła – powiedziała do niego Nicole, bezpośrednio jak zwykle. Ruby wytrzeszczyła oczy z przerażenia. Nikt nie śmiał się tak odzywać do króla elfów. Ale Nicole o tym nie wiedziała. Dla niej Eamon był po prostu kuzynem Lee. Wskazała na mnie ruchem obu dłoni:

– Jak ci się podoba?

Zobaczyłam spojrzenie Eamona w lustrze. Przyjrzał mi się z uwagą od stóp do głów, jego wzrok zatrzymał się na chwilę na koronie, po czym na jego twarzy pojawił się zniewalający uśmiech, jakiego jeszcze u niego nie widziałam. Zobaczyłam, że Anna dosłownie się rozpląnęła.

– Wyglądasz cudownie, Felicity. Piękna z ciebie panna młoda – powiedział Eamon.

Posłałam mu przez lustro promienny uśmiech, ciesząc się, że ten okropny aparat ortodontyczny zdziałał takie cuda.

– Jestem gotowa. O ile na coś takiego w ogóle można być gotowym.

Eamon chwycił mnie za rękę – poczułam lekki impuls – a ja wzięłam go pod ramię.

Ruby, Nicole, Anna i mama wsiadły do samochodu, który czekał już przed drzwiami. Za chwilę podjechał samochód po mnie. Na masce

przymocowano ładny bukiet kwiatów. Droga do kościoła była bardzo krótka. Ani Eamon, ani ja nie odezwaliśmy się żadnym słowem. Byłam zbyt przejęta. Nie tylko z powodu tego, co mnie za chwilę czekało, ale też dlatego, że obecność Eamona nadal nieco mnie onieśmielała. Pomyślałam o Ciaranie. Wolałabym, żeby to on poprowadził mnie do ołtarza. Brakowało mi go. Bolesna była świadomość, że nie będzie go z nami ani dzisiaj, ani nigdy.

Eamon pomógł mi wysiąść z samochodu. Staliśmy sami przed kościołem. Zza zamkniętych drzwi słychać było cichą muzykę organową. I nagle zrobiło mi się niedobrze. Co ja tu robię? Czy naprawdę wypełniam właśnie przepowiednię zapisaną w jakiejś księdze? Przez krótką chwilę rozważałam, czy nie poprosić Eamona, żeby natychmiast zabrał mnie gdzieś daleko stąd. Najlepiej do królestwa elfów. Tam nikt nie mógłby mnie ścigać. Nawet Lee. Jednak w tej chwili otworzyły się drzwi kościoła. Zobaczyłam ludzi uśmiechających się do mnie promiennie, z wyczekiwaniem. A na końcu długiej nawy, przed ołtarzem stał Lee. Miał na sobie prawie taki sam garnitur jak Eamon. Na jego twarzy pojawił się porozumiewawczy uśmiech. Całkiem jakby odgadł moje myśli.

Nagle usłyszałam w głowie jego głos. „Czyżby strach cię obleciał, Morgan? Chyba nie masz zamiaru zwiać?”

Wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy. „Czy kiedykolwiek zwiąłam?”

Organista zaczął grać. Eamon ruszył w stronę ołtarza i pociągnął mnie za sobą. Lee patrzył na nas z uśmiechem. Za ołtarzem zauważyłam cień króla Artura. Wszyscy patrzyli na mnie, więc nikt nie zauważył jego obecności. Uśmiechnęłam się. A więc on też się zjawiał. Zawsze był w pobliżu.

„Odważna aż do końca” – usłyszałam w głowie głos Lee. – „A tak na marginesie: wyglądasz powalająco”.

„To duży komplement od kogoś, kto woli brunetki”, pomyślałam.

Dotarliśmy do ołtarza. Eamon włożył moją dłoń w dłoń Lee, który spojrzał mi głęboko w oczy. „Jeśli jeszcze się nie zorientowałaś: od kiedy cię poznałem, zdecydowanie wolę blondynki”, usłyszałam.

# POSŁOWIE



Kiedy tworzyłam postaci Felicity i Lee, nie spodziewałam się, że moi bohaterowie zyskają tak dużą rzeszę fanów. Z góry założyłam, że napiszę trylogię (stąd suspens pod koniec każdego tomu), i w ogóle nie pomyślałam o tym, że kiedyś w końcu będę musiała wytłumaczyć czytelnikom to i owo.

Tak to już jest z pomysłami: przychodzą człowiekowi do głowy spontanicznie. Wydają się rewelacyjne – przynajmniej do momentu, gdy przyjdzie przelać je na papier. Ta część procesu często okazuje się o wiele trudniejsza. Ale myślę, że to właśnie dlatego tak bardzo lubię literaturę fantasy. Bo rozwiązanie można po prostu *wymyślić*. Wyobraźnia nie zna przecież granic. To piękne. I najwyraźniej Wam, drodzy Czytelnicy, też się to podoba.

Może powinnam wyjaśnić kilka spraw. Otóż Ryszard Lwie Serce, wracając z krucjaty, został pojmany i uwięziony w Austrii, a w zamian za jego uwolnienie domagano się horrendalnych pieniędzy. Książę Jan nie chciał zapłacić okupu. Był najmłodszym z pięciorga dzieci i tym, któremu najmniej dostało się w spadku po ojcu. To on kierował krajem pod nieobecność starszego brata. Brak okupu gwarantował, że Ryszard jeszcze długo pozostanie poza krajem, o ile w ogóle kiedykolwiek do niego wróci.

Eleonora Akwitańska – matka Ryszarda i Jana – uzbierała potrzebną kwotę, a książę Jan rzeczywiście próbował jej w tym przeszkodzić. Czy jego teść, hrabia Gloucester, miał w tym swój udział – tego, przyznam szczerze, nie sprawdzałam. To tylko moja fantazja.

Krwawa Hrabina z Krummau istniała za to naprawdę. Biedaczka najprawdopodobniej chorowała na nowotwór, który przysparzał jej potwornych cierpień, i stosowała wszystkie możliwe terapie, po których obiecywano jej poprawę. W XVII wieku nie brakowało niestety szarlatanów. Podobno zalecano jej picie świeżej krwi, a ona

nie mogła spać po nocach i stawała się coraz bledsza. Miejscowej ludności jej zachowanie wydawało się bardzo podejrzane, dlatego kiedy zmarła, pochowano ją, przestrzegając szczególnych obrzędów, jak czarownicę. Historia tej biednej kobiety zainspirowała podobno irlandzkiego pisarza Brama Stokera do napisania słynnej powieści „Dracula”.

Skoro jestem już przy wątku historycznym, chciałabym wrócić jeszcze do postaci Marii Antoniny, królowej Francji. Gdy poświęciłam się gromadzeniu informacji na jej temat, doszłam do zaskakujących wniosków. Wcale nie była głupią gąską, jak się ją często przedstawia (podobno słowa: „Nie mają chleba? To niech jedzą ciastka!” nigdy nie padły z jej ust, przypisano je jej po śmierci). Po prostu nie otrzymała stosownego wychowania. Jej matka, austriacka królowa Maria Teresa, była tak zajęta panowaniem nad królestwem, że jej szesnaścioro (!) dzieci było właściwie pozostawionych samym sobie. Z perspektywy politycznych sojuszy Maria Antonina była jednak dobrą partią. Gdy przybyła do Francji, ledwie umiała czytać i pisać. Oczywiście nie znała też wtedy języka francuskiego. Miała zaledwie czternaście lat. Zwykło się mówić, że na francuskim dworze wszyscy ją rozpieszczali. Już wówczas francuskie społeczeństwo coraz silniej manifestowało niezadowolenie z monarchii, ale Maria Antonina, która prawie nie opuszczała Wersalu, była całkowicie odcięta od takich informacji i nic o tym nie wiedziała. Była osobą o wielkim sercu. Zaadoptowała kilkoro dzieci. I nie były to dzieci zmarłych dam dworu, lecz potomstwo chłopów z okolicznych wsi. Te dzieci przeżyły rewolucję francuską, a dzięki starannemu wykształceniu, o które zadbała ich przybrana matka, mogły zawrzeć korzystne małżeństwa.

Z jej własnymi dziećmi los obszedł się mniej łaskawie. Jeszcze przed wybuchem rewolucji Maria Antonina pogrzebała dwoje dzieci (z czego jedno na dwa tygodnie przed zdobyciem Bastylii) i dwa razy poroniła. Podczas rewolucji jej córkę wtrącono do więzienia i maltretowano, a syna – zabierając go od matki – również uwięziono i poddawano torturom, żeby podczas procesu zeznawał przeciwko własnym rodzicom. Zmarł w więzieniu. Ostatnie obrazy namalowane za życia Marii Antoniny przedstawiają kobietę udręczoną przez los. Z pewnością nie miało to związku z utratą królestwa czy bogactwa, lecz z tym, że pozostawiała dwoje swoich dzieci na niepewną dolę.

W tym miejscu chciałabym jeszcze raz podziękować kilku osobom, które były przy mnie i na których wsparcie mogłam liczyć aż do końca – okazał się happy endem (no, dla wszystkich z wyjątkiem Ciarana).

Przede wszystkim pragnę podziękować mojej rodzinie. Mam tu na myśli nie tylko męża i dzieci, ale też nasze mamy, które robiły wszystko, żeby odciążyć mnie w ostatniej fazie pracy nad powieścią. Dziękuję też mojej małej (a zarazem dużej) siostrze Tinie, która nie zna wprawdzie karate, ale i tak wymyśliła ze dwadzieścia sposobów na to, jak ulżyć moim obolałym plecóm. Dzięki, siostrzyczko!

Dziękuję wszystkim blogerkom i blogerom, którzy z takim entuzjazmem recenzowali kolejne tomy przygód Felicity i Lee. Były to między innymi: Katja, Sandra, Hanne, Manja, Nicole, Ina, Melanie, Carola, Desiree, Nina, Nele (alias Manuela) i wiele, wiele innych osób – proszę, wybaczcie mi, jeśli nie udało mi się wymienić każdego i każdej z was z imienia. Wasze recenzje były tak szczegółowe i dopracowane, że chyba powinno się ustanowić specjalną nagrodę, wręczaną na uroczystej gali. *Nagroda za najlepszą recenzję w kategorii „powieść fantasy” trafia do...*

Niezwykle pomocna i motywująca do pracy była społeczność fanów na portalu Facebook, która tuż po wydaniu „Mrocznej przepowiedni króla elfów” liczyła aż pięćset osób. Nigdy bym się nie spodziewała, że dostanę od was tyle wiadomości, maili, przychylnych komentarzy i słów zachęty. Jestem wam ogromnie wdzięczna i staram się odpisywać każdemu z osobna.

*Last but not least* – serdecznie dziękuję całemu zespołowi wydawnictwa Carlsen. W pierwszej kolejności podziękowania należą się Pii Trzcinskiej, która zajęła się korektą. Zawsze miałaś czas mnie wysłuchać – choćby wokół się waliło i paliło – okazywałaś ogromny entuzjazm, zawsze miałaś też świetne pomysły na ciąg dalszy historii, a przede wszystkim – uwielbiam twoje urocze komentarze do moich tekstów. Dziękuję, Pia.

Dziękuję także Andrei Luck, która podchwytywała moje pomysły marketingowe i wspaniale wcielała je w życie, często dodając własne świetne propozycje. To dla mnie wcale nie takie oczywiste, a zatem dziękuję ci z całego serca.

Podziękowania należą się też Evi Draxl, która „czyściła” moje teksty

z dialektu i sprawiła, że powieść tak gładko się czyta.

Dziękuję Kerstin Schürmann i całemu zespołowi Formlabor, który wyczarował dla tej trylogii cudowne okładki.

Bardzo serdecznie dziękuję każdemu z was z osobna – także wszystkim tym, których nie wymieniłam tu z imienia, ale którzy również przyczynili się do sukcesu mojej trylogii!



[1] Graham Norton – irlandzki aktor i komik.

[2] Margaret Rutherford – angielska aktorka z lat sześćdziesiątych XX wieku, najbardziej znana z roli panny Marple w kilku filmach luźno opartych na powieściach Agaty Christie.

[3] Emirates Stadium – stadion piłkarski w północnym Londynie, w dzielnicy Islington. Od sezonu 2006/2007 rozgrywa na nim mecze drużyna Arsenal.

[4] Thynghowe – polana w lesie Sherwood w hrabstwie Nottinghamshire. Była ważnym miejscem zgromadzeń w czasach wikingów.

[5] Lady Marion – ukochana Robin Hooda w opowieściach i legendach.

[6] „Ivanhoe” – powieść historyczna autorstwa Waltera Scotta, wydana w 1820 roku. Jej akcja rozgrywa się w dwunastowiecznej Anglii, a głównym bohaterem jest rycerz Wilfred z Ivanhoe.

[7] We francuskim regionie Burgundia-Franche-Comté leży miejscowość o nazwie Avallon; według jednej z teorii to tam właśnie miał się znajdować Avalon z legend arturiańskich.

[8] *Blackhill* to dosłowne tłumaczenie na język angielski nazwiska *Schwarzenberg* (niem. *schwarz* – czarny, niem. *Berg* – góra).

[9] Alessandra Ambrosio – brazylijska modelka.

[10] *Ale* – gatunek piwa.

# Spis treści



Strona tytułowa

O autorce

Strona redakcyjna

Dedykacja

Część I

Świat elfów. Rada królewska

Felicity. Zupełnie zwyczajne szaleństwo

Rozmowa

Ognisty krąg

Kąpiel z nimfami

Podróż do przeszłości

Witajcie w lesie Sherwood

Porwanie

W walijskim podziemiu

Intryga księcia Jana

Na zamku w Nottingham

Matczyne zmartwienia

Awantura w Horton College

Kornwalia

U Anny

Razem

Avalon

Wyznania w bibliotece

Burza

Na dworze krwawej hrabiny  
Rewolucja  
Sukces  
Odkrycia

## Część II

Lee. Przesłuchanie  
Królestwo elfów. Rada królewska  
Felicity. Szkoła i inne sprawy  
Więcej zagadek  
Osiemnastka ruby  
Niespodzianka  
Straszna prawda  
Tajemnica Felicity  
Insignia Pana  
Labirynt  
Tajemnica insygniów  
Jaskinia smoka  
Sytuacja się zaognia  
Rozmowa  
Niebezpieczeństwo w Horton College  
Berkeley Square  
W podziemiach Kornwalii  
Tajemnica St. Cletherd's Chapel  
Przygotowania do bitwy  
Bitwa  
Zdrajca  
Niespodziewana pomoc  
Koniec  
Berkeley Square pięć lat później

Posłowie